

SUE WATSON

UFASZ JEJ?

NIE
POWINIENEŚ.

NOWA
ŻONA

FILIA

SUE WATSON

**.NOWA
ŻONA**

Przełożyła
Malwina Stopyra

FILIA

*Dla ciebie, Czytelniku,
dziękuję Ci bardzo za wybranie tej książki.
Mam nadzieję, że zabierze Cię w wyjątkowe miejsce
i na końcu tej podróży będziesz zadowolony,
że odbyłeś ją ze mną.*

PROLOG

Nigdy nie zapomnę, jak wyglądała – słońce świecące jej w plecy, tworzące wokół niej aureolę, dopasowana satynowa suknia w kolorze kości słoniowej i lśniące blond włosy opadające lokami na plecy.

Była wiosna, jak na maj ciepła i orzeźwiająca, ale wiedzieliśmy, że pogoda okaże się idealna, bo słońce zawsze wydawało się świecić dla Sama i Lauren. Mój syn zenił się ze swoją miłością z dzieciństwa, córką, której nigdy nie miałam. Myślę, że byłam prawie tak szczęśliwa, jak panna młoda. W chwili, o której obie rodziny marzyły, nasze dzieci wymieniły przysięgi i złote obrączki, łącząc nas wszystkich. A jako samotna matka nie tylko zyskiwałam córkę, ale stałam się rodziną z ludźmi, których kochałam – rodzicami Lauren, moimi najlepszymi przyjaciółmi. Jak w każdej bajce, po drodze były smoki próbujące wszystko zniszczyć, ale w to ciepłe popołudnie uśmiechy mówiły same za siebie. Ale wreszcie dobiegła szczęśliwego końca.

Później wszyscy zajęliśmy miejsca z telefonami w dłoniach, robiliśmy zdjęcia przed kościołem. Woń wiosennych kwiatów wypełniała powietrze najśłodszymi perfumami. Tak wyraźnie pamiętam wszystkie szczegóły; Sam nieco skrępowany w garniturze, maleńkie kropelki rosy zdobiące welon Lauren, sposób, w jaki na siebie patrzyli, jakby całe życie miało być i tak za krótkie. Ale najbardziej zapamiętałam dźwięk jej śmiechu. Lauren śmiała się tak często, miała idealne białe zęby, błyszczące oczy i ten elegancko nieelegancki sposób, w jaki przytrzymywała gorset sukienki, sprawiając, że tiara chwiała się, co znowu wywoływało jej chichot – nigdy nie potrafiła na dłużej zachować powagi. A potem moja duma, kiedy Sam wkroczył do akcji jak zawsze i wyciągnął rękę, by poprawić jej akcesoria księżniczki. To tylko kilka sekund zamieszania, ale zawsze będę doceniać zdjęcia w swoim telefonie, tiara zwieńczająca siateczkowy welon usiany

kropelkami rosy i ich dwoje patrzących sobie w oczy, śmiejących się, ich szczęście uchwycone w promieniach słońca.

Ale zaledwie trzy miesiące później Lauren umarła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nigdy nie zapomnę tej nocy, kiedy zadzwonił do mnie z tą przerażającą wiadomością. Była dokładnie 2.17. Wiem, bo później opowiadałam policji, że obudził mnie przeszywający dzwonek telefonu i zapamiętałam neonowe cyfry na budziku przy łóżku. Po prostu wiedziałam, że stało się coś złego, i jak każda matka w pierwszej chwili pomyślałam o synu, który mimo że był dorosły i żonaty, nadal pozostawał moim dzieckiem. I dlaczego dzwonił do mnie w środku nocy? Jego imię wyświetlające się na ekranie telefonu o tak nieludzkiej godzinie sprawiło, że mózg mi wszedł na najwyższe obroty, a w głowie aż wirowało ze strachu przed tym, co zaraz usłyszę.

– Mamo, mamo?

Pamiętam, że otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale nic z nich nie wyszło.

– Lauren – wykrztusił, a ja usłyszałam głos małego chłopca, którym kiedyś był.

A kiedy w końcu wyjawiał mi, po co dzwoni, nie chciałam uwierzyć i musiałam poprosić, żeby powtórzył.

– Ona nie żyje, mamo. Lauren nie żyje.

Później wyrzucałam sobie, że kazałam mu to powtarzać. Co ze mnie za matka? Ale potem kajałam się jeszcze wiele razy. Tyle rzeczy mi umknęło, tyle działo się wokół mnie, że brałam wszystko za dobrą monetę. Ufałam każdemu – a w rzeczywistości nie powinnam była ufać nikomu.

Tej nocy zmieniło się wszystko – gruba, czerwona linia została wyrysowana na naszych życiach i od tej pory wszystko podzieliło się na dwie części. *Przed* Lauren i *po* Lauren.

Sam tego nie pojmował nie tylko dlatego, że była jego miłością, żoną, przyszłością, ale też dlatego, że nigdy nie znał życia bez Lauren. Pamiętam, jak prowadziłam go po raz pierwszy do przedszkola, liście szeleściły, a na

niebie ciemne chmury zwiastowały deszcz. Cieszyłam się i obawiałam pierwszego dnia w przedszkolu mojego jedyne dziecko, czułam, że to początek długiego pożegnania. Smuciłam się, cieszyłam i denerwowałam za nas dwoje.

Jako mama jedynaka byłam aż nazbyt świadoma, że te pierwsze dni okażą się też ostatnimi, każdy wzruszający moment był tym cenniejszy, gdyż majaczył na horyzoncie, by po chwili zniknąć. Dlatego chłonełam te pierwsze razy, pożerałam je jak ciepłe ciasto w zimowe popołudnie. Wspomnienia z dzieciństwa Sama nadal pozostają idealnym albumem ujęć w mojej głowie. A ten pierwszy ranek pozostaje wyjątkowo wyraźny, ponieważ później często wracałam do niego myślami i zastanawiałam się nad tym, jak bardzo ukształtował nasze życia. Pamiętam, jakby to było wczoraj, razem z Samem szliśmy, trzymając się za ręce, on w swoich nowych kaloszkach z misiem Paddingtonem kopał liście i wskakiwał w każdą kałużę. Z domu mieliśmy do przejścia jakieś osiemset metrów, co musiało wydawać się daleką wyprawą dla trzylatka, ale był taki podekscytowany, napędzany adrenaliną, że nie poskarżył się ani razu.

Kiedy dotarliśmy do przedszkola, niebo nagle się otworzyło i lunął deszcz. Wbiegliśmy do środka, gdzie było sucho i ciepło, a kiczowate obrazy na ścianach wydawały się witać nas na nowym etapie życia.

W całym chaosie porzuconych okryć wierzchnich w końcu udało nam się odnaleźć przeznaczony dla Sama wieszaczek, który ku jego radości okazał się jasnozieloną żabką z napisem SAM powyżej. Z początku nie zauważyłam Lauren, ale ją usłyszałam. Domagała się uwagi w mrozącym krew w żyłach stylu, wrzeszcząc i czepiając się nogi swojej mamy, podczas gdy biedna kobieta desperacko próbowała się uwolnić. Wyraźnie była ubrana do pracy w ciasną, ołówkową spódniczkę, jej gęste blond włosy były wtedy ścięte na równego, średniej długości boba. Pamiętam, że spojrzałam w dół na swoje dzinsy i kurtkę polarową, żałując, że nie wystroiłam się trochę bardziej, chociaż mój strój lepiej chronił przed lepki paluszkami.

Staralam się nie wpatrywać w jedną z opiekunek próbującą nakłonić histeryzującą dziewczynkę do puszczenia nogi matki za pomocą obietnicy przeczytania historyjki o bardzo głodnej gąsienicy, podczas gdy mama małej wycofywała się w stronę drzwi. Ale ostatnim, czego chciała

dziewczynka, było oglądanie wielkiego, zielonego, włochatego robaka o ogromnym apetycie, kiedy odchodziła jej mama.

Stałam tam z Samem, oboje obserwowaliśmy rozgrywającą się tragedię, i teraz nie mogę przestać zastanawiać się, czy nie był to zwiastun przyszłości. Jeszcze wtedy nie znaliśmy ich jako Lauren i jej mamy Helen, nie mieliśmy też pojęcia, jak wpływ będą miały na nasze życie.

Pamiętam, że było mi naprawdę szkoda biednej Helen w jej eleganckim stroju i szpilkach, desperacko próbującej umknąć, podczas gdy zapłakana dziewczynka uczepiła się jej nogi jak rzep. Ta pełnowymiarowa tragedia trwała dobre kilka minut, personel przedszkola ostrożnie zbliżał się do Lauren, zupełnie jak do dzikiej bestii, ale nikt nie był przygotowany, by włożyć głowę w paszczę lwa, nawet eksperci. Kiedy trwało to dość długo, nagle uzmysłowiłam sobie, że rączka Sama wysliznęła się z mojej, odsunął się i powoli podszedł do źródła tego przeszywającego wrzasku. Zawołałam go, ale w całej tej wrzawie albo mnie nie usłyszał, albo nie chciał słyszeć, ale nie przestał przyglądać się sytuacji, zanim przyłożył dłonie do uszu i krzyknął:

– Przestań tak hałasować!

Ku zaskoczeniu wszystkich Lauren nagle zamilkła i odwróciła się, by spojrzeć na śmiałka, który miał czelność na nią wrzasnąć. Wszyscy staliśmy z szeroko otwartymi oczami.

– Sam, to niegrzeczne – wymamrotałam pośród ciszy, obawiając się oceniania ze strony dorosłych.

– Ale ona jest za głośno, mamó – odpowiedział ze złością, podczas gdy Lauren zerkała zza nóg swojej mamy. Spodziewałam się, że w każdej chwili może znowu zacząć płakać, ale wtedy Sam odsłonił uszy i zapytał:

– Pobawisz się ze mną?

Po chwili ciszy powoli pokiwała głową i rozluźniła żelazny uścisk wokół nogi matki, która uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, potem do Sama i czmychnęła z budynku. Patrzyłam z zaskoczeniem, jak mój syn wyciąga rączkę do małej dziewczynki, a ona pozwala mu zaprowadzić się do rogu sali, w którym, jak później poinformowała mnie wychowawczynie, bawili się razem przez cały dzień.

Przez lata ja i Helen często opowiadałyśmy dzieciom o tym pierwszym spotkaniu, którego żadne z nich nie pamiętało. Stało się to rodzinną

anegdotą, którą często wyolbrzymialiśmy i przekręcałyśmy, żeby ich rozbawić, a dodając dialogi, przedstawialiśmy im scenę, która w rzeczywistości nigdy się nie wydarzyła. Ale Helen i ja uwielbiałyśmy ubarwiać tę historię równie mocno, jak dzieci przeżywać ją ponownie, i nawet Tim, ojciec Lauren, uraczył gości opowieścią o ich pierwszym spotkaniu podczas weselnego przemówienia, a przecież go tam nie było. Wszyscy dziwiliśmy się, jak bardzo życiem rządzą przypadki, bo wybierając przedszkole dla naszych dzieci, niechętnie nadaliśmy bieg ich życiu.

Zamierzałam posłać go do Świętego Jerzego na końcu ulicy. Nie wiem, co skłoniło mnie do wybrania Małej Pszczółki. Zapewne to jakaś tajemna ręka przeznaczenia pokierowała mną, gdy przeglądałam oferty w internecie.

Dalsza podróż po przedszkolu tej dwójki w konsekwencji doprowadziła ich przed ołtarz dwadzieścia trzy lata później w ten słoneczny, wiosenny dzień, gdy wreszcie oboje powiedzieli sobie „tak”.

Jako samotna matka zawsze doceniałam sposób, w jaki Tim i Helen zaakceptowali Sama i mnie, przyjmując nas w swoim domu jak rodzinę. Nawet po ślubie, kiedy dzieci poleciały w romantyczną podróż do Paryża, mieli w sobie na tyle wrażliwości, że zrozumieli moją samotność i nalegali na wspólne kolacje, wyjścia na drinka czy do parku.

– Ciekawe, co dzieciaki teraz robią? – mawiała Helen, a Tim zwykle przewracał oczami.

– Możemy nie spekulować? – odpowiadał swoim głosem policjanta, a ja zerkałam na niego i chichotałam.

– Miałam na myśli *zwiedzanie*, jestem ciekawa, co teraz *ogłędają*... – wyjaśniała Helen, a Tim i ja patrzyliśmy na siebie ponownie z tymi wymownymi minami. – Och, wy dwoje! – upominała nas z uczuciem.

Relacje między nami były proste, naturalne, zmieniały się w ciągu lat i czułam, że po prostu się znaliśmy. Tim i ja byliśmy tymi rozsądnymi i chociaż Helen wyciągała nas z naszej strefy komfortu, lubiłam myśleć, że powstrzymywaliśmy ją przed zrobieniem czegoś zbyt szalonego. A związek naszych dzieci wydawał się to odzwierciedlać – Lauren była jak jej mama, zawsze wybierała najbardziej przerażające atrakcje w wesołym miasteczku, podczas gdy Sam stał z tyłu, blady i zmrożony, myśląc tylko o potencjalnym niebezpieczeństwie.

Ich ślub był idealnym przykładem tego yin i yang. Podczas gdy Tim i ja stresowaliśmy się wszystkim, od cateringu, przez miejsca parkingowe, po zakwaterowanie, Helen w tajemnicy zorganizowała dowcip wraz z jednym z kelnerów. Zdecydowanie lubiła krzyżować plany, nawet podczas wesela własnej córki. Kiedy kelner zaczął rzucać talerzami i wrzeszczeć podczas posiłku, myślałam, że zwymiotuję ze stresu. Zerknęłam na Tima, który wyglądał na gotowego mu przyłożyć, widziałam jego zaciśnięte pięści i już miałam wkroczyć do akcji, kiedy kelner nagle się uklonił. Po kilku sekundach oszołomienia goście zaczęli śmiać się i klaskać. Tim rozluźnił dłonie i oboje spojrzeliśmy na siebie z ulgą. Sam z kolei wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć przy głównym stole, podczas gdy Lauren śmiała się i krzyczała głośno: „Brawo!”.

Lauren uwielbiała rolę panny młodej, przez cały dzień promieniała radością, była zrelaksowana i przyjmowała wszystko ze spokojem. Chciałam, żeby Sam zdołał się rozluźnić i cieszyć ich wyjątkowym dniem, ale mojego syna czasami trudno zrozumieć i niestety wciąż wyglądał, jakby zaraz miał przejść załamanie nerwowe. Prawdopodobnie się stresował, natomiast wyraźnie poczuł ulgę, gdy w końcu wyruszyli w podróż poślubną, i nawet nam pomachał z samochodu wiozącego ich na lotnisko.

Rozumiałam Sama – dla niego to nie było tylko śliczne przyjęcie z tortem i kwiatami. To było małżeństwo i wraz z wieloma wspaniałymi rzeczami niosło też niemałą odpowiedzialność, której ciężar już odczuwał. Lauren często żartowała, że szklanka Sama zawsze była do połowy pusta, podczas gdy jej przelewała się poza krawędź, ale ja nie uważam go za pesymistę, tylko realistę.

Lauren jak zwykle zareagowała inaczej, piła szampana, śmiejąc się z przyjaciółmi, i zrzuciła buty, żeby potańczyć na bosaka. Pamiętam, że Sam usiadł przy mnie, kiedy wszyscy skończyli jeść.

– Dobrze się bawisz, mamó? – zapytał.

– Jest wspaniale – odparłam zgodnie z prawdą. – Bawię się naprawdę cudownie. Ale co z tobą? Podoba ci się?

Wzruszył ramionami.

– Znasz mnie, wolałbym wziąć ślub na świeżym powietrzu wśród kilkorga znajomych i rodziny, wszyscy siedzieliby na balach słomy i popijali cydr – powiedział z uśmiechem. Potem odwrócił się w stronę parkietu. – Ale

Lauren jest szczęśliwa, spójrz tylko na nią. – I oboje zapatrzyliśmy się w miejsce, gdzie Lauren podciągnęła spódnicę i kręciła piruety.

Zaśmiałam się.

– Mogę sobie wyobrazić Helen robiącą to podczas swojego wesela.

– Przecież robi to teraz! – rzucił Sam z przerażoną miną, czym rozśmieszył nas oboje.

Nie zdawałam sobie sprawy, że jednej z grup tańczących przewodziła Helen, która po wypiciu wielu kieliszków wina rzeczywiście wirowała na parkiecie.

– Jaka matka, taka córka – powiedziałam, obserwując obie z zadowoleniem.

– Tak – zaśmiał się – nie pomyślałabyś, że ma dwadzieścia sześć lat, prawda?

– Dwadzieścia sześć. – Westchnęłam. – Tak trudno w to uwierzyć, wydaje się, że ledwie wczoraj oboje byliście w przedszkolu. – Położyłam rękę na jego dłoni.

– Czasami czuję się starszy – stwierdził, kiedy obserwowaliśmy wciąż tańczącą Helen, która właśnie zabrała Lauren welon i nałożyła sobie na głowę. – Zdecydowanie czuję się starszy niż Helen dzisiaj – dorzucił, przewracając oczami.

– Tak, Helen zawsze przypominała mi nastolatkę – rzekłam z czułością.

– Mam nadzieję, że będziemy tak szczęśliwi jak Tim i Helen. Obiecałem Timowi, że będę opiekował się Lauren tak dobrze, jak on.

– Na pewno nie wyjdiesz na tym źle, jeśli pójdziesz za przykładem Tima, kochanie.

Uwielbiałam to, że Sam był taki opiekuńczy i traktował małżeństwo poważnie mimo swego młodego wieku. Nie wątpiłam, że ci dwoje będą razem już zawsze pomimo wielu dzielących ich różnic i właśnie dlatego tak mnie zszokowało, gdy kilka tygodni po ślubie oznajmił mi, że według niego Lauren zaczęła się nim nudzić.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam, starając się ukryć zaniepokojenie tą informacją.

– Wścieka się na mnie, jeśli nie mam ochoty wychodzić wieczorami. Ale teraz wszystko jest inne, mamy do zapłacenia raty kredytu i rachunki. Nie

chcę wychodzić na drinka, późno wracać do domu, a rano wstawać do pracy.

Można by pomyśleć, że jako lekarka stażystka Lauren będzie myślała podobnie, ale miała dużo lepszą kondycję niż Sam i prawdopodobnie mogłaby przetańczyć całą noc, a następnego ranka wstać świeżutka jak poranek.

Wspomniałam Helen, że dzieciaki chyba mają trochę problemów z przyzwyczajeniem się do małżeńskiego życia, ale ona stwierdziła:

– Georgie, pierwsze lata każdego małżeństwa to istne piekło. Różne oczekiwania i style życia ścierają się z sobą i próbują współistnieć. Poradzą sobie, nie martw się.

Sama nigdy nie byłam mężatką, więc może miałam wyidealizowany obraz tego, jak wszystko powinno wyglądać. Ale skoro ona od ponad dwudziestu lat wciąż miała tego samego męża, zakładałam, że wie, o czym mówi. Może miesiąc miodowy był bardziej po to, żeby przyzwycząić się do wspólnego życia, niż żeby co wieczór leżeć na łóżku obsypanym płatkami róż.

Ostatecznie w ich życiu działało się wystarczająco dużo, praca obojga była bardzo absorbująca zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Sam zajmował się ochroną przyrody w Parku Narodowym Devon's Dartmoor, gdzie nadzorował badania ekologiczne. Zawsze był cichy, nawet wycofany, ale pasjonowała go dzika przyroda i skoro jako trzyletnie dziecko sam stworzył pszczelą farmę, ścieżka jego kariery od początku była dość pewna. Bardzo ciężko pracował nad swoim wykształceniem w zakresie ochrony środowiska, podczas gdy Lauren, która zawsze była bystra z natury, z łatwością przeszła przez studia medyczne i to jako najlepsza na roku.

Sam uwielbiał Lauren i już w dość młodym wieku (zbyt młodym) chciał się ustatkować. W zasadzie oświadczał się dwa razy, co było dla niego nieco traumatycznym przeżyciem. W końcu Lauren powiedziała „tak” i często żartowali na ten temat – nawet podczas ślubu w swoim przemówieniu określił ją jako „Tę, której prawie udało się czmychnąć”. Myślę, że gdzieś w głębi duszy wszyscy wiedzieliśmy, że ta dwójka była sobie pisana i skończyliby razem tak czy inaczej.

Ale i tak w pierwszych dniach nie szło im zbyt gładko. Pamiętam, jak kilka tygodni po powrocie z podróży poślubnej pokazałam Lauren zdjęcia jej szalonych tańców podczas wesela.

– O mój Boże, Georgie, ale byłam wstawiona. Myślisz, że to wygląda bardzo kiepsko, kiedy panna młoda upije się na własnym weselu?

– Myślę, że to zupełnie dopuszczalne. – Przejrzałam jeszcze kilka zdjęć w swoim telefonie, zatrzymałam się na jednym i pokazałam jej.

– O Boże! Mam tylko nadzieję, że żaden z moich pacjentów nigdy tego nie zobaczy – rzuciła ze śmiechem.

– Nie udostępnię ich... Za nic – zażartowałam. – Poza tym sądzę, że twoi pacjenci byliby pod wrażeniem – bycie dobrą tancerką nie czyni z ciebie kiepskiej lekarki.

– Nie, ale najwidoczniej stajesz się kiepskim ekologiem, jeśli tańczysz albo w ogóle udzielasz się towarzysko. – Westchnęła, a jej nastrój zmienił się diametralnie.

Moje serce zamarło, czyli jednak były jakieś napięcia między nowożeńcami.

– Mówię szczerze, Georgie. Czasami mam wrażenie, że Sam kocha swoją pracę bardziej niż mnie. Pracuje do późna i większość wieczorów spędzam sama. Uwielbiam nasz domek, kiedy Sam w nim jest, ale bez niego wydaje się nieco... straszny.

– Och, kochanie, przykro mi, że tak się czujesz – powiedziałam, mając nadzieję, że przypuszczenia Sama o tym, że Lauren się nudzi, bardziej związane były z faktem, że czasami czuła się samotna. Przed ślubem wyprowadzili się z wynajmowanego mieszkania do małego, wiejskiego domu na obrzeżach Dartmoor. Jeszcze tam nie byłam, ale z tego, co opowiadała o swoim osamotnieniu, zaczęłam kwestionować słuszność wyprowadzki tak daleko od cywilizacji. – Mieszkacie tam od niedawna, kiedy się zadomowicie, może spojrzysz na to inaczej. Poczujesz się jak w domu i nie będzie ci przeszkadzało, że jesteś tam sama.

– Wiem – westchnęła – i masz rację, ale naprawdę rzadko wychodzimy gdzieś razem. – Spojrzała na mnie, zawahała się, ale dodała: – Zaczęłam nawet zostawać dłużej w pracy, kiedy mam wcześniej dyżur, żeby nie musieć wracać tam sama.

– Ale przecież podobał ci się ten dom? – przypomniałam jej, czując, że muszę troszkę wziąć Sama w obronę. Zawsze pracował wiele godzin, ale nie zdawałam sobie sprawy, że musiał zostawać do późna, co było wyjątkowo niefortunne, zważywszy na fakt, że dopiero co wzięli ślub.

– Wiem, nie sądziłam, że przebywanie tam będzie mi przeszkadzało, ale teraz szybko robi się ciemno, jest zimno, słyszę różne rzeczy na zewnątrz i wpadam w paranoję. Ostatnio z więzienia w Dartmoor uciekł jeden z osadzonych, pewnie o tym słyszałaś?

Przytaknęłam. Imponujące, dwustuletnie wiktoriańskie więzienie, w którym przetrzymywano najgorszych morderców w kraju, znajdowało się bardzo blisko ich domu.

– Może powinniście zainstalować monitoring, tak dla twojego spokoju – powiedziałam, próbując zasugerować rozwiązanie, a nie dywagować na temat ucieczki więźnia i straszyć ją jeszcze bardziej.

– Tak, racja. Może poczułabym się lepiej. To pewnie tylko głupota, ale czuję się jakby... – Odwróciła wzrok.

– Co?

Spojrzała znowu na mnie.

– Jakby ktoś tam był i mnie obserwował.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sam i Lauren mieszkali po ślubie w swoim domu na wsi przez kilka tygodni, kiedy w końcu ich odwiedziliśmy. Wprowadzili się tuż przed ślubem, ale wyposażenie było bardzo podstawowe i nie mieli czasu się urządzić. Bardzo chcieliśmy go zobaczyć, ale jadąc przez wrzosowiska, zaczęłam trochę rozumieć jej uczucie osamotnienia i lęku, gdy przebywała tu sama w nocy, jednak w letnie dni to była istna idylla. Tim prowadził, a ja siedziałam z tyłu z Kate, ich młodszą córką, która jako osiemnastolatka wyraźnie miała lepsze rzeczy do roboty niż spędzanie wieczoru ze staruszkami w ogrodzie domu jej świeżo poślubionej siostry.

– Nienawidzę spotkań rodzinnych – narzekwała, kiedy opadła na tylne siedzenie samochodu.

– Wiem, że to niezbyt fajne – powiedziałam – ale Lauren przygotowała wegetariańskie curry, a ty możesz popatrzeć, jak ja i twoja mama wypijemy o wiele za dużo; to może być fajne, co? – dodałam i puściłam do niej oko.

Zobaczyłam, że na jej twarzy zamajaczył uśmiech, ale szybko przewróciła oczami i wzruszyła ramionami, żeby go ukryć.

– Niezależnie od tego, jakie okażecie się komiczne, Georgie, to i tak będzie nudne. Bez urazy – dodała po chwili.

– Jasne – odparłam z uśmiechem.

Kiedy wyruszyliśmy, a Tim i Helen gawędzili z przodu, podjęłam drugą próbę nawiązania rozmowy z Kate, ale ona wydawała się bardziej zainteresowana tym, co mówili jej rodzice, i tylko rzuciła na mnie okiem. Uznałam to za wskazówkę, żeby się zamknąć, i reszta podróży przebiegła w ciszy, a ja tylko wyglądałam przez okno.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, przyjrzałam się nowemu domowi Sama i Lauren. Zbudowany z lokalnego kamienia, stał samotnie na jednym ze wzgórz, a wokół błękit nieba spotykał się z bezkresnym fioletem

otaczających go wrzosowisk. Tylko ten dom i pola, nikogo w promieniu kilku kilometrów.

Kiedy zaparkowaliśmy, Sam wybiegł, żeby nas przywitać.

– I co myślicie?! – zawołał, stojąc w progu z szeroko rozłożonymi ramionami.

– Jest ślicznie, skarbie – odparłam z zachwytem, wysiadając z auta i spoglądając na dom. Mógłby być ładny, gdyby posadziło się kilka drzewek i odrobinę odświeżyło się go z zewnątrz, bo teraz wyglądał na nieco podniszczony i niekochany, zdecydowanie potrzebował białej farby.

– Z zewnątrz wymaga nieco pracy, ale w środku jest całkowicie wyremontowany – oświadczył Sam z dumą, pomógł nam wypakować lodówkę turystyczną i zaprowadził nas do środka.

Miał rację, z zewnątrz wyglądał dość tradycyjnie, ale wewnątrz przedstawiał się zupełnie inaczej.

– O, macie stylowy korytarz – zachwycała się Helen, oglądając wszystko wkoło. – Wiem, że widzieliśmy go w internecie, ale zdjęcia nie oddają jego prawdziwej urody, jest niesamowity – powiedziała, gdy wszyscy przyglądaliśmy się zaskoczeni białym, spiralnym schodom wychodzącym z podłogi wyłożonej czarno-białymi kafelkami. Kate jęknęła i przepchnęła się do salonu, gdzie mogła poświęcić się ważnym sprawom w swoim telefonie.

– Zachwycające – stwierdziłam, głaszcząc kute żelazo barierki schodów. Była pomalowana na biało i wyglądała jak koronka.

– Lauren i ja zakochaliśmy się w nich zaraz po wejściu – oznajmił Sam. – Wspaniale, prawda?

– Stopnie są z prawdziwego marmuru? – zapytał Tim, pochylając się, żeby ich dotknąć.

– Tak, twardy marmur.

Mruknęłam z aprobatą, ale wydawało mi się, że Tim zapytał bardziej z powodu bezpieczeństwa niż estetyki. Jednocześnie matka we mnie również pomyślała o tym, że marmur mógłby być zbyt śliski dla małych nóżek, jeśli pewnego dnia zdecydują się na dzieci, ale odrzuciłam tę myśl i spojrzałam w górę na kręte schody wijące się przez dom.

– Jakbym patrzyła w nieskończoność – powiedziałam, nagle czując się oszołomiona. Złapałam Helen za ramię. – Och, chyba trochę kręci mi się

w głowie... Nie powinnam była tak patrzeć w górę – jęknęłam i zaśmiałam się z zażenowaniem.

– Wszystko w porządku? – zapytała zaalarmowana moim lekkim zachwianiem.

Przytaknęłam, a jako że to Helen, sama musiała przetestować.

– O mój Boże, już widzę, o co chodzi! – wykrzyknęła, patrząc w górę na wirujący bezkres, złapała się mnie i udała omdlenie. – Dość wysoko, co, Georgie? – zażartowała.

Tim przewrócił oczami i uśmiechnął się do nas pobłaźliwie.

– Mogłybyście się zachowywać – powiedział, zanim odwrócił się do Sama i zapytał ojcowskim tonem: – Macie tu garaż? Nie zauważyłem.

Samowi nieco zrzędała mina.

– Nie, ale na podjeździe jest miejsce na trzy samochody.

Tim spojrzał z powątpiewaniem, po czym wrócił do inspekcji korytarza.

– Nie potrzebujecie garażu – wymamrotałam wspierająco, a Helen przytaknęła i obie zaczęłyśmy podziwiać tapetę.

– Macie niezły kawałek do miasta – zauważył Tim, otwierając drzwi prowadzące do głównego pokoju w domu. – Jak Lauren dojeżdża do pracy?

– Samochodem – odparł Sam, w jego głosie było słycać obronną nutę. – To nie problem.

– Dla ciebie nie, ale dla Lauren to spory kawałek, do Plymouth ma przynajmniej czterdzieści pięć minut jazdy.

Uwielbiałam Tima, ale czasami naprawdę zachowywał się jak nadopiekuńczy ojciec.

Mięsień na szczęce Sama zadrgał. Tim chciał dobrze i wyraźnie martwił się o córkę, ale czasami nie potrafił odczytać sytuacji. Dzisiaj Sam pragnął tylko naszej akceptacji, a skoro nie miał ojca, chciał akceptacji Tima, którego zawsze uważał za wzór. Przez te lata oboje traktowaliśmy go jak swego rodzaju zastępczego ojca.

– Lauren z chęcią jeździ do Plymouth do szpitala, więc... – odparł Sam zirytowany, wciąż nieco obronnym tonem.

Helen wzięła głęboki oddech i posłała mi porozumiewawcze spojrzenie. Oto Sam z dumą pokazywał nam ich nowy dom i potrzebował tylko naszych zachwytów i zapewnienia, jacy jesteśmy szczęśliwi. Przecież już kupili ten

dom, podpisali hipotekę i wprowadzili się, więc to od nich zależało, czy im wyjdzie, nie od Tima.

– Jak dotąd uważam, że jest ślicznie, nie mogę się doczekać, by zobaczyć resztę – rzuciła Helen, zauważając zdenerwowanie Sama.

– Zawsze podobało ci się na wrzosowiskach, prawda, mamó? – powiedział Sam, zerkając z ukosa na Tima.

Lepiej, żeby staruszek miał się na baczności, pomyślałam, bo widziałam, że mój syn mógł teraz rzucić wyzwanie Timowi, kiedy miał żonę i był panem na włościach.

– Tak, bardzo mi się tu podoba, to świetne miejsce na każdą porę roku – odparłam, starając się okazać Samowi wsparcie, ale zabrzmiała jak cholerna informacja turystyczna. Spędziłam wiele radosnych chwil w dzieciństwie, bawiąc się na wrzosowiskach, a potem zabrałam tam Sama, kiedy był dzieckiem. Myślę, że to wpłynęło na jego wybór miejsca zamieszkania na łonie natury.

– Przyroda tutaj jest wspaniała i znajdujemy się z daleka od cywilizacji – opowiadał Sam. – Przez jakiś czas pracowałem na wrzosowiskach, ale mieszkanie tutaj to coś zupełnie innego.

To było jego marzenie – ta lokalizacja, sam dom był bardzo w jego stylu, proste, rustykalne życie w otoczeniu dzikiej przyrody. Zadałam sobie pytanie, czy było też marzeniem Lauren, i musiałam przyznać, że nie miałam pewności, zawsze wydawało mi się, że miała wyszukany gust. Ale co ja tam wiedziałam? To nadal były pierwsze dni, miłość zmienia ludzi, w małżeństwie tak samo chodzi o kompromis jak we wszystkim innym.

Podążyliśmy za Samem do salonu, gdzie Lauren powitała nas uściskami i lekką paniką, bo w kuchni nie działało jedno z gniazdek. Tim od razu zgłosił się do pomocy, więc zabrała go z sobą, wołając przez ramię:

– Sadie jest w drodze, już wybrała sobie pokój – i zaśmiała się.

Lauren poznała Sadie w szkole, kiedy obie miały po jedenaście lat. Rodzice Sadie rozstali się i z wiekiem dziewczyna zaczynała sprawiać coraz więcej problemów, opuszczała lekcje i w końcu została wydalona. Wydawało się, że Sadie przyciąga kłopoty, ale pomimo jej problemów i zachowania Lauren zawsze wstawiała się za nią, a Helen ciągle gościła ją w domu. Lauren i Sadie były jak siostry, co według mnie sprawiało, że Kate

czuła się czasem trochę odsunięta. Wiem, że ona i Sadie nie dogadywały się zbyt dobrze, ale Kate niespecjalnie się starała – przy *kimkolwiek*.

Nawet teraz, kiedy oglądaliśmy nowiutki salon Lauren, Kate nawet się tym nie zainteresowała, a jej kiepski humor wisiał nad nami jak ciężka chmura. Ale Lauren to nie przeszkadzało – miała swojego męża, rodzinę, a najlepsza przyjaciółka zaraz się zjawi. Moja synowa była taka rozradowana, że wszelkie obawy o jej szczęście w tym domu pośrodku wrzosowisk zupełnie ze mnie uleciały.

– Wszystko jest na najwyższym poziomie – powiedziała, wracając do pokoju po tym, jak dała ojcu instrukcje związane z gniazdkiem w kuchni. – Teraz potrzebujemy tylko trochę mebli – stwierdziła, robiąc lekki obrót na środku pokoju. Przypomniała mi się ta mała dziewczynka z przedszkola sprzed wielu lat.

– Tak, rzeczywiście potrzebujecie mebli – zgodziła się Helen ze śmiechem. – Te kanapy, które ci się podobały... te od Harveya Nicholasa? Naprawdę je tu widzę – oznajmiła z błyskiem w oku, kiedy w myślach ustawiła już dwie kanapy w odpowiednich miejscach.

– O mój Boże, te kremowe, tak! – Lauren klasnęła w ręce z ekscytacją. – Naprzeciwko siebie, obok kominka.

– Dokładnie – przytaknęła ożywiona Helen. – I jakieś piękne narzuty?

– Ooo tak – pisnęła Lauren.

Tim wszedł z powrotem do pokoju, lekko zakłopotany tą ekscytacją, i zerknął na Sama, który przewrócił oczami. Ci dwaj mężczyźni wyraźnie nie potrafili osiągnąć tego samego poziomu uniesienia co ich żony nad meblami.

– Harvey Nicks, co? To będzie sporo kosztować. – Tim westchnął.

– Och, zamknij się – zraniła go czule Helen. – To jej pierwszy dom, wszystko musi być idealne.

– Idealne? Pamiętasz nas? Mieliśmy używane meble od twojej matki i zjedzony przez pchły dywanik ze sklepu z rzeczami używanymi. – Oboje zaśmiali się na to wspomnienie, ale nawet kiedy mruknął coś o „dzisiejszych dzieciach”, które chcą mieć wszystko, wiedziałam, że podpisze czek – nic dla Lauren nie było zbyt drogie. Czułam się trochę winna, że Jacksonowie mieli kupić drogie kanapy. Na szczęście nasza przyjaźń była taka, że nie będą mnie oceniali ani nie poczują się źle,

wydając więcej na dom naszych dzieci, dobrze o tym wiedziałam. Kupiłam za horrendalną jak dla mnie cenę cztery śliczne kubki Emmy Bridgewater jako prezent na ich nowy dom, ale daleko im było do kwoty przeznaczonej na kanapę. A taka, którą chciała Lauren, kosztowałaby moją kilkumiesięczną pensję pracownika biurowego w jednej z organizacji charytatywnych pomagających dzieciom. Nie mogłam stawać w szranki z Helen i Timem, z ich wielkimi karierami i szczodrymi pensjami. Jacksonom nigdy nie brakowało pieniędzy, ale zarobili je ciężką pracą, a Tim naprawdę żył swoją policyjną robotą głównego inspektora.

Ostrzegłam Sama przed ślubem, że Lauren nie będzie chciała jego starych rzeczy w nowym domu.

– Lauren przywykła do wszystkiego, co najlepsze, a tania pościel i rzeczy ze sklepu z rzeczami używanymi, które kupiłam ci do studenckiego mieszkania, nie nadadzą się – powiedziałam wtedy.

– Nie stać nas na wszystkie nowe rzeczy – westchnął – ale ona pobiegnie do mamy i taty, a wtedy z pewnością dostanie wszystko, co zechce. – Słyszałam w jego głosie nutkę wyrzutu i zastanawiałam się, czy to dlatego, że to on chciał kupować te rzeczy dla swojej żony, czy po prostu nie znosił materializmu.

Jako matka zdawałam sobie sprawę, że Helen i Tim chcieli jak najlepiej dla Lauren, a że mieli pieniądze, to dlaczego nie? Pomogli również przy wpłacie depozytu za dom, to był jedyny sposób, żeby Sam i Lauren mogli sobie pozwolić na jego zakup. Zapytała Sama, ile im dali, ale zbył mnie.

– Nie chcą, żebyś wiedziała – odparł. – Helen nie chce, żebyś czuła się niezręcznie.

– A ty czujesz się niezręcznie? – zapytałam, bo uczucia Sama w tej kwestii były ważniejsze niż moje.

Wzruszył ramionami, co dla mnie oznaczało potwierdzenie i sama odbierałam to podobnie.

Nie miałam pojęcia, ile zarabiali wysocy rangą policjanci ani agentki nieruchomości z górnej półki, ale patrząc na ich styl życia, Tim i Helen radzili sobie naprawdę dobrze, a nie chodziło tylko o ich dzieci. Pomagali też Sadie podczas studiów i nawet teraz dorzucali się jej do czynszu. Byłam wdzięczna, że ich hojność przenosiła się też na moje dziecko, ale jednocześnie czułam się winna, że nie mogę w tym uczestniczyć.

Podczas gdy Helen i Lauren kontynuowały dyskusję o najlepszym miejscu do ustawienia kanap, ja podeszłam do podwójnych przeszklonych drzwi wychodzących na ogród i wrzosowiska za nim.

– Świetny widok, co, mamó? – powiedział Sam, podchodząc, żeby popatrzeć ze mną.

– Założę się, że jesteś w siódmym niebie, prawda, kochanie? – odparłam, obejmując go w talii. Był ode mnie teraz o wiele wyższy, aż dziw, że kiedyś zarzucałam mu rękę na ramiona.

– Tak, uwielbiam to miejsce, ale nigdy nie sądziłem, że będę miał tyle szczęścia, żeby tu zamieszkać.

– Lauren też się z tego cieszy? – zapytałam cicho i niezbyt subtelnie przypomniałam mu, że nie chodziło już tylko o jego szczęście. Sam kochał park narodowy, dziką przyrodę, historię tego miejsca z granitem i ciemnymi chmurami, ale nie każdy lubił takie rzeczy, a Lauren zaznaczyła, że była samotna i trochę przestraszona. Sam potrafił myśleć dość jednotorowo, jeśli bardzo czegoś pragnął, i miałam nadzieję, że nie zmusił Lauren do przeprowadzenia się tutaj.

– Uwielbia to miejsce – rzucił lekceważąco i nie spojrzał na mnie, tylko odwrócił się w stronę kuchni, gdzie Tim naprawiał gniazdko, a Lauren zastanawiała się, w którym miejscu najlepiej ustawić ekspres do kawy.

Kiedy znalazła „idealne”, Tim ją poinformował, że nie ma tam gniazdko, ale nie chcąc łamać jej serca, zaraz obiecał, że je tam umieści.

Właśnie w tym momencie przyjechała Sadie.

Nadal patrzyłam przez przeszklone drzwi, gdy dołączyła do mnie Helen.

– Ślicznie, prawda? – mruknęła.

– Pięknie. – Westchnęłam szczęśliwa, że mój syn ma lepszy start niż ja.

– Ale w promieniu kilku kilometrów nie ma tu niczego – dodała, wychodząc do ogrodu. – Nigdy nie wyobrażałam sobie Lauren w takim miejscu.

– Nie, ale chyba obojgu się tu podoba – odparłam.

– Całe kilometry granitu – wymamrotała, ignorując mój optymizm, i zadrzała, mimo że dzień był ciepły. – Zimą te wielkie, szare chmury mogą wszystko pochłoniąć. – Wpatrywała się w krajobraz, który teraz wydawał się mniej przystępny.

Nie byłam pewna, jak zareagować na tę nagłą melancholię, bo to coś, co widziałam u Helen bardzo rzadko, jeśli w ogóle.

Potem odwróciła się do mnie i uśmiechnęła.

– Mam tylko nadzieję, że nie zaczną żałować przeprowadzki tutaj, mając tylko siebie nawzajem za towarzystwo.

Milczałam przez kilka sekund, aż w końcu powiedziałam:

– To tylko czterdzieści pięć minut od nas.

– Tak, przy dobrej pogodzie, ale wiesz, jak tutaj bywa. Zimą może ich zasypać na całe tygodnie.

Znowu zaczęłam się zastanawiać, jak Sam przekonał Lauren do zamieszkania tutaj, bo chociaż uwielbiałam tę okolicę w ramach całodziennych wycieczki czy spaceru, to jednak Helen miała rację. Dartmoor cechowało się dzikim, surowym pięknem. Wiosną i latem zdobiły je pola wrzosów, gdzieś tam naznaczone jagniętami i dzikimi kucykami. Jednak zimą to było zupełnie inne miejsce: gęste mgły, ekstremalnie zimno, a w ponurej, pięknej pustce majaczyło dwustuletnie kamienne więzienie Dartmoor.

Mieszkając w Devon przez całe życie, wiedziałam, że nawet w środku lata mogłeś wyjść na zewnątrz w pełnym słońcu, a po godzinie znaleźć się w otoczeniu burzowych chmur i ulewnego deszczu. Nic nie było takie, jak się wydawało, i patrząc wstecz, uświadamiam sobie, że powinnam była zauważyć krajobraz ukrywający mankamenty, nieprzewidywalny klimat, idealny widok skąpany w słońcu, a zarazem groźbę burzy czającej się tuż za rogiem. Całe piękno i mrok życia.

Spojrzałam na bezkresny obszar, nikogo w obrębie wielu kilometrów i nie wiem dlaczego, ale musiałam odwrócić się i popatrzeć za siebie. Przez otwarte drzwi zobaczyłam kręte, białe schody i nagle poczułam przeszywające zimno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień po naszej wizycie w wiejskim domu odebrałam telefon od Jamesa Ransona, byłego nauczyciela Sama. Był gościem na weselu Sama i Lauren i chociaż spotkałam go tylko kilka razy przez te lata na wywiadówkach i imprezach szkolnych, na weselu gawędziliśmy jak starzy przyjaciele.

– Nikogo nie znam – powiedział wtedy. – Zostałem zaproszony tylko ze względu na stanowisko, jako były nauczyciel pary młodej – dodał żartobliwie, co wyjaśniało, dlaczego nie przyszedł z żoną, gadatliwą blondynką, którą zapamiętałam z niektórych imprez szkolnych. Od opuszczenia szkoły Lauren utrzymywała kontakt z Jamesem i rozmawiała z jego uczniami o wyborze medycyny jako ścieżki kariery. Helen i Tim przyjaźnili się z Jamesem i jego żoną, zanim poznali mnie, a kiedy dzieci były młodsze, spotykali się na drinka. Pamiętam, jak Helen prosiła, żebym popilnowała jej dziecka, i z radością to robiłam, ale trochę było mi przykro. Jako singielka nie zawsze byłam mile widziana, kiedy znajomi spotykali się w parach, bo po prostu nie byłam członkiem tego klubu. Przyjaźń pomiędzy tymi parami w końcu stopniowo wygasła, prawdopodobnie dlatego, że Ronsonowie nie mieli dzieci i dalej chcieli uczestniczyć w bardziej wyszukany, bezdietnym życiu towarzyskim. Zastanawiałam się, dlaczego James był sam na weselu, ale zauważyłam, że nadal miał obrączkę na palcu, więc założyłam, że jego żona po prostu nie mogła przyjść. Nie wyszło to jakoś w rozmowie, a nie chciałam pytać wprost, więc pod koniec wieczoru wcale nie byłam mądrzejsza.

Kiedy kilka tygodni później mój telefon zadzwonił, ani przez chwilę nie spodziewałam się, że to James, zwłaszcza że nie przypomiinałam sobie, żebym dawała mu swój numer.

– Hej, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że dzwonię, dostałem twój numer od Tima – zaczął.

– Byłoby miło, gdyby Tim zapytał mnie, czy nie mam nic przeciwko rozdawaniu mojego numeru obcym mężczyznom – zażartowałam, choć w rzeczywistości byłam trochę wkurzona na Tima.

– Och, ale ja go błagałam – odparł ze śmiechem. – Wiem, że w dzisiejszych czasach to normalne, żeby odezwać się do kogoś na privie – chyba tak dzieciaki mówią?

Zaśmiałam się.

– Tak, przecież dzwonenie jest takie staromodne.

– Albo lamerskie, jak twierdzą moi uczniowie.

Nastąpiła cisza, a skoro to on do mnie dzwonił, nie czułam się w obowiązku, żeby ją wypełniać, więc czekałam, aż on się odezwie.

– Dobrze się bawiłem na weselu – powiedział nagle.

– Ja też. – Czułam, jak serce zaczyna mi łomotać. Przecież był żonaty, więc chyba nie zamierzał umówić się ze mną?

– Dlatego zastanawiałem się... cóż, może chciałabyś wyjść ze mną na kawę albo drinka?

– Czy ty aby nie jesteś żonaty? – zapytałam, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to trochę oskarżycielsko, ale te słowa musiały paść.

– Byłem żonaty... – odparł.

– Nie jesteście już razem? – Przypomniałam sobie obrączkę na palcu jego lewej dłoni.

– Nie, ona zmarła dwa lata temu.

– Przykro mi – rzekłam, trochę zażenowana. Nie miałam pojęcia, ale skąd mogłabym wiedzieć? Fakt, że poprosił mnie o spotkanie, jasno pokazywał, że jemu chodziło o coś więcej niż znalezienie kogoś, by porozmawiać na weselu, na którym nikogo nie znał. Uważałam go za atrakcyjnego, ale nie byłam na randce od wielu lat i prawdę mówiąc, trochę się denerwowałam, rozmawiając z nim przez telefon, a co dopiero by się działo, gdybym miała iść na randkę.

– Więc co ty na to? – zapytał. – Moglibyśmy nawet pójść na kolację, gdybyś chciała?

Jako że nie miałam niczego zaplanowanego w najbliższym czasie, odparłam, że wyjście dobrze mi zrobi i chętnie przyjmę jego zaproszenie.

Umówiliśmy się na następny tydzień, ale samo przygotowanie się do wyjścia zszargało mi nerwy. Byłam tak zestresowana, że musiałam

odpuścić sobie założenie naszyjnika, bo palce drżały mi tak bardzo, że nie mogłam go zapiąć. Ale kiedy się zjawiłam, siedział już i czekał z butelką wina.

– Z wesela zapamiętałem, że pijesz Sauvignon Blanc – powiedział, wstając, żeby mnie przywitać, i już po kilku minutach byliśmy na tym samym etapie co podczas wesela Sama i Lauren, dużo swobodnego śmiechu i inteligentnej konwersacji. Odkryliśmy również, że mieliśmy sporo wspólnego, w tym oczywiście przyjaciół.

– Ostatnio często widzisz się z Helen i Timem? – zapytałam.

Nawet w półmroku wyglądał na trochę zmieszanego.

– To trudne. Przyjaźniliśmy się, kiedy wszyscy byliśmy dużo młodszy, i przez lata spotykaliśmy się czasami, ale przed weselem ostatni raz widziałem ich na pogrzebie Becky.

Siedzieliśmy w ciszy przez kilka chwil, to okropne, gdy się pomyśli, że umarł ktoś po czterdziestce, praktycznie w moim wieku.

– Sam zaprosił mnie na wesele – powiedział James, przypuszczalnie po to, żeby odgonić obraz pogrzebu jego żony z naszych myśli. – To bardzo miłe z jego strony, ludzie nieczęsto chcą cię widzieć na imprezach, kiedy jesteś singlem, zwłaszcza na weselach – dodał ze smutnym uśmiechem.

– Nie musisz mi tego mówić. – Upiłam wina.

– Miałaś kiedyś męża, Georgie? – zapytał dość niespodziewanie.

– Nie. Ojciec Sama nie był zainteresowany małżeństwem – odparłam, wzruszyłam ramionami, ale i tak się uśmiechnęłam. Nie chciałam, żeby mnie żałował.

Wiele lat temu zakochałam się w brązowookim, przystojnym Nathanie i bardzo szybko zaszłam w ciążę, ale okazał się wściekłym człowiekiem, stosującym przemoc, a kiedy nie mogłam podnieść syna z łóżeczka, bo plecy bolały mnie po pobiciu poprzedniej nocy, wiedziałam, że muszę odejść. Nie mogłam narażać swojego dwuletniego synka na coś takiego, dlatego spakowałam torbę i uciekłam do azylu dla kobiet, a tam życie dało mi szansę, jak to czasem bywa. Zmarł daleki kuzyn, a ja odziedziczyłam dość pieniędzy, by wpłacić niewielki depozyt na dom, i w końcu znalazłam pracę w organizacji charytatywnej.

Czułam, że to zbyt wcześnie, żeby opowiadać Jamesowi o moim życiu z Nathanem – jedyną osobą, której kiedykolwiek to wyjawiałam, była Helen,

a ona zrozumiała, dlaczego było mi trudno związać się z kimś. Ale James wydawał się inny, był delikatny, zabawny i miły, a kiedy odwiózł mnie na koniec wieczora i zapytał, czy zobaczymy się ponownie, zgodziłam się.

Okazało się, że w tygodniu oboje byliśmy zajęci, a Lauren i Sam zaprosili nas na grilla w następną niedzielę.

– Nie martw się, zadzwonię w przyszłym tygodniu – rzekł James, kiedy wyjaśniłam, że w weekend również jestem zajęta. – Wtedy coś wymyślimy... ale rozumiem, jeśli wolisz się nie spotykać, tylko chcesz być miła.

– Nie, naprawdę jestem zajęta w tym tygodniu – podkreśliłam, zaniepokojona, że mogłam to skończyć, zanim jeszcze się zaczęło.

Z perspektywy czasu widzę, że to mógł nie być najlepszy moment, ale następnego dnia zadzwoniłam do Sama i zapytałam, czy nie miałyby nic przeciwko temu, żebym przyjechała z Jamesem.

– Wiem, że zaprosiliście tylko najbliższą rodzinę, ale wszyscy go znają. Chyba że uważasz to za przesadę...

– Mamo, jak dla mnie to w porządku – odparł Sam.

Nigdy nie chodziłam na randki, kiedy dorastał, martwiłam się, że mógłby poznać kogoś podobnego do swojego ojca. Fizyczne bliźny zbladły, ale emocjonalne nigdy, a ja nadal mam koszmary o tym, że pięść Nathana łąduje na moim policzku. Czasami zauważam błysk tego gniewu w oczach mojego syna i chociaż wychowałam go na dobrego, porządnego człowieka, niewielka część mnie martwi się, że Sam odziedziczył po ojcu skłonność do gniewu. Miałam tylko nadzieję, że wychowanie przewyższy niezaprzeczalną siłę natury.

– Czas najwyższy, żebyś sobie kogoś znalazła – zadrwił, ale wydawał się dość zadowolony, że z kimś się spotykam. Teraz, kiedy był żonaty, może poczuł, że nadeszła moja kolej, żeby kogoś sobie znaleźć, prawdopodobnie nie chciał się martwić, że jestem samotna.

Skoro Sam był szczęśliwy z powodu mojej rodzącej się relacji, poczułam, że czas powiedzieć Helen, ale ona i Tim wyjechali do jego brata do Irlandii, a ja nie chciałam dzwonić i przerywać jej wakacji tylko po to, żeby zawracać jej głowę Jamesem. Poza tym stwierdziłam, że Tim mógł już jej zdradzić, że James poprosił o mój numer, a znając tych dwoje, możliwe, że to wszystko było ustawione. Ich najlepsza przyjaciółka z jednym z przyjaciół, oboje samotni... Aż się prosiło.

Dodatkowym atutem był fakt, że James znał już wszystkich bliskich mi ludzi. Uczył zarówno Sama, jak i Lauren, a był jednym z tych nauczycieli, co to zawsze wychodzą przed szereg. Pomógł Samowi przygotować się do egzaminu z matematyki, z którą ten zawsze miał problemy, a w ostatniej klasie dawał Lauren dodatkowe lekcje przed jej aplikacją do Oxbridge. Ku głębokiemu rozczarowaniu Tima i Helen, Lauren nie dostała się ani do Oxfordu, ani do Cambridge i wyjechała do Manchesteru, żeby studiować medycynę. W szkole Sadie przeżywała nieraz trudne chwile, ale była wyjątkowo uzdolniona, więc James uczył ją i kilka innych osób po lekcjach. Ona też zdecydowała się na medycynę w Manchesterze, jak Lauren, ale Helen nadal martwiła się niezbyt dobrym wpływem, jaki Sadie miała na jej córkę.

– Miałam nadzieję, że Lauren w końcu się od niej uwolni – powiedziała wtedy. – Jak dla mnie za bardzo przypomina mi to Sublokatorkę[1]. Sadie chodzi za Lauren wszędzie, nie mogę uwierzyć, że wybrała nawet ten sam uniwersytet.

Nawet teraz ich przyjaźń trwała, Sadie mieszkała niedaleko wiejskiego domu, więc najwidoczniej przebywała tam cały czas. Zastanawiałam się, czy ten fakt skłonił Lauren do przeprowadzki. Jedno jest pewne: gdyby Sam miał takiego przyjaciela, od początku starałabym się temu zapobiec. Z tego, co się dowiedziałam, Sadie nie miała prawdziwego domu ani nadzoru, więc mogła robić, co chciała, i podejmowała złe decyzje. Helen mówiła, że wagarowała, miała wielu chłopaków i była aktywna seksualnie już od dwunastego roku życia. Pomimo to Jacksonowie byli na tyle uprzejmi, że próbowali jej pomóc, od nowych butów do szkoły po studia praktycznie sponsorowali jej życie. Nie jestem pewna, czy nawet mając pieniądze, byłabym taka miła i troskliwa jak oni.

Na szczęście nie musiałam się martwić przyjaźnią Lauren i Sadie, a teraz Sam nie był już dzieckiem i musiałam zacząć myśleć o swoim życiu. Cieszyłam się na kolejne spotkanie z Jamesem.

Poczułam lekki dreszcz, nakładając makijaż i ubierając się na tego grilla. Cieszyłam się, że zobaczę dzieci, ale byłam też podekscytowana tym, że pojawię się z mężczyzną u boku po tylu latach jako singielka. Po prostu

wiedziałam, że Helen będzie zachwycona, zawsze próbowała umówić mnie z kolegami Tima, przyjaciółmi swojego brata albo przypadkowymi mężczyznami na ulicy. Nigdy nie wzięłam udziału w żadnej z jej prawdziwych czy wymyślonych „randek w ciemno”, tłumacząc, że jestem szczęśliwa i nie potrzebuję mężczyzny. I tak było, ale przystojny facet, który kiedyś uczył mojego syna (czyli w niczym nie przypominał mojego zimnego, agresywnego byłego), którego znali i lubili moi przyjaciele, to był mój rodzaj randki w ciemno.

Nałożyłam pomadkę, starając się nie uśmiechać na myśl o minie Helen, kiedy wejść z Jamesem. Przez wszystkie te lata naszej znajomości jedynie czasami wyskoczyłam na dziwną randkę, która nie prowadziła do niczego więcej, więc zawsze na imprezy przychodziłam sama. Dlatego moje pojawienie się dzisiaj z butelką schłodzonego Sauvignon i „panem Ronsonem” powinno wywołać piski zachwytu Helen. Uśmiechnęłam się do siebie, bo już widziałam, jak ciągnie mnie w kąt ogrodu i domaga się wszystkich szczegółów. Była taka wyrafinowana, a jednocześnie potrafiła zachowywać się jak dzieciak i przypominała mi przyjaciółki, które miałam jako nastolatka, zawsze gotowa na dobrą zabawę, kilka drinków i śmiech. Helen była dla mnie dobra, czasami każdy z nas musi uwolnić swojego wewnętrznego nastolatka, zwłaszcza kobiety po czterdziestce, które właśnie poznały kogoś, kto sprawił, że znowu poczuły się, jakby miały osiemnaście lat. A ja tak właśnie się czułam.

Pojechałam do domu wiejskiego z Jamesem – skoro to ja go zaprosiłam, uznałam, że tak właśnie powinnam – poza tym znajdował się daleko na wrzosowiskach i nie było łatwo go znaleźć.

Kiedy zajechaliśmy na miejsce, od razu usłyszałam śmiech Lauren w ogrodzie. Wciąż mnie nawiedza.

– Są za domem – powiedziałam do Jamesa, kiedy wysiadaliśmy z auta i poprowadziłam go do ogrodu z tyłu.

Wieczór był uroczy, późny maj, ptaki wciąż śpiewały, ogród był pięknym, małym miejscem, a światło przebijało się przez drzewa. Helen stała przy drzwiach i rozmawiała z Sadie, Tima i Sama pochłonęło męskie zajęcie, czyli pilnowanie steków na grillu. Kiedy tylko syn mnie zobaczył, jego twarz pojaśniała, wyglądał na starszego, dojrzalszego – może to tylko moje wrażenie, ale poczułam, że przez małżeństwo już przybyło mu lat.

Poprowadziłam Jamesa obok kłującego krzewu róż, a Sam i Tim od razu odeszli od grilla, żeby go przywitać. Sam poszedł, żeby przynieść mu piwo, a Tim popatrzył na mnie i na niego.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj, James – rzekł z uśmiechem.

– Georgie była tak miła i mnie zaprosiła – odparł James.

– Nie bądź taki zaskoczony, sam dałeś mu mój numer – zadrwiłam, spodziewając się, że Tim wybuchnie śmiechem, ale nie zrobił tego. Tylko kiwnął powoli głową, patrząc to na Jamesa, to na mnie, jego twarz niczego nie wyrażała. Spodziewałam się, że to spotkanie będzie fajne, ale atmosfera między mężczyznami była jakaś niezręczna i to sprawiło, że zapragnęłam interwencji Helen.

Odwróciłam się, nadal stała z Sadie przy drzwiach i rozmawiały, ale wiedziałam, że Helen tolerowała ją tylko ze względu na Lauren. Widziała mnie, ale nie przyszła się przywitać, co było naprawdę dziwne. Pomachałam do niej lekko i uśmiechnęłam się, ale wydawała się mnie unikać i odwróciła wzrok.

Co tu się działo, do diabła? Aż tak pomyliłam się w ocenie reakcji, kiedy przyprowadzę Jamesa? Czyżby ona i Tim go nie lubili? Nie mogłam tego pojąć, więc podczas gdy mężczyźni stali w ciszy, zostawiłam Jamesa i ruszyłam w stronę Helen. Akurat w tej chwili pojawiła się Lauren, a Helen coś do niej szepnęła. Zatrzymałam się, widząc minę Lauren: wyglądała na przerażoną, a Helen delikatnie poprowadziła ją do środka i poszła za nią.

Byłam zupełnie dezorientowana, ale na szczęście w tej chwili wrócił Sam z butelką piwa dla Jamesa i kieliszkiem wina dla mnie, więc odwróciłam się i podeszłam do Jamesa. Stał sam. Tim wrócił pilnować grilla. Uśmiechnęłam się do niego i podziękowałam Samowi za napoje, choć czułam się bezbronna. Dlaczego moi przyjaciele zachowywali się w ten sposób, że odnosiłam wrażenie, jakby tworzyli krąg, w którym nie byłam mile widziana?

Sam zaczął rozmawiać z Jamesem o meczu krykieta, więc wykorzystałam okazję, żeby odejść, i ruszyłam do domu. Musiałam dowiedzieć się, o co chodziło z Helen i Lauren, ale zanim dotarłam do środka, pojawiła się Sadie, uśmiechnięta i z kieliszkiem w dłoni.

– Może dolać? – Na pewno widziała, że trzymałam pełen kieliszek, więc po prostu próbowała trzymać mnie z dala od Helen.

– Nie, dzięki – odparłam, unosząc szkło.

Gawędziłyśmy przez chwilę o weselu i pogodzie, a także kilku innych neutralnych tematach. Ale ja przez cały czas myślałam: Gdzie są Helen i Lauren, dlaczego wyglądały na takie przerażone? I czy Sadie tylko ze mną rozmawia, czy może stoi na straży?

– Uroczy ogródek, prawda? – rzuciła.

Rozejrzałam się, prawdopodobnie przesadzałam w sprawie Helen i Lauren, więc próbowałam odgonić te myśli. Ogrodu nie określiłabym jako uroczy. Nie przypominał ozdobnego ogrodu na przedmieściach, z parasolami, kanapami i modnym paleniskiem, którego spodziewałabym się po Lauren. Bez wątpienia z czasem taki będzie, ale na razie meble ogrodowe to chwiejna wiklina, a Sam zrobił palenisko ze starych cegieł. Nie obchodziło go, jak wyglądało, mój syn godzinami siedział z lornetką, obserwował ptaki i dzikie zwierzęta, nie zważając, na czym siedział i czy było to w tym roku modne. Ale Lauren taka nie była.

– To podniesiony drewniany taras – odparłam. – Tak wynikało z ogłoszenia przy sprzedaży nieruchomości.

Sadie spojrzała na mnie.

– Może tak.

Stałyśmy w ciszy, nie mając nic więcej do powiedzenia, a ona nadal blokowała mi przejście.

Ale wtedy, ku mojej uldze, Helen wystawiła głowę zza ramienia Sadie.

– Wybacz, Georgie, mamy tu chaos. Zaraz do ciebie dołączę, tylko otworzę szampana. – Uśmiechała się szeroko i machała butelką, zwykła energia Helen wróciła, promienny uśmiech, szminka ponownie nałożona, wszystko się zgadzało. Czy całkowicie źle zinterpretowałam wyraz jej twarzy, kiedy zobaczyła mnie i Jamesa? A co z Lauren?

– Już idę, już idę! – wołała teraz Helen, a gdy przyszła, Sadie chyba uznała, że może mnie już zostawić. Poszła porozmawiać z Samem od razu po pojawieniu się Helen, której głos uniósł się z ekscytacji, a może zdenerwowania? Takie zachowanie nie było podobne do tej najbardziej wyluzowanej, najspokojniejszej i najbardziej pewnej siebie osoby, jaką znałam. Teraz krążyła po niewielkim tarasie z tacą, na której stało osiem

kieliszków oraz butelka szampana wystająca z wiaderka z lodem. Kiedy dotarła do spadku w ogrodzie, zachwiała się lekko, a ja podeszłam, żeby jej pomóc, jedną ręką przytrzymałam jej ramię, a drugą złapałam kilka kieliszków.

– Ograniczam szkody – stwierdziłam. – Gdybyś uderzyła w podest i rozbiła kieliszki, będzie przynajmniej po jednym dla ciebie i dla mnie. – Zaśmiałyśmy się, gdy próbowała pokonać stromy spadek w szpilkach. Dotarliśmy do chybotliwego stołu i bezpiecznie odstawiliśmy tacę. Teraz znajdowałyśmy się zaledwie kilka kroków od mężczyzn.

– Co się z nami dzieje, Georgie? – zapytała Helen, śmiejąc się z tego, jak obie prawie upadłyśmy przez nierówność terenu. Potem podniosła wzrok. – James – powiedziała, jakby wcześniej go nie widziała. Wydało mi się to dość beznamiętne jak na Helen. I znowu zaczęłam popadać w lekką paranoję. Może wkurzyła się, że go przyprowadziłam? – James przyszedł z tobą? – rzuciła nagle pod nosem. Pytanie było skierowane do mnie, ale patrzyła na mężczyzn pijących piwo i rozmawiających o mięsie.

Spojrzałam na nich i podobnie cichym głosem odparłam:

– Tak, zapytałam Sama, czy może przyjechać ze mną. – Rzuciłam na nią okiem, czując się niekomfortowo, bo moje przypuszczenia się potwierdziły. – Helen była na mnie wściekła.

Uniosła głowę w lekkim skinieniu. Nie wiedziałam, co z tym zrobić, więc po prostu zaczęłam mówić w nadziei, że odpuści.

– James i ja... sporo rozmawialiśmy podczas wesela i on... zaprosił mnie na kolację... – opowiadałam, jakbym próbowała przeprosić. Czemu chciałam to zrobić? Tak bardzo czekałam, żeby zrelacjonować jej spotkania z Jamesem, że poczułam się zdradzona, jakbym musiała bronić się przed jakimiś oskarżeniami, których nijak nie pojmowałam.

– Och, rozumiem – rzuciła, wyjmując butelkę szampana z wiaderka. Zauważyłam, że przygryzała wargę, a zawsze robiła to, gdy czuła się niekomfortowo. Pamiętam takie jej zachowanie, kiedy jedna z mam w szkole stwierdziła, że widziała Kate palącą trawkę. To jeden z niewielu razów, gdy widziałam, jak Helen zabrakło słów i nie była w stanie poradzić sobie z czymś, z czym nie chciała się mierzyć, zupełnie jak teraz.

Musiałam dowiedzieć się, o co chodziło.

– Myślałam, że z Timem lubicie Jamesa. Przecież kiedyś spotykaliście się z nim i jego żoną, prawda?

– Tak – odparła, a potem odwróciła się, żeby spojrzeć na mnie. – Ona była urocza... – I proszę bardzo, nie miałam paranoi, Helen nie podobało się, że przyprowadziłam Jamesa, i teraz dało się to wyczuć.

– Złości cię, że z nim przyjechałam?

– Nie, och nie, nie, nie – powiedziała zbyt wiele razy, przywołując na twarz ten wielki, promienny uśmiech.

– Po prostu... wyglądasz na trochę wkurzoną?

– Och, wybacz, Georgie, jestem tylko cholernie zmęczona podróżą... nie, wszystko w porządku... wszystko dobrze – tłumaczyła, wolną ręką obejmując mnie na chwilę. Potem znów zajęła się szampanem. – Chodźcie wszyscy, mamy co świętować – rzuciła. – Jacksonowie i Moore'owie wreszcie są rodziną. Za Jackmoore'ów! – Odkorkowała butelkę i podała Timowi, żeby nalał, podczas gdy ona rozdawała kieliszki. Dołączyłam do niej z uśmiechem. Ale nawet kiedy wznosiliśmy toast za „szczęśliwą parę”, byłam świadoma jej niezadowolenia, czegoś nieuchwytnego, co widziałam, ale czego nie mogłam uchwycić, bo umknęło między drzewa jak małe światełko.

[1] Thriller psychologiczny z 1992 roku, opowiadający o kobiecie, która znajduje współlokatorkę, a po czasie odkrywa, że ta robi wszystko, by się do niej upodobnić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zapadł zmrok, powietrze wypełniała woń palonego drewna, butelka szampana była już pusta, grill stygł, serwetki leżały porozrzucane na stole. Kolejne świętowanie połączenia naszych dzieci, toasty za nich i za nas i kiedy teraz patrzę wstecz, i myślę o naszej przyjaźni, właśnie takie wieczory pamiętam. Nasze dzieci były szczęśliwe, wszyscy czuli się dobrze i życie toczyło się właściwym torem – albo tak nam się wydawało. Często zastanawiam się, czy gdybym wtedy wiedziała to, co teraz, mogłabym ocalić Lauren? Ale w tamtym momencie nie miałam pojęcia, że spotkanie starych przyjaciół, woń jaśminu o zmierzchu i małe świece w słoikach to tylko pozór. Gdybym tylko przyjrzała się uważniej tej idealnej, letniej scenie, gdybym zauważyła, co majaczyło w cieniu, obserwując i czekając.

Noc okryła wszystko jak koc, gwiazdy migotały, lał się alkohol, a Helen znowu zachowywała się jak to ona. Wydawało się, że wszystko wróciło do normy, Tim odgrywał rolę gospodarza, Helen chichotała jak pensjonarka, a reszta grupy weszła w swoje role. Mimo że byłam trzeźwa, zaczęłam dobrze się bawić. Sam i James zaczęli się dogadywać, śmiali się zbyt głośno, napędzani piwem i jowialnością. Kate jak zwykle siedziała sama, patrzyła przed siebie, zawsze była gdzieś w pobliżu, milczała, ale słuchała. Założyła słuchawki, jakby słuchała muzyki, ale odpowiadała od razu, kiedy ktoś się do niej zwrócił albo jej imię zostało wymienione. Czasami czułam się trochę niepewnie przy Kate – w niczym nie przypominała Lauren. Ani Helen, jeśli o to chodzi.

Kiedy Sam rozpałił niewielkie ognisko, wszyscy usiedli wokół niego, rozmawiali i pili.

– Właśnie czegoś takiego potrzebujemy – powiedziała nagle Lauren – porządnego paleniska.

– Ja je zrobiłem – odparł Sam – i jest porządne – warknął, najwyraźniej urażony jej uwagą. Nie patrząc na nią, gniewnie łyknął piwa z butelki.

– Ale wygląda beznadziejnie – stwierdziła Lauren pod nosem, co usłyszałam, bo siedziałam tuż obok.

– Nie zaczynaj, Lauren – rzucił Sam ze znużeniem.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze to zauważył, ale wszyscy byli pochłonięci rozmową. Przesunęłam się na krześle i choć czułam się niekomfortowo, wmówiłam sobie, że to nic, wszystkie pary się kłócą, ale Sam nie odpuszczał. Nigdy nie wiedział, kiedy przestać, zawsze sam się nakręcał i musiał mieć ostatnie słowo. Wiem, że trudno być obiektywnym wobec własnych dzieci, ale nigdy nie wierzyłam, że Sam ma problemy z gniewem jak jego ojciec, kładłam jego „pasję” na karb silnego poczucia sprawiedliwości. Jeśli czuł, że coś jest nie fair lub ktoś był traktowany niewłaściwie, złościło go to. A teraz krytyka Lauren go zaboląła. Rozumiałam go. Napracował się nad tym paleniskiem i byłam dumna z tego, co zrobił, więc naprawdę musiało go zirytować, że żona uważa je za byle jakie.

– Może poproś mamusię i tatusia, żeby kupili ci błyszczące, nowe palenisko – syknął.

Lauren pokręciła głową, jakby nie chciała go więcej słuchać.

– Nie wierzę ci – powiedział, nadal cicho, ale lekko bełkotał, bo piwo już zrobiło swoje. – Zawsze biegniesz do nich z problemami, a posiadanie niewłaściwego paleniska najwyraźniej zżera cię od środka. – Potem pochylił się i szepnął jej do ucha coś, czego nie usłyszałam, ale wyraźnie ją to dotknęło, bo objęła się ramionami.

Wypiłam łyk coli, żeby zamaskować swoje uczucia. Prawie się o nich bałam. Nie chodziło tu o palenisko, ale o coś znacznie głębszego. Napięcie wydawało się wisieć w powietrzu nad ogniem, w który Lauren się wpatrywała.

Nie chciałam przyciągać niczyjej uwagi, więc spojrzałam w płomienie. Przez dym widziałam drugą część ogrodu, gdzie Sadie rozmawiała z Timem, który przytakiwał powoli, kiedy ona mówiła; wyglądało to tak, jakby dawała mu instrukcje, a on po prostu się z nimi zgadzał. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale zawsze czułam, że bywa dość kontrolująca, nawet ociera się o manipulację, jakby już nie dostała od nich dość. Czasami

zastanawiałam się, czy naprawdę doceniała to, co dla niej zrobili. Czy zdawała sobie sprawę z poświęcenia, jakiego wymagało posłanie jej na studia razem z ich córką? Nie musieli tego robić, po prostu byli dobrymi ludźmi, ale Sadie umiała ustawić się w życiu i czasami dobrzy ludzie byli wykorzystywani przez takie właśnie osoby.

Ciągle zerkałam na Sama i Lauren. Nie odezwali się od czasu tego wybuchu kilka minut wcześniej i ucieszyłam się, kiedy Helen do mnie dołączyła; chciałam porozmawiać i odgonić złe myśli. Jednak ona nie wydawała się skora do pogawędek, więc siedziałyśmy po prostu, ramię w ramię, wpatrując się w płomienie, podczas gdy Sam i James dyskutowali o piłce nożnej.

– Wszystko w porządku? – zapytałam cicho.

– Tak... po prostu...

– Co jest? – Założyłam, że w końcu jest gotowa wyjaśnić mi tę wcześniejszą dziwną sytuację.

– Cóż, to tylko... och, nic takiego. – Zamknęła się, a to nie było do niej podobne.

– Nie, mów dalej, co zamierzałaś powiedzieć?

– Och... tylko... chodzi o to, że nie mogę sobie wyobrazić naszych wnuków bawiących się w tym ogrodzie. – Odwróciła się do mnie, uniosła brwi i odsunęła nieznacznie. Nie to chciała powiedzieć. Dlaczego tak się zachowywała?

– Trochę tu ciemno, prawda? – Westchnęłam, nie mogąc znaleźć potrzebnych słów. Jeśli Helen nie była gotowa, żeby porozmawiać ze mną o tym, co ją gryzło, nie mogłam jej do tego zmusić, ale może delikatnie nakłonię ją do mówienia.

Przytaknęła powoli, nie odrywając spojrzenia od ognia.

– Żadnych latarni, które rozproszyłyby ciemność, ale to znaczy, że możesz zobaczyć wszystkie gwiazdy.

Uśmiechnęłam się, to bardziej przypominało Helen, którą znałam, widziała tęczę, a nie deszcz.

– Zastanawiam się, czy za jakieś pięć lat będziemy już babciami – powiedziałam, nawiązując do poprzedniego komentarza.

– Och, mam nadzieję, że już w następnym roku.

– Tak, ale są dwie sypialnie – rzuciłam cicho, żeby nikt mnie nie usłyszał.
– Chcemy po wnuczęciu do każdej, prawda?

Uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i poklepała moją dłoń.

– Miejmy nadzieję, że jest nam to pisane i że Lauren dopuści mnie do swoich dzieci.

Zaczęłam się śmiać, ale potem uświadomiłam sobie, że ona nie żartowała.

– Co masz na myśli?

– Och... po prostu w tej chwili trochę nam się nie układa. – Wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od ognia. – Nie popiera mnie i moich „życiowych wyborów”. – Zrobiła znak cudzysłowu w powietrzu.

– Nie rozumiem. O co chodzi z życiowymi wyborami?

– Och, o to i tamto – zbyła mnie.

– Ale przecież zawsze tak dobrze się dogadywałyście. Dlaczego ona tak się zachowuje? – Nie mogłam tego pojąć, zawsze były tak blisko.

– Czyli jak? Trochę jak mała suka?

Byłam zszokowana. Nigdy nie słyszałam, żeby Helen używała takiego słowa, mówiąc o którejś ze swoich córek.

Chyba zauważyła moją reakcję, więc próbowała ją złagodzić.

– Po prostu Lauren nagle zaczęła uważać mnie za złą żonę i matkę, jakby ona sama była idealna. Ale Bóg wie, że daleko jej do tego. To znaczy, Chryste, popełniła kilka błędów... – zaczęła, ale zastanowiła się nad tym.

– Jakie błędy? – naciskałam.

– To bez znaczenia, zignoruj mnie, nie powinnam była nic mówić. Na pewno wszystko się między nami ułoży, kiedy tylko uporządkuje swoje sprawy. – Wzięła duży łyk wina z plastikowego kubka, który teraz był prawie pusty, a ja starałam się nie myśleć zbyt intensywnie o tym, co przed chwilą powiedziała. To pewnie nic istotnego i jak stwierdziła Helen: wszyscy popełniamy błędy – nawet Lauren.

Zastanawiałam się, czy konflikt z Samem i matką miał coś wspólnego z tym, gdzie Lauren mieszkała.

– Wiem, że to nie jest dokładnie to, czego Lauren chciała, ale jestem pewna, że ułoży im się tutaj. Sam się nią zaopiekuje – zasugerowałam.

– Wiem, kochana. Wiem. – Westchnęła. – W sumie nasze wnuki przecież mogą biegać po wrzosowiskach i...

– Żadnego biegania, a na pewno nie sami! – rzuciłam, udając zaniepokojenie. – Co, jeśli zaginę? Albo schwyta ich seryjny morderca, który nawiedza wrzosowiska? – zażartowałam.

Helen zaśmiała się – jako bardziej wyluzowana matka ode mnie, zawsze uważała moje bezpodstawne obawy za zabawne.

– O mój Boże, Georgie, przestań! Słyszałam o nadopiekuńczych matkach, ale nie o babciach! – Delikatnie klepnęła mnie w rękę i naciągnęła szal na ramiona. – Jakbyśmy nie miały już dość zmartwień. – Znowu jakby się zasmuciła.

– Nie mamy żadnych zmartwień – odparłam, choć raz przyjmując rolę optymistki. Chciałam ją uspokoić, ale nurtowało mnie, o co chodziło; przez tę mroczną i posępną atmosferę trudno było uwierzyć, że wszystko jest w porządku.

Nie odpowiedziała mi.

Zastanawiałam się, czy wszyscy czuliśmy się trochę przybici po weselu. Jak po każdym ważnym wydarzeniu w życiu, przychodziła chwila rozczarowania. Przez ostatnie dwa lata było wspaniale przy wybieraniu lokalu, sukienek, menu, Helen i ja uwielbiałyśmy ten proces. Ciekawiło mnie, czy ona również czuła się tak, jakby brakowało jej celu.

Zerknęłam na nią. O to chodzi, obie wylądowałyśmy z niezłym tąpnięciem, pomyślałam. To, że Lauren krytykowała ukochaną matkę, zapewne było związane z faktem, że wszystkie przechodziłyśmy etap rozczarowania.

Pamiętam, jak wtedy pomyślałam, że wszystkim nam przydałaby się zmiana w życiu.

Nie wiedziałam, że już za kilka miesięcy to nastąpi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W końcu, kiedy wino i piwo już wypito, a zrobiło się zbyt późno i chłodno, żeby zostać, wszyscy zaczęliśmy zbierać się do odjazdu. Nie spędziłam z Jamesem tyle czasu, ile bym chciała, ale wydawał się dość zadowolony z możliwości rozmowy z Samem i Timem.

– Och, nie jedźcie jeszcze – prosiła Lauren – zostańcie jeszcze trochę. – Zastanowiła się przez chwilę i dodała: – Kawa? Może ktoś chciałby kawy? – Wyglądało tak, jakby nie chciała, żebyśmy wyjeżdżali.

Helen powiedziała, że z chęcią wypije, ja również. Przez cały wieczór sęczyłam tylko dietetyczną colę, byłam trzeźwa, ale trochę senna, więc kawa mogła dać mi kopa potrzebnego do jazdy powrotnej.

Kiedy Lauren wchodziła do środka, minęła Kate, która wychodziła właśnie do ogrodu. Nawet na siebie nie spojrzały.

– Gdzieś ty była?! – zawołała Helen do Kate.

– W środku – odparła wymijająco. – Komary pożarły mnie jak ch... – Przerwała, wyraźnie zastanawiając się nad ostatnim słowem.

Helen zerknęła na mnie.

– Kiedy dzieciaki dorastają, klną jak szewc, nie sądzisz? Myślisz, że to przez hormony?

– Niech mnie szlag, jeśli wiem – zażartowałam i obie zachichotałyśmy.

– Co jest takie zabawne? – mruknęła Kate, podchodząc do nas, choć praktycznie nie odrywała wzroku od ekranu telefonu. Nie pamiętałam, żeby Sam miał taką obsesję na punkcie telefonu, ale on zawsze wychodził i bawił się z przyjaciółmi, a Kate wydawała się taka zdystansowana.

– Nic, co mogłoby zainteresować ciebie, moja droga, po prostu dwie smutne, stare mamuśki próbują trochę się zabawić.

– Zabawa? Pamiętam, co to zabawa... – wymamrotałam w odpowiedzi.

– A ja chciałabym pamiętać. Minęło tak cholernie dużo czasu, odkąd dobrze się bawiłam. – Helen westchnęła. Potem odwróciła się do mnie. – Och, Georgie, jakim cudem to wszystko się skomplikowało? Miałam mieszkać w LA, w domu na wzgórzu z grupką rozentuzjasmowanych facetów czyszczących mój basen.

– Czyszczenie basenu? Tak się to teraz nazywa? – rzuciłam ze śmiechem. Mogło się wydawać, że żartowała, ale Helen zawsze miała takie ambicje, wiedziałam, że czasem czuła, jakby nie wykorzystała swojego potencjału. Pracowała w Agencji Nieruchomości Hayes and Cooper od czasu ukończenia studiów i choć miało to być tylko tymczasowe zajęcie, gigantyczne prowizje skusiły ją do pozostania. Potem urodziła się Lauren, a wszelkie plany dominacji nad światem rozplynęły się w powietrzu, ale pracowała ciężko i zarobiła na dobre życie w Devon. – Masz śliczny dom, nie potrzebujesz innego w Hollywood i jestem pewna, że Tim wyczyściłby twój basen z takim samym entuzjazmem jak tamci faceci – dodałam żartobliwie. – To znaczy, gdybyś miała basen.

Kate stała teraz nad nami, nadal nie odrywając wzroku od telefonu, blokując sobą ciepło i światło ogniska.

– Usiądziesz, skarbie? – zwróciła się do niej Helen, przyciągając kolejne „rustykalne” krzesło, które czasy świetności miało za sobą.

– Nie, tak mi dobrze – mruknęła Kate.

Zawsze było mi żal Helen w takich chwilach, była przyzwyczajona do obcowania z bystrą, dobrze wychowaną Lauren, więc Kate ją szokowała. Dziewczyna wydawała się wychodzić z siebie, żeby robić coś wręcz przeciwnego, niż od niej oczekiwano.

„Niektóre zespoły mają problemy z drugim albumem, ja mam problemy z drugim dzieckiem” – mawiała Helen. Czasami tak, żeby Kate słyszała.

Rozumiałam ją, mając niesfornego i dość upartego syna, wiedziałam, jak frustrujące i zniechęcające bywały takie scysje z własnym dzieckiem. My nadal mieliśmy swoje momenty. Kiedy czerwona mgła zasnuwała mu wzrok, Sam potrafił być dość opryskliwy wobec mnie, nawet teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat. Ale ogólnie był dobrym synem.

– Kate, zasłaniasz nam ogień – zwróciła jej uwagę Helen. – Mogłabyś się przesunąć?

– BOŻE! – sapnęła i opadła ciężko na krzesło obok matki, która była wyraźnie zdenerwowana i już zamierzała naskoczyć na córkę, więc postanowiłam ją rozproszyć.

– Wiesz, Helen, mam nadzieję, że Sam zrobi tutaj porządny trawnik, bo następnym razem będziemy musiały lepiej przemyśleć wybór obuwia. – Wskazałam na nasze stopy, obie miałyśmy na nogach szpilki zbyt wysokie, żeby nadawały się na imprezę w ogrodzie.

Odpowiedziała mi po kilku sekundach.

– Tak, a do tego czasu przerzucamy się na tenisówki, Georgie.

– Kate miała dobry pomysł – stwierdziłam, starając się włączyć ją do rozmowy. Włożyła sportowe obuwie, więc uznałam, że pochwalę ten wybór, ale dziewczyna nie oderwała wzroku od telefonu, tylko burknęła.

– Kate, Georgie do ciebie mówi – upomniała ją Helen.

Kate wreszcie odwróciła wzrok od ekranu i lekko skinęła mi głową.

Helen już miała coś powiedzieć, ale pokręciłam głową i zamknęłam na chwilę oczy, bo poczułam, że jeszcze pogorszyłam sprawę.

Rozejrzałam się za Jamesem, który pomachał mi i pokazał, że idzie do środka, do łazienki.

– Wszystko w porządku? – zapytałam niemo. Przytaknął i pokazał uniesiony kciuk, a kiedy zniknął w domu, przeniosłam wzrok do miejsca, gdzie stał przed chwilą z Samem i Timem.

– Spójrz na tych dwóch – mruknęłam, pokazując głową na dwóch mężczyzn pijących piwo, Tim mówił coś w skupieniu, a Sam przytakiwał.

– Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że to ojciec i syn. – Helen się uśmiechnęła.

– Ciekawe, o czym rozmawiają?

– Pewnie o tym, co jest obsesją w pracy Tima w tym tygodniu. – Helen westchnęła. – Niektórzy mówią o przynoszeniu pracy do domu, on nosi każdą sprawę tutaj. – Popukała się w pierś.

– Ucieczka z miejsca wypadku – mruknęła Kate, odpowiadając na moje wcześniejsze pytanie. – Mówią o ucieczce z miejsca wypadku.

– Och... tak. – Helen oparła głowę o krzesło i powoli odwróciła się do mnie. – Ta sprawa, nad którą Tim teraz pracuje... to się wydarzyło na początku tygodnia, może słyszałaś w wiadomościach?

– O Boże, tak, ta osiemnastolatka. Mieli nadzieję, że przeżyje, ale umarła, prawda?

– Tak, wczoraj. – Pokręciła głową.

– Złapali już kierowcę?

Helen wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Nie wiem, ale nie sędzę, żeby go złapali. Wszystko jest załatwiane po cichu, Tim prowadzi sprawę, więc nie może zbyt wiele zdradzać.

– Czasami musi mu być naprawdę ciężko, przecież ta dziewczyna była w wieku Kate – powiedziałam, zerkając na Tima. Mierzący ponad metr dziewięćdziesiąt główny inspektor był jednym z najbardziej skrupulatnych ludzi, jakich znałam. Naprawdę zależało mu na tym, co robił, i mogłam sobie tylko wyobrazić, jak ta sprawa na niego wpływa. – To musi dołować, kiedy widzisz coś takiego i myślisz o swoim dziecku. – Westchnęłam. – Tim zawsze wszystkim pomaga, a w takiej pracy ma sporo na głowie – dodałam, czując lekkie wzruszenie. Ten wieczór naprawdę był pełen emocji.

Nagle usłyszałam podniesione głosy, a Sam rzucił swoje piwo na ziemię, rozlewając je wkoło. Helen i ja sapnęłyśmy, kiedy przeszedł obok nas w stronę domu.

– O co chodziło? – zapytała Helen.

Tim wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, on po prostu...

– Och, ten Sam – mruknęłam pod nosem, patrząc przepraszająco na Helen.

Helen objęła mnie ramieniem.

– Teraz oficjalnie jesteśmy rodziną, a rodziny czasami się kłócą, dzieci rozrabiają. Daj spokój, jestem pewna, że to nic takiego.

– Co tam mówicie o „naszych dzieciach”? – zapytała Lauren, wracając z kawą, podała mnie i Helen parujące kubki, a potem usiadła na ziemi naprzeciwko nas ze skrzyżowanymi nogami. Przypomniało mi się, jak była mała, a ja zachwyciałam się tą piękną, utalentowaną dziewczynką przede mną. Tak szybko dorastają.

– Mówiłam tylko, że teraz wszyscy jesteśmy rodziną. – Helen zaczęła głaskać włosy Lauren, a ona oparła głowę na kolanach matki. – Przepraszam za wcześniej – mruknęła cicho do Lauren. – Jestem zmęczona, w pracy mamy młyn, po prostu puściły mi nerwy.

Lauren przytaknęła, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Kate zrzuciła jedną ze swoich małych bomb.

– Sam właśnie wypadł stąd jak burza – rzuciła podekscytowana, nie mogąc ukryć swojego zachwytu rozgrywającym się dramatem. Czasami nie lubiłam za bardzo Kate.

– Co? – Lauren podniosła głowę, spojrzała pomiędzy mnie a Helen.

– Jestem pewna, że to nic takiego. – Helen powtórzyła słowa, które wcześniej wypowiedziała do mnie z westchnieniem, delikatnie pociągając głowę Lauren z powrotem na swoje kolana, żeby dalej głaskać jej włosy.

– Był nieźle wkurzony – dodała Kate, wyraźnie podekscytowana reakcją Lauren.

Lauren nadal wyglądała na zaniepokojoną.

– Sam coś ci mówił, Georgie? – zapytała Lauren, kładąc dłoń na moim kolanie, a ja nakryłam ją swoją.

– Nie, on tylko... Rozmawiał z twoim tatą, nie chodziło o ciebie. Znasz Sama, czasami jest nieco... przytłoczony, nie potrafi poradzić sobie z własnymi uczuciami – powiedziałam, choć miałam świadomość, że właśnie tłumaczę wybuchy gniewu syna. Powinnam się martwić? Czy Sam miał prawdziwe problemy, czy to może tylko kiepski dzień?

– Pewnie nadal jest wkurzony, że próbowałaś się wymigać od poślubienia go. – Głos Kate pojawił się jakby znikąd i odniosłam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Co? – zapytałam, przyklejając uśmiech na twarz, ale już przygotowywałam się na coś, co mogło mi się nie spodobać. Spojrzałam po kolei na Kate, Lauren i Helen, która przestała głaskać włosy córki.

Cisza była ogłuszająca, aż Lauren powoli podniosła głowę.

– Ja tylko... My tylko... Wcale nie próbowałam wykręcić się z małżeństwa. – Posłała Kate jadowite spojrzenie. – Po prostu miałam chwilę zawahania, to wszystko.

Helen przytaknęła ochoczo.

– Tak, to nic, nie musisz się martwić. To przywilej panny młodej, prawda, kochanie? Musiałaś zadać sobie pytania, które zadają sobie wszystkie kobiety przed ślubem.

Obserwowałam je, desperacko próbując jakoś z tego wybrnąć, załagodzić sytuację. I nagle odniosłam dziwne wrażenie, jakbym znowu została

odstawiona na boczny tor.

– Sam wiedział? – zapytałam.

Helen i Lauren jednocześnie pokręciły głowami.

– Nie i nie chcę, żeby się dowiedział – odparła szybko Lauren. – Nic mu nie mów, Georgie.

– Teraz wszystko jest w porządku? – naciskałam, bo nie chciałam dać się tak po prostu spławić.

– Oczywiście. Naprawdę, to nic nie znaczyło – podkreśliła Helen, stając w obronie córki, ale kiedy uświadomiła sobie, że nie dam się spławić, dodała: – Posłuchaj, kilka tygodni temu Lauren przyszła do nas i powiedziała, że martwi się o przyszłość. Tim i ja daliśmy jej wykład o tym, jaką niesamowitą i idealną parę tworzą z Samem, ale nawet dla niesamowitych i idealnych par małżeństwo czasami okazuje się trudne, cholernie trudne! – Przewróciła oczami. – Ale potem wszystko było już w porządku, prawda, kochanie? – Helen wróciła do głaskania włosów Lauren, ale mogłabym przysiąc, że w blasku ognia zobaczyłam w oczach jej córki coś przypominającego strach.

– Tak... rozmawiałam z mamą i tatą – powiedziała Lauren. – Od razu poczułam się lepiej i wróciłam do domu, do Sama – dodała, ale moim zdaniem brzmiało to jak wyuczona kwestia.

– Szkoda, że nie wspomniałaś mi o tym, Helen – stwierdziłam.

– Dlaczego? – warknęła, wyraźnie działało jej to na nerwy.

– Cóż, wiem, jaki on potrafi być. Czasami skupia się tylko na jednym, angażuje się w pracę i nie widzi tego, co ma przed nosem.

Wzruszyła ramionami.

– To nie było – nie jest – nic wielkiego.

Jednak uświadomiłam sobie wtedy, że pomimo wcześniejszego wybuchu tych dwoje nie przebywało z sobą przez cały wieczór, ale nie chciałam w tej chwili naciskać.

– On tak bardzo kocha to miejsce, że pewnie ciągle paplał o tych cholernych pagórkach w ogrodzie, zamiast mówić Lauren, jaka jest piękna – rzekłam, uśmiechając się do Lauren, która podniosła wzrok i odpowiedziała mi tym samym. – Mogłam z nim porozmawiać.

– Georgie, tu nie chodziło o Sama – warknęła Helen – tylko o Lauren. I w czym miałyby pomóc porozmawianie z nim? Nie możesz udzielać rad

w kwestii małżeństwa, jesteś singielką!

Poczułam ostre ukłucie. Takie warknięcia nie były w stylu Helen, a jej słowa były okrutne. Nie, nigdy nie miałam męża, ale wiedziałam, jak trudne bywają związki, a Helen miała tego pełną świadomość.

Wtedy nagle wymamrotała:

– Wybacz, nie chciałam, żeby to zabrzmiało... wiem, że się martwisz, a nie chcieliśmy niepokoić cię czymś tak nic nieznaczącym.

– Rozumiem – odparłam zgodnie z prawdą. Zawsze się martwiłam i nadal tak jest. Może i Sam ma dwadzieścia sześć lat, ale jako samotna matka walczyłam o niego przez całe życie, zawsze byłam gotowa stanąć w jego obronie. Jednak nie mogłam zrozumieć jednego: jeśli Lauren miała wątpliwości, dlaczego zwróciła się z tym do rodziców, a nie do Sama?

– Teraz już wszystko jest dobrze – stwierdziła Lauren, odcinając wszystko grubą kreską, usiadła prosto i odsunęła się lekko od matki, a przy tym od rozmowy, i zapatrzyła się w ogień.

Nie byłam przekonana, ale dopiero kiedy nieznacznie przesunęłam krzesło, zobaczyłam wyraz twarzy Lauren z boku. Z zaskoczeniem i smutkiem stwierdziłam, że po jej twarzy płynęły łzy. Zszokowana spojrzałam na Helen, żeby sprawdzić, czy widziała, że jej starsza córka płacze, ale ona i Kate również wpatrywały się w płomienie i miały takie same smutne spojrzenia jak Lauren.

Od tej chwili wiele razy zadawałam sobie pytania, dlaczego nic nie powiedziałam, dlaczego nie zapytałam, co naprawdę się dzieje. One tymczasem zamknęły się w sobie i nikt nie mógł do nich dotrzeć, nawet ja. I kiedy już myślałam, że nie mogę poczuć się gorzej, zobaczyłam chwilę później, jak Sam wyłonił się z domu. Kilka sekund później wyszła stamtąd Sadie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nawet teraz dokładnie pamiętam wszystko, co zostało powiedziane tej nocy, kiedy Sam zadzwonił. Każde słowo wyryło się w mojej pamięci, jak zachowane w bursztynie. Nigdy nie będę w stanie ich zapomnieć ani uczuć, które ciągle wywołują.

– Lauren nie żyje – płakał mi do telefonu.

Teraz to wydaje się dziwne, ale nie zapytałam, jak ani co się stało, ledwo mogłam pojąć to, co mówił. Zapadła chwila gęstej, okropnej ciszy, gdy przetwarzałam jego słowa. Mogliśmy porozmawiać później, wiedziałam tylko, że muszę do niego jechać.

– Gdzie jesteś? – usłyszałam własne pytanie.

– Tutaj, w domu. Zadzwoniłem do Tima, ale nie odbiera.

– Lauren też tam jest?

– Tak. Muszę zadzwonić do Tima... Ja... – Wydawał się półprzytomny, musiał być w szoku.

– Już jadę – rzuciłam.

Jak zombie wciągnęłam spodnie od dresu i sweter. Był koniec sierpnia i kiedy wyszłam na podjazd, zaskoczył mnie chłód nocy, który przegonił resztki snu.

Ledwo się rozbudziłam, jechałam na autopilocie, zaciskając palce na kierownicy, jakby była jedynym, czego mogę się przytrzymać. Wpatrywałam się w ciemność przed sobą, nic nie widziałam, gdy mój samochód piał się w górę, na wrzosowiska, w kompletnym mroku. W reflektorach co chwila pojawiały się kamienie, żwir i trawa. Na pewno się pomylił, Lauren nie umarła, to niemożliwe, przecież ma dopiero dwadzieścia sześć lat i przed chwilą wyszła za mąż. Kto umiera trzy miesiące po ślubie? Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Czy to wszystko mi się śniło? Czy to jakiś

koszmar zawierający wszystkie moje najgorsze lęki, jak to zwykle bywa z koszmarami?

Nagle coś pojawiło się na drodze, owca szła wprost na światła samochodu. Pisnęłam i wdepnęłam hamulec, serce łomotało mi w piersi.

Wypadek, tak powiedział. Ale jaki wypadek? Jechali samochodem czy może upadła przez jakąś stromiznę w ogrodzie. Byłam zbyt oszołomiona, żeby zapytać, i nie potrafiłam się zmusić, żeby kazać mu o tym opowiadać. Nie mówił swoim głosem, raczej kogoś dzwoniącego z innego wymiaru. Był przerażony.

Kiedy dojechałam do domu, wszędzie błyskały niebieskie światła – karetka i policja. Prawie wypadłam z samochodu i od razu popędziłam do domu. Drzwi były szeroko otwarte, a małe korytarz pełen ludzi w mundurach.

– Szukam syna, mieszka tutaj – zaczepiłam kobietę ubraną na zielono, ratowniczkę medyczną.

Spojrzała w stronę schodów, gdzie stał Sam, policjantka trzymała rękę na jego ramieniu, a policjant próbował nakłonić go, żeby się przesunął, ale nie chciał. Płakał i wyciągał ręce do czegoś leżącego u stóp schodów, a kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam ją.

To zawsze pozostanie żywe w mojej pamięci, powykęcane ciało Lauren leżące u podstawy białych schodów, nogi miała ułożone w dziwny, niemożliwy wręcz sposób, a jedną rękę wygiętą gdzieś za plecami. Wyglądało to groteskowo, ale w moich myślach najbardziej pozostała krew, szkarłatne plamy, ciemnoczerwone kałuże i Lauren ubrana w białą piżamę przesiąkniętą czerwienią.

Odwróciłam wzrok. Podeszłam do syna, a kiedy mnie zobaczył, zaszlochał, a ja wzięłam go w ramiona i poprowadziłam z dala od tego koszmaru. Instynktownie chciałam go chronić, bo do teraz nie wierzyłam w to wszystko, ale widziałam, że dla Lauren było już za późno.

Razem poszliśmy do salonu, podczas gdy policja i ratownicy robili, co do nich należało. Posadziłam Sama na krzesło i ruszyłam do kuchni, żeby przynieść mu szklankę wody – jakby to mogło pomóc. Ale takie gesty pocieszają zarówno obdarowujących, jak i obdarowywanych, a samo odkręcenie kranu w jakiś sposób zakotwiczyło mnie w rzeczywistości.

Właśnie wtedy zauważyłam płaszcz z jasnoróżowym futerkiem wiszący na oparciu krzesła. Rozpoznałam go, należał do Sadie.

– W kuchni jest płaszcz Sadie? – zapytałam Sama, podając mu wodę.

Spojrzał na mnie, z początku zaskoczony, ale potem chyba dotarło do niego to, co powiedziałam.

– Chyba tak. – Był apatyczny, zagubiony.

– Nie miałam pojęcia, że tu była – odparłam.

– Musiała zostawić przy ostatniej wizycie.

Wtedy tego nie zarejestrowałam, ale potem zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Sadie poszła do domu i zostawiła płaszcz na oparciu krzesła w czyimś domu. Ale przecież to Sadie, a nic, co się z nią wiązało, nie miało sensu.

Nie pamiętam drogi do szpitala, ale przypominam sobie, kiedy pokierowano nas do pokoju, w którym stali Helen i Tim, tuląc się wzajemnie. Wszelka nadzieja na to, że ta sytuacja okaże się pomyłką, nieporozumieniem, jakimś dziwnym snem na jawie, prysła. Staralam się nie myśleć o wykręconych, zakrwawionych kończynach u stóp schodów. Próbowałam skupić się na nadziei, że istniała jakaś minimalna szansa na uratowanie Lauren. Ale tutaj, w świetle jarzeniówek, w tym bezosobowym miejscu z plastikowymi krzesłami i styropianowymi kubkami, kończyła się historia Lauren.

Przez ciężką chmurę łez i żalu Sam powiedział – co jakiś czas wybuchając płaczem – że wrócił do domu późno i znalazł Lauren w korytarzu. Wyglądało to tak, jakby chciała szybko zbiec po schodach, pośliznęła się i rozbiła głowę o kamienną podłogę. Te wspaniałe, białe, spiralne schody, które wszyscy podziwialiśmy, z których powodu kupili ten dom, zabrały nam Lauren.

– Krew... mamó, była wszędzie – powtarzał Sam.

– Wiem, kochanie, wiem. – Wydawał się nie pamiętać, że tam byłam. Jego myśli skupiały się tylko na czerwonych plamach na ścianie, szkarłatnych odciskach palców na białej balustradzie, kiedy Lauren przypuszczalnie próbowała się ratować.

Helen wyglądała okropnie, cała we łzach i pogrążona w żalu.

– Dlaczego? Dlaczego? – Tylko tyle mogła z siebie wykrztusić podczas niekontrolowanego szlochu. Co jakiś czas z jej ust wyrывał się głośny krzyk jak u obolałego zwierzęcia i odsuwała się od każdego, kto próbował ją podtrzymać. Odniosłam wrażenie, że może w każdej chwili uciec i zacząć biegać po szpitalu, desperacko szukając Lauren. Moja synowa została już przeniesiona do kostnicy, ale skoro znajdowała się w szpitalu, wszyscy spotkaliśmy się właśnie tam, mając nadzieję na uzyskanie odpowiedzi.

Tim miał zapadnięte policzki, ziemistą cerę i ciągle prosił o spotkanie z „lekarzem prowadzącym”, jakby mogli dać mu coś, czego mógłby się chwycić. Ale było już za późno na lekarzy, nie pozostała żadna nadzieja, nic, czego można by się złapać, wszyscy tylko kręciliśmy się w kółko. Szczególnie trudno było patrzeć na Tima, tego silnego mężczyznę, tak przyzwyczajonego do radzenia sobie z problemami innych, który teraz ugiął się pod ciężarem własnych.

Nie wiedziałam, co robić. Pocieszałam Sama, ponieważ był moim synem, ale moi najlepsi przyjaciele również cierpieli, a ja nie miałam dość ramion, żeby przytulić wszystkich. Zwykle nie była mile widziana, ale naprawdę odetchnęłam z ulgą, kiedy po kilku minutach pojawiła się Sadie. Zauważyłam ją przez szklaną ścianę, gdy przebiegła obok, pędziła tak szybko, że prawie wpadła razem z drzwiami. Miała bladą twarz, a jej oczy spoglądały pytająco, gdy odwróciła się do nas, zamknąwszy drzwi.

Poza mną nikt nie podniósł wzroku i nie zobaczył jej. Nikogo to nie obchodziło.

W końcu podeszła i usiadła obok mnie i Sama.

– Sammy, tak mi przykro – szeptała, delikatnie wsunęła rękę pod jego ramię i oparła o niego głowę. Jak Helen, zawsze uważałam, że Sam znosił Sadie tylko ze względu na Lauren, i byłam pewna, że teraz tego nie potrzebował. Nadal wydawał się nie zauważać jej obecności, siedział po prostu, a łzy płynęły po jego bladej twarzy. Zastanawiałam się, skąd dowiedziała się o Lauren, i odkryłam, że Tim zadzwonił do niej z płaczem, i poprosił, żeby pojechała do ich domu i posiedziała z Kate. Sadie oczywiście zrobiła to, co chciała, i najpierw pojawiła się w szpitalu, czym naprawdę nikomu w niczym nie pomogła, zwłaszcza że Kate została w domu zupełnie sama.

– Myślałem, że będziesz z Kate? – rzekł Tim. Wydawał się w zrozumiały sposób zirytowany, że była tutaj, a nie z jego młodszą córką, jak prosił.

– Właśnie jechałam do waszego domu – odparła, spoglądając w kierunku Tima i Helen. – Poprosiłam taksówkarza, żeby najpierw zatrzymał się tutaj, czeka na mnie. Chciałam tylko zobaczyć, czy mogę zrobić coś dla was, zanim pojedę do Kate.

Nikt nie odpowiedział, więc w końcu wysunęła rękę spod ramienia Sama, podeszła do Helen, uściskała ją i wyszła.

– Nie chcieliśmy, żeby Kate tu przyszła – mruknął Tim do mnie, jakby musiał wyjaśniać. – To byłoby dla niej za wiele.

– Tak, słusznie postąpiliście – stwierdziłam, chociaż właściwie nie byłam pewna, co mówię. Jak oni wszyscy, dałabym wszystko, byleby móc myśleć o czymś innym.

– Moja mała dziewczynka – płakała Helen. – Miała przed sobą całe życie, co się stało, co się stało? – powtarzała, patrzyła na Sama i szukała odpowiedzi w jego twarzy.

Pokręcił głową.

– Nie wiem, co się stało. Ja tylko... ją znalazłem.

Helen dalej szlochała, potem przerwała na chwilę i spiorunowała Sama wzrokiem.

– I co, tak po prostu tam leżała, u stóp schodów?

– No już, kochanie... – zaczął Tim, próbując objąć ją ramieniem.

– NIE! – krzyknęła mu prosto w twarz i strąciła jego rękę. – Dlaczego zmusiłeś ją do mieszkania na wrzosowiskach, z dala od wszystkich, czemu zabrałeś ją od nas? – Stała teraz nad Samem i prawie wrzeszczała mu w twarz.

Chciałam ją odciągnąć, ale jak bym mogła? Była w kompletnej rozsypce.

– Lauren była nieszczęśliwa i samotna, ale ty nie chciałeś jej słuchać, prawda? Nie, to ty chciałeś tam mieszkać, nie obchodziło cię, czego ona pragnęła. Nigdy cię z nią nie było, zawsze pracowałeś... a może robiłeś coś innego? Co kombinowałeś tak późno w nocy? Był jakiś powód, dla którego chciałeś trzymać Lauren samą, odizolowaną? Dlaczego Sam? Dlaczego? – I znowu się załamała.

– Nie wie, co mówi – wyjaśniał Tim, próbując ją podtrzymać, ukoić jej ból. Ale i tak objęłam Sama ramieniem, żeby wiedział, że byłam przy nim,

nawet jeśli zadawałam sobie te same pytania co Helen.

Przez kolejne kilka godzin przychodził do nas lekarz i kilka pielęgniarek, żeby porozmawiać, mówili o akcie zgonu, koronerze i innych rzeczach, które były dla mnie tak obce, że wcale nie słuchałam. Przekazywali informacje bardzo delikatnie, ale Lauren nie żyła i wszystko, co mieli nam do powiedzenia, było teraz bezwartościowe. Helen ciągle próbowała ich przekrzyknąć, chciała zobaczyć córkę, a kiedy nie pozwolili, uskarżała się na nich i szlochała jeszcze głośniej.

– Jestem jej matką, nie możecie mnie powstrzymać! – krzyczała. Ale jak dowiedzieliśmy się później, Lauren była w opłakanym stanie, uderzyła twarzą w kamienną podłogę, więc musieli poświęcić trochę czasu, żeby wyglądała jako tako.

Podczas gdy Tim i Sam rozmawiali z pielęgniarkami, Helen podeszła i usiadła obok mnie, jak dziecko szukające pociechy u dorosłego. Pochyliła się do mnie i wyszeptała do ucha:

– Gdyby pozwolili mi teraz ją zobaczyć, mogłabym ją przytulić, mówić do niej, mogłabym ją obudzić. – Odsunęła się, kiwając głową, i szukała u mnie potwierdzenia. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, a ona siedziała tam, patrząc na mnie, przechyliła głowę na bok i mamrotała pod nosem. – Czy ja zacznę wariować, Georgie?

– Nie – odparłam cicho. – To ma sens. Dajemy życie naszym dzieciom, więc dlaczego nie miałybyśmy zrobić tego ponownie?

Pielęgniarka wyjaśniła, że Lauren będzie można zobaczyć następnego dnia.

– Jedźcie do domu i spróbujcie odpocząć – zasugerowała.

Kiedy wyszła z pomieszczenia, poczułam zmianę atmosfery. Miałam wrażenie, że dorośli nas opuścili, grupę ludzi, którzy nigdy nie doświadczyli takiego żalu ani tragedii, i teraz zostaliśmy sami.

– Nie mogę jej tu zostawić – oświadczyła Helen, nie chciała wstać, choć Tim próbował podnieść ją z krzesła, mówiąc do niej kojącem tonem. Przynajmniej ma Tima, on ich przez to przeprowadzi, pomyślałam. Ale patrząc, jak desperacko próbował nakłonić ją do wstania z miejsca, a potem ponownie starał się ją podnieść, też na próżno, zdałam sobie sprawę, że potrzebują pomocy. Tim znowu płakał. Stracił kontrolę, czego nigdy wcześniej u niego nie widziałam – był tak zagubiony, jak Helen.

– Chodź, kochana – spróbowałam, poczułam, że teraz ja muszę przejąć kontrolę. – Ty i Tim wróćcie jutro, żeby ją zobaczyć – powiedziałam łagodnie.

– Nie mogę, Georgie – rzekł nagle Tim. – Widziałem tyle... zwłok w pracy, ale nie mogę oglądać własnej córki.

– Przyjadę z tobą, Helen – zaproponował Sam, wyciągając do niej rękę.

Przypomniał mi się moment, kiedy pierwszy raz wyciągnął rękę do jej córki w przedszkolu wiele lat wcześniej, gdy rozpoczęła się ich podróż. Kto mógłby pomyśleć, że to tak się skończy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni po śmierci Lauren wlekły się niemiłosiernie. Nic ważnego nie zostało powiedziane, nic się nie wydarzyło, nikt nie mógł myśleć. Czas był jak pomost prowadzący nas na oślep od śmierci do następnego etapu, a pewnego dnia, miejmy nadzieję, do akceptacji. Ale jak moglibyśmy kiedykolwiek zaakceptować to, co się stało?

Zwłoka w wydaniu ciała córki sprawiała, że Helen zatracala się coraz bardziej, więc chodziłam do nich codziennie, żeby dać Timowi odrobinę wytchnienia. Chciał rozwiązać wszystkie jej problemy, ale ona tylko pragnęła, żeby ktoś jej wysłuchał, dlatego siedziałam z nią, podczas gdy on zajmował się sprawami związanymi z domem albo szedł na spacer.

– Musimy pochować Lauren – oświadczyła. – Ciągle dzwonię na komisariat, mówię im, żeby się pospieszyli, ale Tim twierdzi, że nie powinnam. Myślę, że uważa to za żenujące – dodała, zaciskając wargi.

Co zrozumiałe, teraz nie układało im się najlepiej, a próżnia, w której byli zawieszani, w niczym nie pomagała. Kiedy więc koroner w końcu oddał ciało, oboje poczuli ulgę, a jako że Tim znał tam ludzi, zadzwonił do Sama od razu, kiedy się dowiedział.

Sam pokiwał głową, coś tam mruknął i odłożył telefon.

– Dzwonił Tim, wydali nam ciało Lauren – oznajmił.

– Och. Jak się czujesz? – zapytałam, niepewna, jak zareagować na te wieści.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Otępiały? – odparł, nie patrząc na mnie, i poszedł na górę. Najwidoczniej musiał sobie to przeanalizować, kiedy więc zamknął się w swojej dawnej sypialni, wybrałam się sprawdzić, czy mogę jakoś pocieszyć Tima i Helen.

– Pewnie ulżyło ci, że możesz teraz zorganizować pogrzeb – powiedziałam łagodnie do Tima, który otworzył drzwi. Kate właśnie schodziła po schodach, najwidoczniej Helen leżała w łóżku. Ostatnio spędzała tam wiele czasu, ale kto mógłby ją winić.

– Tak, to początek swego rodzaju zamknięcia, jak przypuszczam, ale odczucia są słodko-gorzkie, Georgie.

– Oczywiście, ale czekanie dobiegło końca, a ono było dla was torturą.

– Musieli przygotować akta dla koronera i spróbować ustalić przyczynę śmierci – ciągnął, a głos miał jak robot. Wiele lat pracy w policji odcisnęło się na jego psychice, w takich chwilach na ogół wyjaśniał wszystko pogrążonym w żałobie rodzinom, dzieciom i małżonkom. Jednak wątpiłam, że wyobrażał sobie kiedykolwiek wykorzystywanie tej wiedzy w celu wyjaśnienia zwłoki w wydaniu ciała własnej córki. – Zwykle, niekończące się i bezsensowne wypełnianie papierów – dodał obojętnie, ruszając w stronę kuchni.

Poszłam za nim i patrzyłam, jak nalewa wody do czajnika, żeby przygotować coś do picia. Kate zajęła miejsce na tym samym wygodnym krześle, na którym zawsze siedziała, zaciskała palce na telefonie i nie odrywała wzroku od ekranu.

– To wydaje się okrutne, by odwlekać coś takiego bez żadnej dobrej przyczyny. Ile papierów potrzeba, żeby udokumentować okropny wypadek?

Zakręcił kran i odstawił czajnik na blat.

– Georgie, właśnie o to chodzi... – Popatrzył mi w oczy po raz pierwszy od śmierci Lauren. – To nie był wypadek.

– Co?

– Powiedziałem Samowi, kiedy dzwoniłem, nie wspominał?

– Nie... nic nie mówił, był przygnębiony i po prostu poszedł na górę. – Sam obawiałby się powtórzyć mi coś takiego i trochę się cieszyłam, że Tim zrobił to za niego.

Wsypywał kawę do dwóch kubków, nie musiał pytać, jaką lubię, bo wiedział.

– Więc to nie był wypadek – rzekłam zaskoczona. – Czy to znaczy... że upadek Lauren ze schodów był celowy? – prawie wyszeptałam. Nagle przypomniałam sobie minę Lauren tej nocy podczas grilla, kiedy rozmawiały o wątpliwościach w kwestii małżeństwa. Czy była aż tak

nieszczęśliwa, że postanowiła się zabić? Usiłowałam odgonić od siebie tę wizję. – Dlaczego miałyby zrobić coś takiego?

Tim powoli kręcił głową.

– Masz na myśli samobójstwo?

– Nie wiem, ja... to znaczy, zawsze była taka szczęśliwa i... – Wycofałam się, czując, że stąпам po grząskim gruncie. Przecież rozmawialiśmy o jego dziecku, musiałam postępować ostrożnie.

Wziął głęboki wdech.

– Wcześniej rozmawiałem z jednym z kolegów. Z tego, co się dowiedziałem, niektóre ślady nie pasują do wypadku. Ani samobójstwa.

– Czyli ktoś... zrobił coś Lauren? – Trudno było mi to pojąć, nie mogłam też wymówić słów „zabił” czy „zamordował” w obecności przyjaciela pogrążonego w żałobie po swoim dziecku.

Przytaknął powoli, a potem odwrócił się z powrotem do kubków, lecz wiedziałam, że nie chciał, żebym widziała łzy w jego oczach. Ale było za późno.

– Nie rozumiem, przecież wszyscy kochali Lauren, kto mógłby... I dlaczego? – naciskałam przekonana, że istniało inne wyjaśnienie.

Odwrócony do mnie plecami, w milczeniu opierał się o blat. Był przygarbiony i osłabiony, całe życie i siła uszły z niego.

– Więc to dlatego dopiero teraz oddali jej ciało, bo myślą, że ktoś... ją zabił? – Usłyszałam, że głos mi się załamał, kiedy w końcu wypowiedziałam to na głos.

– Tak.

Byłam oszołomiona, to wydawało się nierealne. Podświadomie po prostu nie chciałam uwierzyć, że Lauren została zamordowana.

– Jak Helen to przyjęła? – zapytałam.

– Jest wściekła, zdruzgotana. Przedtem wydzwaniała do biura koronera i komisariatu dniami i nocami, żądając wydania ciała. A teraz wisi na telefonie i wrzeszczy na nich, żeby odnaleźli zabójcę. Jest zdesperowana, mówi, że nie odpuści, dopóki nie dowiedzą się, kto to zrobił.

Było mi naprawdę żal ich obojga, taka kochająca się para ze wspaniałym życiem, cudowne małżeństwo i szczęśliwa rodzina zostały sprowadzone do czegoś takiego.

– To zrozumiałe – stwierdziłam.

– Tak... ale wolałbym, żeby przestała dzwonić do komisariatu – to moi koledzy, mój zespół!

– Och, skarbie. – Wzięłam kubek, który mi podał. – Rozmawiałaś z nią o tym?

– Próbowałam, ale tylko na mnie wrzeszczy. – Westchnął. – „Rozsądek” to słowo, które obecnie nie występuje w słowniku Helen.

Poklepałam go po ramieniu, współczułam mu, ale jednocześnie gdybym była na miejscu Helen, „rozsądek” nie występowałby również w moim słowniku. Jednak ludzie mają różne sposoby na radzenie sobie z traumą, wiedziałam to po sposobie, w jaki Sam zareagował na śmierć Lauren.

Policja kręciła się po ich domu, więc Sam nie mógł tam wrócić i zatrzymał się u mnie. Jednak nowa sytuacja stresowała go i nie potrafił odpocząć, chciał wrócić do domu w Dartmoor, gdzie czuł bliskość Lauren.

– Tim powiedział, że teraz, kiedy odkryli, że to nie był wypadek, ekipa kryminalistyczna może spędzić więcej czasu w waszym domu – wyjaśniłam. Podejrzywałam, że Sam nie to chciał usłyszeć, ale pewna samolubna część mnie poczuła ulgę, że jeszcze nie mógł tam wrócić. Chciałam mieć go blisko, widziałam, jak się męczył, i nie sądziłam, żeby tak wczesny powrót dobrze mu zrobił.

– Ale ja mam tam wiele do zrobienia. Muszę zmyć krew ze schodów.

Słyszając to, skrzywiłam się.

– Och, Sam. Już jej tam nie będzie – odparłam, wiedząc, że w jego głowie będzie tam zawsze. Byłam w ich domu tylko przez kilka minut w noc śmierci Lauren, ale to, co zobaczyłam, już ze mną zostanie. Mogłam tylko wyobrażać sobie koszmary, które go nawiedzały. A teraz, wiedząc, że ktoś był za to odpowiedzialny, ledwo mogliśmy to pojąć.

– Zostawiłem rzeczy na schodach, pojechałem prosto do szpitala – powiedział, choć jego słowa nie miały wiele sensu.

– Porozmawiam z Timem, na pewno są ludzie, którzy posprzątają po ekipie kryminalistycznej – stwierdziłam, starając się nie myśleć o tym, że mój syn miałby zdrapywać ze schodów krew i mózg swojej niedawno poślubionej żony.

– Jeśli krew zostanie zbyt długo, będą plamy – oznajmił rzeczowo. Potem przerwał i spojrzał na mnie. – Nie chcę, żeby krew Lauren wszędzie

została.

Sam naprawiał różne rzeczy, od połamanych płotów, po złamane skrzydełka ptaków na jego ukochanych wrzosowiskach. Ale tego nie mógł naprawić, a jego logiczny umysł nie mógł sobie z tym poradzić, bo śmierć Lauren nie była logiczna. Wszystko w jego życiu wymknęło się spod kontroli, nie znał odpowiedzi i nie panował nad niczym. Jednym ze sposobów, by Sam mógł odzyskać kontrolę, był powrót do rutyny, do domu, pozbycie się bałaganu, sprawienie, że jego miejsce będzie znowu czyste i porządne – jak chciałyby Lauren.

Nie wrócił do domu i przez kilka kolejnych dni został w swoim pokoju, czasami włóczył się bez celu po domu i ogrodzie. Odchodziłam od zmysłów, martwiąc się o niego, ale wydawało się, że nie chciał rozmawiać ze mną o Lauren.

– Byliście z Lauren szczęśliwi? – zapytałam pewnego wieczoru. – Wszyscy zakładaliśmy, że tworzyli idealny związek, ale czy na pewno?

– Nikt i nic nie jest idealne. – Tylko tyle mi powiedział.

A kiedy delikatnie spróbowałam wypytać, czy pamięta cokolwiek z nocy jej śmierci, czy widział może inną osobę, jedynie wzruszył ramionami. Wiedziałam tylko, że Sam wrócił do domu z pracy około północy i ją znalazł.

– Wszedłem, zawołałem ją, bo myślałem, że będzie na mnie czekała. Nie mogłem tego pojąć. Potem zobaczyłem czerwień... i może zabrzmi do głupio, ale pomyślałem, że ktoś upuścił puszkę z czerwoną farbą pod schodami. Martwiłem się, co Lauren powie, kiedy ujrzy ten bałagan... ale wtedy zobaczyłem, skąd się wziął. – Zadrzał.

Po tym nie mogłam już bardziej naciskać, więc odpuściłam, nie było sensu pogarszać jego bólu, kazać mu przeżywać to jeszcze raz.

Jeden dzień przechodził w kolejny. Skończyły nam się tematy do rozmów, po prostu wałkowaliśmy ciągle to samo – nikt nigdy nie mówi o banalności żałoby; czekaliśmy i obserwowaliśmy, dzień po dniu. Aż zadzwonił telefon.

Byłam na górze, kiedy usłyszałam, że Sam odebrał stacjonarny, i zesłam akurat, kiedy odkładał słuchawkę. Jego twarz była biała jak kreda i wyglądał, jakby go mdliło.

– O co chodzi? – zapytałam, starając się, by mój głos brzmiał spokojnie, jednocześnie przytrzymałam się barierki; to nie były dobre wieści.

– Dzwonili z policji – wymamrotał.

– Czego chcieli?

Spojrzał na mnie, jego ciemne oczy były zamglone.

– Zebrali wycinki tkanin i skończyli już z domem, więc mogę wracać...

– Dobrze, dobrze. – Pokiwałam głową, choć odczucia miałam mieszane.

Chciałam, żeby miał swoje miejsce, a jego pobyt tutaj wywoływał napięcie, ale jednocześnie czułam, że przebywanie samemu na wrzosowiskach nie wpłynie dobrze na jego zdrowie psychiczne.

– Mamo... ten policjant powiedział mi coś jeszcze... – Przerwał, jakby musiał najpierw to przyswoić. – Lauren była w ciąży.

Opadłam na najniższy stopień. Dziecko. Na takie cudowne wieści czekaliśmy przez całe życie. To pewnie było też marzenie Helen, pielęgnowane w myślach i sercu od tak dawna. Ale teraz czułam się okropnie. Oczy piekły mnie od łez.

– Nic nie wiedziałaś? – zapytałam.

Sam pokręcił głową.

– Brak mi słów, kochanie. – Desperacko starałam się, żeby nie zobaczył moich łez.

Spodziewałam się, że on również wybuchnie płaczem, ale ta wiadomość chyba rozzłościła go bardziej niż cokolwiek.

– To było takie głupie – warknął. – Ciągłe powtarzałem jej, żeby się uspokoiła, zwolniła, ale ona nigdy nie zwracała na mnie uwagi, nigdy – dodał, podnosząc głos.

– To nie była jej wina, Sam – zasugerowałam, czując się niezręcznie w związku z tym, że ją obwiniął. Rozumiałam, że gniew pojawiał się wraz z żalem i poczuciem straty – obwiniamy zmarłych za to, że nas zostawili, a teraz zapewne winił ją za to, że zabrała dziecko z sobą.

– Gdyby tylko była ostrożniejsza, pomyślała, zanim coś zrobiła, nie podejmowała głupiego ryzyka. – Krążył po korytarzu, mamrocząc do siebie. Słuchanie tego było zbyt bolesne, chciałam odejść i zostawić go, żeby sobie to przepracował, ale nie mogłam, musiałam zostać przy nim. Wtedy nagle się zatrzymał. – Musiała wiedzieć, musiała... mówili, że to był prawie trzeci miesiąc, czyli musiała zajść w ciążę po ślubie. – Stał w korytarzu, bez ruchu, zeszywniały z szoku, a ja utknęłam na tym stopniu i nie byłam

w stanie się podnieść, nawet po to, żeby go wesprzeć. – Dlaczego trzymała to w tajemnicy?

Milczałam, potrafiłam myśleć tylko o tym, jak ta ogromna strata stała się jeszcze większa.

– Powinienem zadzwonić do Helen i Tima, żeby im powiedzieć? – zapytał niczym dziecko, które nie wie, jak postąpić.

– W końcu sami się dowiedzą, Tim zapewne od kolegów – odparłam, choć wątpiłam, że którykolwiek z nich zgłosi się na ochotnika, jeśli nie będzie takiej konieczności. – Na razie bym to zostawiła, trudno będzie im tego słuchać – poradziłam, wiedząc, że Sam będzie musiał to przemyśleć, zanim powie Helen, która nie zniesie takich wieści.

Zostawiliśmy tę informację dla siebie. Była tak bolesna, że więcej o tym nie rozmawialiśmy, ale następnego dnia Sam wszedł do kuchni, gdzie robiłam tosty na śniadanie, i nagle powiedział to, o czym ledwo śmiałam pomyśleć.

– Zastanawiam się, czy Lauren nie wspomniała mi o dziecku, bo nie było moje?

ROZDZIAŁ ÓSMY

W końcu, miesiąc po jej śmierci, można było zaplanować pogrzeb, a rodzina rozpoczęła długi proces pożegnań. Policja najwyraźniej miała wszystko, czego potrzebowała do kontynuowania śledztwa, a kto wiedział, co mogło przynieść. Ale jak stwierdził Tim, dla nas jako rodziny priorytetem było pochowanie Lauren i niepozwolenie, żeby praca policji przeszkodziła w czymkolwiek.

Tim poprosił, żeby informowano go na bieżąco o postępach śledztwa i pomimo początkowych oporów jego zespół teraz zapewniał mu wszystkie informacje. Zapytałam go o ekipę sprzątającą, nie chciałam, żeby Sam pojechał tam i musiał mierzyć się z tym bałaganem.

– Załatwię to – powiedział.

– Czy policja wynajmuje kogoś do... – Nie mogłam dokończyć zdania, może i była to krew żony Sama, ale również jego córki.

– Nie, ludziom tak się wydaje, jednak załatwienie tego należy do właściciela domu... Ale znam ekipę, wszystko w porządku. – Co zrozumiałe, nie chciał wdawać się w szczegóły, a ja byłam wdzięczna, że zdejmował to z moich barków.

Nawet teraz to właśnie on zajmował się wszystkim, ułatwiał nam życie i zastanawiałam się, ile bólu ukrywał, żeby ulżyć pozostałym. Zastanawiałam się też, czy wiedział o ciąży Lauren. Ale nie mogłam się zmusić, żeby zacząć ten temat, bo jeśli nie miał pojęcia, nie do mnie należało wyjawienie mu tego, to Sam powinien porozmawiać z rodzicami Lauren, kiedy będzie gotowy.

Helen i Tim nalegali, że zapłacą za cały pogrzeb. Ale chcieli, żebyśmy również się zaangażowali. Jak powiedział Tim:

– Była dla ciebie jak córka, Georgie, i wszyscy jesteśmy rodziną.

– To ma być celebrowanie jej życia – stwierdziła Helen, desperacko próbując znaleźć w tym coś pozytywnego. Pomimo paralizującej rozpaczki zorganizowała rodzinną kolację dla Jacksonów, mnie, Sama i Sadie, żebyśmy mogli razem porozmawiać o pogrzebie.

Starła się sprawić, by wieczór był tak „normalny” jako to możliwe i powitała nas przy drzwiach. Uczesała włosy, nałożyła na twarz podkład i pomadkę na usta, a nie robiła tego od śmierci Lauren. Dzięki temu wyglądała odrobinę mniej blado, ale nie ukryła bólu wrytego na twarzy.

– Zrobiłam moje lazanie – oznajmiła, kiedy szliśmy za nią do pokoju dziennego, gdzie czekał już Tim. Podniósł się z krzesła, by nas uściskać. Wyglądał strasznie. Wiedziałam, że jako ojciec i inspektor policji myśli jedynie o tym, żeby znaleźć winnego śmierci Lauren. Pragnęłam z nim o tym porozmawiać, ale nie chciałam jeszcze bardziej martwić Helen, bo i tak ledwo się trzymała.

– Zapomniałam, jak długo trzeba je piec, ale wyglądają na gotowe – dodała, kiedy z Samem usiedliśmy przy stole zastawionym drogą, śródziemnomorską zastawą Helen. Poczulałam ucisk w gardle, kiedy to zobaczyłam. Odziedziczona po matce Helen, była ulubioną zastawą Lauren; Helen zawsze jej obiecywała, że kiedyś ją dostanie.

– Stół wygląda cudnie, ale mogłaś nie robić sobie tyle problemu – powiedziałam.

– To nie problem, chciałam zająć czymś myśli. – Uśmiechnęła się smutno i upiwszy duży łyk wina z kieliszka, podała dalej butelkę.

Potem pojawiła się Kate, a kilka minut później Sadie, hałaśliwa i teatralna, weszła tylnymi drzwiami i zaczęła rozprawiać o popołudniowych korkach. Opadła na krzesło i oznajmiła:

– To było najgorsze, co mogło się wydarzyć!

A oczywiście nie było. Wydarzyło się już coś o wiele gorszego. Zdjęła skórzaną kurtkę, zawiesiła ją na oparciu krzesła, a jej oczy rozbłysły, kiedy zobaczyła zastawę ułożoną na stole przez Helen.

– Och, Helen, zrobiłaś swoje słynne lazanie, ulubione danie Lauren. – Rozejrzała się wokół stołu, czekając na reakcję, a jej twarz rozświetlał wielki, promienny uśmiech. Ale po chwili zamarła, bo chyba uświadomiła sobie, co powiedziała, i przypomniała, po co spotkaliśmy się na kolacji. Opuściła wzrok na stół, przestała się uśmiechać i zamilkła.

Zawsze uważałam Sadie za trochę bezczelną, ale Helen mówiła, że w zasadzie wychowywała się sama, co poniekąd tłumaczyło jej brak ciepła i dobrych manier. Ale czy również brak empatii?

Sam i ja uśmiechnęliśmy się uprzejmie, podczas gdy Helen nakładała prostokątne kawałki ułożonego warstwami makaronu, pokrytego sosem beszamelowym. Wyglądało i pachniało przepysznie, ale jakoś trudno było mi oddychać, nie wspominając już o jedzeniu. Kolacje u Jacksonów zawsze były hałaśliwymi wydarzeniami, pełnymi przekomarzania się i przekrzykiwania nawzajem, opowiadania historii i dowcipów, a także domagania się dokładek. Ale tego wieczoru prawie się nie odzywaliśmy. Co można było powiedzieć? Wszyscy przyszliśmy tam, by omówić pogrzeb osoby, którą kochaliśmy, a która umarła krótko po ślubie.

Nadal w głębi serca wierzyłam, że to był wypadek. Na tym etapie spodziewałam się, że zadzwonią z policji i powiedzą, że zdarzyła się pomyłka i Lauren jednak po prostu spadła. W głowie mi się nie mieściło, że ktoś skrzywdził ją celowo – a fakt, że była w ciąży, jeszcze wszystko pogarszał. Postanowiłam postępować tak jak Helen i udawać, że to nie było morderstwo. Jeśli chodzi o ciążę, o niej też starałam się nie myśleć – tego było za wiele. Jednak trudno było tak funkcjonować, udawać. Helen próbowała stwarzać pozory dzięki włoskiej zastawie i lazanie domowej roboty, ale to wszystko tylko przypominało nam o pustym krześle. A przez rzucane bezsensowne komentarze na temat pieczywa czosnkowego napięcie i smutek wypełniły powietrze, przypominając nam, że nic już nie będzie takie, jak kiedyś.

Kate pomachała ręką, kiedy Helen chciała nałożyć porcję na jej talerz, ale widząc to i tak przesunęła łyżkę z jedzeniem w jej stronę.

– Nie, mam, nie chcę – powiedziała. Nie widziałam Kate zbyt często po śmierci Lauren. W sumie niewiele osób widywałam, ale ona wydawała się wyjątkowo wycofana, miała przy tym jeszcze mniej energii i entuzjazmu niż wcześniej.

– Zjedz trochę – spróbował Tim. – Mama specjalnie ją przygotowała.

– Wiem. Ale przecież nie zrobiła tego dla mnie, prawda?

– Przyrzędziła kolację dla wszystkich, skarbie – wtrąciła Sadie, uśmiechnęła się do Kate i rozejrzała wokół stołu, jakby oczekiwała oklasków, zanim odgryzła pokaźny kęs pieczywa czosnkowego.

– To było ulubione danie Lauren... – zaczęła Helen.

– Cóż, ale nie moje. A ty nie wrócisz jej życia dzięki lazanii! – warknęła.

Nie zaskoczyło mnie to, Kate nigdy nie robiła tego, czego od niej oczekiwano, trzeba było ją zmotywować. I niezależnie od tego, jaka była prawda o jej kulinarnych preferencjach, to nie był dobry moment, żeby zmuszać ją do jedzenia lazanii.

– Dość tego! – krzyknął Tim, wszyscy zamarliśmy, a on obrzucił Kate wściekłym spojrzeniem. – Zjesz posiłek, który przygotowała dla ciebie mama.

– Nie zjem!

– Zjesz – warknął, oboje teraz piorunowali się wzrokiem.

Żał było na to patrzeć, nigdy nie wyobrażałam sobie, że Tim może w taki sposób stracić nad sobą panowanie. Ale Kate zawsze była trudnym dzieckiem i według mnie teraz zaczęła jeszcze bardziej wszystkich testować. Od śmierci Lauren jej niechęć do Helen i Tima najwyraźniej tak wzrosła, że kształtowała wszystkie jej działania.

Ja, Sam, a nawet Sadie siedzieliśmy ze spuszczoneymi głowami, jedliśmy powoli, ale nie czuliśmy smaku.

– Chociaż spróbuj, Kate – poprosiła Helen. – Poświęciłam całe popołudnie... – naciskała.

– Mamo, nie będę tego jeść... jestem pieprzoną wegetarianką! – Uderzyła pięścią w talerz, sprawiając, że Helen cofnęła się, trzymając nadal łyżkę z lazanie, i dotknęła nią przy tym ramienia Kate.

– Auć, gorące – syknęła, piorunując matkę wzrokiem, kiedy Helen odłożyła łyżkę do naczynia i usiadła na swoim miejscu.

– Przepraszam, nie chciałam... – wymamrotała. Myślałam, że Helen wybuchnie płaczem.

Kate patrzyła przed siebie, miała szklisty wzrok, a podbródek jej drgał, jakby miała się rozplakać. Potem powoli i ostrożnie wzięła liść sałaty, położyła go na swoim talerzu i dokładnie rozłożyła dłonią. Wszyscy udawaliśmy, że nie obserwujemy, jak podniosła mały kawałek chleba i położyła go obok liścia, po czym puknęła w niego nasadą dłoni. Puk, puk, puk – wypełniało ciszę jak bicie serca. Nikt nie powiedział ani słowa.

Kiedy Kate wpatrywała się w swój talerz ze zmarszczonymi brwiami, czułam się tak, jakby opadła zasłona, tak właśnie wyglądał teraz ich dom:

Helen roztrzaskana na kawałki, Tim próbujący trzymać wszystko w ryzach i Kate domagająca się uwagi. Tego wieczoru desperacja wypłynęła na powierzchnię mimo ich starań. Helen wyjawiała, że lekarz im obu przepisał coś na uspokojenie, ale ona widocznie dodała do tego jeszcze wino.

To, co powiedziała Kate o niemożliwości przywrócenia życia Lauren dzięki lazaniu, było okrutne, ale rozumiałam, jak się czuła. Sama nie chciałam jeść czegoś, co uwielbiała Lauren, w próżnej nadziei, że jakoś metaforycznie sprowadzimy ją tutaj. Ale Helen i Tim mieli własne sposoby na radzenie sobie z sytuacją i zapewne byłoby lepiej, gdyby Kate chociaż na razie współpracowała z nimi, zamiast krytykować wszystko, co mówili lub robili, i stawać okoniem.

Wszyscy jedliśmy dalej w ciszy, aż Helen odezwała się drżącym głosem:

– Jedzcie, mam tego dużo, więc częstujcie się śmiało.

Tim zaciskał zęby, wszystko wydawało się takie kruche, jakby mogło rozpaść się na kawałki w każdej chwili. Ten wieczór wyraźnie nie był jego pomysłem, a zdradzał go wciąż pełny talerz. Poza Sadie, która prawie wyczyściła swój i pochłonęła niemal połowę chleba, jedyną osobą, na której apetyt nie wpływała smutna okazja, był Sam.

– Świetne lazanie, Helen – pochwalił z pełnymi ustami.

Nienawidziłam siebie za myślenie o tym, ale wolałam, żeby się tak nie opychał. Miałam wrażenie, że to z jego strony brak szacunku.

– Ty nadal masz apetyt, co? – zauważyła Helen. Wyczułam lekkie oburzenie i dezaprobatę w jej głosie. Odsunęła swoje jedzenie i siedziała teraz z kolejnym kieliszkiem wina w dłoni, obserwując pałaszującego lazanie Sama. Czułam, że policzki zaczynają mnie piec, wyraźnie myślała to samo co ja, że jego zachowanie jest niewłaściwe, jakby nic się nie stało. Chciała, żeby wszystko było normalnie, ale jednocześnie pragnęła, żebyśmy dostrzegali fakt, że jednak takie nie jest, a Sam nie wpasowywał się w tę rolę.

– Wcześniej nie miał apetytu – rzuciłam przeproszającym tonem.

– Cóż, teraz z pewnością mu go nie brakuje – mruknęła, a jej głos ociekał sarkazmem.

Sam nie przerwał jedzenia, nigdy nie potrafił udawać czy odgrywać ról. Był świadomy złożoności uczuć Helen, ale zdecydował, że nie będzie zwracał na nie uwagi. Dowiedział się już, że jego żona została

zamordowana i była w ciąży, to wiele do przyswojenia – miał wystarczająco dużo własnych myśli, z którymi musiał sobie poradzić.

– Dobrze widzieć, że je ze smakiem – powiedziałam, choć czułam, że mój głos słabnie wobec niezręczności sytuacji. Skubnęłam kawałek chleba czosnkowego. Ból, wstyd i złość kłębiły się w mojej piersi. Wszystko było zbyt świeże, za wcześnie na takie ucztowanie, siedzenie przy stole, uśmiechanie się i udawanie, to okrutna parodia tego, co mieliśmy wcześniej. Czy byliśmy głupi i naiwni, myśląc, że możemy do tego wrócić?

Kate podniosła wzrok znad swojego talerza z rozpląszczonym chlebem, wędrowała spojrzeniem po zebranych, obserwowała, czekała. Sadie zerknęła na swój telefon, podczas gdy Sam jadł dalej, jakby od tego zależało jego życie. Helen sączyła wino, obserwując wszystko w ciszy zza swojego kieliszka, jej porcja pozostała nietknięta. Nikt się nie odzywał, a kiedy Tim opuścił widelec na wypełniony do połowy talerz stężalego już makaronu, podskoczyłam, jakbym rozpadła się na milion kawałków. Nawet on nie starał się zachowywać pozorów, a Tim zawsze lubił udawać, że wszystko jest lepiej, niż było w rzeczywistości.

Kiedy skończyliśmy jeść, w ciszy pomogliśmy posprzątać ze stołu. Helen i ja zrobiłyśmy kawę; wcześniej poprosiła Sama, żeby przyniósł zdjęcia ze ślubu, a Kate miała znieść rodzinne albumy z góry.

– Pomyślałam, że razem wybierzemy fotografię na kartkę pamiątkową – powiedziała Helen, niosąc tacę z filiżankami, a ja szłam za nią z dzbankiem kawy.

– Pamiętasz to, Helen? – zapytała Sadie, pokazując jej fotografię.

Helen odstawiła tacę i delikatnie wzięła ją od niej, jak jakiś cenny klejnot, a potem bardzo długo jej się przyglądała.

Spojrzałam przyjaciółce przez ramię, dziewczynki mogły mieć około dwunastu lat, obie blondynki, miały na sobie takie same T-shirty i śmiały się do aparatu.

Odwróciła się do Tima, a on wziął zdjęcie i oboje wpatrywali się z miłością w wizerunek córki. Serce pękało na ten widok i musiałam upić kawy, żeby przełknąć łzy.

– Tutaj jest jedno ze mną i Lauren – rzekła Kate trochę bardziej ochoczo niż zwykle. – Uwielbiałyśmy te wakacje. – Westchnęła. – Możemy wykorzystać to do kartki pamiątkowej?

Wcisnęła zdjęcie w dłonie Helen – przedstawiało Kate i Lauren, gdy były bardzo małe, siedziały na ławce, jadły lody i uśmiechały się w promieniach słońca.

– To śliczne zdjęcie, skarbie – odparła Helen – ale Lauren ma tutaj zamknięte oczy i nie jestem pewna, czy jest...

Kate zrobiła się cała czerwona.

– W porządku. Weź sobie zdjęcie Sadie i Lauren, przecież ona jest bardziej twoją córką niż ja!

– Och, kochanie, nie chciałam powiedzieć... Możemy wziąć zdjęcie twoje i Lauren, po prostu nie to – próbowała ją uspokoić.

– Dajcie już spokój, tutaj nie chodzi o żadne z nas – stwierdził Tim – tylko o Lauren. – Myślałam, że się załamie, ale wytrzymał. – Przejrzyjmy wszystkie fotografie, zanim zdecydujemy.

Na jakiś czas zanurzyliśmy się w przeszłości, wróciliśmy do chwil sprzed śmierci Lauren i pozwoliliśmy sobie na rozkoszowanie się wspomnieniami plaż, zamków z piasku, basenów i przyjęć urodzinowych. Dziwiliśmy się, jacy młodzi kiedyś byliśmy i jak urosły drzewa w naszych ogrodach, ale przez to tylko w duchu zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego one wciąż żyły i się rozwijały, a Lauren już nie mogła. I tak torturowaliśmy się tym, co było i co mogło być, od łysego bobasa, przez jasnowłosą dziewczynkę trzymającą szczeniaka, starszą siostrę małej Kate, przyjęcie urodzinowe z Sadie i chudą, piękną nastolatką. Życie pełne obietnic, ambicji i radości, roztrzaskane u stóp schodów.

– O Boże, pamiętam to, obcięłaś nam identycznie włosy. – Sadie zakryła twarz z zażenowaniem i wszyscy zaśmialiśmy się w wymuszony sposób, patrząc na zdjęcie dwóch małych przyjaciółek z takimi samymi fryzurami. Helen się zaśmiała. Trochę zbyt głośno. Zastanawiałam się, ile kieliszków wina wypija. Pij dalej, pomyślałam, bo wyobrażałam sobie, że w jej sytuacji na trzeźwo trudno funkcjonować.

Potem Helen znalazła zdjęcie Lauren, Sama i Sadie, i po prostu się załamała. Tim od razu do niej podszedł i zaczął kołysać ją jak dziecko. Nawet Sam wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać na widok Helen we

łzach, ale Kate siedziała z kamiennym wyrazem twarzy, a Sadie naląła Helen kolejny kieliszek wina. W końcu Helen się uspokoiła, wyswobodziła z uścisku Tima, odsunęła go i sięgnęła po alkohol, dopiero po kilku łykach mogła kontynuować.

– Lauren uwielbiała tę sukienkę. – Westchnęła, podnosząc zdjęcie Lauren i Sama z balu maturalnego.

– Chciała tę czerwoną z rozcięciem na boku, ale nie zgodziłaś się jej kupić. – Sadie zachichotała.

Helen odwróciła się do niej, wyglądała na zranioną.

– Nie wiedziałam nawet, że była jakaś czerwona – odparła obronnym tonem. – Nie zmusiałabym jej do włożenia tej niebieskiej, ale stwierdziła, że ją uwielbia. – Helen dowiadywała się o swojej córce rzeczy, których nie miała pojęcia, o sobie również. Pamiętam, że Lauren nie znosiła tej niebieskiej sukienki, a Helen kazała jej ją włożyć, ale czułam, że nieuprzejmie byłoby przypominać jej o tym teraz. Jednak Sadie nie miała hamulców i zwykle mówiła to, co akurat przyszło jej do głowy, nigdy nie owijała w bawełnę. Wrażliwość na uczucia innych nie była jej mocną stroną, więc tylko wzruszyła ramionami i uniosła brwi, jakby mówiła: „Wiem, jak było naprawdę”.

Helen poczerwieniała z gniewu i obie kobiety wpatrywały się w siebie. Mogłam zrozumieć przyjaciółkę, jako rodzice zawsze popełniamy błędy, niektórzy z nas nadrabiają je przez całe życie, ale ona nie mogła tego zrobić, więc łatwiej było przywołać własną wizję. Może Sadie była tego nieświadoma, a może jej to nie obchodziło?

Chcąc złagodzić napięcie, szybko przejrzałam zdjęcia i znalazłam takie, na którym była Lauren w mundurku szkolnym, razem z Sadie, obejmowały się i uśmiechały.

– Spójrzcie na to – powiedziałam, pokazując je wszystkim.

– Papużki nierozłączki – rzucił Tim z uśmiechem, wziął zdjęcie i podał je Helen, która wydawała się zagubiona we własnym świecie. Wszyscy popatrzyliśmy po sobie, cisza była niezręczna, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy ten koszmarny wieczór kiedyś się skończy.

Sam wyraźnie czuł to samo, bo potarł dłonie o siebie i powiedział:

– Dobrze, teraz wybierzemy muzykę na pogrzeb Lauren?

Wszyscy przytaknęli i zgodzili się cicho.

– Helen? – odezwał się Tim, a ona spojrzała na niego zdezorientowana. – Muzyka dla Lauren, po to tu jesteśmy, kochanie...

Nagle wróciła do rzeczywistości i przytaknęła niepewnie.

Lauren nie była religijna, więc wszyscy uznaliśmy, że lepiej będzie zagrać jej ulubione piosenki.

– Muzyka z jej życia, potrzebujemy takich utworów, które coś dla niej znaczą – powiedziała Helen, choć dość niewyraźnie.

– Nadal uważam, że powinny być pieśni – mruknął Tim.

– Och nie, nie, musimy wybrać coś, co pasuje do niej, kochała Lanę Del Ray – ciągnęła Helen. – Uwielbiała jej teksty, taka muzyka będzie dużo lepsza.

– Jej ulubiona piosenka, którą powinniśmy puścić w kościele, to według mnie You've Got a Friend Jamesa Taylora – zasugerował Sam.

– Nie ma mowy, ona nie znosiła tych staroci – odparła Sadie. – Kochała Eda Sheerana, Liama Gallaghera...

– Ona nie miała pięćdziesięciu la! – warknęła Kate. – Czy wy ją w ogóle znaliście? – Zaczęła proponować różne utwory, chociaż dla mnie brzmiało to jak strumień świadomości. Nie znałam gustu muzycznego Lauren, ale Kate miała rację w jednej kwestii, zaczynało to wyglądać tak, jakby nikt nie miał pojęcia, jaką muzykę lubiła Lauren. Każdy z jej bliskich miał na ten temat inne zdanie i zupełnie inaczej ją postrzegał. Zaczęłam się zastanawiać, jak dobrze w ogóle znamy ludzi, których kochamy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pogrzeb odbył się we wrześniu – to mój ulubiony miesiąc, czas nowych początków, święta plonów, powrót do szkoły, liście trzeszczą pod butami, pije się herbatę i zajada tosty przy kominku. Ale dla nas ten wrzesień był inny.

Ten pogrzeb stawał się jeszcze gorszy przez fakt, że miał tyle odniesień do ślubu, który odbył się zaledwie cztery miesiące wcześniej. Wróciliśmy z Lauren do tego samego kościoła, do którego wchodziła w blasku słońca, w olśniewającej białej koronce, z bukietem jasnoróżowych róż. Tyle że tym razem przybyła w białej trumnie, pokrytej takimi samymi kwiatami, które niosła jako panna młoda. Tak bardzo starałam się nie myśleć o niej w środku ani o dziecku, które umarło razem z nią.

– Dlaczego? Jestem pewien, że wszyscy tutaj zadają sobie to pytanie – powiedział ksiądz podczas kazania. Miał rację, nie mogliśmy myśleć o niczym innym, podczas gdy on próbował sugerować, że ta przedwczesna śmierć była częścią Bożego planu. Nie kupowałam tego, nie mogłam pogodzić się z żadnym planem, który miałby tak okrutne zakończenie.

Helen i Tim wyglądali jak zombie, a Kate była w rozsypce – nigdy nie widziałam, żeby okazywała tyle emocji. Nastolatka, która odpowiadała monosylabami i rzadko nawiązywała kontakt wzrokowy, a na każdej imprezie rodzinnej trzymała się na uboczu, nawet na ślubie własnej siostry, teraz głośno szlochała. Szukając ukojenia, wczepiła się w matkę, która z kolei przywarła do Tima, a on z całych sił próbował być silny dla nich obu, choć w głębi duszy zapewne rozpadał się na kawałki. Lauren miała bliską relację z obojgiem rodziców, ale zawsze była córeczką tatusia. Łączyła ich wyjątkowo silna więź. Kiedy była młodsza, często grali w piłkę w ogrodzie albo oglądali mecz w telewizji. Lauren zawsze mówiła, że tata

czuł się osamotniony jako jedyny chłopak i wydaje mi się, że podświadomie próbowała zrekompensować mu to, dzieląc z nim zainteresowania.

„Ci dwoje zawsze coś do siebie szepczą” – mówiła Helen i chichotała, a patrząc na Tima podczas pogrzebu, nie mogłam pozbyć się myśli, że stracił nie tylko córkę, ale też przyjaciółkę.

Później wszyscy poszliśmy do pobliskiego hotelu, gdzie zjedliśmy obiad, a ludzie mówili oczywiste rzeczy.

– Ależ to szokujące – powiedziała ciotka Helen, Penelope. – Mam dziewięćdziesiąt cztery lata, to powinnam być ja. – Pozostali wymieniali łzawe uwagi i starali się nie wspominać ślubu. Większość z nich właśnie wtedy widziała się po raz ostatni.

– Nie mogę tego znieść – wymamrotała do mnie Helen po cichu, kiedy następny dalszy krewny podszedł, żeby niezręcznie obarczyć ją kolejną porcją żalu. Czułam się bezużyteczna. Nie mogłam poprawić sukienki panny młodej ani znaleźć notatek z przemową Tima (w jego własnej kieszeni), jak podczas wesela. Musieliśmy po prostu to przetrwać.

Tim był równie zagubiony, stał na samym środku pomieszczenia, trzymając kieliszek, jakby bez celu dryfował po bezkresnym morzu. Podeszłam do niego i razem w ciszy opłakiwaliśmy Lauren, córkę, której nigdy nie miałam, córkę, którą on uwielbiał, staliśmy w morzu czerni, a żałobnicy pływali wokół nas. Po pogrzebie Sam i ja poszliśmy razem do Helen i Tima. Sadie i Sam zrobili kawę, a ja pokroiłam domowe ciasto marchewkowe – ulubiony wypiek Helen. Chciałam trochę złagodzić jej żal i miałam nadzieję – niedorzecznie – że dzięki ciastu wszystko będzie smakowało mniej gorzko – dosłownie. Ale nic z tego nie mogło zostać złagodzone, ukojone ani osłodzone. I chociaż staraliśmy się, oglądając zdjęcia i dzieląc się wspomnieniami, nic w rzeczywistości nie pomagało, bo wszystko i tak prowadziło do tej samej konkluzji – Lauren nie żyła. Odnosiłam wrażenie, że czytaliśmy tę samą historię ciągle od nowa, mając nadzieję, że tym razem zakończenie będzie inne, ale okazywało się zawsze takie samo.

Siedzieliśmy w salonie, z drinkami w dłoniach. Helen była oszołomiona, Tim otworzył whisky, a Sam wydawał się pogrążony we własnym świecie. Nadal nie wrócił do domu na wsi. Myślę, że był rozdarty wewnętrznie, chciał być tam, ale jednocześnie nie mógł się z tym zmierzyć. Jednak

planował przenieść się tam po pogrzebie i chociaż będzie mi go brakowało, i tak spędzał większość czasu samotnie na spacerach albo w swoim pokoju.

– Jak się trzymasz, kochanie? – zapytałam go, wiedząc, że to głupie pytanie, ale chciałam, żeby jego ból był widoczny, tak jak wszystkich.

Podniósł głowę.

– W porządku. W pewnym sensie cieszę się, że to koniec. – Westchnął.

– Tak, rozumiem. Trudno jest przeżywać żałobę, jeśli pogrzeb jeszcze się nie odbył – dodałam bezcelowo i wszyscy w ciszy skupiliśmy się na popijaniu drinków i przesuwaniu ciasta po talerzykach.

Wtedy Sam nagle przerwał ciszę, mówiąc:

– Rozpaczalem już wystarczająco przed pogrzebem, dzisiaj to był swego rodzaju moment przełomowy. Lauren nie chciałaby, żebyśmy opłakiwali ją zbyt długo.

Miałam wrażenie, że to trochę za wcześnie na mówienie o skończeniu żałoby, zwłaszcza przy rodzicach Lauren, których żałoba będzie trwała do końca życia. Sam powiedział to w taki sposób, jakby nagle potrafił wyłączyć swoje uczucia.

– Nie podobałoby jej się to wszystko. – Wskazał na stół kawowy, gdzie leżały porzucane zdjęcia Lauren, jej życie rozłożone przed nami. Wyglądał na wściekłego. Ze wszystkich emocji, jakich spodziewałam się po moim synu tego dnia, wściekłości nie brałam pod uwagę. Jednak wiadomość o ciąży wydawała się podsycać w nim złość, jakby dał jej coś cennego, czym miała się opiekować, a ona to upuściła. A może nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego mu nie powiedziała? Nie rozmawiał ze mną o tym.

– Wiem, że Lauren nie chciałaby, żebyś był smutny – spróbowałam desperacko zatrzeć fatalne wrażenie, które wywołały jego słowa – ale możesz poświęcić trochę czasu na opłakiwanie jej śmierci, kochanie. Była twoją żoną. – Położyłam rękę na jego dłoni, a on spojrzał na mnie.

– Nie chodziło mi o to, chciałem tylko...

– Wiem, kochanie, i jestem pewna, że zrobisz to, co powinieneś. Ale nie popełnij tego błędu i nie myśl, że możesz rzucić się w wir pracy, w swoje dawne życie, bo szybko się wypalisz. To, na co myślisz, że jesteś gotowy, i to, na co w rzeczywistości jesteś, to dwie różne rzeczy.

– Twoja mama ma rację, Sam, wszyscy chcemy wrócić do naszego życia, ale tylko wydaje nam się, że będziemy w stanie uciec – rzekł Tim. – Myślimy, że powrót do rzeczy, które kiedyś robiliśmy, sprawi, że odzyskamy dawne życie, w którym była Lauren – dodał, zerkając w dół na swoją prawie pustą filiżankę.

– Tak, chyba masz rację – odparł – ale nie możemy uciec, prawda? – Oczywiście Sama płonęły i obawiałam się, że może dodać coś jeszcze. Wstrzymałam oddech, modląc się, żeby nie wspomniał o ciąży. Nawet jeśli Tim o tym wiedział, to nie znaczyło, że poinformował Helen, a do tego mogli nie chcieć, żeby Kate i Sadie o tym słyszały.

Sam podniósł fotografię ze stolika, przytrzymał ją w dwóch palcach, a potem rzucił ją z powrotem na kupkę jak śmieć. Skrzywiłam się, gdy upadła na wierzch stosiku zdjęć Lauren. Helen chyba wydrukowała wszystkie cyfrowe zdjęcia z desperackiej potrzeby posiadania jakiejś materialnej pamiątki po swojej małej dziewczynce. Sam patrzył przed siebie, zaciskając szczęki, a jego oczy wypełniały się łzami. Widziałam, że cierpi, i właśnie dlatego jego następne słowa mnie zaskoczyły.

– Muszę wrócić do biegania – powiedział. – Naprawdę zaczynam tracić kondycję.

Usłyszałam za sobą nerwowy śmiech, Helen wstała po kolejny kieliszek wina.

– Idź, Sam – rzuciła sarkastycznie i opadła na krzesło, rozlewając trochę wina na swoją białą, jedwabną koszulę. Wyglądało jak krew. Nie przestawała wpatrywać się w Sama. – Nie będziesz marnował czasu, prawda? – dodała zgorzkniałym tonem.

Atmosfera zgęstniała, więc musiałam stanąć w obronie syna.

– Helen, myślę, że źle interpretujesz słowa Sama, nie miał na myśli nic, czym okazałby brak szacunku wobec Lauren.

– Nie trudź się, Georgie, on nie zasługuje na twoje wsparcie – wybełkotała, opróżniła kieliszek i zaczęła rozglądać się za butelką.

Żołądek mi się zacisnął, to nie był dobry moment na konfrontację. Ale też niewłaściwy czas, żeby Sam opowiadał o swoich planach powrotu do biegania, bo zaczął tracić kondycję! Szczerze mówiąc, rozumiałam rozżalenie Helen, kiedy usłyszała to zaledwie kilka godzin po pogrzebie córki. Jak on w ogóle mógł pomyśleć o tym teraz?

Chcąc oczyścić atmosferę i pokazać Helen i Timowi, że Sam nie „ruszył do przodu” tak niedorzecznie wcześnie, powiedziałam:

– Helen, myślę, że Sam chce biegać, bo kiedyś biegał razem z Lauren, prawda, Sam?

Spojrzałam na niego, oczekując potwierdzenia, ale ku mojemu przerażeniu pokręcił głową.

– Nie. Sporo biegałem sam, odkąd przenieśliśmy się do Dartmoor. Lauren nigdy nie była zbyt dobra w bieganiu po wzgórzach, przez wysokość krew leciała jej z nosa.

Skrzywiłam się na wspomnienie krwi Lauren i zerknęłam na Helen, która uniosła brwi, jakby chciała powiedzieć: „Już nic mnie nie dziwi”.

– Może i nie biegaliście ostatnio razem, ale ty i Lauren uwielbialiście razem spacerować, często to robiliście. – Słyszałam, że mój głos słabnie przy każdym słowie, i uświadomiłam sobie, jak desperacko musi brzmieć. Błagałam go wzrokiem, żeby przywołał jakieś urocze wspomnienie i złagodził ton tego, co przed chwilą powiedział, wymazał komentarz o krwotokach z nosa i pokazał Helen, że on też cierpi. Bo tak było, a teraz tylko pokazywał swój sposób radzenia sobie ze stratą, ale nadal brzmiało to niedelikatnie, wręcz obojętnie.

– Mamo, mówię tylko, że muszę odzyskać swoje życie – stwierdził łagodnie i dotknął mojej dłoni – a bieganie może być dobrym początkiem.

Rozumiałam, po prostu mówił szczerze, odpuszczając sobie wszystkie frazesy, że „czas leczy rany” i „ona teraz jest w lepszym miejscu”, których nadużywało się podczas pogrzebów. Po prostu był autentyczny, mówił, co czuł. Lepiej tylko, żeby nie robił tego przy rodzicach Lauren. Ale zanim zaczęłam ograniczać szkody, wtrąciła się Sadie.

– Pójdę pobiegać z tobą, Sam. Niedaleko twojego domu jest świetny szlak, co ty na to?

– Super – odparł Sam. – Możemy zacząć od jutra. – Reakcja Sadie była wystarczająco kiepska, ucieszyła się jak dziecko, ale Sam wypadł jeszcze gorzej, tak nonszalancko, tak beztrosko.

Sadie klasnęła w dłonie i rozejrzała się wyczekująco, zapewne pomyślała, że wszyscy ucieszą się z ich pomysłu wspólnego biegania. Sprawiała, że ona i Sam wyglądali naprawdę słabo. Czy ona kiedykolwiek dorośnie i nauczy

się zachowywać swoje uczucia dla siebie? Dezaprobata wisiała w powietrzu i tym razem nie pochodziła tylko od Helen.

Czułam się upokorzona, moje policzki płonęły z furii i zażenowania z powodu kompletnego braku wrażliwości u syna. Po Sadie nawet się tego spodziewałam, żadne zaskoczenie, ale nie po moim troskliwym, wrażliwym Samie, który przynosił mi bukietki stokrotek z ogrodu zgniecione w małej rączce. Chciałam tylko wstać i wyjść. Czułam potrzebę wyciągnięcia stąd Sama, zanim powie coś jeszcze, a po drodze strzeliłabym Sadie w pysk. Nie dość wzięła już od tej rodziny? Chyba nie sądziła, że mogła teraz zająć miejsce Lauren u boku Sama? Ale obserwując, jak patrzy na niego ponad stołem, przyszło mi do głowy, że Sadie dokładnie to miała na myśli.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Chyba będę się już zbierał – powiedział Sam. Najwyraźniej zgodził się odwiedzić Sadie do domu. – Chcesz jechać, mamó?

Pokręciłam głową.

– Dzięki, ale wolę się przejść. – Nie miałam szczególnej ochoty jechać do Dartmoor z Sadie. Nie rozumiałam też, po co Sam miałby jechać tak daleko. – Sadie nie może wziąć taksówki? – zapytałam znacząco. – Przecież dzisiaj był...

– Mogę prowadzić – odparł, obejmując mnie ramieniem.

– Powiedział, że chce – dodała Sadie obronnym tonem. Albo była tak bezczelna, albo kompletnie nieświadoma, jak niewłaściwe było oczekiwanie od niego, że zrobi sobie z nią półtoragodzinną wycieczkę w dzień pogrzebu własnej żony.

Tim uściskał Sama i Sadie, ale Helen ledwo ich objęła.

– Odzywaj się do nas, Sadie – rzekła, głowa lekko jej się chwiała, miała zaczerwienione oczy. Nigdy nie przepadała za Sadie i zastanawiałam się, dlaczego nadal włączała ją we wszystko. Przypuszczałam, że widok Sadie był dla niej swego rodzaju łącznikiem z życiem Lauren. Kate po prostu siedziała w kącie, nawet nie pomyślała, żeby się pożegnać. Wychodząc, Sam podniósł rękę, żeby przybić z nią piątkę, a ona uśmiechnęła się lekko i uderzyła dłonią w jego rękę.

– Z Sadie wszystko w porządku? – zapytał Tim Helen, kiedy wyszli.

Helen wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam, że tak jak z nami wszystkimi. To była jej najlepsza przyjaciółka, wszystko robiły razem. – Helen westchnęła i wstała, pozostawiając pusty kieliszek na stole, a następnie poszła do kuchni. Usłyszałam otwieranie i zamykanie drzwiczek lodówki, po czym wróciła z butelką białego wina, którą już odkorkowywała. Była boso, potargana,

a suwak jej czarnej sukienki rozsunał się na boku, aż bolało mnie serce, kiedy widziałam ją w takim stanie.

– Och, kochana. – Wstałam i ją objęłam. A ona szlochała i szlochała, całe jej ciało drżało od bólu i straty. Chciałam ją zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale obie wiedziałyśmy, że to byłoby kłamstwo.

Nagle się odsunęła.

– Już dobrze, nic mi nie jest – rzuciła, odsuwając mnie butelką, którą nadal ścisnęła w dłoni. – Ktoś jeszcze chce się napić? – zapytała, siadając.

Kate coś mruknęła, a Tim odmówił, więc Helen podeszła, żeby nalać do mojego kieliszka, ale położyłam na nim dłoń. Przewróciła oczami, opadła na kanapę obok mnie i zaczęła wlewać sobie.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – wyszeptał Tim, pokazując głową lampkę wina, którą Helen właśnie wychylała.

– Skąd możesz wiedzieć, czego chcę, a czego nie? – syknęła, podniosła butelkę i nalała kolejną porcję.

Zaskoczyła mnie gorycz w jej głosie, nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak wobec siebie się zachowywali.

Czułam, że gardło mi się zaciska, kiedy Helen opróżniła kolejny kieliszek.

– Idę do łóżka – rzuciła nagle i nadal zaciskając palce na kieliszku, podniosła butelkę i wstała. Nie zwracając na nikogo uwagi, wyszła chwiejnie z pokoju.

Kate również zniknęła, więc zostaliśmy z Timem sami, a mnie naprawdę ulżyło.

– Jak się trzymasz? – zapytałam. Wydawało się, że zwracano uwagę na uczucia wszystkich, tylko nie jego, nawet Helen porzuciła go emocjonalnie. Uznałam, że tak się dzieje, gdy para traci dziecko, ale chciałam, żeby Tim wiedział, że mógł na mnie liczyć, tak jak i Helen. Potrzebował wsparcia tak samo jak inni.

– Wszystko... wszystko w porządku. – Przerwał. – To znaczy, wcale nie, ale co innego można powiedzieć, kiedy ktoś o to pyta?

– Jasne, wybacz – odparłam, poczułam się głupio, myśląc, że mogłam pomóc. Tim widocznie potrzebował przestrzeni, a moja obecność tylko przeszkadzała.

– Nie, wcale nie chodziło mi... – Tim usiadł i odchylił głowę na oparcie krzesła.

– Pójdę już.

– Nie, nie idź, Georgie. Zostaniesz jeszcze trochę? – zapytał.

– Oczywiście. Może zrobię ci coś do picia... filiżankę herbaty? – dodałam szybko, nie chcąc siedzieć w ciszy. Groziło mi, że zaraz rzucę jakiś banalny frazes albo strzelę gafę.

– Chętnie wypiję herbatę – odparł i prawie się uśmiechnął.

Wstałam i poszłam do kuchni, a on za mną.

– Zawsze będę wdzięczny Samowi – oznajmił, kiedy wyjmowałam dwa kubki z kredensu, ta kuchnia była mi tak znana jak moja własna.

Zerknęłam na niego, wkładając torebki z herbatą do kubków, i zobaczyłam łzy w jego oczach. Byłam poruszona, że przy całej swojej rozpaczy znalazł w sobie siłę, żeby mi to powiedzieć.

– Po prostu odnoszę wrażenie, że Helen jest wszędzie, a ja... cóż, czuję, że Sam jest mi bliski.

Chciałam, żeby miał okazję się wygadać, więc powoli robiłam herbatę i tylko słuchałam.

– Dał Lauren szansę na dobre życie, mogła być z siebie dumna. Sprawił, że stała się lepszym człowiekiem – ciągnął, wsunął ręce do kieszeni i oparł się o wyspę kuchenną.

Przypuszczam, że to tylko takie stwierdzenie, bo nie byłam pewna, o co mu chodziło, gdy mówił, że dzięki Samowi Lauren stała się lepszym człowiekiem i że dał jej szansę na dobre życie. Przecież zawsze właśnie takie miała, prawda?

Tim spuścił wzrok, nadal trzymając ręce w kieszeniach. Czułam, że powinnam się odezwać.

– Sam mógł być odpowiedzialny za jej szczęście, Tim, ale to ty i Helen pokazaliście jej, jak wieść dobre życie, wy sprawiliście, że była możliwie najlepszą osobą. Nie zapominaj o tym.

I wtedy usłyszałam coś, co mnie zaskoczyło:

– Ja i Helen... popełniliśmy pewne błędy, Georgie.

– Nie popełniliście błędów. Myślę, że obwiniasz się, bo nie miałeś kontroli nad tym, co przydarzyło się Lauren, nie mogłeś jej ocalić. Zawsze ratujesz ludzi, mnie też uratowałeś – powiedziałam z uśmiechem, podając mu kubek. – Pamiętasz, jak Sam spadł z trampoliny w ogrodzie?

Przytaknął, odbierając ode mnie herbatę.

Nigdy nie zapomnę tego przeszywającego wrzasku dobiegającego z zewnątrz, dziwnego zwierzęcego dźwięku, do którego moje matczyne uszy nie nawykły. Nadal pamiętam, jak mrowiły mnie opuszki palców, a ciało poniosło mnie przez tylne drzwi, mój umysł desperacko pragnął wiedzieć, co się wydarzyło. Czasem oczami wyobraźni wciąż widzę Sama, stał tam, ale nie mógł ruszyć się z bólu, który odczuwałam tak samo jak on.

– Nie przestawał krzyczeć. Zadzwoiłam do Helen, a ty pojawiłeś się w ciągu kilku minut. Twoja obecność od razu przyniosła mi pocieszenie. W sytuacjach kryzysowych jesteś niesamowity, ale przecież nie muszę ci tego mówić, to twoja praca – dodałam. Te umiejętności zapewne częściowo wynikały z jego osobowości, a częściowo były skutkiem treningu policyjnego, ale tego dnia doświadczyłam tego osobiście. „Musisz być bardzo dzielny i przestać tak krzyczeć” – powiedział wtedy do Sama spokojnie, ale uprzejmie, a on natychmiast przestał wrzeszczeć, uspokojony dzięki osobie, która w jego życiu odgrywała rolę ojca. Już po kilku minutach ja i Sam siedzieliśmy w samochodzie Tima, a on wiozł nas do szpitala, gdzie czekał razem z nami, przyciągając uwagę sześciolatka, gdy pielęgniarka robiła mu zastrzyk przeciwbólowy. Po prześwietleniu stwierdzono, że musi przejść operację. – Byłam spanikowana – mówiłam dalej – a ty siedziałeś ze mną przed salą operacyjną w środku nocy. Nie wiem, co zrobiłabym wtedy bez ciebie.

Uśmiechnął się.

– Wiesz, co czuję do Sama, i to się nie zmieni. Zawsze może na mnie liczyć, bez względu na to, co się stanie.

Zdawałam sobie sprawę, że mówił poważnie. Ale wiedziałam też, że śmierć Lauren naprawdę powaliła go na kolana. W ciągu ostatniego miesiąca bardzo stracił na wadze, wyglądał jak cień mężczyzny, którym był wcześniej. Uwidaczniało się to też w jego postawie, chodził jak starzec, mówił ciszej, jakby nie zasługiwał na swoje miejsce na ziemi, jakby nie był go godzien. Wszyscy martwiliśmy się o Helen, ale w tej chwili czułam, że to właśnie na Tima powinniśmy uważać.

Zasugerowałam, żebyśmy usiedli w pokoju z herbatą.

– Kiepsko to wygląda, Georgie – mruknął, podążając za mną. – Nie wiem, do czego nas to wszystko doprowadzi.

Żołądek mi się zacisnął, gdy usiadłam na ich pięknej, szarej kanapie.

– Dowiedziałeś się czegoś, czy oni... to znaczy policja...? – Nie potrafiłam dokończyć zdania.

Powoli pokręcił głową i zatrzymał się, jakby zbierał się na odwagę, a potem oznajmił:

– Zrobię, co w mojej mocy, mam tylko nadzieję, że nie zostaniemy wciągnięci w to wszystko. Oby odkryli, kto to zrobił i co się stało. – Trzymał kubek w obu dłoniach, wpatrując się w parującą herbatę, jakby była kryształową kulą, a on mógł znaleźć w niej odpowiedzi.

– Są absolutnie pewni, że to nie był wypadek? – zapytałam, bo nadal trudno było mi to pojąć. W swojej naiwności założyłam, że skoro nikt więcej o tym nie wspomniał, to policja wróciła do pierwotnej teorii z wypadkiem. Głupio, wiem, ale czasami rzeczywistość to zbyt wiele i jak dzieci wierzymy, że jeśli będziemy czegoś pragnąć bardzo mocno, to się spełni.

– Najwidoczniej znaleźli jakieś dowody – wymamrotał.

– Jakie?

– Jeszcze nie wiem, nie biorę udziału w śledztwie i nikt nie chce mi niczego powiedzieć.

– Zastanawiam się, co takiego sprawiło, że pomyśleli...

– Że to morderstwo? – zapytał, głos łamał mu się od łez. Spojrzał na mnie, miał zaczerwienione oczy, zapadnięte policzki. Poczułam, że mnie mdli. – Obrażenia nie pasują do przypadkowej śmierci. Najwidoczniej znaleźli ślady walki. – Zaczął płakać.

Położyłam rękę na ramieniu Tima w bezowocnej próbie pocieszenia go, kolejny bezsensowny gest, podczas gdy Tim szlochał, ukrywając twarz w dłoniach. Próbowałam wrócić myślami do tamtej nocy, mój umysł błądził w dół i w górę krętych schodów, ale widziałam tylko krew i łzy Sama.

Kiedy szlochanie Tima przycichło, zapytałam:

– Mają jakikolwiek pomysł, co mogło się stać, jakichś podejrzanych? – Nie chciałam wspominać o więzieniu Dartmoor i możliwości, że uciekł jakiś więzień, ale Tim z pewnością to rozważał.

– Problem polega na tym, że to miejsce jest odosobnione, ktoś mógł być na wrzosowiskach tej nocy, zanim Sam wrócił do domu, ale nie ma żadnych świadków, nie ma też kamer monitoringu.

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek dowiemy się, co się wydarzyło? – Westchnęłam.

– Helen jest w rozsypce. – Znowu zaczął płakać, ciche łkanie wydawało się przenikać go całego i wsączało się też we mnie. W końcu opanował się i spojrzał na mnie. – Przepraszam, Georgie.

– Boże, Tim, nigdy nie przepraszaj.

– Po prostu sama myśl, że ktoś ją zabił... to zmienia wszystko, wiesz?

– Tak, tak – odparłam, głaszcząc go po plecach, żałowałam, że nie mogłam nic dla niego zrobić. On zrobił tak wiele dla mnie i Sama przez te lata, a ja czułam się taka bezużyteczna.

– Ciągle o niej myślę, o ostatnim, co zobaczyła, o bólu przy upadku. Gdybyś widziała jej twarz, Georgie, kompletnie zmiażdżona. – Kiedy wypowiedział to słowo, ból i przerażenie odmalowały się na jego twarzy. – Nie poznałabyś jej – dodał, szlochając. – Jej twarz była kompletnie zniekształcona, kończyny powykręcane...

– Och, Tim – wykrztusiłam z trudem. Oczywiście też widziałam ją tej nocy, ale musiałam odwrócić wzrok. Naprawdę myślałam, że podczas pobytu w kostnicy, zanim Tim ją zobaczył, oczyścili ciało, jakoś zakryli obrażenia, ale najwyraźniej nie. Nie miałam pojęcia, jak Tim i Helen znieśli widok zmasakrowanego ciała swojego dziecka. Wtedy Tim się wahał, ale Helen desperacko pragnęła zobaczyć córkę i musiała przekonywać go, żeby z nią poszedł. Nie sądzę, że dałabym radę zrobić coś takiego jako rodzic, ale mając do wyboru: zobaczyć swoje dziecko w takim stanie albo nie zobaczyć go nigdy więcej, kto wie, co bym wybrała. Helen widocznie musiała to zrobić, ale Timowi to nie pomogło. Przeważenie na jego twarzy, kiedy mi o tym opowiadał, oznaczało, że oglądanie Lauren nie przyniosło mu ani odrobiny ukojenia.

– Wybacz, przepraszam – powiedział. – Nie chcę, żeby Helen usłyszała, że płaczę jak cholerne dziecko. Tylko będzie się martwić, a ma już dość na głowie. – Spojrzał w kierunku sypialni.

– Ty również musisz się wypłakać, żeby wyrzucić to z siebie – stwierdziłam. – Myślisz, że Lauren była szczęśliwa? – usłyszałam własne pytanie.

Tim podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Tak, właśnie tak myślę. A ty nie?

– Myślałam, to znaczy myślę... ale zastanawiam się, czy stało się coś, co mogłoby dać nam odpowiedzi.

– Ja nie...

– Helen wspomniała, że Lauren mówiła wam o swoim wahaniu przed ślubem. Może wiesz, dlaczego się wystraszyła? – Męczyło mnie to od tamtego wieczoru, kiedy Helen i Lauren próbowały mnie przekonać, że to był drobiazg. Nie mogłam pozbyć się przeczucia, że Lauren wcale nie była taka szczęśliwa, za jaką chciała uchodzić.

Wytarł policzek.

– Ja... nie pamiętam – odparł, co mnie zaskoczyło. Na pewno pamiętałby, że jego córka bała się przed ślubem. Naprawdę zapomniał czy nie chciał mi powiedzieć? – Tak – przerwał, chcąc zmienić temat i wrócić do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej. – Przypuszczałem, że sprawa szybko zostanie zamknięta jako tragiczny wypadek. Boże, alternatywa jest tak trudna do zniesienia. Wiesz, naprawdę obawiałem się dzisiejszego dnia. Jej pogrzeb był jak nadciągająca ciężka chmura i myślałem, że jeśli to przetrwam i pomogę przejść przez to Helen, w końcu będziemy mogli zacząć żałobę. Ale ponieważ policja uważa, że popełniono morderstwo, pozostawia to sprawę otwartą, niczym wielką, ziejącą ranę.

– Co według ciebie się stało? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia. – Westchnął. – Może Sam coś wie? – Spojrzał na mnie, jakbym znała odpowiedzi, a ja poczułam ciężar w piersi.

– Nie sądzę... Nie mówił o tym. Po prostu ją znalazł... – dodałam, czując się niezręcznie. Przecież Tim był śledczym, nauczono go zadawać pytania, a nie wierzyć. – Czy któryś z twoich kolegów znalazł jakieś nowe dowody?

Pokręcił głową.

– Nie, zakładam, że postępują bardzo ostrożnie, bo sprawa dotyczy kogoś, kogo znam.

Poczułam mdłości. Jeśli to ktoś, kogo znał Tim, ja zapewne też go znałam.

– Ale mówię ci, że gdybym dowiedział się, kto to zrobił, nawet jeśli to był mój własny brat, zabiłbym go gołymi rękami.

Nie wątpiłam w to. Tim Jackson w tej sytuacji byłby zdolny do popełnienia morderstwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wróciłam do domu od Helen i Tima około jedenastej, Sam zszedł na dół, wyglądając na półprzytomnego; nadal miał na sobie spodnie i koszulę z pogrzebu.

– Zrobię nam gorącą czekoladę – zaproponowałam.

– Jestem zmęczony, mam. Chcę tylko...

– Wiem, Sam, ale myślę, że powinniśmy porozmawiać – rzekłam łagodnie, a on po moim tonie chyba poznał, że to poważna sprawa.

Dziesięć minut później siedzieliśmy w kuchni z kubkami gorącej czekolady – matka we mnie miała nadzieję, że napój go ukoi, przeniesie do dzieciństwa i da mu swego rodzaju wsparcie, zwłaszcza że to, co zamierzałam powiedzieć, nie będzie dla niego łatwe, ale musiałam do niego dotrzeć, sprawić, że się otworzy.

– Chciałam z tobą porozmawiać o tej sprawie z policją. Tim przyznał, że nic mu nie mówią, ale zastanawiałam się, czy jest coś, co ty mógłbyś powiedzieć policji?

– Co masz na myśli? – zapytał obronnym tonem. To by było na tyle, jeśli chodzi o delikatne podejście.

– Lauren była twoją żoną i nosiła dziecko. – Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego dłoni, próbując złagodzić nadchodzący cios. – Sam mówiłeś o tym, że dziecko mogło nie być twoje?

– To nie tak, po prostu nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziała.

Utrzymałam spokojny ton głosu.

– Właśnie, i dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy może były jakieś inne rzeczy, o których ci nie mówiła. Zachowywała się kiedyś podejrzanie, myślałeś kiedykolwiek, że coś może być nie tak?

Słyszając to, poczuł się tak niekomfortowo, że prawie wstał. Byłam jego matką i podejrzewałam, że czegoś mi nie mówił.

– Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć, Sam.

– Nic nie ma. Po prostu nie chcę o tym rozmawiać... – rzucił jak zapalczawy nastolatek, którym kiedyś był.

Ale zdawałam sobie sprawę, że to coś, o czym musieliśmy porozmawiać, więc naciskałam.

– Najwidoczniej policja ma dowody, ale Tim nie wie jakie – oznajmiłam, popijając czekoladę. – Jak się czujesz? – zapytałam.

– A myślisz, że jak się czuję? Zdenerwowany, przygnębiony, wściekły.

Jego gniew wydał mi się dość niepokojący i nie byłam pewna, jak powinnam pokierować rozmową. Miałam świadomość, że w każdej chwili mógł dokończyć swoją czekoladę i wrócić na górę, a to byłby koniec. Sam i ja zawsze potrafiliśmy rozmawiać, ale od śmierci Lauren wydawał się poirytowany i zachowywał się defensywnie, niełatwo było mi się z nim komunikować. Rozumiałam, że to było dla niego niesamowicie trudne, zwłaszcza że chodziło o jego małżeństwo, ale instynktownie przeczuwałam, że było coś, czego mi nie mówił. A to coś mogło pomóc policji złapać mordercę. Dlatego wzięłam głęboki wdech i ruszyłam do działania.

– Niechętnie o to pytam, ale czy Lauren miała może jakiegoś adoratora?

– Masz na myśli stalkera?

– Tak, cóż, kogoś kto lubił ją w taki sposób. – Próbowałam być delikatna, nie chciałam zranić go jeszcze bardziej.

– Nie, powiedziałyby mi – odparł z pewnością siebie w głosie.

– Mogła nie powiedzieć, jeśli pomyślała, że to sprawiłoby ci przykrość albo byłbyś zazdrosny – stwierdziłam, próbując rozładować nieco atmosferę słabym uśmiechem.

– Mamo, na litość boską, po prostu odpuść – warknął.

Poczułam, że policzek mi zadrżał przez jego wybuch, położył dłoń na mojej.

– Mamo, nie chciałem się tak unosić, po prostu jestem w szoku. Kiedy ją znalazłem... ona... cóż, już wtedy nie żyła i przeraża mnie to, że ktoś mógł tam być i skrzywdził ją umyślnie...a przy tym dziecko.

– Wiem, wiem. Naprawdę rozumiem.

Sącyliśmy gorącą czekoladę w ciszy, kiedy nagle się odezwał:

– Nie wiem, jak przetrwałbym te ostatnie miesiące bez ciebie, mamo, byłaś wspaniała.

– Dlaczego mam przeczucie, że będzie jakieś ale? – zapytałam, ściskając jego dłoń.

– Myślę o tym, żeby w weekend wrócić na wieś.

– Och. Na dobre?

– Tak, nie mogę tego dłużej odkładać. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, a ponieważ nie mam żadnych sąsiadów w promieniu kilku kilometrów, nikt nie może rzucić okiem na dom. Jeśli lokalni chuligani dowiedzą się, że jest pusty, zaczną urządzać tam imprezy.

– A w Dartmoor są jacyś chuligani? – zapytałam, uśmiechając się na tę myśl. – To chyba niezbyt atrakcyjna dla nich okolica.

– Byłabyś zdziwiona – zażartował. Stał teraz obok mnie, wysoki, szczupły mężczyzna, dźwigający na barkach ciężar całego świata. Miałam ogromną nadzieję, że pewnego dnia przyszłość znowu stanie przed nim otworem.

– Dobrze, mogę pojechać z tobą, pomogę ci przewieźć trochę rzeczy – zaproponowałam.

– Poradzę sobie. Nie mam zbyt wiele do zabrania. O Boże, pomyślałem tylko...

– Co? – zapytałam, zakładając, że jego myśli, podobnie jak moje, wypełnione były podejrzanymi o morderstwo. – Co, Sam? – powtórzyłam, kiedy wyjął telefon, żeby coś sprawdzić.

– Cholera, zupełnie zapomniałem – odparł w końcu.

Wstrzymałam oddech i czekałam, co powie. Wpadł na pomysł, kto mógłby chciał skrzywdzić Lauren?

– Jutro mają dostarczyć kanapy do domu, ale ja mam spotkanie z szefem w sprawie powrotu do pracy. Mamo, mam do ciebie ogromną prośbę. Mogłabyś jutro pojechać do mnie i poczekać na dostawców?

Nie były to przełomowe wieści, których oczekiwałam. Wydawało mi się wręcz surrealistyczne, że w ogóle pomyślał o tych kanapach, ale miał sporo na głowie. Sama myśl, żeby pojechać tam, przebywać w tym miejscu, gdzie umarła Lauren, sprawiła, że poczułam dreszcze. Nie chciałam być tam sama.

– Może warto byłoby odwołać to zamówienie, Sam. To znaczy, wiedziałam, że Lauren bardzo je chciała, ale...

– Pewnie już jest za późno. Poza tym to Helen je zamawiała, ma wszystkie dokumenty, więc pewnie ona musiałaby to załatwić. Może

zadzwońię do niej jutro?

– Nie, nie. Zostaw – odparłam, przypominając sobie, w jakim była stanie. Z pewnością nie potrzebowała telefonu o świcie w sprawie dostawy kanap jej córki. – Pojadę tam rano.

– Wybacz mamó, nie prosiłbym, ale... – Wtedy pomyślał o czymś. – Sadie mogłaby pojechać.

– A ona nie pracuje? – zapytałam.

– Nie, akurat zmienia pracę – rzucił bez zastanowienia, chyba właśnie do niej pisał. – Mieszka niedaleko i ma klucze, więc może wejść. Będzie zadowolona, że ma jakieś zajęcie – dodał, odkładając telefon.

– Nie, napisz do niej, powiedz, że ja to zrobię.

– Ale przecież ty nie chcesz tam jechać, to dla ciebie wyprawa, a Sadie nie ma nic przeciwko...

– Nie. – Uniosłam dłoń, żeby go powstrzymać.

– Dlaczego nie?

Nie wiedziałam dlaczego, ale nie chciałam jej tam, możecie to nazwać przecuciem.

– Prawdę mówiąc, Sam, nie jestem pewna, czy można jej ufać – odparłam zgodnie z prawdą. – Może zapomnieć potem zamknąć drzwi albo zabrać tam jednego ze swoich szemranych chłopaków. – A sama myśl, że będzie tam szperać, podstępnie zakradnie się na miejsce zbrodni, wywoływała we mnie nieprzyjemne uczucia.

Zaczął się śmiać.

– Jesteś okropna, Sadie nie ma chłopaka, a już na pewno nie żadnego szemranego.

Helen miała zupełnie coś innego do powiedzenia w kwestii życia miłosnego Sadie, ale Sam wyraźnie nie chciał tego słuchać.

– Ale ona pali – dodałam.

– To nie ma znaczenia – stwierdził, co mnie zaskoczyło, bo nie znosił palaczy, a Lauren wspominała, że nie pozwalał Sadie palić w ogrodzie, kiedy do nich przychodziła. – Sadie jest świetna i z chęcią zostanie w domu przez cały dzień.

– Tak, i będzie szperać w twoich rzeczach – warknęłam, przypominając sobie moje znikające pieniądze i portmonetki Helen, gdy była młodsza.

Sam spojrzał na mnie ze zszokowaną miną.

– Mamo, nie możesz mówić takich rzeczy.

– Właśnie to zrobiłam.

Wziął głęboki wdech.

– Sadie jest obwiniana za wszystko, co idzie nie tak, ale ona jest...

– Manipulatorką? – Nienawidziłam siebie za powiedzenie tego, ale musiałam to zrobić.

– Ona nie jest manipulatorką – odparł, przesuwając palcem po telefonie.

– W tej chwili jesteś bardzo podatny na wpływy i mam wrażenie, że owinęła sobie ciebie wokół palca.

– Mamo, to niesprawiedliwe, wcale tego nie zrobiła. A ja nie jestem głupi!

– Helen i Tim też nie są, a zobacz, co tam się wydarzyło – udało jej się wyciągnąć chesne na studia, pomagają jej w płaceniu czynszu, Helen kiedyś wspomniała nawet, że zapłacili za jej kurs prawa jazdy.

– Nic o tym nie wiesz. – Westchnął.

– Więc mi wytłumacz.

– Nie ma czego tłumaczyć – stwierdził, ponownie koncentrując uwagę na swoim telefonie. – Ale nie możesz obwiniać Sadie, bo...

– Wiem, że miała trudne dzieciństwo. – Przewróciłam oczami, słysząc tę starą wymówkę. – I bardzo jej współczuję, ale samo to nie znaczy, że można wybaczać komuś, że jest zimny, bierze od ludzi pieniądze, a ignoruje ich uczucia.

– Ma dobre powody – odparł dość ogólnikowo.

– Tak, jestem tego pewna, ale nie zamierzam stać i patrzeć, jak wykorzystuje ciebie tak samo, jak Helen i Tima. Dlatego proszę, żebyś do niej napisał, że jednak nie będzie ci potrzebna. Pojadę tam rano i zostanę cały dzień, jeśli będzie trzeba – powiedziałam i podniosłam się z krzesła, żeby umyć kubki, dając znak, że to koniec rozmowy. – A teraz idź spać, bo nie wstaniesz rano – dodałam, jak wtedy gdy był młodszy.

– Dobrze, dobrze. Dzięki, mamo – odparł i uśmiechnął się, ale nie wziął mojego wywodu na temat Sadie poważnie, co najwyżej wydawał się nim rozbawiony. Byłam zadowolona, nie chciałam pokłócić się z Samem o coś takiego, ona nie była tego warta. – Kocham cię. – Pocałował mnie w policzek, czym trochę mnie zmiękczył, i poszedł do łóżka.

Po jego wyjściu nadal złościłam się na Sadie i to, jak jej bronił. Wydawało się, że nie chciał słyszeć o niej złego słowa, ale miałam nadzieję, że

przynajmniej część z tego, co mówiłam, weźmie sobie do serca. Sadie uczepliła się ludzi, nigdy do końca nie rozumiałam jej związku z Jacksonami. Była przyjaciółką Lauren, ale Tim i Helen wydawali się traktować ją jak trzecią córkę, nawet jeśli Helen uważała ją za irytującą. Przez te lata wiele razy wyciągali Sadie z kłopotów, ale najgorzej było, kiedy dziewczyny wybrały się na przejażdżkę nowym samochodem Lauren, a Sadie nalegała, żeby prowadzić.

Miały siedemnaście lat, Lauren niedawno zdała egzamin, a Sadie nie zaczęła nawet kursu. Wypiła za dużo i wjechała w inny samochód. Biedna Lauren była roztrzęsiona i zadzwoniła do taty o drugiej w nocy z lokalnego komisariatu policji, szlochając w słuchawkę. Tim i Helen popędzili im na ratunek, a najgorsze, że Sadie próbowała wszystkim wmówić, że to Lauren prowadziła. Wtedy obie były blondynkami o podobnej budowie ciała, więc kierowca drugiego pojazdu nie potrafił określić dokładnie, która z nich siedziała za kierownicą, a Sadie to wykorzystała. Tim zaryzykował swoją posadę, żeby pomóc Sadie, i w końcu przyznała się, że to ona. Zasądzono jej najwyższy wymiar kary i dostała zakaz prowadzenia pojazdów na pięć lat. Helen powiedziała, że dobrze jej to zrobiło.

– Mogła kogoś zabić, mogła zabić Lauren... jest bezmyślna i niebezpieczna. – Ale Sadie była zdruzgotana, lamentowała nad tym całe wieki, nigdy nie umiała wziąć odpowiedzialności za swoje czyny.

Z mojej perspektywy wyglądało to tak, jakby Sadie kontrolowała Lauren, może nawet zmuszała ją do robienia tego, co chciała. Ale Tim i Helen tego nie widzieli, a jako dużo miłsi ludzie niż ja nadal jej pomagali i wydawali na nią pieniądze.

„Nie możemy stać z boku i pozwalać, żeby marnowała sobie życie, stać nas na to, żeby dać jej wsparcie, którego rodzina nie może zaoferować” – rzekł wtedy Tim. I nie tylko nadal włączali ją do swojego życia, ale zapłacili też za jej studia. Pomyślałam o tym, jak James również jej pomagał, prowadził ją tak, że zdała egzaminy, których potrzebowała, by pójść na tę samą uczelnię co Lauren.

Od jakiegoś czasu nie widziałam się z Jamesem, odnosiłam wrażenie, że wikłanie się w romantyczną relację po śmierci Lauren byłoby niewłaściwe. Oczywiście przyszedł na pogrzeb, utrzymywaliśmy też kontakt poprzez wiadomości i niezręczne rozmowy telefoniczne. Ale opiekowałam się

Samem i przeżywałam żałobę z Jacksonami, a wszystko poza tym wydawało się niestosowne. Pewnego wieczoru zadzwonił i zapytał, czy chciałabym wpaść do niego, zamówilibyśmy coś do jedzenia, ale nawet przez coś takiego czułabym się, jakbym zdradziła Sama i Jacksonów, którzy przeżywali męki we własnym domach. Powiedziałam mu, że z chęcią spotkam się z nim, kiedy wszystko się uspokoi, a mój syn i przyjaciele nie będą mnie tak bardzo potrzebować. James sam przeżył żałobę, więc to rozumiał i dość wzruszająco oznajmił:

– Nie musisz nic wyjaśniać, chcę, żebyś wiedziała, że jestem tutaj, kiedy będziesz gotowa.

Pomyślałam o naszym bardzo krótkim, lecz uroczym romansie i poczułam ciepło rozchodzące się po ciele, kiedy myłam i wycierałam kubki. Ale wpatrując się przez okno w ciemny ogród, przypomniał mi się dom na wrzosowiskach bez latarni ulicznych i to, że następnego dnia musiałam wrócić do miejsca, gdzie moja synowa została zamordowana. Wolałam jednak to, niż wpuścić tam Sadie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka wyruszyłam do domu na wsi o 6.30, kiedy jeszcze było ciemno. Było coś upiornego we wczesnoporannej pustce na drodze, nie pomagał też fakt, że mój stary samochód miał słaby silnik i z mozołem wspinał się na wzgórze. Dojazd do domu miał zająć przynajmniej godzinę; dopiero kiedy wjeżdżałam na wrzosowiska, zaczęło robić się jasno. Był koniec września, a drzewa pokrywał poranny szron, więc przypominały duchy stojące po obu stronach drogi. Wjeżdżałam coraz wyżej, aż szosa zmieniła się w kiepski trakt, a ja nagle poczułam się bardzo samotna. Pogłośniłam radio i starałam się nie myśleć, jak bezbronna byłam wobec żywiołów. Ale co, u diabła, zrobiłabym, gdyby zepsuł mi się samochód? Zasięg był tutaj naprawdę słaby. Nie mogłam nawet pocieszyć się myślą, że niedługo dojadę na miejsce, bo tak naprawdę nie chciałam tam dotrzeć. Ostatni raz byłam w tym domu w noc śmierci Lauren.

Na miejscu po raz kolejny zaskoczyło mnie, jakie to odludzie, dom wciśnięty między drzewa. Cisza potęgowała tylko tę izolację, nikogo w obrębie wielu kilometrów, tylko ja i bardzo słaby zasięg. Jak powiedział Tim, nie było tam żadnych kamer monitoringu ani sąsiadów. Zadrżałam na myśl, że tutaj nikt nie usłyszałby czyjś krzyku.

Zaniedbany ogródek z przodu domu i ciemność w środku wywołały u mnie smutek. Sam i Lauren powinni tu być. Lauren przygotowywałyby się do pracy albo odsypiała nocną zmianę, byłyby włączone światła, czajnik gwizdałby na kuchence, a w powietrzu rozchodziłby się zapach tostów. Kiedy jednak otworzyłam drzwi, od razu poczułam woń wybielacza i metalu i ku swojemu przerażeniu uświadomiłam sobie, że metaliczny zapach musiał pochodzić od krwi Lauren. Tim oczywiście zorganizował ekipę sprzątającą, by ukryć woń śmierci, przy sporym wysiłku i użyciu środków odkażających. Nagle przypomniałam sobie książkę, którą kiedyś

czytałam. Napisano w niej, że tkanka mózgowa twardnieje do konsystencji przypominającej cement. Zadrżałam i starałam się o tym nie myśleć, ale posmak krwi w powietrzu powiedział mi, że Lauren nie podda się tak łatwo. Pamiętałam jej śmiech, szelest ozdobionego perełkami welonu, jej idealne zęby, obraz szczęścia świeżo poślubionej żony stojącej w blasku słońca. Ale czy rzeczywiście tak było? Czy Lauren była szczęśliwa? Czy miała tajemnice, a jeśli tak, to jakie? I kto jeszcze je znał?

Odsuwając od siebie te nieproszone myśli, z wahaniem weszłam do salonu, czując potrzebę odwrócenia się za siebie. Tak na wszelki wypadek. Ale oczywiście nikogo tam nie było. W domu panował okropny ziąb, poszarpana stara kanapa od znajomych stała na środku pokoju, milczący świadek śmierci Lauren. W kominku zalegał popiół, a ja wyobraziłam sobie ich oboje siedzących przy ogniu, jej nogi leżały na nogach Sama, każde trzymało butelkę piwa i oglądali coś z Netflixa. Wtedy nagle przypomniałam sobie te nogi powykręcane pod niemożliwym kątem u stóp schodów. Wzięłam głęboki oddech i usilnie próbowałam skupić się na czymś innym, więc zaczęłam szukać włącznika ogrzewania. Chciałam rozgrzać rury po tym, jak dom stał pusty tyle czasu, poza tym było mi potwornie zimno.

W końcu udało mi się znaleźć piec i go włączyć. Kiedy odchodziłam, zaczął brzęczeć, czym mnie wystraszył. Wtedy zobaczyłam krzesło, na którym wisiał płaszcz z różowym futerkiem w noc śmierci Lauren. Teraz zniknął. Policja gdzieś go przełożyła czy zabrała jako dowód? A jeśli, to dowód na co? Mając to w głowie, poczułam dość nieracjonalną potrzebę, żeby przeszukać dom. Wmawiałam sobie, że robiłam to tylko po to, by sprawdzić, że nie ma nigdzie przecieków ani pęknięć po wizycie policjantów i ekipy kryminalistycznej, ale w rzeczywistości chciałam się upewnić, że nikogo tam nie ma, i choć bardzo tego nie chciałam, musiałam sprawdzić, czy dom jest pusty. Wróciłam więc do korytarza i ruszyłam schodami w górę, celowo wchodziłam pewnym krokiem, starając się nie myśleć o niej leżącej na dole z powykręcanymi kończynami. Ale choć chciałam dostać się na górę jak najszybciej, wiedziałam, że te schody należało szanować, więc ostrożnie stawiałam stopy na każdym kolejnym śliskim, marmurowym stopniu, potencjalnym zabójcy, na tym pięknym, spiralnym potworze, który już zabrał Lauren. Kiedy dotarłam na górę, spojrzałam w niekończący się wir

i po raz milionowy zastanowiłam się, co wydarzyło się tamtej nocy i kto był z nią tutaj.

Ruszyłam do przodu i sprawdziłam sypialnię, łazienkę, nawet toaletę. Najpierw weszłam do mniejszej sypialni, tej, w której wraz z Helen widziałyśmy pokój dla dziecka. Łzy stanęły mi w oczach, gdy rozejrzałam się wkoło, wyobrażając sobie łóżeczko, małą karuzelę, miękką pościel, puchate maskotki. Tak niewiele brakowało. Nie mogłam dłużej o tym myśleć, więc wyszłam i zamknęłam drzwi. Musiałam zatrzymać się i dać sobie chwilę, zanim weszłam do sypialni Lauren i Sama.

W środku z zaskoczeniem stwierdziłam, że pościel jest rozrzucona, jakby ktoś przed chwilą wstał z łóżka; ekipa sprzątająca chyba nie zostawiłaby tego w takim stanie? Podeszłam do łóżka, planując zdjąć pościel i uprać ją przed powrotem Sama w weekend, ale kiedy to robiłam, zobaczyłam coś, co sprawiło, że serce mi niemal stanęło. Zdjęcie ślubne na stoliku nocnym Lauren, urocza fotografia jej i Sama w najpiękniejszym dniu ich życia, leżała szybką w dół. A kiedy podeszłam, żeby ją podnieść, zobaczyłam, że szkło jest rozбите.

Włoski na karku stanęły mi dęba. Co u diabła?

Wiedziałam, że Sama nie było tutaj, odkąd skończyli, więc albo ten pokój był nietknięty od dnia śmierci Lauren, albo ktoś przebywał tutaj już po wyjeździe ekipy sprzątającej. Czy szybka została rozbita w dniu śmierci Lauren? Czy ona i Sam pokłócili się? Żołądek zacisnął mi się na myśl, co to mogło oznaczać.

Sprawdziłam szafę, nie wiedząc, czego właściwie szukam. Nigdzie nie zauważyłam płaszcza z różowym futerkiem, ale ubrania Lauren nadal tam były. Dotknęłam ich i przesunęłam delikatnie po drążku, w powietrze wzbiła się woń jej perfum. Gdybym wierzyła w duchy, powiedziałabym, że w tej chwili była ze mną.

Nagle coś wypadło z szafy, odskoczyłam lekko, a całe moje ciało zeszywniało z przerażenia. Spojrzałam w dół, by zobaczyć, co to, obawiając się szczura albo myszy – ale ze środka wypadło jakieś ubranie. Wyglądało jak suknia ślubna Lauren, ale nie zsunęła się z wieszaka, została upchnięta na dnie szafy.

Podniosłam ją delikatnie – miękki jedwab w kolorze kości słoniowej, tak piękny jak tamtego dnia, poza kilkoma zagięciami od upchnięcia w szafie.

Jednak zaintrygował mnie fakt, że suknia nie znajdowała się w ochronnej, plastikowej osłonie, a wiem dobrze, że zaledwie kilka dni przed śmiercią Lauren wisiała w szafie właśnie w niej.

„Chcę, żeby została tak śliczna, jak tego dnia” – powiedziała do mnie i jako że pracowała, poprosiła mnie o odebranie jej z pralni. Gdy to zrobiłam, suknia była zabezpieczona w osłonie, więc po co ją wyjmować i upychać w szafie zwiniętą w kłębek? To nie było podobne do Lauren, ona lubiła mieć wszystko poukładane na swoim miejscu, poza tym kto zrobiłby coś takiego z suknią ślubną? Nawet gdyby ją przymierzała, ostrożnie odłożyłaby z powrotem. Ułożyłam ją na łóżku, a potem poszukałam osłony, również wepchniętej do szafy. Wyjęłam ją i już miałam włożyć do środka suknię, kiedy zauważyłam czerwoną plamkę na jedwabiu. Żołądek mi się zacisnął. Krew? Przyjrzałam się uważniej, dotykając jej palcami. Trudno było określić, czym była, ale z pewnością nie wróciła z pralni w takim stanie. Pamiętam, że podrzuciłam ją do Helen i sprawdziłyśmy każdy kawałek, zachwycając się, jak świeżo i idealnie wyglądała.

– Pewnego dnia może będzie twoja, Kate – zauważyła Helen.

– Jestem za gruba, nigdy w nią nie wejść – mruknęła Kate, przewracając oczami.

– Och, skarbie, odchudzisz się przed weselem. Każda dziewczyna przechodzi na dietę przed swoim wielkim dniem, nawet Lauren ograniczała się przez kilka tygodni, choć wcale nie musiała – powiedziała Helen. Skrzywiłam się, słysząc to, ale na szczęście Kate była zbyt zajęta oglądaniem sukienki z Lauren, żeby zwrócić uwagę na słowa matki. Jednak w ciągu ostatniego miesiąca zauważyłam, że Kate schudła, jej włosy stały się ciemniejsze, podkreślała oczy na czarno, a słowa wypisane na jej ciemnych koszulkach były coraz okrutniejsze.

– Zniknęła nawet plama z musu truskawkowego – zauważyła Lauren i teraz zastanowiłam się, czy właśnie tym była czerwień na gorsecie, ale nie, ta była ciemniejsza – albo pomadka, albo krew.

Dotknęłam sukienki teraz, kiedy leżała na łóżku. Palcami śledziłam perełki przyszyte do gorsetu, przesuwając je aż do błyszczącego trenu. Uśmiechnęłam się na wspomnienie tego, jak szczęśliwa była Lauren, jej śmiechu, świateł i muzyki, pierwszego tańca, ostatniego i wszystkiego pomiędzy.

Delikatnie umieściłam sukienkę w osłonie i włożyłam do szafy. Później zapytam o to Sama, ale wątpiłam, czy wiedział cokolwiek o sukni ślubnej swojej żony po ślubie.

Opuściłam pokój, czując, że miałam więcej pytań niż wcześniej, i ruszyłam w stronę podestu schodów. A one wyglądały jak ogromny, biały, lodowaty morderca. Ale kto był współwinny?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dziwnie było siedzieć w domu bez Lauren i Sama, trudno było się odprężyć i zatracić w lekturze książki, którą przywiozłam z sobą, więc włączyłam telewizor. W rzeczywistości nie oglądałam niczego i za każdym razem, kiedy usłyszałam jakiś dźwięk, ściszałam głos, ale po pewnym czasie przywykłam do skrzypnięć i trzeszczenia dobiegającego z pieca. Kiedy więc usłyszałam inny dźwięk, który wydawał się pochodzić z zewnątrz, serce zaczęło mi łomotać.

Wyrzałam przez okno z przodu domu, ale nic nie zobaczyłam, więc to nie mogli być dostawcy kanap. Potem podeszłam do drzwi wychodzących na taras, gdzie za ogrodem w nieskończoność ciągnęły się wrzosowiska, i po raz kolejny przypomniałam sobie, jak bardzo byłam tu samotna. Wróciłam do fotela, na którym siedziałam, powtarzając sobie, że po prostu mi się wydawało, ale kiedy ponownie pogłośniłam telewizor, zdecydowanie coś usłyszałam. Stukanie w szybę?

Siedziałam plecami do tarasu, więc odwróciłam się powoli. Nic nie widziałam, więc to zapewne wiatr poruszał gałęziami drzew, ale mimo to po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz. Próbowałam czytać, potem oglądać telewizję, ale nie mogłam się skupić, więc zadzwoniłam do Sama, ale zapewne pracował, bo jego telefon był zajęty.

Kobieta w telewizji opowiadała o tym, jak hormonalna terapia zastępcza zmieniła jej życie i przez chwilę zastanowiłam się, czy mogłaby zmienić też moje. Ale zanim mogłam zastanowić się nad tym głębiej, telewizja śniadaniowa gładko przeszła do kolejnego tematu.

„Co kupisz na święta swojemu pupilowi?” – zapytała prezenterka tak poważnie, jakby chciała poznać sens życia. Okazało się, że właściciele psów podchodzili do sprawy bardzo serio. Ależ chciałabym mieć tylko takie zmartwienia.

Wstałam ponownie i podeszłam do okna, lał deszcz, a niebo zasnuły ciężkie chmury. Przypomniałam sobie, jak Lauren mówiła, że bała się przebywać sama w tym domu i poczułam się winna, że nie potraktowałam jej słów poważniej i nie porozmawiałam z Samem o tym, że zostawiał ją tutaj samą w nocy. Czy wtedy też się bała? Czy to był ktoś, kogo znała? A może to przypadek, na przykład włamywacz? Może uciekała z salonu i w desperackiej próbie wbiegnięcia na górę potknęła się i spadła? Czy kiedykolwiek się dowiemy?

Spróbowałam o tym nie myśleć, odciąć się od tamtych wydarzeń, ale one ciągle mnie przyciągały. Byłam winna Lauren odkrycie, co zaszło, Samowi również. Nie mogłam też pozbyć się myśli, że intruz mógł wrócić. Mógł pojawić się, gdy Sam tu zostanie, i jemu zrobić to samo. Wtedy przypominałam sobie o poddaszu – co, jeśli nie musiał wracać, bo nigdy nie opuścił tego miejsca? I nagle zapadła całkowita cisza. Telewizor zgasł, lampy również, a piec przestał działać.

Wstrzymałam oddech, co się działo? Ktoś odciął zasilanie? Wtem rozległo się pukanie. Sapnęłam, gdy przybrało na sile, stało się bardziej desperackie. Myślałam, że mnie zemdli. Strach wbił się we mnie jak nóż. Usłyszałam coś, czego nie mogłam zidentyfikować. Czy to deszcz tak stuka? Czy to ten dźwięk? A może ktoś na zewnątrz pukał teraz tak mocno w drzwi prowadzące na taras, bo chciał wejść? To właśnie przytrafiło się Lauren? Napastnik wszedł tamtędy i gonił ją korytarzem, a ona nie mogła wyjść przez drzwi frontowe, bo zamknęła je po powrocie do domu. Zatrzasnęła się w środku. Zupełnie jak ja.

Nadal siedziałam plecami do okna, nie mogłam się ruszyć ze strachu, że ktokolwiek był na zewnątrz, mógł mnie zobaczyć. Całe moje ciało zeszywniało, gdy usłyszałam wołanie:

– Georgie, WPUŚĆ MNIE! – Głos brzmiał, jakby należał do Lauren, młody i dziewczęcy, ale zdesperowany, błagała, łomocząc w drzwi. Nie mogłam się zmusić, żeby odwrócić głowę i tam popatrzeć. Spojrzałam na telefon, brak zasięgu. Wzięłam głęboki wdech w nadziei, że jeśli zignoruję wołanie, ten ktoś sobie pójdzie.

– Georgie! – Ktokolwiek to był, znów wykrzykiwał moje imię. Czy to działo się naprawdę, czy zaczynałam wariować?

Zdołałam lekko się odwrócić i powoli wstałam z fotela. Idąc w stronę okna, zauważyłam jakąś postać. Miała na głowie kaptur, więc nie widziałam twarzy, a krople deszczu na szybie rozmywały wszystko. Wtedy usłyszałam coś, co zmroziło mnie do kości. Śmiech Lauren. Albo zwariowałam, albo miałam koszmar, z którego nie mogłam się obudzić. Próbowałam zmusić nogi, żeby zaprowadziły mnie do okna. A kiedy to zrobiłam, deszcz nagle jakby osłabł i wreszcie dojrzałam twarz za szybą. Sadie. Żołądek mi się zacisnął. Prawie poczułam ulgę na jej widok, przynajmniej tak mi się wydawało.

Popędziłam po klucze i czym prędzej wróciłam, żeby otworzyć drzwi tarasowe. Prawie wpadła do środka, a wraz z nią lodowaty wiatr i zimny deszcz, więc szybko zamknęłam drzwi, upewniając się, że dobrze to zrobiłam.

– Co tutaj robisz? – zapytałam, weszłam do łazienki na parterze i wzięłam ręcznik, by wytarła sobie włosy.

– Całe wieki łomotałam w szybę, nie słyszałaś mnie? – rzuciła, prawie wyrrywając mi ręcznik z dłoni. – Na litość boską – warknęła.

Czemu ona zawsze musiała być tak cholernie konfliktowa?

– Nie wiedziałam, że to ty – odparłam obronnym tonem. – A poza tym myślałam, że masz klucze?

– Mam. – Pomachała nimi w powietrzu w prawie drwiącym geście. – Ale ty zostawiłaś swój klucz w zamku drzwi frontowych, więc nie mogłam otworzyć ich z zewnątrz, a do drzwi tarasowych klucza nie mam – dodała, wyraźnie wściekła.

– Zachowywałam tylko środki ostrożności – odwarknęłam. – Przecież mógł pojawić się ktokolwiek, jakiś intruz albo...

Przestała wycierać włosy i spojrzała na mnie.

– Intruz? Przecież wołałam cię po imieniu, skąd intruz mógł znać twoje imię, do k...?

– Nie wiem – powiedziałam, czując się taka głupia. – A ty śmiałaś się jak jakaś wariatka – dodałam. Też mogłam zrobić z niej głupią.

– Tak, śmiałam się z ciebie! Rozmawiałam z Samem, nadal jest przy telefonie. Mówiłam mu, że nie mogę wejść, bo ty oglądasz pieprzonego psa w świątecznym wdzianku w telewizji. Nie mogłaś oderwać od niego

wzroku. Właśnie z tego się śmiałam, mówiłam mu, jakie to szaleństwo: ja na tym cholernym wietrze i deszczu, a ty kompletnie mnie ignorujesz!

– Po prostu się śmiałaś, wcale nie rozmawiałaś przez telefon – odparłam równie wyzywającym tonem, jak ona. Sadie zawsze wydobywała ze mnie to, co najgorsze. Rozumiałam, że musiała o wszystko walczyć, ale z pewnością życie byłoby dla niej o wiele łatwiejsze, gdyby stała się odrobinę miłsza. Helen wspominała, że matka Sadie zawsze mówiła do niej takim agresywnym tonem, więc zapewne tak nauczyła się komunikacji z innymi.

– Tak, tak, jest tutaj. Nie, nic jej nie jest, wzięła mnie za intruza. Tak, wiem, komiczne. Na razie – powiedziała. Byłam zdezorientowana, ale zauważyłam słuchawkę Bluetooth w jej uchu i uświadomiłam sobie, że rzeczywiście rozmawiała z Samem. Tyle że rozłączyła się, nie pytając nawet, czy chcę z nim pomówić. Typowe.

– Więc, Sadie, dlaczego tu jesteś? – zapytałam ponownie, nie byłam szczególnie zadowolona z jej przyjścia, ale ulżyło mi, że to nie intruz ani oznaka, że zaczęłam tracić zmysły.

Rzuciła zwinięty w kłębek ręcznik na krzesło.

– Sam napisał do mnie wczoraj w nocy. Poprosił, żebym poczekała tutaj na dostawców kanap czy coś takiego. – Nawet na mnie nie patrzyła, gapiła się w telefon. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Lauren się z nią przyjaźniła, były zupełnie różne.

– Tak, byłam z nim, kiedy do ciebie pisał, ale powiedziałam, że ja się tym zajmę. Miał dać ci znać, że nie będziesz musiała jechać, wybaczone – wyjaśniłam w nadziei, że jeśli okaże jej odrobinę uprzejmości i szacunku, mogę liczyć na to samo w zamian.

Nie podniosła wzroku.

– Chyba była jakaś przerwa w dostawie prądu – oznajmiłam, porzucając uprzejmość i szacunek.

– Często nas to spotyka. – Znowu wzruszyła ramionami, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Nas? – powtórzyłam z niedowierzaniem. Nie podobało mi się, że czuła się tutaj jak w domu. Zajęła już fotel, w którym siedziałam, i przerzuciła jedną nogę przez podłokietnik, jakby tu mieszkała.

– Tak, nas! – Wyglądała na zdezorientowaną. – Przypominam, że mieszkam niedaleko, więc też doświadczam przerw w dostawie prądu.

– Och. Racja.

Boże, nie dość, że zachowywała się agresywnie, to jeszcze teraz kartkowała moją cholerną książkę. Nie miała za grosz manier ani szacunku dla kogokolwiek i czegokolwiek. Próbowałam wiele razy, ale naprawdę nie potrafiłam jej polubić.

Wtedy nagle stał się cud i lampa rozbłysła, zalewając pokój światłem, telewizor zaczął brzęczeć i cały dom budził się do życia.

Z ulgą postanowiłam sprawdzić inne urządzenia elektryczne, w tym czajnik. Weszłam do maleńkiej kuchni i zawołałam do Sadie, czy miałyby ochotę na herbatę. Przyznaję, że ten gest nie miał tylko na celu uprzejmości, chciałam sprawdzić, jak długo zamierzała zostać, a jej odpowiedź mogła dać mi wskazówkę. Mimo że nie czułam się tu komfortowo sama, nie chciałam spędzać w jej towarzystwie więcej czasu niż to konieczne. Nie odpowiedziała, więc ponowiłam pytanie.

– Herbaty, Sadie?

– Kawy – odparła, nie dodając nawet „proszę”.

Wzięłam głęboki wdech, zanim nastawiłam czajnik. Kazałam sobie być bardziej jak Jacksonowie i ze względu na pamięć ich córki postarać się być miła dla jej najlepszej przyjaciółki. Wtedy nagle przypomniałam sobie coś i wróciłam do pokoju, gdzie nadal siedziała rozłożona ze swoim telefonem.

– Sadie, zostawiłaś tutaj swój płaszcz, wisiał na krześle. – Nie dodałam, że „w noc śmierci Lauren”. Uznałam, że to mogło być trochę zbyt znaczące. Wskazałam właściwe krzesło, a ona podążyła wzrokiem za moją ręką, a potem zrobiła zaskoczoną minę.

– Płaszcz? Który?

– Z jasnoróżowym futerkiem. – Nie dało się go przeoczyć.

– Och, ten. Dałam go Lauren już dawno temu.

– Och, a Sam sądził, że był twój – rzekłam, próbując w ten niezdarny sposób dowiedzieć się, czy była w domu (i może to ona bawiła się w przebieranki z suknią Lauren).

– Sam nie ma o niczym pojęcia. – Przewróciła oczami.

– Chyba gdzieś zniknął... a może ty go masz?

– Nie, Boże, po co robisz takie zamieszanie z powodu płaszcza?

– Bo był tutaj w noc śmierci Lauren, a teraz go nie ma – warknęłam.

– Wyluzuj, pewnie jest w szafie czy coś...

– Nie mogę tego zrozumieć... to dość tajemnicze – odparłam, robiąc zaskoczoną minę.

Posłała mi paskudne spojrzenie i ponownie zajęła się telefonem, co było chamskie i irytujące. Może teraz nie był dobry moment, żeby wyluzować, może właśnie powinnam zadawać denerwujące pytania, na które chciałam poznać odpowiedzi. Jeśli jej się nie podobało, mogła sobie pójść. Weszłam więc głębiej do pokoju i przysiadłam na oparciu jednego ze starych foteli, które miały zostać zastąpione nowymi kanapami.

– Sadie – zaczęłam – czy kiedykolwiek przymierzałaś suknię ślubną Lauren?

Skrzywiła się, ale nie podniosła wzroku.

– Nie, a po co miałabym to robić?

– Nie wiem. Po prostu znalazłam suknię Lauren wepchniętą na dno szafy. Jest na niej czerwona plama.

Zbladła.

– Czerwona plama?

Przytaknęłam.

– Dlaczego myślisz, że cokolwiek o tym wiem? – spytała, natychmiast odzyskując opanowanie. – Niczego sobie nie wyobrażaj... nie bawiłam się w ślubne przebieranki. Nie spieszy mi się do małżeństwa.

Ale ja zastanawiałam się, czy rzeczywiście tak było – chciała być panną młodą i chciała być Lauren.

– Nie mówię, że to byłaś ty – skłamałam. – Pomyślałam tylko, że mogłaś... chcieć poczuć bliskość z nią, przymierzając jej ubrania – zasugerowałam, desperacko starając się, żeby nie zabrzmiało to jak oskarżenie, ale chciałam wywołać jej reakcję.

Słyszając to, w końcu podniosła wzrok, ale tym razem spojrzała na mnie z wściekłością.

– Boże. Georgie, w twoich ustach to brzmi, jakbym była wariatką. Naprawdę sądzisz, że kręci mnie przymierzanie jej ubrań? – Przez chwilę nie wiedziałam, czy powie coś jeszcze, ale wtedy nagle przeszła od złości do rozbawienia i zaczęła chichotać.

Zrozumiałam, że ona też mogła cierpieć z żalu i czuła się trochę wytrącona z równowagi.

– Co? – zapytałam.

– Nie jestem jakąś cholerną stalkerką. Jezu, Georgie, za kogo ty mnie masz? – Przestała chichotać i nagle zobaczyłam cień smutku, albo czegoś podobnego, przemykającego przez jej twarz.

– Chodziło mi o to, że skoro spędzałaś tu sporo czasu, może ci jej brakować i...

– Przymierzam jej ubrania? Tak, jasne – dorzuciła sarkastycznie.

Ale zamiast od razu znów zająć się swoim telefonem, zapatrzyła się przed siebie i nagle rzuciła:

– W zasadzie to, co powiedziałaś, było naprawdę zwariowane, ale kiedyś dzieliłyśmy się ubraniami z Lauren. Czasami ona udawała mnie, a ja ją.

Zaskoczyła mnie ta informacja, Sadie rzadko komuś o czymś mówiła.

– Pamiętam, że farbowałyście włosy na ten sam kolor – odparłam z uśmiechem.

– Tak, rzeczywiście. – Oczy jej się zaszklily, jakby sobie to przypomiwała.

– Pierwszy raz spotkałam Lauren, kiedy obie miałyśmy jedenaście lat i trafiłyśmy do tej samej klasy w nowej szkole. Pomyślałam wtedy, że nigdy nie poznałam kogoś tak zabawnego – była szalona, po prostu szalona. Czuję podekscytowanie, kiedy zaprosiła mnie do swojego domu na podwieczorek, nigdy wcześniej nie byłam u nikogo na podwieczorku. Jej mama zadzwoniła do mojej, żeby zapytać, czy po szkole mogę do nich przyjść, a moja mama zareagowała w stylu „Czego, kurwa, chcesz?”, bo nie obchodziło jej, do kogo pójde po szkole. – Zaśmiała się ponuro. – Tamtego dnia jej dom uważałam za rezydencję i pomyślałam, że jest naprawdę elegancki. Mieli serwetki na stole, a ja nie miałam pojęcia, do czego one służą! – Zachichotała na to wspomnienie i zerknęła na mnie, jakby zapomniwała o mojej obecności.

Nie przypomiwałałam sobie, żeby Sadie kiedykolwiek tak wiele do mnie powiedziała, wyraźnie chciała rozmawiać, a ja wątpiałam, czy ktokolwiek słuchał. Musiało brakować jej Lauren, więc pozostałam na swoim miejscu na oparciu fotela.

– Pokochałam rodziców Lauren od pierwszej chwili – mówiła. – W niczym nie przypominali mojej mamy, ojczyma ani żadnego innego mężczyzny, którego przyprowadzała do domu i kazała nazywać „tata”. Mówili po cichu, nie krzyczeli, byli delikatni i nie dawali Lauren po głowie, kiedy rozlała trochę soku na dywan. Przypominali rodziców z filmu

w telewizji, nie sądziłam, że istnieli w prawdziwym świecie, ale jej mama pytała nas o szkołę, a tata żartował z nami i nas rozmieszał. A ja myślałam tylko: „O mój Boże, chciałabym mieszkać z tymi ludźmi, chciałabym być częścią tej niesamowitej rodziny rodem z Disneya”.

Musiałam uśmiechnąć się, słysząc to, bo też byłam zafascynowana, kiedy poznałam Helen i Tima, a wtedy byłam dorosłą kobietą, a nie jedenastolatką.

– W każdym razie po podwieczorku poszliśmy pobawić się w ogrodzie – ciągnęła – a Lauren rzuciła piłkę, którą rozbiła szybę w oknie sąsiadki. – Zakryła usta dłonią, przeżywając ponownie tamtą chwilę, nadal wyraźną w jej pamięci. – Obie byłyśmy przerażone, a kiedy sąsiadka wybiegła z krzykiem, Lauren powiedziała: „Przepraszam, moja koleżanka to zrobiła, ale tata zapłaci za szkody”. Kobieta porządnie na mnie nakrzyczała, ja stałam przerażona, a potem było tylko gorzej, bo weszliśmy do środka, a Lauren oznajmiła swojemu tacie, że ja to zrobiłam. Byłam taka zażenowana i zrozpaczona, a Tim spojrzał na mnie z takim zawodem, że wybuchnęłam płaczem.

– Och, Sadie, to naprawdę smutne – stwierdziłam, zastanawiając się, dlaczego mi to mówiła, ale jednocześnie poczułam ukłucie w sercu. – Czemu nie wyjaśniłaś Timowi, że to nie ty?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, byłam ich gościem, czułam się tak jakby zaszczycona, mogąc tam być, wiesz? Znalazłam się w ich ślicznym domu, jadłam podwieczorek z serwetkami, kremowymi dzbanuszkami i wszystko było takie... ładne. W domu z mamą jadłyśmy chipsy prosto z paczki albo fasolę z puszki, albo nic, nigdy nie rozmawialiśmy, tylko ona krzyczała. To naprawdę był inny świat, a ja nie chciałam denerwować Lauren ani martwić jej rodziców. Pomyślałam, że jeśli zrobię zamieszanie i wyznam, że Lauren nie mówiła prawdy, nie polubią mnie i nigdy nie będę mogła tam wrócić.

To był krótki wgląd w prawdziwą Sadie, w to, skąd pochodziła i kim była. Zaczynałam rozumieć, dlaczego przyczepiła się do Jacksonów, ale zaskoczyło mnie to, że Lauren zrzuciła winę na nią.

– Jestem pewna, że Tim nie był tobą zawiedziony, pewnie tylko wściekał się, że musi zapłacić za szybę – stwierdziłam.

– Tak, ale to zmotywowało mnie do bycia grzeczną, żeby nigdy nie dać im powodu, by przestali mnie zapraszać – odparła z uśmiechem. – A kiedy Lauren ukradła trochę kosmetyków z Boots i ochroniarz zatrzymał nas przy drzwiach, wepchnęła wszystko do mojej kieszeni i rzuciła: „Dam ci moje kieszonkowe z całego miesiąca, jeśli powiesz, że to ty”.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Lauren zrobiła coś takiego – rzekłam z powątpiewaniem.

– Robiła wiele szalonych rzeczy. Wypisywała wulgarne słowa na ścianach toalety dla dziewcząt w szkole, urywała się z lekcji. Często wciągała mnie w to, ale zawsze mi płaciła, a kiedy zaproponowała wszystkie swoje pieniądze za przyznanie się do kradzieży w sklepie, wiem, że to źle brzmi, przyjęłam je i zniosłam wszystko, co nagadał mi ochroniarz. Groził, że powie wszystko mojej mamie, ale mnie to nie obchodziło, bo jej też nie obchodziło, a ja miałam całe miesięczne kieszonkowe Lauren i czułam się, jakbym wygrała na cholernej loterii.

– Wow, wychodzi na to, że nastoletnie dziewczynki są bardziej skomplikowane niż chłopcy.

– Ale zawsze umiała mnie rozśmieszyć – wymamrotała, by osłodzić to, co przed chwilą powiedziała. Czy chciała tym ukoić poczucie winy wywołane kłamstwami o przyjaciółce? A może Sadie po prostu inaczej to pamiętała? Bo Helen opowiadała, że to Sadie miała problemy z kradzieżami sklepowymi. Choćbym bardzo się starała, nie mogłam wyobrazić sobie Lauren robiącej coś takiego. Mogła mieć wszystko od Tima i Helen, nie musiała kraść. Ale Sadie owszem.

Lauren już nie miała możliwości się bronić, więc Sadie mogła mówić, co chciała. Mogła zupełnie zmienić historię ich przyjaźni, zamienić ich życia, stać się Lauren i pozbyć się starej Sadie. Sama myśl o tym wywołała u mnie dreszcze, bo jeśli rzeczywiście o to chodziło, Sadie mogła teraz zrzucić wszystkie swoje złe występki na Lauren. Od kradzieży w sklepie do napisów w toalecie. Zastanawiałam się, co jeszcze Sadie zrobiła w swoim młodym, trudnym życiu, co mogłoby teraz trafić na konto nieżyjącej przyjaciółki?

Przestała mówić i zajęła się telefonem, więc z głową pełną różnych myśli poszłam z powrotem do kuchni, by przygotować kawę i herbatę.

– Naprawdę nie musisz czekać ze mną na te kanapy! – zawołałam, wsypałam do kubka kawę dla niej, a dla siebie wrzuciłam torebkę z herbatą. Jako osoba zorganizowana przywiozłam z domu mleko, ciasteczka i kanapkę. Planowałam przejść na dietę, ale to był jeden z tych dni, które mogły uratować tylko czekoladowe ciastka. – Nie ma potrzeby, żebyś tkwiła tutaj cały dzień – powtórzyłam, wchodząc z dwoma kubkami, odstawiłam je na stolik.

– Nie mam nic innego do roboty – odparła, gdy wracałam do kuchni, by wyłożyć ciastka na talerzyk.

– Jak chcesz – rzuciłam obojętnie, kiedy weszłam z powrotem do pokoju i poczęstowałam ją. Jeszcze chwilę temu była bardzo rozmowna, ale teraz tylko pokręciła głową. Na końcu języka miałam: „Nie, dziękuję”, ale mając niewielki wgląd w jej dzieciństwo, uświadomiłam sobie, że podziękowanie nawet nie przyszło jej do głowy.

Usiadłam, w milczeniu ganiąc się za to, że nie wykazałam więcej współczucia, by przynajmniej przyjąć do wiadomości fakt jej trudnego dorastania.

– Kawa w porządku, dość mleka? – zapytałam, próbując ponownie zagaić rozmowę.

Ledwo skinęła i nawet na mnie nie spojrzała.

Rozważyłam jej wcześniejszą sugestię, żebym wyluzowała, i postanowiłam przyjąć jej radę, więc rozsiadłam się ze swoim egzemplarzem „Good Housekeeping”, co stanowiło jedyną formę „luzu”, na jaką mnie było ostatnio stać. Przerzucałam strony czasopisma, uświadamiając sobie, że dla kogoś tak młodego i beztroskiego jak Sadie byłam zapewne tylko sztywną staruszką. A może rzeczywiście nią byłam? Już od jakiegoś czasu właśnie tak się czułam, a to szkoda, bo miałam dopiero czterdzieści pięć lat, byłam młodsza od Nicole Kidman, a jej nikt nie nazwałby staruszką. Z Helen nigdy tak się nie czułam, byłyśmy w tym samym wieku i często śmiałyśmy się z naszych zmarszczek czy sztywnych stawów. I chociaż nie znosiła starzenia się, zawsze miała coś zabawnego do powiedzenia i zaraz obie śmiałybyśmy się do rozpuku. Boże, ależ za tym tęskniłam. Teraz nie było z czego się śmiać, zastanawiałam się, czy biedna Helen jeszcze kiedykolwiek się uśmiechnie. Ja również ciągle czułam przygnębienie, martwiłam się o Sama, o Jacksonów i wciąż starałam się

poprawić innym samopoczucie. Ale kiedy opiekowałam się wszystkimi innymi, miałam wrażenie, jakbym staczała się w dół, a ten czas spędzony z Sadie sprawił, że rzeczywiście poczułam się jak staruszka. Zastanawiałam się, czy powinnam zacząć wracać do swojego życia. Pomyślałam o Jamesie, jego uśmiechu, sposobie, w jaki sprawiał, że czułam się atrakcyjna, młodsza i ani trochę nie przypominałam staruszki. Teraz, kiedy pogrzeb już się odbył, a Sam planował wrócić na wieś, dostrzegłam światło w tunelu, przebłysk przyszłości – a James do niej pasował. Jednak na razie utknęłam tutaj z „czarującą” Sadie, czekając na kanapy; moje życie musiało poczekać.

Sączyłyśmy napoje w ciszy – program śniadaniowy dobiegł końca, a w telewizji pojawiły się wiadomości. Oglądałam je bezmyślnie, nadal myśląc o Jamesie, gdy nagle zobaczyłam na ekranie zdjęcie panny młodej. Pochyliłam się, by sprawdzić, czy wzrok mnie nie mylił – to była Lauren w dniu ślubu, uśmiechnięta.

– Co u diabła? – Chwyciłam pilota i zrobiłam głośniej. – Sadie, patrz!

Powoli odwróciła wzrok od telefonu, ale zanim to zrobiła, zdjęcie już zniknęło.

– Co? – zapytała poirytowana.

– W wiadomościach mówią o Lauren.

Podniosła się i zaczęła patrzeć, machając ręką, żebym zrobiła jeszcze głośniej, a ja pomimo sytuacji nadal miałam ochotę przypomnieć jej o cholernych manierach. Ale zrobiłam, co chciała, i pogłośniłam, by usłyszeć, jak prezenter mówi: „...młoda żona, której ciało znaleziono w jej domu w Dartmoor w ubiegłym miesiącu”. Pokazano ujęcie domu, tak znajomego, a jednak wyglądającego dziwnie w telewizji, ale zanim zdążyłam to przyswoić, jeden ze śledczych wygłosił oświadczenie: „Teraz to sprawa o morderstwo” – powiedział. Sadie i ja spojrzałyśmy na siebie szeroko otwartymi oczami. „Do zabójstwa doszło w odludnej części wrzosowisk, ale teren ten jest popularny wśród wycieczkowiczów i turystów, więc ktoś mógł coś widzieć. Prosimy o pomoc każdego, kto mógł widzieć kogoś lub coś podejrzanego czy niecodziennego w tej okolicy w tamtym czasie”.

– Chryste – sapnęła Sadie. Jej twarz była śmiertelnie blada, wyglądała, jakby ktoś ją uderzył.

– Nic ci nie jest? – zapytałam, bo miałam wrażenie, że zaraz zemdleje.

Pokręciła głową, teraz obejmowała się ramionami i kulila na fotelu. Cała nonszalancja i brawura gdzieś uleciały, a przede mną siedziała przerażona mała dziewczynka. Wyraźnie nie powiedziano jej, że „wypadek” był teraz uznawany przez policję za morderstwo i w tej sprawie prowadzili śledztwo.

– To po prostu... przerażające, nie sądzisz?

– Tak, bardzo.

– To znaczy, jeśli ktoś ją zabił... dlaczego? Co policja wie?

Wzruszyłam ramionami.

– A ty coś wiesz? – zapytałam łagodnie, pochylając się w fotelu.

– Nic, nic – powtórzyła. Ale sposób, w jaki to powiedziała, i strach na jej twarzy oznaczały, że Sadie coś wie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sadie wyszła zaraz po tym, jak obejrzałyśmy wiadomości w telewizji. Jej zimne, beznamienne zachowanie zostało zastąpione przez zdenerwowane, zmartwione spojrzenie i zdecydowanie nie chciała dłużej przebywać ze mną w domu. Zadzwoiłam do Sama, żeby zapytać, jak się czuł, ale nie odebrał, zapewne nadal siedział na spotkaniu z szefem.

Kanapy przywieźli o czternastej; kiedy wpuściłam mężczyzn do środka, zapytali, gdzie chciałabym je postawić, więc wskazałam miejsca, o których Helen i Lauren rozmawiały podczas naszej pierwszej wizyty. Ten dzień byłby ekscytujący dla nich obu, uwielbiały kupować nowe rzeczy. Po entuzjastycznej sugestii Helen co do mebli Harveya Nicholasa podczas tych pierwszych odwiedzin myślałam, że wszystko zostało uzgodnione, ale nie, one przeprowadziły, jak stwierdził Sam, „dogłębne poszukiwania kanap” – uwielbiały sam ten proces. Całymi dniami, a nawet tygodniami analizowały próbki materiału w różnych odcieniach i fakturach. Często pojawiałam się u Helen i zastawiałam je przy stosie małych kwadracików, z włączonym komputerem i butelką wina pomiędzy nimi. Dzisiaj nastąpił punkt kulminacyjny wszystkich tych planów, a żadnej z nich nie było na miejscu.

W rodzinie Jacksonów pojawienie się kanap byłoby wielkim wydarzeniem. Lauren wzięłaby wolny dzień i bez wątpienia zorganizowała „oblewanie”. Helen przygotowałaby przekąski i schłodzone białe wino, zaprosiliby przyjaciół na podziwianie kanap, jak instalacji w galerii sztuki. Ale bez Helen i Lauren roztaczających swój czar było po prostu smutno i pusto. Brakowało mi tej radości. Tęskniłam za Helen, która upijała się i zachowywała zabawnie, podczas gdy Kate przewracała oczami, a Tim próbował zaprowadzić ją do łóżka. Samo myślenie o tym, jak by to było, sprawiało, że chciało mi się płakać, i właśnie to zrobiłam po wyjściu dostawców.

Potem zadzwoniłam do Helen, chciałam wiedzieć, jak się czuła po wiadomościach w telewizji. Zastanawiałam się, czy powinnam mówić, że jestem w domu, a kanapy właśnie dostarczono. Postanowiłam, że wspomnę w zależności od tego, w jakim będzie stanie. Ostatnio musiałam wyczuwać nastrój przyjaciółki i czasami robiłam to błędnie, bo nie była już tą beztruską, radosną kobietą, którą znałam. Zaledwie w zeszłym tygodniu zaproponowałam, żebyśmy poszły na kolację, a ona tylko spojrzała na mnie z przerażeniem i powiedziała: „Georgie, moja córka nie żyje”. Nic nowego.

Zadzwoniłam do niej i czekałam. Na próżno. Spróbowałam na stacjonarny. Dzwonił dość długo i już miałam odłożyć słuchawkę, kiedy odebrał Tim.

– Cześć, Tim.

– Hej, Georgie – odparł surowym tonem.

– Przepraszam, chciałam tylko rozmawiać z Helen – powiedziałam, świadoma, że właśnie przeprosiłam, a ostatnio dość często zachowywałam się tak wobec Helen i Tima. Zaledwie kilka wieczorów wcześniej nie zastałam nikogo w ich domu, więc zostawiłam przygotowany makaron na wycieracze wraz z notatką zaczynającą się od słowa „przepraszam”.

– Helen ucięła sobie drzemkę – odrzekł, co znaczyło, że nie chciała z nikim rozmawiać. Nawet ze mną.

– Dobrze, dobrze, cieszę się, że odpoczywa – ciągnęłam to kłamstwo. – Jestem w domu na wsi.

– Co? Dlaczego? – Wydawał się zaniepokojony.

– Ja... czekałam na dostarczenie nowych kanap.

– Nie sądzę, żeby to było mądre, Georgie. Policja nie chce, żeby ktoś tam przebywał, kiedy zrobili z tego sprawę o morderstwo. Mogą przysłać więcej kryminalistów.

– Och tak... oczywiście. – Czułam się, jakby ktoś mnie zbeształ. – Ale śledztwo w sprawie morderstwa zostało ogłoszone, kiedy już tu byłam... mówili o tym w telewizji, więc...

– Wybacz, Georgie, muszę kończyć. Powiem Helen, że dzwoniłaś – dodał. Byłam zszokowana szorstkością w jego głosie, nigdy wcześniej nie zachowywał się tak wobec mnie, i to zabolowało.

– Tim – wtrąciłam jeszcze, bo nie chciałam, żebyśmy w taki sposób zakończyli rozmowę. – Sądzisz, że teraz, kiedy zaangażowały się w to

media, ludzi zaczną dzwonić... ktoś mógł coś wiedzieć?

– Nie wiem – odparł powątpiewająco, a ja uświadomiłam sobie, że ten telefon był z mojej strony wyrazem braku wrażliwości. Zapewne właśnie dlatego Helen nie chciała rozmawiać, była przybita, Tim również. Mogłabym kopnąć samą siebie. Potem to do mnie dotarło – przecież dzwoniłam na stacjonarny, a oni mogli uważać, że to policja z informacjami. Ale to głupie z mojej strony! Po co, u diabła, Helen informacja o dostawie kanap do domu jej zmarłej córki, której śmierć właśnie została oficjalnie uznana za morderstwo?

– Dobrze, Tim, już się rozłączam i nie będę was niepokoić, ale daj mi znać, jeśli będę mogła coś zrobić – powiedziałam, zanim dorzuciłam: – i jeśli czegoś się dowiecie.

– Georgie, teraz może zrobić się nieco wyboiście, ale pamiętaj, że jesteśmy rodziną, będziemy trzymać się razem i to przetrwamy, dobrze?

– Tak, tak, oczywiście. Jackmoore’owie – odparłam, czując ulgę, gdy usłyszałam starego Tima, który nie dał się pokonać. – I módlmy się, żeby złapali właściwą osobę i szybko ją oskarżyli, zanim skrzywdzi kogoś jeszcze – dodałam.

– Gdybyś mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć – odparł, co wydało mi się dziwną reakcją na moje stwierdzenie. – To po prostu bardzo trudne – dorzucił jeszcze i odłożył słuchawkę.

Rozumiałam, Tim był jak Atlas, trzymający wszystko i wszystkich na swoich barkach. Jednak wydawało się, że nikt nie zajmował się nim. Pomyślałam, że poproszę Jamesa, żeby do niego zajrzał.

Zadzwoiłam do Sama, ale ponownie nie było żadnej odpowiedzi, więc zostawiłam informację, że kanapy zostały dostarczone; zbierałam się do powrotu, nie chciałam tam dłużej siedzieć, to miejsce źle mi się kojarzyło. Wzięłam klucze i torebkę, sprawdziłam, czy wszystko wyłączyłam, i ruszyłam do samochodu. Otworzyłam drzwi i uderzył we mnie jesienny, wieczorny chłód. Nadal mocno padało, z odrobiną gradu, a wiatr się wzmagił, słyszałam, jak hulał po wrzosowiskach. Nie mogłam się doczekać, by wsiąść do samochodu i wyjechać z tego mrocznego domu, który cuchnął śmiercią.

Ruszyłam w drogę w deszczu, samochód co chwila wpadał w kałuże na zwykłej drodze gruntowej, gdy starałam się opuścić wrzosowiska. Po

rozmowie z Timem moje myśli wędrowały do tych wielu razy, kiedy przez lata Jacksonowie byli przy mnie. Zawsze wiedzieli, co robić, i nigdy nie czułam się przy nich winna, prosząc o pomoc.

„Należysz do rodziny” – mawiali i na samą myśl o tym łzy napłynęły mi do oczu.

Czasami się zastanawiałam, co taka impulsywna kobieta jak Helen, wolny duch, widziała w Timie, który był atrakcyjny, ale raczej w ojcowski sposób. Był tylko pięć lat starszy od niej, ale zawsze powtarzała: „Tim jest o wiele mądrzejszy, on po prostu wie wszystko”.

I rzeczywiście tak było, nawet teraz trudno jest opisać, jak potrafił sprawić, że człowiek czuł się przy nim bezpiecznie, był jak te wielkie, solidne, drewniane drzwi, które utrzymywały całe zło na zewnątrz. Po tym, jak został ze mną i Samem w szpitalu po wypadku z trampoliną, zazdrościłam Helen. Nigdy nie miałam takiego wsparcia, mężczyzny, który wkroczyłby do akcji i wzbudzał szacunek, zadawał właściwe pytania i otrzymywał konkretne odpowiedzi. Pamiętam komentarz jednej z pielęgniarek: „Pani mąż jest uroczy”, a ja nie zaprzeczyłam, bo zrobiło mi się tak miło. I muszę przyznać, że po tamtej nocy czasami sobie wyobrażałam, jak by to było wyjść za kogoś takiego jak Tim i z przerażeniem stwierdziłam, że zauroczyłam się nim na jakiś czas. Byłam tak poruszona jego troską, ulżyło mi, gdy mogłam podzielić się z kimś moimi obawami o Sama, z innym dorosłym, któremu również na nim zależało. Na szczęście, im dłużej ich znałam, tym bardziej niewłaściwa wydawała mi się sama myśl, aż w końcu moje uczucia do niego w naturalny sposób przekształciły się z powrotem w przyjaźń.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie, ale w tej samej chwili mój telefon zaczął dzwonić. Zgodnie z „policyjną poradą bezpieczeństwa” Tima zawsze trzymałam go na siedzeniu pasażera, kiedy prowadziłam. Zerknęłam na niego i zobaczyłam na ekranie imię Sama.

Byłam już tylko kilka minut od domu, więc nie odebrałam, jakby co, zostawi wiadomość. Ale wtedy telefon zadzwonił ponownie i w końcu, gdy dotarłam bliżej cywilizacji, zatrzymałam samochód. Sam nagrał wiadomość, ale kiedy odsłuchiwałam pocztę głosową, moje serce prawie stanęło.

– Mamo. Mamo, policja tu jest – mówił zszokowany, bliski łez. – Myślą, że zabiłem Lauren.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ledwo dotarłam do domu i zaparkowałam samochód, kiedy zobaczyłam, że Sama prowadzą do radiowozu. Nigdy nie przypuszczałam, że będę świadkiem takiej sceny. Mój syn, który kocha zwierzęta, pracuje wśród przyrody, został aresztowany za morderstwo. Nie za nieumyślne spowodowanie śmierci, na przykład w wypadku samochodowym. Chodziło o morderstwo jego żony! Nie mogłam złapać tchu, kiedy wysiadłam z samochodu i pobiegłam w ich stronę. Nasze spojrzenia się spotkały, wyglądał na załamane. Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, policjant położył dłoń na głowie Sama i wepchnął go na tylne siedzenie.

– Sam, Sam! – zawołałam, biegnąc do radiowozu. Policjant skinął głową, pozwalając mi się pożegnać. Inny siedział już obok niego, jakby był jakimś zbiegiem, który mógł uciec w każdej chwili.

Sam płakał.

– Mamo, nie zrobiłem tego, nie zrobiłem.

– Wiem, kochanie, nie martw się, załatwię to – rzuciłam bez zastanowienia, ale wcale nie byłam pewna, co zrobię.

– Zadzwonisz do Tima?

– Tak, tak, od razu – odparłam, wiedząc, że to jedyne wyjście.

Dwaj policjanci zajęli miejsca z przodu i uruchomili silnik, więc odsunęłam się, moje serce pękało, gdy okno się zasunęło, a samochód odjechał od krawężnika.

– Zadzwoń do Tima – powiedziałam niemo, a Sam rozluźnił się odrobinę, widząc to. Patrzyłam, jak go zabierają, próbowałam się uśmiechnąć, jakbym zegnała go przed wyjazdem do pracy, i starałam się, żeby nie widział, że też płakałam. Nie patrzył na mnie, odwrócił głowę.

Wzięłam głęboki wdech i powoli ruszyłam do domu. Musiałam porozmawiać z Timem, on będzie się orientował, co robić. Zapewne

podejrzewał, że Sam zostanie aresztowany, kiedy dzwoniłam do niego wcześniej, to wyjaśniałoby jego dziwne odpowiedzi i niechęć do kontynuowania rozmowy. Mówił mi, że nic nie wie, ale nie chciało mi się w to wierzyć. Dlatego zadzwoniłam do niego, jak zawsze kiedy zdarzała się jakaś wyjątkowa sytuacja, ale nie odebrał. Spróbuję później, wszystko wyjaśnię, przecież Sam nie był winny. Potem zadzwoniłam do komisariatu, zapytałam, czy Sam dojechał, a kobieta, z którą rozmawiałam, potwierdziła.

– Więc co teraz będzie? Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji i nawet nie znam nikogo, kto został aresztowany – wykrztusiłam bliska łez.

– Tak, rozumiem, pani...

– Panno Moore, nie jestem mężatką – odparłam, myśląc: na litość boską, dlaczego zawsze czuję potrzebę tłumaczenia się ze swojego stanu cywilnego?

– Cóż, panno Moore, w zasadzie trudno powiedzieć. Mogą zatrzymać pani syna na dwadzieścia cztery godziny na przesłuchanie, ale syn podał pani numer do kontaktu, więc proszę czekać – wyjaśniła, wyraźnie chcąc już się rozłączyć.

– Chwila... chwileczkę. Kiedy będę czekać... Co mam robić? – zapytałam, wiedząc, że sprawiam wrażenie kompletnie bezradnej.

Westchnęła, pewnie przez cały czas miała do czynienia z rodzicami takimi jak ja.

– Obawiam się, że pozostaje tylko czekać.

– Cóż, na pewno wkrótce przekonają się, że jest niewinny, muszą tylko z nim porozmawiać, żeby to zobaczyć, więc jest szansa, że wróci do domu wcześniej niż za dwadzieścia cztery godziny. Mogą go wypuścić w środku nocy, prawda?

– Teoretycznie mogą go wypuścić w każdej chwili – odparła powątpiewająco – ale nie nastawiałabym się. Poszłabym się przespać na twoim miejscu, kochana, a jeśli go wypuszczą, pozwolą mu zadzwonić. Jeśli nie, proszę zadzwonić rano, wtedy ktoś może udzieli więcej informacji.

Podziękowałam jej, wzięłam głęboki oddech i powoli ruszyłam do salonu, gdzie podłączyłam telefon do ładowarki. Nigdy wcześniej nie rozważałam czegoś takiego, ale jaka byłam głupia, że nie uświadomiłam sobie, że właśnie przed tym próbował ostrzec mnie Tim, musiał wiedzieć, że Sam

będzie podejrzany. Ale wyraźnie nie spodziewał się aresztowania dzisiaj, byłby przerażony. Szybko ponownie wybrałam jego numer, ale znowu nikt nie odbierał. Rozważyłam pojechanie tam, ale uznałam, że to będzie zbyt nachalne. Nawet w świetle tego, co stało się z Samem, ich sytuacja była gorsza niż moja.

Zaczęłam krążyć po pokoju i wtedy uświadomiłam sobie, że w zasadzie to była nagła sytuacja i telefon do przyjaciela byłby usprawiedliwiony, policjant czy nie, żeby przedyskutować z nim fakt, że mój syn został właśnie aresztowany za morderstwo jego córki.

Tym razem zadzwoniłam pod numer stacjonarny domu Jacksonów i byłam zaskoczona, kiedy odebrała Helen.

– Tak? – warknęła, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, że to ja.

– Helen, przepraszam, obudziłam cię?

– Nie, Georgie... ja... – Ale nie zdążyła nic dodać, ponieważ Tim przejął słuchawkę.

– Georgie – odezwał się i zabrzmiało to, jakby zaraz miał dodać: „Co mamy z tobą zrobić?”.

– Sam został aresztowany – wypaliłam.

– Tak, właśnie mnie poinformowano. Nie mogę w to uwierzyć.

– Wiem, ja też nie. Przecież to niedorzeczne.

– Absolutnie – wymamrotał. Tim zawsze tak mówił, kiedy brakowało mu słów.

– Co możemy zrobić, Tim? – Nie odpowiedział od razu, więc drążyłam, to nie był czas na uprzejmości, na czekanie, by usłyszeć jego teorie, byłam zdesperowana. – Rozumiem, że może im się wydawać, że on... że Sam coś zrobił, ale przecież wiemy, że to nieprawda.

– Absolutnie – powtórzył, a ja poczułam, że tracę grunt pod nogami. Tim nie był wściekły, nie złościł się na policję za aresztowanie niewinnego człowieka, on próbował mnie uspokoić.

Musiałam mówić bez ogródek.

– Tim, może pojechałbyś ze mną do komisariatu, żeby to wyjaśnić? – Nie chciałam go o to prosić, ale nie miałam pojęcia o procedurach policyjnych, a Tim przecież był policjantem. Był też moim przyjacielem i mógł wyciągnąć stamtąd Sama w mgnieniu oka.

– Chodzi o to... – Jego ton sprawił, że poczułam się niepewnie, Tim zazwyczaj zaczynał złe wieści od „chodzi o to” – że nie mogę zbyt wiele zrobić. Mówiłem ci już, nie biorę udziału w śledztwie. – Głos miał zmęczony, poirytowany.

– Och, pomyślałam tylko... – Byłam kompletnie zbита z tropu. Usiadłam na najbliższym krześle, miało welwetowe obicie, po którym zaczęłam przesuwac palcami. Przecież zaledwie kilka godzin temu powiedział, że będzie przy mnie. Zawsze był przy nas, a teraz Sam i ja potrzebowaliśmy go bardziej niż kiedykolwiek.

– To jest sprawa mojej córki, Georgie... – odparł bezradnie i wtedy zdałam sobie sprawę, że był rozdarty. Mógł nawet się zastanawiać, czy Sam był w jakiś sposób zaangażowany w zamordowanie jego córki.

– Oczywiście, rozumiem. – Nigdy nie czułam się tak osamotniona. Chciałam odłożyć słuchawkę, ale on dalej wymieniał przyczyny, dla których nie mógł mi pomóc.

– Widzisz, każdy potencjalny podejrzaný może należeć do mojej rodziny. To nie jest amerykański film, w którym szeryf ojciec wyrusza, by pomścić... śmierć córki. – Te słowa zamarły na jego ustach.

– Rozumiem. – Teraz czułam się zażenowana, że w ogóle poprosiłam. Założyłam po prostu, że Tim wkroczy, ale to nie była sytuacja taka, jak wtedy kiedy użył swojej pozycji, żeby mandat Helen za przekroczenie prędkości zniknął (to coś, z czym oboje czuli się niekomfortowo i gdyby Kate o tym nie wspomniała, nikt nawet by nie wiedział). To było coś całkiem innego i jak mi zwrócił uwagę, dotyczyło jego córki.

– Możesz mi coś doradzić? – zapytałam w desperacji.

Znowu cisza, kiedy zastanawiał się, jak przekazać to delikatnie.

– Zależy, co według nich się stało, co mówią raporty kryminalistyczne, co znaleźli i gdzie. – Wziął długi wdech, a ja słyszałam, że Helen mruknęła coś w tle. – Nie, wszystko w porządku – mówił do niej. Prawdopodobnie zaproponowała, że ze mną porozmawia. Czułam się fatalnie, że moi najlepsi przyjaciele muszą teraz chronić siebie nawzajem przed moimi telefonami. – Problem polega na tym, że jeśli odkryją, kto to zrobił, nie mogą ryzykować pomyłki sądowej – ciągnął. Czułam rozdarcie w jego głosie, chciał pomóc Samowi, ale nie mógł. – Jeśli teraz spróbowałbym zaangażować się w śledztwo, mógłbym zostać oskarżony o fałszowanie dowodów. Jeśli zrobił

to ktoś inny, chcemy mieć absolutną pewność, a moje zaangażowanie w tym nie pomoże.

Trochę mnie to pocieszało, że brał pod uwagę innych podejrzanych. Wiedział coś i próbował mi przekazać w ten sposób? A może zbyt wiele sobie wyobrażałam, a on po prostu chciał dać mi fałszywą nadzieję?

– Znasz Sama, nie jest agresywny. Uwielbiał Lauren, byli idealną parą, wiesz to, Tim – przekonywałam, świadoma, że mój ton brzmiał błagalnie.

– Naturalnie. I uwierz mi, kochana, jestem przy tobie i jeśli będę mógł, pójdę tam i wszystko wyprostuję. Ale oni muszą postępować zgodnie z procedurami, a jak pewnie ci wiadomo, pierwszą osobą, którą biorą pod uwagę, jest...

– Wiem, wiem, mąż.

– Oczywiście jest niewinny, a jeśli sprawy zaczną się komplikować, poręcę za niego, wiesz o tym – wyszeptał. Zastanawiałam się, czy policyjny łącznik znajdował się w zasięgu słuchu, miałam nadzieję, że właśnie dlatego szeptał, w przeciwnym razie oznaczałoby to, że nie chce, żeby Helen usłyszała tę obietnicę. A to by dowodziło, że ona nie chce, żeby pomagał Samowi.

– Naprawdę? Powiesz to swoim kolegom?

– Oczywiście, oczywiście. – Słyszałam bezradność w jego głosie. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego.

– Policjantka powiedziała mi przez telefon, że mogą go zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny.

– Zgadza się. Chociaż jeśli zawnioskują o przedłużenie, mogą je uzyskać. Jednak na tym etapie to tylko domniemanie, z wszystkich stron. Oni nie wiedzą, czy to zrobił, a my nie wiemy, co mają i dlaczego go aresztowali. Możemy rozmawiać o tym cały dzień, ale nie dowiemy się niczego, dopóki go nie przesłuchają. Musisz być dzielna, Georgie.

Zaczęłam płakać, z mojej piersi wyrywał się ciężki szloch.

– Posłuchaj, oficjalnie nie mogę nic zrobić i jeśli policja przesłucha Sama, albo ciebie, nie mogę tam być nawet jako przyjaciel, a wiesz, że zrobiłbym to w innych okolicznościach.

Przytaknęłam przez łzy.

– Rozumiem – odparłam – ale chyba możesz mi zdradzić, jak mu pomóc, gdybym potrzebowała rady?

– Absolutnie. – Znowu to słowo. To nic nieznaczące słowo, które pokazywało, że nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Dzięki, Tim. – Szarpałam chusteczkę trzymaną w dłoni i odrywałam z niej wilgotne paski.

– Kiedy tylko z nim porozmawiają, zorientują się, że nie miał z tym nic wspólnego – zapewnił mnie.

– I wtedy zaczną szukać gdzie indziej? – zapytałam z nadzieją.

– Oczywiście. Muszą tylko wykluczyć go z grona podejrzanych, a kiedy go przesłuchają, połapią się, że jest niewinny i wróci do domu.

Miałam nadzieję, że zdezorientowany i zrozpaczony Sam nie chlapnął czegoś, przez co wyglądałby na winnego.

– Musisz pamiętać o jednym, Georgie. Mam o nim bardzo wysokie mniemanie – rzekł Tim, ale czułam, że robi to tylko po to, żeby uśmierzyć mój ból i mnie uspokoić. Na pewno teraz zastanawiał się, czy mój syn zabił jego córkę.

Podziękowałam mu, poprosiłam, żeby pozdrowił Helen, i powiedziałam, że niedługo się z nią skontaktuję. Potem odłożyłam słuchawkę. Cisza w domu była ogłuszająca, myśli krążyły po mojej głowie, dom na wsi, późna noc, upadek Lauren, białe schody. Krew. Sam znajdujący ją na podłodze, próbujący przywrócić ją do życia. Tylko to widziałam.

Tej nocy nie położyłam się do łóżka, zdrzemnęłam się na kanapie, a o szóstej rano zadzwoniłam do komisariatu. Oznajmili, że nie mają żadnych informacji w sprawie Sama Moore'a, ale zadzwonią, kiedy tylko czegoś się dowiedzą. Od razu pojęłam przekaz, oświadczenie w stylu „nie dzwoń, my zadzwonimy” sprawiło, że poczułam się bezużyteczna.

Czekałam i czekałam, a o 9.30, gdy rozważałam, by ponownie zadzwonić, chociaż w zasadzie powiedzieli mi, że bym tego nie robiła, usłyszałam dzwonek telefonu. To był Sam, cały we łzach, ledwo mogłam zrozumieć jego słowa, ale ogólny sens był taki, że miał zostać na kolejne dwanaście godzin.

– Mamo, ja tego nie zrobiłem. Nie skrzywdziłem Lauren, nie mógłbym – wybełkotał. – Między nami nie było cudownie, ale...

– Co masz na myśli? – przerwałam mu.

– Nic. To nie miało nic wspólnego z tym, co się stało.

– Możesz powiedzieć mi wszystko, Sam – zasugerowałam, próbując odgonić macki zwątpienia, które zaczęły owijać się wokół mojego mózgu.

– Wiem, ale tutaj i tak nie mogę rozmawiać.

Wzięłam głęboki wdech.

– Dobrze – odparłam, nie chciałam, żeby wypaplał przez telefon coś, co niesłusznie wzbudziłoby podejrzenia. – Po prostu mów prawdę, nie pozwól, żeby ktoś wywarł na ciebie presję... wyciągnę cię z tego.

– Co powiedział Tim? – zapytał. Usłyszałam w jego głosie słabą nutkę nadziei.

– Pracuje nad tym, kochanie, jest wściekły, porozmawia z kimś. Ale do tego czasu musisz się trzymać, a ja jestem tutaj. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam, muszę kończyć, mój adwokat mówi, że są gotowi wznowić przesłuchanie. Spróbuję się z tobą skontaktować.

Po tych słowach się rozłączył.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Później tego dnia pojawiła się policja, dwie uśmiechnięte funkcjonariuszki stanęły w drzwiach. W jakiś dziwny sposób byłam zadowolona na ich widok, pomyślałam, że mogą mieć informacje w sprawie Sama.

– Przywiozłyście go do domu? – zapytałam, patrząc ponad nimi na ulicę. – Jest z wami?

Obie spojrzały na mnie ze współczuciem.

– Nie, wybacz, kochana, nie jesteśmy zaangażowane w tę część sprawy. Jestem posterunkowa Shelley Rawlins, a to moja koleżanka posterunkowa Karen Johnson, chciałybyśmy zadać tylko kilka pytań, jeśli można?

Obie uśmiechnęły się wyczekująco. Nie spodziewałam się tego i z pewnością nie chciałam, ale zaprosiłam je do środka, jakbym miała jakiś wybór. I z pewnością mogłam je przekonać, że Sam jest niewinny. Kiedy weszłyśmy, zaprosiłam je do salonu i zaproponowałam kawę. Posterunkowa Rawlins była blondynką, a posterunkowa Johnson miała rude włosy. Były takie młode, prawdopodobnie w wieku Sama. Posterunkowa Rawlins nakładała eyeliner podobnie jak Lauren i na ten widok moje serce pękło odrobinę.

Zaniosłam tacę z kawą i ciasteczkami do salonu, gdzie z zaskoczeniem zastałam je podziwiające moje półki z książkami. Według mnie biblioteczka to wgląd w życie człowieka, a zważywszy na okoliczności, poczułam się trochę niekomfortowo. Szukały poszlak? Wiedziałam, że to zapewne moja chęć chronienia prywatności w świetle tego, co się działo.

– Uwielbiam stare, dobre komedie romantyczne – oznajmiła Rawlins z uśmiechem. – Całymi dniami mierzę się ze śmiercią i zniszczeniem, więc odrobina Bridget Jones i kubek kakao to wszystko, czego potrzebuję.

Johnson uśmiechnęła się potwierdzająco, a ja odstawiłam tacę na stolik kawowy.

– Lubię nieco erotyki – wyznała i obie zachichotały konspiracyjnie.

Zaprosiłam je, żeby usiadły, i podałam ciasteczka, kiedy omawialiśmy ulubionych autorów. Przypominało to przedziwny, umundurowany klub książki. Gdybym nie była tak zrozpaczona i zdenerwowana, pewnie uznałabym to za dość zabawne. Posterunkowa Johnson mówiła o bohaterze Pięćdziesięciu twarzy Greya, a druga policjantka chichotała, posyłając jej porozumiewawcze spojrzenia.

– Więc, panno Moore – powiedziała Rawlins, nagle wracając do rzeczywistości – jesteśmy tutaj, żeby poznać szerszy kontekst i zadać kilka pytań na temat Sama. – W porządku? – zapytała, jakbym miała wybór.

– Tak, zrobię wszystko, żeby pomóc sprowadzić go do domu – odparłam.

– Sam i pani synowa Lauren Moore... – zaczęła. Miała dołeczki w policzkach, tak jak Lauren. – Chcemy tylko stworzyć sobie ich obraz, dobrze?

– Tak. – Wypiłam łyk kawy, wiedząc, że nie mam wyboru i muszę się zgodzić. Nigdy wcześniej nie miałam tak bliskiego kontaktu z policją i choć obie kobiety wydawały się miłe, czułam się, jakbym wpadła w zasadzkę. W gardle zaschło mi ze zdenerwowania. Nie dałabym rady przełknąć ciastka.

– Więc... – Rawlins pochyliła się tak bardzo, że jej kolana prawie dotykały moich, krótkofalówka niemal wypadła jej z kieszeni na piersi. Zaczęła zadawać wszystkie pytania, których można by się spodziewać, czyli jak długo dzieci się znały, kiedy ostatni raz widziałam Lauren. I skoro Sam był w domu, jaki mi się wydawał.

– Wydawał się smutny... oczywiście – odparłam, nie wiedząc, w którą stronę powinnam to pociągnąć.

– Powiedział coś o nocy, kiedy zginęła pani Moore, mówił o tym, co się stało?

– Wiem, że ją znalazł i nie może wyrzucić tego koszmaru z głowy. Wiem, że jego życie się zmieniło, jego przyszłość jest... – Spojrzałam bezradnie na jedną i drugą.

Rawlins skinęła głową i zapisała coś w swoim notatniku, jej kolana pozostawały zbyt blisko moich. Zaczynałam czuć się nieco przytłoczona.

– Wiecie, kiedy Sam będzie mógł opuścić komisariat? – zapytałam, desperacko pragnąc, żeby to się skończyło. Zauważyłam, że wymieniły

spojrzenia i poczułam się bardzo niepewnie.

– Z tego, co się orientuję, nadal jest przesłuchiwany – odparła Johnson. – Czyli zgodnie z pani informacjami między Samem i Lauren wszystko było dobrze? – Wyraźnie chciały kontynuować przesłuchanie, zadać więcej pytań, ale nie byłam pewna, czy miałam im cokolwiek do powiedzenia.

Przytaknęłam.

– W małżeństwie nie było żadnych problemów? – naciskała delikatnie.

– Nie. A przynajmniej mnie nic o tym nie wiadomo. – Pomyślałam, że Lauren miała wątpliwości przed ślubem, i zastanawiałam się, czy to ważne, ale bałam się powiedzieć cokolwiek, co mogłoby skutkować dalszymi podejrzeniami wobec Sama. – Byli małżeństwem tylko przez trzy miesiące. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł być nieszczęśliwy na tak wczesnym etapie – dodałam.

– Byłaby pani zaskoczona. – Rawlins zagwizdała pod nosem.

– Nie, oni byli bardzo szczęśliwi – stwierdziłam, chcąc wymazać wszelkie wątpliwości na temat związku Sama i Lauren. – To po prostu nie ma żadnego sensu. – Wetchnęłam, sięgając po chusteczkę.

– Chodzi o jej śmierć? – zapytała Johnson, ożywiając się nagle.

Przytaknęłam, próbując wydobyć z siebie słowa.

– Spadła ze schodów po długiej zmianie w pracy. Po pracy w szpitalu była wykończona. Nie została zabita, po prostu spadła! – rzuciłam rozdrażniona.

– Jej rodzice są rozżaleni. Myślę, że wszystkim nam było łatwiej, kiedy myśleliśmy, że to był wypadek, w co nadal wierzę.

– Cóż, to wczesny etap. Zobaczymy, co wykaże śledztwo – stwierdziła Johnson pogodnie.

– Sam jest zdruzgotany, to przesłuchanie go zniszczy, jakby nie przeżył już wystarczająco dużo.

– Przesłuchanie pani syna to na tym etapie dość standardowa procedura.

– Zabrali go na komisariat! – wykrzyknęłam.

– Tak, ale jeszcze nie postawiono mu zarzutów. A brak wiadomości to dobra wiadomość. – Uśmiechnęła się, jakby chciała mi dodać otuchy.

– Ja... Tim, ojciec Lauren, mówi, że Sam jest niewinny. Jest policjantem... – zaczęłam, irracjonalnie przekonując, że jeśli policjant, a zarazem ojciec ofiary uważa Sama za niewinnego, to tak musi być.

– Tak, ma pani na myśli głównego inspektora Jacksona?

Przytaknęłam.

– Tak, on wie, że Sam tego nie zrobił... bo nie zrobił.

Zobaczyłam, jak wymieniają spojrzenia, a mnie ścięło krew w żyłach. Przekonanie tych dwóch funkcjonariuszek, że policja zatrzymała niewłaściwego człowieka, będzie nie lada przeprawą. Pewne sprawy związane z Samem, Lauren i ich małżeństwem nawet mnie trudno było zrozumieć.

– Tim mówi, że kiedy przesłuchają Sama, oczyszczą go z zarzutów. Zna Sama, odkąd miał trzy lata, poręczy za niego – ciągnęłam bez zastanowienia.

– Tak, proszę spróbować nie martwić się za bardzo – powiedziała Rawlins, przekrzywiając głowę na bok.

– Pani syn ma śliczny domek w Dartmoor – stwierdziła Johnson, zmieniając temat, i wypila łyk kawy. – Bardzo mi się tam podobało, wyjątkowo odludne miejsce.

– Ale dość przerażające w nocy, zwłaszcza tam, gdzie mieszkał pani syn z żoną, prawda, panno Moore? – dorzuciła Rawlins. Czyli tak pogrywały? Pokazywały, jak łatwo byłoby zabić kogoś, co stanowiło dość niezdarną próbę wywołania mojego potknięcia, żebym niechcący zdyskredytowała syna. Nie byłam głupia i nie miałam nic do ukrycia.

– Tak, możliwe, ale Sam uwielbia to miejsce. Lauren również je lubiła – dodałam szybko.

– Och? Czyżby? – Johnson spojrzała na mnie pytająco. – Po prostu matka Lauren stwierdziła, że przeprowadzka jej córki tam nie miała żadnego sensu. – Ostentacyjnie sprawdziła notatki. Potem odczytała z nich jak ze scenariusza: „W ogóle do niej niepodobne”. Dokładnie tak to określiła.

– Helen tak powiedziała? – zapytałam zaskoczona. Tak, obie zgodziłyśmy się, że nie w takim miejscu wyobrażałyśmy sobie Lauren, ale powiedzenie tego przez Helen policji mogło sugerować, że Sam w pewien sposób zmusił Lauren do zamieszkania tam. Mówiąc to, sprawiła, że wyglądało, jakby miał ukryty motyw. Że chciał ją sprowadzić do domu na odludziu, żeby ją tam zabić. Wzięłam głęboki oddech. – Nikt nie zmuszał Lauren do zamieszkania tam. Tak, jest to dość daleko, a Lauren uwielbiała duże miasta, ale odniosłam wrażenie, zupełnie jak Helen, że dom na wsi bardzo jej się podobał i wydawała się tam szczęśliwa. Planowała wystrój wnętrza...

- W domu są spiralne schody, prawda? – przerwała mi Rawlins.
- Tak, piękne, dość dziwaczne. Zakochali się w tych schodach, były jednym z powodów, dla których wybrali ten dom.
- Czyli Sam uwielbiał te schody?
- Tak, zupełnie jak Lauren.
- Według pani Jackson, mamy Lauren – dodała, jakbym nie orientowała się, o kim mówi – Sam stwierdził, że schody odegrały znaczącą rolę w jego decyzji, by kupić dom.
- Ja nie... cóż, tak przypuszczam. – Nie mogłam temu zaprzeczyć, ale policjantki sprawiały, że każdy niewinny fakt wyglądał jak ukryty morderczy motyw.
- Mam to w swoich notatkach... – Spojrzała w dół, a potem znowu na mnie. – Tak, według mamy Lauren, Sam powiedział, że... – zerknęła znowu w notatki – spiralne schody przesądziły.
- Wzruszyłam ramionami.
- Myślę, że mógł tak powiedzieć.
- Więc zgadza się pani z tym, że syn miał chęć nabyć tę nieruchomość ze względu na schody?
- Nie! – wykrzyknęłam. – To znaczy tak, uwielbiał te schody, jak my wszyscy, ale zakochał się też w innych rzeczach, na przykład ogrodzie. Jestem pewna, że ogród również przesądził, Sam kocha przyrodę, a tam jest tyle ptaków i przecież pracuje w pobliżu, uwielbia wrzosowiska, mówi, że są takie spokojne – dodałam, świadoma, że zacznę mówić bez sensu, desperacko próbując uchronić się przed upadkiem.
- Z dała od wszystkiego? – mruknęła Johnson.
- Bardzo odludne. Podobało mu się to, prawda? – dodała Rawlins. Uśmiechała się i kiwała głową, chcąc, żebym powiedziała „tak”. Mimo że była posterunkową, wydawało mi się, że odgrywa rolę detektywa w kryminalnym dramacie; byłam pewna, że przechytrzenie mnie nie było jej zadaniem.
- Podobno chcieliście poznać ogólny kontekst – stwierdziłam. – A jedyny, jaki mogę wam zaoferować, to prawda. Mój syn kochał ten dom na wsi, kochał te schody, i kochał Lauren! – dodałam, unosząc głos przy jej imieniu. – I nic, co ktokolwiek powie, nie może tego zmienić. Byli wspaniałą

parą, a ona była uroczą dziewczyną. Znali się od małego i nic, nic nie sprawiłoby...

– Tak, tak, rozumiemy – odparła Johnson łagodnie. – Chcemy tylko się dowiedzieć o nich nieco więcej, o codziennych sprawach. Na przykład dlaczego zdecydowali się tam zamieszkać? Co sprawiło, że nagle sprzedali mieszkanie i tam się przeprowadzili?

– Przypuszczam, że ze względu na ślub chcieli mieć coś większego. Może planowali dzieci, jak wiele młodych małżeństw? – Staralam się tłumić irytację w głosie, zastanawiając się, dlaczego zupełnie normalną rzecz zmieniali w coś innego.

Rawlins uczepiła się tego.

– Powiedzieli tak?

– Nie, ale...

– Przecież w pobliżu nie ma żadnych szkół, do najbliższego miasteczka jest spory kawałek, a Lauren miała dość daleko do szpitala. To trudna sytuacja dla lekarza pracującego na długich zmianach – skomentowała.

– Tak, rzeczywiście. Ale to był ich wybór, oboje tego chcieli – odparłam, starając się nie sprawiać wrażenia zdenerwowanej tą ewidentną gierką. – Sam może pracować głównie z domu, a Lauren pewnie chciała mieć trochę spokoju po ciężkim dniu w zatłoczonym szpitalu.

– Kiedy Sam zadzwonił tamtej nocy – ciągnęła Rawlins, zanim zdążyłam skończyć – czy sprawiał wrażenie... zmartwionego?

– Oczywiście, był w okropnym stanie. Przecież właśnie znalazł martwą żonę u stóp schodów.

Pokiwała głową.

– I mówi pani, że Lauren była zmęczona po zmianie?

– Założyłam, że tak właśnie było i dlatego spadła, nadal uważam, że to mogło się wydarzyć, bo nie mogę sobie wyobrazić, że ktokolwiek zrobił...

– Czy syn brał kiedykolwiek jakieś leki... albo narkotyki, panno Moore? – przerwała mi Rawlins.

Wzięłam głęboki wdech.

– Nie, nic o tym nie wiem. Jest bardzo zdrowy, dużo wędruje, nigdy nie palił, a jedyne, co pije, to organiczny cydr. Nie, nie zatrzymałby swojego ciała.

Obie siedziały i patrzyły na mnie, jakbym miała zaraz dodać coś przeciwnego, w stylu: „Poza niedzielami, kiedy bierze heroinę i ugania się za smokami”.

– Czy może nam pani powiedzieć coś o Sadie Mardsen? – zaczęła Johnson, ten przeskok od narkotyków do Sadie nie umknął mojej uwadze. Nie byłam pewna, ile powinnam im zdradzić, ale ujmijmy to w ten sposób, Lauren czasami mówiła o Sadie „królowa chemii”.

– W zasadzie jej nie znam. Była przyjaciółką Lauren – odparłam zgodnie z prawdą.

– Oraz pani syna?

– Tak, poprzez Lauren – dodałam, żeby sprawa była jasna – była przyjaciółką przyjaciółki, niezwiązaną bezpośrednio z moim synem.

– A wie pani, czy Sadie była w ich domu w noc śmierci Lauren?

Pomyślałam o płaszczu z różowym futerkiem wiszącym na oparciu krzesła tej nocy. Sadi stwierdziła, że dała go Lauren, ale nie widziałam go nigdzie w domu podczas ostatniej wizyty, tylko czy to istotne? Nie byłam pewna, więc postanowiłam o tym nie wspominać.

– Nie wiem. Myślę, że Lauren była sama, a mój syn wrócił do domu później. Dlaczego pytacie? Czy ktoś powiedział, że była w domu?

– Nie, musimy tylko ustalić, gdzie wszyscy byli w tamtą noc. A wydaje się, że Sadie spędzała tam sporo czasu, często u nich przesiadywała, prawda?

– Tak, ona i Lauren były sobie bliskie, w zasadzie nierozłączne, odkąd skończyły jedenaście lat, jak siostry.

– A Sam?

– Co? – Nie byłam pewna, o co pytała.

– Był blisko z Sadie?

– Nie, niezbyt, nie... byli tylko przyjaciółmi. Ona lubi piłkę nożną, wędrówki i takie rzeczy, a Lauren nie. Czasami chodzili... – Już miałam dokończyć, że razem chodzili na mecze, ale coś podpowiedziało mi, że nie powinnam. Miałam przeczucie, że im dalej Sam był od Sadie podczas tego śledztwa, tym lepiej. I znowu musiałam zadać sobie pytanie, dlaczego Sadie nagle znalazła się w centrum zainteresowania policji, dlaczego zawsze była w centrum wszystkiego.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Policjantki wyszły po jakiejś godzinie, chociaż miałam wrażenie, że siedziały o wiele dłużej. Kiedy wstawały do wyjścia, posterunkowa Johnson spojrzała na moje dłonie, a potem podniosła wzrok, żeby popatrzeć mi w oczy. Po ich wyjściu uświadomiłam sobie, że nadal ściszałam w dłoni chusteczkę, którą rozdzierałam na kawałki.

Czułam się nieswojo z powodu postawy Helen, nie mogłam uwierzyć, że próbowała Sama w to wmanewrować, i chciałam z nią porozmawiać. Musiałam dowiedzieć się, co jeszcze im mówiła i na co powinnam być przygotowana. Wybrałam jej numer, telefon dzwonił całe wieki, ale w końcu odebrała.

– Georgie?

– Cześć, jak się masz?

– Niezbyt dobrze. Po prostu czuję się taka pusta.

– Przykro mi. Słuchaj, nie widziałam cię już jakiś czas, zastanawiałam się, czy mogę wpaść?

– Tak, byłoby miło.

– Policja właśnie wyszła – oznajmiłam, czekając na jej odpowiedź.

– Tak?

– Mówili, że rozmawiali z tobą?

– Tak, najpierw przyszli tutaj. – Miałam przeczucie, że nie zamierzała mi tego mówić. – Przykro mi, że Sam został aresztowany... – Wydawała się półprzytomna.

Nie wierzyłam w to, nie mogło jej być aż tak przykro, skoro to, co powiedziała, pewnie mogło wystarczyć do skazania Sama.

– Pytali mnie, czy Sam i Lauren byli nieszczęśliwi; tobie również zadawali pytania o ich małżeństwo?

– Tak – odparła, ale potem zamilkła, wyraźnie nie chciała o tym rozmawiać. Nigdy nie znałam jej takiej, Helen i ja mówiłyśmy sobie wszystko, znałyśmy swoje życia na wskroś. Chociaż martwił mnie dystans słyszalny w jej głosie, równie mocno niepokoiłam się tym, że mogła wspomnieć policji o „obawach” córki przed ślubem. Bałam się też, że Helen podzieliła się z nimi swoimi teoriami na temat małżeństwa Sama i Lauren i powiedziała zbyt wiele, nie zastanawiając się, jak to mogło wyglądać.

– Mogę przyjść teraz? – zapytałam, myśląc, że może rozmowa twarzą w twarz będzie łatwiejsza.

– Tak. – Westchnęła.

– Dobrze, zaraz będę. – Rozłączyłam się, złapałam kurtkę i torebkę, po czym od razu pobiegłam do samochodu.

Nie byłam zaskoczona, że głos Helen brzmiał nieco dziwnie. Pogrzeb jej córki odbył się zaledwie kilka dni temu, jak mogłam oczekiwać po niej normalnej rozmowy? Ale w sytuacjach kryzysowych zawsze rozmawiałyśmy, łączyłyśmy siły. Wspierałyśmy się, odkąd miałyśmy po dwadzieścia kilka lat i małe dzieci. Wszystkie zmartwienia i niepewności rozwiązywałyśmy podczas późnonocnych rozmów przy butelce wina. Razem opiekowałyśmy się dziećmi, jeździłyśmy na wakacje, chodziłyśmy do lekarzy i dentystów, na lekcje pływania, a potem jazdy. Dzieliłyśmy się również zmartwieniami dorosłych, nie tylko związanymi z dziećmi. Tyle że teraz biedna Helen doświadczała prawdziwej rozłąki z dzieckiem. Straciła córkę, a ja martwiłam się o jej kruchość.

Wszystko się zmieniło, ale byłam przekonana, że Helen, Tim i ja razem pokonamy tę okropną burzę, jak zdarzało się z mniejszymi w naszym życiu.

Słońce znowu zaświeci, pomyślałam, kiedy uruchamiałam silnik.

Wcale jednak nie byłam pewna, czy w to wierzę.

Do domu Tima i Helen był mniej więcej kilometr, mieszkali na pobliskim osiedlu dużo większych domów niż mój bliźniak z dwoma sypialniami. Bez problemu mogłam pójść pieszo, ale było zimno i padało, poza tym miałam cień nadziei, że Sam zadzwoni, żebym po niego przyjechała. Na pewno wkrótce pojawią się nowe wieści.

Właśnie wyjeżdżałam z podjazdu, kiedy zadzwonił mój telefon, więc zatrzymałam się i zaczęłam nerwowo przeszukiwać torebkę, żeby odebrać, na wypadek gdyby to był Sam. Ale to Helen.

– Cześć, chcesz, żebym przywiozła ci coś po drodze? – zapytałam, wiedząc, że zapewne nie chodziła na zakupy.

– Nie, nie. Dzięki Georgie, niczego nie potrzebuję, ja tylko... Słuchaj, jestem wykończona, idę do łóżka, więc może to przełożmy.

– Och, jesteś pewna? – Byłam rozczarowana, chciałam porozmawiać i dowiedzieć się, co myślała. Martwiłam się, że mogła być przekonana o winie Sama, i chciałam ją wyprowadzić z błędu. – To może zajrzę później? – zapytałam.

Nastąpiła niezręczna cisza.

– Szczerze mówiąc, Georgie, nie jestem w tej chwili w nastroju do spotykania się z kimkolwiek – odparła, wzdychając.

– Rozumiem – skłamałam. Nie byłam kimkolwiek, tylko jej przyjaciółką.
– Po prostu zadzwoń do mnie, kiedy będziesz miała ochotę na towarzystwo – zaproponowałam. Ale nie mogłam się powstrzymać i dodałam: – Naprawdę się martwię, Helen.

Znowu nastąpiła przedłużająca się cisza i w końcu usłyszałam, że wzięła wdech.

– Wiem. Jestem pewna, że wszystko się ułoży.

– To wszystko jest takie okropne... – wyznałam i zaczęłam cicho płakać. Głównie z powodu Sama, ale niewielka część mnie czuła się jak nastolatka odtrącona przez najlepszą przyjaciółkę w najgorszym możliwym czasie. Myślałam, że Jacksonowie byli naszymi przyjaciółmi. Sądziłam, że zawsze będą przy nas, ale czułam, że zamykają się przed nami. To by było na tyle w kwestii „jesteśmy rodziną”.

Helen nie kontynuowała rozmowy, porzuciła mnie w ciszy i tylko deszcz uderzał o dach samochodu.

– Co powiedziałaś policji o Samie? – zapytałam. Teraz, kiedy nie mogłam do niej wpaść, musiałam zadać te pytania przez telefon. Sam również był w tym ofiarą, nie tylko stracił żonę, ale teraz był podejrzany, oskarżany o coś, czego nie zrobił, a ja musiałam się o niego zatroszczyć.

Ponownie nastąpiła ta okropna, ogłuszająca cisza, przerywana tylko uderzeniami kropel o dach, deszcz jeszcze się wzmagał.

– Przepraszam, po prostu nie chcę teraz o tym rozmawiać – usłyszałam jej słowa. I rozłączyła się, zanim zdążyłam otworzyć usta.

Siedziałam w samochodzie, silnik nadal pracował, deszcz walił w szyberdach, a ja próbowałam wymyślić, co teraz zrobić. Wtedy mój telefon znowu zadzwonił i tym razem to był Sam, więc poczułam ulgę.

– Możesz już wracać do domu? Przyjadę po ciebie... – zaczęłam.

– Mamo, mamo, posłuchaj mnie.

– Tak?

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział:

– Oskarżają mnie o zamordowanie Lauren.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Staralam się być silna dla Sama, ale nie było łatwo. Nie miał aktualnych informacji, więc ciągle sądził, że Tim w jakiś sposób go ocali. Też wcześniej tak myślałam.

– Tim przyjedzie na komendę? – zapytał. – Powiedziałem im, że on mnie zna i wie, że nigdy nie skrzywdziłbym Lauren.

Nie mogłam kłamać, żeby poprawić synowi samopoczucie, musiałam być brutalnie szczera.

– Tim nie może się angażować.

Usłyszałam jęk po drugiej stronie.

– Ale... ale on będzie... mówi, że policja będzie szukać innych podejrzanych, a ty musisz tylko dalej mówić im prawdę, że jesteś niewinny – zachęcałam.

– Innych podejrzanych, czyli kogo?

– Nie wiem, a tobie przychodzi ktoś do głowy, ktokolwiek?

– Nie, gdybym miał kogoś na myśli, powiedziałbym. – Stawał się rozdrażniony, a ja zdałam sobie sprawę, że naciskam trochę za mocno, ale musiał się skupić.

– Wiem, kochanie, próbuję tylko się zastanowić. Czy Lauren miała jakichś znajomych, którzy mogli być zazdrośni? Czy ktoś mógł pojechać za nią ze szpitala tamtej nocy?

Westchnęłam.

– Nikt nie przychodzi mi do głowy. Nie kojarzę też nikogo, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić.

Podjezrewałam, jakie to musi być trudne. Wszyscy kochali Lauren, pacjenci często dawali jej czekoladki i kwiaty, bo była dla nich taka urocza, zwłaszcza dla dzieci. Pomyślałam o dziecku, które nosiła w łonie, i chciałam przytulić Sama, którego serce pękło dwa razy.

– Obiecuję ci, Sam, że znajdę tego, kto to zrobił. – Już miałam powiedzieć „Nie zmieniaj swojej wersji”, ale mając świadomość, że skoro oskarżyli go o morderstwo, jego rozmowy z pewnością nie były prywatne, nie zrobiłam tego. Potem zastanawiałam się, dlaczego w ogóle pomyślałam, żeby to powiedzieć, przecież Sam mówił prawdę, więc czemu miałby to zmieniać.

– Tak, tak. – Wydawał się zniechęcony, jakby we mnie nie wierzył. – Najpierw idę do sądu pierwszej instancji, a jeśli nie wypuszczą mnie za kaucją, to koniec. Będę zamknięty aż do rozprawy.

– Przebrniemy przez to, kochanie. Ty i ja walczyliśmy przez całe życie, to po prostu kolejne wyzwanie. Znasz swoją matkę-tygrysyce – rzekłam, starając się, żeby mój głos się nie załamał. – I biada każdemu, kto spróbuje mi przeszkodzić. Znajdę go, a kiedy to zrobię, posłę do piachu – zażartowałam.

Nie zaśmiał się.

– Wiem, mamó, i dziękuję, ale potrzebujemy Tima – odparł i rozłączył się.

Miał rację, a ja mogłam tylko żałować, że nie mieliśmy Tima. Odruchowa reakcja Helen na aresztowanie Sama również nie pomagała i moja przyjaciółka byłaby wściekła, gdyby dowiedziała się, że Tim próbował pomóc. Najbardziej bałam się tego, że kiedy już postawią Samowi zarzuty, policja dopasuje wszystkie dowody. Czy w ogóle zadadzą sobie trud, żeby szukać innych podejrzanych? My nie mogliśmy wpaść na pomysł, kto mógłby to zrobić, więc jakim cudem oni mieliby wymyślić, od czego zacząć. A co bardziej niepokojące, czy brak alternatywnej teorii oznaczał, że istniała tylko jedna? Że Sam to zrobił?

Była ósma wieczór, a ja nie wyobrażałam sobie nadchodzącej długiej nocy, więc zadzwoniłam do Jamesa. Wydawał się zadowolony, że mnie słyszy, a kiedy przedstawiłam mu ogólną sytuację, zaoferował, że przyjedzie.

– Założę się, że nic nie jadłaś. – Miał rację.

– Tylko kilka herbatników dziś rano, ale i tak nie mogę patrzeć na jedzenie.

– Coś przywiozę, lubisz curry albo chińszczyznę?

Tak niewiele wiedzieliśmy o sobie, nie mieliśmy nawet pojęcia, co druga osoba lubi jeść. Jednak miło było mieć teraz kogoś, do kogo mogłam się zwrócić, kogoś, kto przy mnie był, a fakt, że nie znał mnie aż tak dobrze, nie miał znaczenia.

– Nie chcę nic, dziękuję. Nawet nie mogę patrzeć na jedzenie.

Pół godziny później pojawił się na progu z torbą z Tesco w dłoni. Poprosił, żebym wskazała mu kuchnię, i zrobiłam to, bo uświadomiłam sobie, że wcześniej nie był w moim domu.

– Zamierzam zmusić cię do jedzenia – oznajmił, kiedy weszłam za nim do kuchni.

– Och, czyżby? – rzuciłam z powątpiewaniem.

Wyjmował z torby puszki z zupą, bułki, kiść bananów i duże pudełko lodów truskawkowych.

– Czy takiego jedzenia nie daje się chorym ludziom? – zapytałam, ale wtedy przypomniałam sobie, że jego żona zmarła na raka. Prawdopodobnie dawał to jej, przez chwilę poczułam wobec niego taką czułość, że chciałam go objąć.

– Tak przypuszczam – odparł, składając plastikową torbę, a jedzenie leżało teraz na blacie. – Dobrze, że nie jesteś chora, ale odczuwasz spory stres, a ja zawsze powtarzam moim uczniom przed egzaminami: to, co zjesz teraz, przysłuży ci się później. To wszystko – machnął ręką w stronę artykułów spożywczych jak magik na scenie – da ci siłę, której potrzebujesz, żeby zmierzyć się z tym, co nadchodzi.

– Dzięki, ale wydaje mi się, że potrzeba czegoś więcej niż zupy w puszcze, żebym stawiała czoło temu, co mnie czeka.

– Czyli musimy przejść od razu do matury. Lody?

Uśmiechnęłam się. To prawdopodobnie był mój pierwszy szczery uśmiech od tygodni.

– Tak, zostaw w pudełku, wstrzyknę sobie prosto w żyłę.

– Łyżka jest prostszym rozwiązaniem. – Otworzył szufladę, a potem kolejną, a ja patrzyłam, jak szuka tej ze sztucami. – Dobra, zrobimy tak, weźmiesz to, pójdziemy usiąść i porozmawiamy. – Podał mi wielkie pudełko lodów, przeznaczone przynajmniej dla czworga ludzi, z łyżką wystającą z czubka. Wzięłam je od niego i poszliśmy usiąść do salonu, gdzie zjadłam

kilka pocieszających łyżek lodów truskawkowych, i opowiedziałam o Samie, policji, Timie i Helen.

Był zaskakująco opanowany jak na kogoś, kto dopiero co pojawił się w moim życiu.

– Nie możesz czuć się zraniona dlatego, że Tim i Helen nie są w tej chwili przy tobie. Jak sama zauważyłaś, mają teraz własne problemy i będą musieli poukładać sobie wiele spraw.

– Wiem o tym, ale przecież chyba nie wierzą, że Sam mógł to zrobić.

– Wiem, jak bardzo Tim troszczy się o Sama i na pewno jest tak samo przybity tym wszystkim jak ty.

Westchnęłam.

– Zdaję sobie sprawę, że to brzmi okropnie samolubnie, ale mam nadzieję, że znajdzie w sobie siłę, żeby zadzwonić do komisariatu i powiedzieć coś na korzyść Sama.

James wziął głęboki wdech.

– To dla niego trudne, zważywszy na jego pozycję. Stracił córkę, ale jeśli zaangażuje się za bardzo, może stracić też pracę, a policja jest dla Tima całym życiem, jest wszystkim, wiesz o tym.

– Wiem, ale pokładałam nadzieje w Timie, Sam również. Czuję się taka bezradna, nigdy wcześniej nie musiałam mierzyć się z czymś takim, jestem totalnie poza swoją strefą komfortu, ale to mój syn i muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby udowodnić jego niewinność.

Posłał mi zmartwione spojrzenie.

– Jesteś dobrą mamą, Georgie. Zawsze tak uważałem. Przychodziłaś na zebrania i wiedziałaś dokładnie, co robił Sam. Znałaś jego przyjaciół, marzenia, mocne i słabe strony, zawsze cię podziwiałem.

To podniosło mnie na duchu, zwłaszcza przy obecnym trudnym położeniu Sama. Jako że byłam samotną matką, nie miałam nikogo, kto mógł mnie zapewnić, że postępowałam dobrze. Nie zdawałam sobie sprawy, ale potrzebowałam tego.

– Dzięki, a ty zawsze dużo wiedziałaś o dzieciach, traktowałaś je jak równych sobie, okazywałaś im szacunek. Wiem, że Sam i Lauren, a także Sadie mieli o tobie bardzo wysokie mniemanie.

– A, Sadie, Sadie Marsden. Nie było z nią łatwo. – Westchnął.

– Tak słyszałam. Helen nigdy nie wdawała się w szczegóły, ale zdaje się, że miała okropną sytuację w domu.

– Boże, tak, czasami przychodziła do szkoły półprzytomna, bo nie mogła spać przez kłótnie matki z jej najnowszym chłopakiem albo inne rzeczy. Pamiętam, jak nauczycielka wuefu, panna Morris, powiedziała, że pod przysznicem widziała u niej siniaki.

Poczułam falę współczucia wobec Sadie, Helen wspominała o jej „trudnym” dzieciństwie, ale nie zdawałam sobie sprawy, że w grę wchodziła przemoc.

– Nie miałam pojęcia, że było aż tak źle.

Przytaknęłam.

– Tak. Ją i matkę łączyła bardzo wybuchowa relacja.

– Widziałam się z nią wczoraj w domu na wsi, kiedy czekałam na kanapy. Lauren byłaby taka podekscytowana. Po prostu ciągle myślę o tej nocy, kiedy umarła, zupełnie sama, poza tym kimś, kto...

– Niełatwo o tym myśleć, prawda? Wiesz może, czy mają innych podejrzanych albo teorie na temat tego, co się stało?

– Nie. Tim nie jest w nic wtajemniczony, ale teraz, kiedy Sam został aresztowany, nie sądzę, żeby powiedział mi zbyt wiele. – Westchnęłam. – To takie przygnębiające, James. Wiem, że nie jest winny, ale...

– Ale co? – zapytał.

– Och, nic takiego, tylko coś, co mówił Sam.

– Możesz się wygadać, jeśli tego potrzebujesz.

James był bezstronny, sprawiedliwy i niezaangażowany, więc uznałam, że mogę wspomnieć mu o pewnych sprawach. W zasadzie teraz, kiedy czułam, że Helen i Tim nie chcieli rozmawiać ze mną na te tematy, potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym to przedyskutować. Sama doprowadzałam się do szaleństwa.

– Po prostu Sam powiedział, że między nim i Lauren nie było świetnie i zastanawiałam się, czy przypadkiem nie spotykała się z kimś?

Odsunął się ze zszokowaną miną.

– Nie, nie, nie Lauren.

– Nie wiem. Twierdziłabym to samo kilka miesięcy temu, ale im więcej słyszę, tym bardziej się zastanawiam.

– Co masz na myśli?

– Cóż, a dlaczego między nimi nie było dobrze zaledwie kilka miesięcy po ślubie? To powinien być najszcześniejszy czas w ich życiu.

– Przypuszczam, że mogło być wiele powodów, chociażby początkowe trudności, niektórym trudno zaakceptować, że będą z kimś już na zawsze, nieraz trzeba trochę czasu do przystosowania się.

– Mhm, tak przypuszczam. – Ale po mojej wizycie w domu na wsi nie byłam przekonana. – Nie mówiłam o tym nikomu, bo sama nie wiem, co o tym myśleć, ale znalazłam suknię ślubną Lauren wepchniętą na dno szafy, była pognieciona i poplamiona, a przecież wiem, że została wyczyszczona po ślubie. To nie ma sensu.

– Może Lauren po prostu ją przymierzała i nie odwiesiła na miejsce – zasugerował rozsądnie.

– Nie sądzę, ona nie odłożyłaby jej w taki sposób, całej pomiętej. – Pokręciłam powoli głową. – I wyglądało tak, jakby ktoś spał w ich łóżku, a zdjęcie ślubne było potłuczone i przewrócone.

– Może nie posłali łóżka? Albo policja przesuwiała różne rzeczy, przeszukiwała szafy i zniszczyli coś podczas przeszukiwania.

To, co powiedział, miało sens, ale nadal nie byłam przekonana.

– Nie wiem, dla mnie to po prostu się nie klei. Jest jeszcze Sadie. Wydaje się spędzać sporo czasu w ich domu. Nie sądzę, żeby taka dodatkowa osoba dobrze wpływała na młodą parę, a ona przecież ma klucz.

– Mówiłaś, że wczoraj była u nich?

– Tak, była. – Opowiedziałam mu o nieporozumieniu. – Była taka chamska, czasami mam ochotę jej zwrócić uwagę, że gdyby była miłsza, bardziej uprzejma, okazywała szacunek, to może doczekałaby się tego samego od innych. Trudny z niej przypadek.

– Tak, ale mamy tu do czynienia ze skrzywdzonym dzieckiem. Ona nic nie wie o szacunku i manierach, za to nauczyła się, jak przetrwać, uderzać pierwsza, zanim zostanie uderzona. Dla kogoś takiego jak Sadie świat wygląda inaczej.

– Pewnie masz rację.

Uśmiechnął się.

– Nie zrozum mnie źle, ona potrafiłaby świętego wyprowadzić z równowagi, w szkole również były chwile, gdy musiałem wyprosić ją z klasy, zdarzało się, że nawet na nią nakrzyczałem. Ale potem

przychodziła do mnie po lekcjach, kiedy inni poszli do domu, a ja pracowałem do późna, i była inna. Wrażliwa, w pewnym sensie miłsza.

– Myślę, że widziałam jej bardziej wrażliwą stronę, kiedy powiedziałam, że śmierć Lauren została uznana za morderstwo. Wydawało się, że straciła animusz, chociaż nie na długo – dodałam z kpiącym uśmiechem.

– Tak, Sadie rzeczywiście ma łagodniejszą stronę. – Przewrócił oczami i zaśmiał się. – Ale miała też ten, ten... cóż, myślę, że można to nazwać wczesną inicjacją seksualną. Zaczęło się, kiedy miała czternaście lub piętnaście lat, nie pamiętam dokładnie. Kilka razy podrzuciłem ją do domu, było późno i ciemno, martwiłem się o nią. Matka nie interesowała się, gdzie była i czy coś jej się stało w drodze ze szkoły. Ale pamiętam jeden wieczór, kiedy wsiadła do auta, zaczęła dotykać mojej nogi. Byłem przerażony i powiedziałem jej, że to niestosowne i nie powinna nigdy robić czegoś takiego z nikim poza swoim chłopakiem. A wiesz, co ona na to?

Pokręciłam głową.

– „Chłopak mojej mamy lubi, kiedy to robię, każe mi robić też inne rzeczy”.

Pokręciłam głową przerażona.

– O Boże. To okropne. Nic dziwnego, że Tim i Helen wzięli ją pod swoje skrzydła – odparłam. To zaczynało tłumaczyć, dlaczego nie odpuścili sobie Sadie, zwłaszcza kiedy jej własna matka to zrobiła. – Ale nigdy nie rozumiałam, czemu Lauren była dla niej taka przyjazna. Były zupełnie różne.

– Kto wie, co ciągnie do siebie dwoje ludzi? – zauważył. – Nauczyciel często widzi przyjaźń rozkwitającą w nieprawdopodobnych sytuacjach, nierzadko dynamicznie. Sam byłem tego świadkiem. – Uniósł brwi.

– Mogę sobie to wyobrazić – rzuciłam, zastanawiając się nad tym, jak Sadie prawdopodobnie okręciła sobie Lauren wokół palca, a ta, biorąc przykład z rodziców, po prostu ją zaprosiła.

– Myślałem, że jeśli będę udzielał jej korepetycji, pomogę jej, ale ona zaczęła wystawać na korytarzu, kiedy był czas wracać do domu, i prosiła o podwózkę, a ja zdałem sobie sprawę, jak niestosownie mogło to wyglądać. Sadie potrafiła rozmijać się z prawdą i obawiałem się, że mogła sprawić problemy. Powiedziałem Becky, a ona odparła: „Wyplącz się z tego”. – Uśmiechnął się. – Miała lepszą intuicję ode mnie, rozumiała ludzi, wiesz?

Ja chciałem tylko pomóc młodej dziewczynie spełnić marzenia, ale Becky widziała, że stawiałem się w niebezpiecznej pozycji.

Przytaknęłam. Mimo wszystkiego, co przeszedł, nadal najwyraźniej chciał pomagać ludziom i miał jak najlepsze zdanie o zmarłej żonie.

– Na ślubie widziałem inną dziewczynę. Dorosła i wydaje mi się, że najgorsze już za nią, naprawdę. Wiem, że bywa trochę opryskliwa, ale ma serce we właściwym miejscu.

Nie wiedziałam, jak najlepiej przekazać to, co miałam do powiedzenia, więc odstawiłam pudełko z lodami, które zaczynały już się roztopiać, i zapytałam:

– Myślisz, że Sadie wie coś o śmierci Lauren?

James spojrzał na mnie zaskoczony, ale nie zszokowany.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie wiem, po prostu mam przeczucie, że coś ukrywa.

Przekręcił się na siedzeniu.

– Wątpię, ale kto wie, co dana osoba może zrobić, dopóki się tego nie sprawdzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Następnego dnia zadzwonił do mnie Sam. Został zabrany do sądu pierwszej instancji, gdzie postawiono mu zarzut morderstwa i odmówiono wypuszczenia za kaucję. Sprawa miała trafić prosto do Sądu Korony[2] i zabierali go do więzienia w Dartmoor, gdzie będzie czekał na wyznaczenie terminu rozprawy. Miałam cichą nadzieję, że wszystko zakończy się inaczej, ale starałam się myśleć pozytywnie dla niego, jednak od razu po odłożeniu słuchawki wybuchnęłam płaczem. Potem wytarłam oczy i powiedziałam sobie, że tylko uzalam się nad sobą i nikomu tym nie pomagam, następnie zadzwoniłam, żeby dowiedzieć się, kiedy mogę przyjechać na widzenie. Poinformowano mnie, że więźniowi w areszcie śledczym przysługiwały trzy godzinne wizyty w tygodniu, więc od razu umówiłam się na następny dzień.

Do najdłuższych dwudziestu czterech godzin w życiu, w trakcie których niewiele spałam, doszedł jeszcze fakt, że Sam trafił do więzienia. A więzienie w Dartmoor to imponujące miejsce, wysoko na wrzosowiskach, jego wyblakłe, granitowe mury dominują nad tym obszarem i nad małą wioską Princetown. To tylko kilka minut drogi od domu Sama, toteż potencjalni zbiegli więźniowie przysparzali zmartwień Lauren. Kto kiedykolwiek by pomyślał, że Sam zostanie jednym z osadzonych?

Podróż tam była jedną z najsmutniejszych i najbardziej przygnębiających. Ciemne, ciężkie chmury wisiały nad ogromnym, szarym budynkiem wśród krajobrazu pełnego kamieni. W promieniu kilku kilometrów nie było nic poza kilkoma dzikimi kucykami wędrującymi po zboczach. Rozumiałam, dlaczego Arthur Conan Doyle i Agatha Christie znaleźli inspirację do powieści kryminalnych w tej dość posępnej części Devonu.

– Mogłam przyjść do sądu – powiedziałam do Sama po tym, jak przeszłam przez upokarzającą kontrolę osobistą i wprowadzono mnie do strefy dla odwiedzających. Czułam się jak ktoś zupełnie inny, z pewnością to nie ja odwiedzałam syna w tym zapomnianym przez Boga miejscu.

– Nie chciałem, żebyś tam była, mamó. To byłoby zbyt przygnębiające – odparł takim głosem, jakby miał się za chwilę rozplakać. – W zasadzie tutaj też cię nie chciałem, ale cieszę się, że przysłałaś.

Rozejrzałam się po innych więźniach i odwiedzających.

– Zabawne, wszyscy wyglądają tak normalnie – stwierdziłam. – To brzmi głupio, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Wiem. Często tędy przejeżdżałem i wyobrażałem sobie wszystkie te bestie w klatkach. – Uśmiechnął się smutno na to wspomnienie i ironię sytuacji. – Ale każdy ma swoją historię.

Spojrzałam na syna i zastanowiłam się, jaka była jego. Nie był mordercą, to na pewno, ale czy walczył z czymś, miał problemy, o których nie wiedziałam?

– Tim się odzywał? – zapytał.

– Jeszcze nie. Nie jest łatwo, musi zająć się skutkami tego wszystkiego, a do tego opiekować Helen i Kate. Wszyscy muszą przyjąć do wiadomości, że to nie był wypadek, a to trudne.

Nie odpowiedział. Chyba uważał, że Tim rozwiąże nawet tak ogromny problem, bo zawsze to robił. Ale teraz nie było go przy nas i musieliśmy przejść przez to bez niego.

– Sam, musimy zastanowić się nad jednym. Jeśli ty tego nie zrobiłeś, to kto? Przypominasz sobie coś niezwykłego, co wydarzyło się przed śmiercią Lauren? Cokolwiek?

– Nie, mówiłem już tobie i wszystkim innym. Ile razy mam powtarzać? Zadzwoiła do mnie z pracy, musiałem zostać do późna, wróciłem do domu i... – odpowiedział zirytowany. Zakołysał się w tył, tak że krzesło stanęło na dwóch nogach, i rozejrzał wkoło, jakby szukał drogi ucieczki.

Ale nie zamierzałam się poddać, nawet jeśli on to robił.

– Sam, myśl, może było coś kilka dni albo tygodni wcześniej?

– Nic – odparł, pozwalając, by krzesło opadło do przodu, z powrotem na cztery nogi, jakby był znudzonym, sfrustrowanym dzieciakiem w szkolnej ławce.

– Nic? – powtórzyłam.

– To co zwykle. – Nie patrzył na mnie, wyglądało, że nie mógł się skoncentrować.

– Opowiedz mi o tym zwykle – rzuciłam, teraz już zirytowana.

– Tylko praca, sen, jedzenie.

– Coś jeszcze?

– Biegałem każdego dnia, a Lauren miała jakieś szalone zmiany, więc chodziła na siłownię. Dzień wcześniej zaczęła pracę późno i chyba poszła na spacer z Sadie. Wędrowały po wrzosowiskach. Stwierdziła, że na górze było zimno jak na sierpień... ale spacer sprawił jej przyjemność, stwierdziła, że zaczęła rozumieć, dlaczego tak mi się tam podobało.

– W porządku, dobrze, i powiedziała to dzień przed śmiercią? – Staralam się myśleć jak prawnik i układać wszystko, co mogło się przydać w sądzie, jeśli ktoś próbowałby udowodnić, że Lauren nie lubiła tam mieszkać. – Spróbuj to jeszcze przemyśleć, wyteż umysł Sam, bo w tej chwili nie ma innych podejrzanych, a wiemy, że to nie byłeś ty. Więc ktoś gdzieś coś wie.

Podniósł na mnie wzrok.

– Co?

– Nie sądzę, żeby to miało znaczenie, ale... była... – zaczął, ale wzruszył ramionami.

– Dalej, mów – naciskałam.

– Cóż, to zapewne nic takiego, ale dwa tygodnie przed ślubem Lauren wróciła do domu bardzo późno. Była z Sadie, a kiedy nie pojawiła się do jedenastej, zadzwoniłem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale miała wyłączony telefon. Spróbowałem kilka razy, a kiedy nadal nie wracała do domu, trochę się zmartwiłem, więc zadzwoniłem do Sadie, żeby sprawdzić, czy Lauren nadal jest z nią. Jednak według Sadie rozstały się około dwudziestej drugiej.

– A o której zadzwoniłeś do Sadie?

– Około północy.

Wzięłam głęboki wdech.

– Powiedziałeś o tym policji?

– Nie, bo nie sądziłem... nadal nie sądzę, żeby to było coś istotnego.

– Sam, na tym etapie wszystko może być istotne, musisz o tym pamiętać. Coś takiego może zaważyć na tym, czy zostaniesz zamknięty na wiele lat,

czy wrócisz do domu w przyszłym tygodniu! – wypaliłam. Nie chciałam go straszyć ani przygnębiać, ale naprawdę musiał się obudzić. – Mówię to z przykrością, ale jedyną osobą, która mogłaby udowodnić twoją niewinność, była Lauren.

Po tych słowach zamilkliśmy na chwilę, a on pochylił się i podparł głowę dłońmi. Godzina to niedługo na rozmowę, a ja czułam, że czas płynie nieubłaganie, każda chwila była cenna, a ja zawzięłam się, żeby wyjść stamtąd z czymś istotnym.

– Więc co się stało, kiedy Lauren wreszcie wróciła do domu, powiedziała ci, gdzie była?

Po kilku sekundach podniósł głowę, jego oczy były zaczerwienione, aż ścisnęło mi się serce, ale milczałam, czekałam na jego odpowiedź.

– Wydawała się, sam nie wiem, jakaś przybita i wyglądała, jakby płakała. Ale kiedy zapytałam, odparła tylko, że jest zestresowana i wykończona przez pracę i planowanie ślubu.

– Spytałeś, gdzie była po rozstaniu z Sadie? – Czułam się jak jeden z tych natrętnych detektywów w telewizji, ale to było zbyt ważne, żeby odpuścić. Walczyliśmy, żeby wyciągnąć Sama z więzienia, uchronić przed oskarżeniem o morderstwo, ale miałam okropne przeczucie, że on już się poddał. Przeszedł przez piekło po utracie Lauren, a potem został jeszcze aresztowany i wsadzony tutaj. Nawet Tim nie mógł nam pomóc, więc do mnie należało dowiedzenie się, co zaszło, kto to zrobił, i wyciągnięcie Sama.

– Tak, zapytałam, twierdziła, że po prostu siedziała w samochodzie, bo potrzebowała trochę czasu w ciszy.

– Więc mówisz mi, że zostawiła Sadie i siedziała w samochodzie przez dwie godziny w ciemności?

– Tak powiedziała. – Wzruszył ramionami.

– Czy w tamtym okresie zauważyłeś u niej jakieś wahanie w kwestii małżeństwa?

– Nie, była podekscytowana, nie mogła się doczekać. – Wyglądał na zdumionego, że w ogóle to zasugerowałam. Wtedy na jego twarzy pojawiły się wątpliwości.

– Co?

– Wiesz, tam naprawdę bywa zimno, a tej nocy było wręcz lodowato. Pamiętam, bo następnego dnia znaleźliśmy martwego kucyka, zdechł przez

hipotermię.

– W samochodzie był koc?

– Nie, nie w aucie Lauren, a miała wtedy na sobie cieniutką sukienkę. Powiedziałem do niej: „Musiałaś zamarzać!”.

– Zapytałeś, dlaczego płakała? – To przypominało wyciskanie wody z kamienia. Rozumiałam, że dla Sama rozmowy o Lauren są bolesne po jej śmierci, wydawało się, że nie mógł, albo nie chciał się otworzyć, jednak musiał ze mną porozmawiać.

– Tak, ale odparła to samo, że to tylko zmęczenie, ślub, praca...

Cokolwiek wydarzyło się tamtej nocy, czy miało związek z wątpliwościami Lauren w kwestii ślubu? Może to była ta noc, kiedy poszła do rodziców? Mogła rozstać się z Sadie o dwudziestej drugiej i pojechać prosto do nich? Ale było za późno jak na czterdziestopięciominutową jazdę i musiałyby jeszcze wrócić w ciągu tych dwóch godzin. To nie pasowało.

Nienawidziłam siebie za to, że w ogóle tak pomyślałam, ale ciągle wracałam do swojej teorii, że wątpliwości Lauren w kwestii ślubu mogły być związane z tym, że widywała się z kimś innym? Ale z kim?

– Mamo, muszę iść – oznajmił Sam.

Rozległ się cichy dzwonek i inni więźniowie zaczęli wstawać, ścisnąć dłonie odwiedzających i ocierać łzy z twarzy żon i dziewczyn.

– Dobrze, myśl dalej, Sam – nalegałam. – Mam do dyspozycji trzy wizyty w tygodniu, więc wpiszę się w grafik na środę, dobrze? – powiedziałam i wstałam, żeby wyjść.

– Ee, w zasadzie Sadie wtedy przychodzi.

Najeżyłam się, wiem, że nie powinnam, ale nic nie mogłam na to poradzić.

– Czy coś dzieje się pomiędzy wami?

– Posłuchaj, poza tobą tylko ona wydaje się mi wierzyć. Jesteście po tej samej stronie, mamo.

Skrzywiłam się lekko. Wiedziałam, że według Jamesa nie była już tamtą dziką nastolatką, ale jakoś nie podzielałam jego przekonania. Jeśli o mnie chodziło, na czole miała wypisane: KŁOPOTY. Naprawdę nie miałam pojęcia, jak mogłaby pomóc w tej sytuacji. Ale jeśli tego chciał Sam, nie zamierzałam się kłócić.

– Dobrze, w takim razie mam przyjść w piątek? To będzie trzecia wizyta w tym tygodniu, nie przysługuje ci więcej – zauważyłam sfrustrowana, bo

czułam, że tylko podczas tych widzeń mogę jakoś rozwiązać tę sytuację. Przeanalizowanie wszystkiego, co się wydarzyło, było kluczowe, ale tymczasem stara, dobra Sadie postanowiła zapewnić sobie godzinę rozrywki i zmarnować wszystkim czas.

– Tak, tak, byłoby świetnie, mamó, do zobaczenia w piątek.

– Tak, przyjadę. A ty myśl, myśl i jeszcze raz myśl. Wszystko mów swojemu adwokatowi, może dopatry się czegoś ważnego w tych dwóch godzinach nieobecności Lauren.

– Mamó, na litość boską, to nie jest Napisała: Morderstwo[3]. – Przewrócił oczami.

– Nie, to coś o wiele poważniejszego. Więc jeśli coś przyjdzie ci do głowy, zadzwoń do mnie, o ile ci pozwolą. Nie chcę odwiedzać cię tutaj przez następne dziesięć lat! – Musiałam się upewnić, że zdaje sobie sprawę, jakie to było ważne dla niego i dla mnie.

Zapięłam kurtkę i owinęłam się szalikiem, choć z pewnością będę musiała go zdjąć przy strażnikach, zanim pozwolą mi wyjść. To naprawdę był inny świat. Nigdy nie mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Mamó – rzekł Sam, kiedy odchodziłam – porozmawiasz z Timem i poprosisz, żeby przyszedł mnie odwiedzić?

Pokiwałam niepewnie głową.

– Bądź silny, to się wkrótce skończy, obiecuję. – Ale kiedy odjeżdżałam z więzienia, dotarło do mnie, że nie miałam prawa obiecywać synowi czegokolwiek na tym etapie. Ale zdawałam sobie też sprawę, że zrobię wszystko, żeby dowieść jego niewinności. Tylko w jedno miejsce mogłam jechać – do Tima i Helen.

Myśląc o ostatnich słowach Sama, postanowiłam iść tam i poprosić Tima o pomoc, a przynajmniej zobaczyć, czy mógł dać mi jakieś informacje albo radę. Tim był jedyną osobą, która mogła pomóc mi obronić syna, ponieważ go znał i wiedział równie dobrze jak ja, że Sam nigdy by nikogo nie zabił, a już na pewno nie Lauren, dziewczynę, którą kochał przez większość swojego życia.

[2] Sąd Korony Anglii i Walii, wraz z Wysokim Trybunałem Sprawiedliwości i Sądem Apelacyjnym, to sądy wyższej instancji w Anglii i Walii.

[3] Amerykański serial kryminalny z lat 1984-1996.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Pojechałam prosto do Tima i Helen. Chociaż zwykle weszłabym sama tylnymi drzwiami, które Helen zamykała tylko na zasuwkę, tym razem zapukałam od frontu. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że mogę być tu niemile widziana. Nie minęło wiele czasu, gdy Tim otworzył drzwi i wpuścił mnie do środka.

– Nie musisz pukać, Georgie – rzekł uprzejmie. Poczułam ogromną ulgę na to przywitanie, nie bardzo wiedziałam, czego się spodziewać, zwłaszcza że Helen była taka nieobliczalna.

Miałam cichą nadzieję zobaczyć kwitnącą Helen w pełnym makijażu, czekającą, żeby mnie uściskać, gdy weszłam za Timem do salonu. Ale oczywiście tak się nie stało, siedziała w fotelu i patrzyła przed siebie. Wyglądała okropnie. Miała przyklapnięte włosy, bladą twarz, a oczy zaczerwienione i z ciemnymi cieniami. Podeszłam i przytuliłam ją, ale ledwo to zarejestrowała.

– Filizankę herbaty? – zapytał Tim, wyraźnie starając się zachować pozory normalności.

Przytaknęłam i podziękowałam mu.

– Jak się masz? – zapytałam, siadając na kanapie obok Helen.

Nie odpowiedziała, wydawała się nieświadoma mojej obecności.

Delikatnie ujęłam jej dłoń i trzymałam, aż Tim wrócił do pokoju, na jego twarzy malował się ból.

– Ma dzisiaj kiepski dzień, prawda, kochanie?

Powoli podniosła na niego wzrok. Przez chwilę po prostu patrzyli na siebie. Nie byłam pewna, czy się komunikowali, czy po prostu zawiesiła wzrok na czymś znajomym, czymś, co kochała.

Przykro było patrzeć na przyjaciół w takiej sytuacji. Byłam przy nich i miałam nadzieję, że o tym wiedzieli. Ale martwiłam się też o Sama i to

wypełniało moje myśli, więc kiedy Tim odstawił kubki z herbatą, zaczęłam rozmowę.

– Wiesz, że Samowi postawiono zarzuty?

Timowi zrzęda mina.

– Tak, słyszałem. Przykro mi.

– Nie wiem, co robić, nie wiem, jakie mają dowody i dlaczego nagle go oskarżają?

– Tak, cóż, wszystko okaże się w sądzie. Poinformowali Sama, co znaleźli?

– Mówi, że nie, ale myślę, że próbuje mnie chronić.

– Cały Sam, prawda? – Westchnął. – Zawsze opiekuje się swoją mamą.

– Cóż, on jest mężczyzną w domu, zawsze był, opiekowanie się kimś to jedna z jego życiowych misji – powiedziałam i usłyszałam prychnięcie Helen.

– Opiekowanie się? Jego misja życiowa to opiekowanie się kimś? – warknęła.

Czułam się zbita z tropu.

– Tak uważam, jest bardzo opiekuńczy, delikatny i...

– Czy ty siebie słyszysz? – zapytała zjadliwie.

Byłam zdezorientowana.

– Ja nie... Co masz na myśli?

– Opiekuńczy? Delikatny? Na litość boską, Georgie, obudź się! Twój syn został oskarżony o zamordowanie swojej żony, a mojej córki!

Musiałam przełknąć gulę w gardle, żeby się nie rozplakać.

– Helen, przecież wiesz, że on tego nie zrobił.

– Naprawdę? A ty wiesz? Jak dobrze w rzeczywistości znasz swojego syna? – syknęła, a jej słowa ociekały nienawiścią.

Z szoku aż zapało mi dech. Helen była moją najlepszą przyjaciółką, nigdy, przenigdy nie powiedziała niczego obraźliwego o mnie czy Samie, a teraz takie ostre i bolesne słowa.

Popatrzyłam w przestrzeń między nią a Timem, który westchnął i pokręcił głową.

– Dość tego, Helen – mruknął pod nosem.

– Nie, niech mówi, co naprawdę myśli – nalegałam, a patrząc na Helen, zapytałam. – Sądzisz, że Sam jest winny?

Uniosła brwi.

– Teraz wiem, że to nie był wypadek i że tylko twój syn był tam w nocy... najwyraźniej ją znalazł.

– Daj spokój, kochanie – powiedział Tim. – To niesprawiedliwe wobec Georgie, ona też w tym wszystkim cierpi. – Przeniósł wzrok na mnie. – Nie wierzymy, że Sam jest winny.

– Naprawdę? – warknęła Helen. – Bo ja widziałam, jak ona na niego patrzyła.

– O czym ty mówisz?

– O Sadie, a o kim? – Zachichotała szaleńczo, nie podniosła swojego kubka z herbatą, ale sięgnęła po w połowie opróżniony kieliszek wina stojący na stoliku kawowym.

Nie mogłam uwierzyć, że Helen to mówiła.

– Sam nie interesował się Sadie, kochał Lauren.

– Kochał, kochał. W czasie przeszłym, znudził się – prychnęła.

– To nieprawda, Helen. Jak możesz tak mówić?

– Jak? Pomyślmy – udawała, że się zastanawia, a ja nie mogłam zrozumieć jej okrucieństwa – Lauren jeszcze nie ostygła, a ci dwoje już biegali razem... Ona zawsze chciała tego, co miała Lauren.

– Wcale tak nie było – odparłam, desperacko starając się wierzyć w to, co mówiłam, nie pozwolić, żeby jej słowa wpłynęły na moją wiarę w Sama. – Są przyjaciółmi, oboje opłakują Lauren i wspierają się nawzajem.

– Wspierają? Tak to nazywasz? – Odrzuciła głowę w tył. – Nie potrzeba detektywa, żeby odkryć, co tam się działo. Lauren stała się niedogodnością.

– To nieprawda, Helen, przemawia przez ciebie żaloba.

Pociągnęła nosem.

– Gadasz zupełnie jak on. – Wskazała na Tima siedzącego na kanapie ze spuszczoną głową. – A co ze świadkiem, który widział samochód Sama przed mieszkaniem Sadie w noc śmierci Lauren? To też sobie wyobraziłam?

Aż zaparło mi dech.

– Nie wiem nic o żadnym świadku. Sam był w pracy, wrócił późno, nie pojechał do Sadie – powiedziałam. Czy Sam mnie okłamał? Czy okłamał Lauren? I, co jeszcze bardziej niepokojące, czy okłamał policję?

– Już nie jesteś taka pewna, co? – warknęła Helen, zanim wzięła kolejny łyk wina.

– Helen, na litość boską – jęknął Tim. – Dość!

Wtedy wstała i podeszła do niego, a kiedy podniósł wzrok, uderzyła go mocno w twarz. Odgłos uderzenia sprawił, że sapnęła, ale on tylko siedział, przyjął policzek w milczeniu.

Potem wytoczyła się z pokoju, pozostawiając Tima zażenowanego, w ciszy. Po chwili powiedział:

– Wybacz jej, miała zły dzień i potrzebowała kilku drinków.

– Rozumiem – odparłam. Chociaż prawdę mówiąc, próbowałam pojąć wszystko, co się tutaj wydarzyło. – Po prostu nie wiem, dlaczego sądzi, że Sam mógłby... I ten świadek, o którym nie miałam pojęcia. – Czułam się zdradzona, zarówno Helen, jak i Tim wiedzieli o nim, więc Sam też musiał, ale nie zająknął się na ten temat.

Wyglądał, jakby czuł się niezręcznie.

– Och, po prostu wbiła sobie do głowy, że Sam i... i Sadie... – Jego głos ucichł, nie mógł nawet dokończyć zdania. Nie potrafił na mnie spojrzeć.

Wszystkie lęki dopadły mnie ponownie i mimo że bałam się o Sama, obawiałam się również o siebie, ci ludzie byli moim życiem, zawsze przy mnie trwali i bardzo ich ceniłam. Straciłam oboje rodziców wiele lat temu, siostra przeprowadziła się do Australii już jako nastolatka, a przez ponad dwadzieścia lat miałam Jacksonów, stanowili moją rodzinę. Tim był dla mnie jak brat, a Helen jak siostra. Nie było dnia, żebyśmy z Helen nie spotkały się albo nie dzwoniły do siebie, a w każdy weekend ujmowali mnie w swoich planach. W wakacje było tak samo...

„W tym roku do Grecji, Georgie?” – pytała Helen, zanim przedyskutowała to z Timem, który mówił, że czuł się, jakby miał dwie żony, i czasami żartobliwie zwracał się do mnie „żono numer dwa”.

Ale nie chodziło tylko o mnie. Dla mnie i Sama posiadanie powiększonej rodziny było czymś wspaniałym, samotne macierzyństwo stawało się dzięki temu łatwiejsze i dawało dziecku bez ojca i rodzeństwa rodzinę. Tim zabierał Sama na mecze piłki nożnej, grał z nim w krykieta w ogrodzie i oglądali razem mecze w telewizji. Nawet teraz rozmawiali o sporcie w sposób, którego nie rozumiałam. Wiedziałam, że nigdy nie mogłabym zapewnić tego Samowi, i byłam dozgonnie wdzięczna za męski wkład Tima.

– Jest synem, którego nigdy nie miałem – mawiał, a ja dokładnie to samo czułam wobec Lauren, traktowałam ją jak córkę, której nigdy nie miałam.

Ale teraz znajdowałam się w domu przyjaciół, gdzie zawsze byłam tak mile widziana, a Helen właśnie powiedziała, że według niej Sam zabił Lauren, podczas gdy Tim desperacko próbował wymyślić coś, co mogłoby naprawić szkody. Jednak to było ogromne rozdarcie na tkaninie naszej przyjaźni i uświadomiłam sobie, że może nie była takim cudem, za jaki zawsze ją miałam. Pomimo naszej silnej więzi wszystko kręciło się wokół dzieci. I jeśli pojawiała się sytuacja, w której musieliśmy wybierać pomiędzy naszymi dziećmi i przyjaciółmi, bez zastanowienia wybieraliśmy dzieci. Wcześniej przeszliśmy trudne chwile, kiedy nasze dzieci były nastolatkami i ich miłosne zainteresowania dryfowały w inne obszary. Ale rozumieliśmy sytuację, byli nastolatkami, a nasza przyjaźń była tak silna, że ledwo drgnęła. Aż do teraz.

– Ale jestem zszokowana tym świadkiem. Może Sam wpadł na chwilę, żeby zobaczyć się z Sadie? Byli i są przyjaciółmi, to nic nie znaczy – powiedziałam nie tylko do Tima, ale też do siebie. – Nie wierzysz w to, prawda, Tim? – zapytałam. – Chyba nie uważasz, że Sam i Sadie...?

Podniósł ręce i założył za głowę, odchylając się na krześle.

– Myślę, że Sadie jest dziewczyną, która dostaje to, czego chce. Sam to świetny facet, przystojny, dobra partia... i kto może wiedzieć, czy nie zbliżyli się do siebie i nie poczuli pociągu fizycznego?

– Nie ma mowy. – Słyszałam przerażenie w swoim głosie, ale jednocześnie zastanowiłam się, czy dla kogoś takiego jak Sadie, kto nigdy niczego nie miał, mąż w przytulnym domu w Dartmoor nie był niezłym rozwiązaniem. Przypomniało mi się, jak pojawiła się tam i czuła jak u siebie. Wtedy nasza mnie myśl. – Czy Sadie była przesłuchiwana przez policję jak my wszyscy?

Przytaknęła.

– Z tego, co wiem, dzisiaj.

Pokręciłam głową.

– Jeśli otworzy usta i zacznie wygadywać głupoty, Sam znajdzie się w tarapatach.

– Nie zrobi tego, nie mogłaby.

– Tim, ona zapewne już im się chwaliła, jak wspaniale się dogadują, że chodzą razem na mecze i tak dalej. Może sprawić, że to będzie wyglądało, jakby coś się działo, nawet jeśli to nieprawda.

– Nie ma znaczenia, co ona powie. Jeśli ona i Sam nie byli... nie są razem, to cokolwiek powie, nie zrobi różnicy.

Próbowałam się uspokoić.

– Tak, pewnie masz rację.

Usiadł prosto na krześle i spojrzał wprost na mnie.

– Nasze dzieci nie zawsze mówią nam wszystko, Georgie.

– Co masz na myśli? – zapytałam z obawą.

– Cóż, nie zrozum mnie źle, ale czy jesteś pewna, że Sam mówi ci prawdę?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Jadąc do domu od Helen i Tima, czułam się naprawdę kiepsko. Słowa Tima o tym, że nasze dzieci nie mówiły nam wszystkiego, naprawdę mnie poruszyły, ale kiedy go przycisnęłam, nie chciał nic więcej dodać. Zaczęłam się zastanawiać, czy Sam powiedział Timowi coś, czego nie chciał mówić mnie, bo Tim zdecydowanie coś miał na myśli.

Wyraz twarzy Helen, kiedy mówiła o Samie, wyrażał czystą nienawiść. I to uczucie było skierowane również we mnie, nienawidziła mnie za to, że wspierałam swoje dziecko, bo wierzyła, że Sam jest winny. I teraz nawet Tim wydawał się kwestionować niewinność Sama, a to był największy cios.

Jechałam znajomymi drogami z ich domu, jak wiele razy wcześniej, tyle że teraz czułam się zagubiona i samotna. Nie mogłam wyobrazić sobie życia bez przyjaźni Helen, ale miałam poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek podniesiemy się z tego.

Przypomniałam sobie, jak Helen i ja siadywałyśmy w ich dużej, słonecznej kuchni z dwoma parującymi kubkami kawy.

„Zakupowe szaleństwo! – ogłaszała, otwierała laptop i kładła go przed nami. Piękne poduszki, potwornie drogie krzesła, sukienka, która kosztowała tyle, co miesięczna pensja. – Poudawajmy bogate źdźziry – mówiła, chichocząc, i wypełniałyśmy internetowe koszyki, aż uzbierała się kwota kilku tysięcy funtów, a potem wyjmowała wino i zamykała laptop. – Mnóstwo zabawy bez wydawania choćby pensa, a teraz wino pomoże nam zapomnieć o tych wspaniałych poduszkach”. Dzieci zwykle bawiły się niedaleko i przez większość czasu były dość samowystarczalne, ale Kate, jako młodsza, zawsze pozostawała z boku, a starszaki denerwowały się na nią. Helen i ja ciągle prosiliśmy Sama i Lauren, żeby włączyli ją do swoich zabaw, ale biedna Kate była za młoda, żeby zrozumieć, jak bardzo była

„niefajna”. A jednocześnie Helen i ja prawdopodobnie byliśmy za stare, żeby pojąć to samo.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie i skręciłam w Wellington Lane, oddalając się od dużych, georgiańskich domów, takich jak Jacksonów, w stronę mojego bliźniaka. Oba dzieliło tylko kilka minut drogi, ale równie dobrze mogły znajdować się na innych kontynentach.

Ich dom mijalam, gdy wracałam z Samem ze szkoły, a Helen zawsze zapraszała nas do siebie, a jeśli ja odbierałam dzieci, szłam do nich i razem piłyśmy kawę. Tim pracował do późna, a ona zwykle siedziała sama, a skoro uwielbiałyśmy spędzać razem czas, kawa często przechodziła w wino, a potem Helen gotowała albo zamawiałyśmy coś na wynos. Zawsze chciała płacić. Tim również, ale miałam swoją dumę i nalegałam, że zapłacę za siebie.

Wakacje wyglądały tak samo, Helen planowała wiele rzeczy z dziećmi, ale często te atrakcje były dość drogie. Dni w parkach tematycznych, galeriach, pałacach, wycieczki do Kornwalii czy do Londynu, do Muzeum Historii Naturalnej, albo na przedstawienia dla dzieci. Wszystko było świetną zabawą, a Tim zawsze mówił: „Dzięki za opiekę, mogę się zrelaksować, tylko jeśli Helen ma przy sobie kogoś dorosłego”. Wiedziałam, co miał na myśli, Helen bywała postrzelona. Zapomniała paszportów, kiedy wszyscy lecieliśmy do Włoch, a Tim musiał pojechać taksówką ponad sześćdziesiąt kilometrów, żeby je przywieźć. Czekać na niego na lotnisku było stresujące, bo już wywoływali nasze nazwiska do odprawy. Jak Superman pojawił się z paszportami, kiedy zostało zaledwie kilka chwil, i wszyscy po drodze wypiliśmy po dużym drinku. Pamiętam, że przyglądałam się śpiącemu Timowi, córki spały oparte na jego ramionach, siedziały po obu jego bokach podczas lotu. Helen i ja siedziałyśmy razem z Samem i wpatrywałyśmy się z uśmiechem w ten obrazek trojga śpiących Jacksonów.

– Spójrz na nich – powiedziała – jego dziewczynki... Nie wiem, co zrobiliśmy bez niego. To nasz obrońca. – Promieniała taką miłością.

– Tak – odparłam. – Mówią, że idealny mąż nie istnieje, ale przypuszczam, że on jest temu bliski.

– Racja. Czasami muszę sobie to przypominać, bo ja nie jestem idealną żoną.

– Jesteś wspaniałą żoną... – starałam się ją pocieszyć, ale ona bardziej skupiła się na przywołaniu stewardesy, żeby poprosić o lampkę wina. Bawiliśmy się na tych wakacjach równie dobrze jak na każdych innych, plaża, dzieci, bezustanne słońce. Nie chciałam, żeby się kończyły. Wtedy nie wyobrażałam sobie, żeby cokolwiek może stanąć między nami.

Nie wiedzieliśmy, że pewnego dnia cień padnie na życia nasze i naszych dzieci i że tak łatwo nas rozdzielić. Jak delikatna tkanina, rozdarliśmy się przy pierwszym szarpnięciu.

Wróciłam do domu i właśnie wkładałam klucz do zamka, kiedy zadzwonił mój telefon. To Tim, odebrałam czym prędzej. Miałam nadzieję, że dzwonił, żeby powiedzieć, że Helen czuła się okropnie, że oczywiście nie sądziła, żeby Sam skrzywdził Lauren, i czy mogłabym wrócić i zjeść z nimi kolację.

– Georgie, czuję, że zawiodłem ciebie i Sama – zaczął.

Nic nie powiedziałam. Jeśli sądził, że mój syn był winny, to tak, zawiodł nas.

– Chodzi o to, że Helen wychodzi z siebie, już sama nie wie, co mówi.

– Nie musisz znowu za nią przeproszać, Tim. Jestem pewna, że gdyby sytuacja była odwrotna, byłabym równie załamana i nie wiedziałabym, komu ufać.

– Absolutnie. Słuchaj, chciałbym pomóc, ale jak już mówiłem...

– W porządku, Tim, naprawdę – skłamałam. – Po prostu czuję, że tylko ja wierzę w jego niewinność. Nawet policja postawiła na nim krzyżyk. Gdyby było inaczej i ty byś prowadził sprawę, wiem, że szukałbyś tego, kto naprawdę to zrobił.

– Georgie, jestem pewien, że go nie skreślili. Praca policji wymaga czasu, to proces... – Wydawał się wahać, a potem dodał: – Słuchaj, jedno mogłabyś zrobić...

– Tak? – Od razu uczepiłam się tego.

– Mogłabyś zadzwonić do komisariatu i poprosić o rozmowę z główną inspektorem Weston, to moja koleżanka, powiedz, że ja kazałam ci zadzwonić, może będzie mogła udzielić ci jakichś informacji. Pewnie nie wyjawi zbyt wiele, ale chociaż cię uspokoi, jeśli wyjaśni ci cały ten proces.

– Dobrze, dziękuję, Tim – odparłam z wdzięcznością.

Wiedziałam, że oferował mi tylko tymczasowe rozwiązanie, bo nawet jego koledzy z policji mogli wyjawić mi tylko trochę. Teraz kiedy Sam siedział

w areszcie, sprawa miała wyglądać zupełnie inaczej, będzie to nie tylko traumatyczne, ale też obciążające finansowo. Sprawdziłam w internecie i ani mnie, ani Samowi nie przysługiwała darmowa pomoc prawna, więc prawdopodobnie będę musiała zwiększyć kredyt na dom i poszukać drugiej pracy, co nie będzie łatwe. Organizacja charytatywna, dla której pracowałam, pozwoliła mi pracować z domu w zaistniałej sytuacji i byłam im za to wdzięczna, miałam wyrozumiałego szefa, który po śmierci Lauren zgodził się na urlop okolicznościowy. Ale nie miałam przez to pełnego wynagrodzenia i to nadszarpnęło moje oszczędności. W tej chwili jednak miałam inne zmartwienia, chciałam jedynie, żeby Sam wyszedł na wolność i wrócił do domu.

Tim zasugerował, żebym zadzwoniła do komisariatu i dowiedziała się czegoś więcej o tym procesie, ale zamiast prosić o informacje, miałam kilka do udzielenia, więc wybrałam numer i w końcu zostałam połączona z główną inspektorką Weston.

– Dzień dobry, a może powinnam powiedzieć dobry wieczór – usłyszałam. Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że była już siedemnasta.

– Dzień dobry, jestem Georgie, przyjaciółka Tima. Tima Jacksona. Zasugerował, żebym zadzwoniła w sprawie śledztwa o morderstwo... Lauren Moore – dodałam niezręcznie. Nie przywykłam do używania słów takich jak morderstwo w kontekście innym niż filmy czy książki, to wszystko nadal wydawało się takie nierealne.

– Witaj, Georgie, co u Tima, nie rozmawiałam z nim od kilku dni? – powiedziała przyjaźnie ku mojej ogromnej uldze.

– On... czuje się dobrze.

– Czym mogę służyć?

– Cóż, sądzę, że mam informacje, które mogą pomóc w sprawie Lauren Jackson.

– Dobrze – powiedziała ostrożnie.

– Ja... Tak, to może być coś interesującego – dodałam i zaczęłam opowiadać o nocy, kiedy Lauren jakby zaginęła na dwie godziny, ale zanim dotarłam do czegoś konkretnego, główna inspektorka Weston mnie powstrzymała.

– Och, chwileczkę, pani Moore, tak? Jest pani matką oskarżonego?

– Tak – prawie wyszeptałam, jakby powiedzenie tego cicho miało sprawić, że nie będzie osądzała.

– Dobrze. Proszę kontynuować.

Mówiłam dalej, nie poprawiając jej w kwestii mojego stanu cywilnego, bo miałam przeczucie, że w chwili gdy dowiedziała się, że jestem „matką”, zaczęła traktować mnie inaczej. Dlatego mówiłam bez przerwy, aż dotarłam do końca i czekałam na jakieś oznaki zaintrygowania tymi dwiema godzinami.

Ale zamiast tego powiedziała:

– I?

Byłam trochę skonsternowana.

– Cóż, zniknęła na dwie godziny. Nikt nie wie, gdzie była.

– Ale w rzeczywistości nie zniknęła, prawda? Jak już pani mówiła, oznajmiła pani synowi, że siedziała w samochodzie i rozmyślała. Każdy z nas tak robił. Ja spędzam mnóstwo czasu w samochodzie, przepracowując w głowie różne rzeczy. Mam trójkę dzieci, proszę mi uwierzyć, to najspokojniejsze miejsce, jakie znam.

To nie będzie łatwe, ale policja musi mnie wysłuchać.

– Tak, ale ona nie ma dzieci, a Sam czekał w domu i martwił się o nią... Mój syn za jakiś czas trafi do sądu i prawdopodobnie zostanie skazany za morderstwo, a nikt mnie nie słucha.

– Myślę, że jest pani wyczerpana nerwowo, pani Moore, i nie winię pani...

Nie miałam nastroju, żeby ktoś traktował mnie z góry.

– Skończył studia, zajmuje się przyrodą, na litość boską, nie skrzywdziłby nikogo ani niczego.

– Rozumiem, jak się pani czuje. Ale powiem pani jak matka matce: czasem nasze dzieci żyją zupełnie inaczej, niż nam się wydaje.

Dlaczego nikt nie chciał słuchać?

– Znam mojego syna, inspektor Weston, i wiem, że nie jest winny. Ale odnoszę wrażenie, że oskarżyliście go, bo tak wam wygodnie.

– Wygodnie? – Jej ton nagle zmienił się na tę krytykę i nawet jeśli wcześniej była po mojej stronie, to już się zmieniło.

– Tak, „mąż to zrobił”. I tak, jego DNA jest wszędzie, bo tam mieszka. I tak, to on ją znalazł, BO TAM MIESZKA! – Pewnie nie powinnam tak

wybuchnąć, ale liczyłam, że ten telefon pomoże uratować Sama, jednak znowu waliłam głową w mur.

– Dobrze, dobrze. Po pierwsze chciałam panią zapewnić, że nic, ale to nic w tym komisariacie nie jest robione z wygody.

– Przepraszam, nie miałam na myśli...

– Wspomniała pani o DNA? – powiedziała, przerywając mi, jakby nie miała czasu dla głupiutkich kobiet. – Jesteśmy całkowicie świadomi, że DNA Sama Moore'a będzie w całym domu, ale nie dlatego go oskarżyliśmy. Znaleźliśmy ślady walki i jak wyjaśniłam pani synowi, kiedy go aresztowaliśmy, rozprysk krwi i fakt, że tylko pani syn był na miejscu...

– Rozprysk krwi? – wypaliłam, zanim zdążyła skończyć.

– Tak, wskazuje, że ofiara została zepchnięta. Gdyby spadła, ciało znajdowałoby się w innej pozycji, a rozprysk miałby inny wzór. Były też ślady walki, farba ze ściany w górnej części schodów pod paznokciami ofiary, ktoś próbował ją usunąć już po fakcie.

Sapnęłam. Teraz widziałam, jak było to obciążające dla Sama i dlatego policja założyła, że to on, i postawiła zarzuty, ale musiało istnieć inne rozwiązanie.

– Ale co z DNA? – zapytałam, nie chcąc dać się spławić. – Mój syn tego nie zrobił, więc albo Lauren spadła, a wasi technicy się pomylili, albo ktoś inny ją zepchnął, a w takiej sytuacji...

– DNA nie jest jedynym dowodem, jak wszyscy sobie wyobrażają, nie chcę być nieuprzejma, ale od czasu CSI każdy jest domorosłym śledczym, a to wcale nie jest takie proste. Może znajdziemy tam inne DNA, ale na razie ich nie mamy. I po raz kolejny chciałabym panią zapewnić o kompetencji naszych pracowników, nasza ekipa kryminalistyczna „nie pomyliła się” – warknęła oficjalnie.

– Nadal mam wrażenie, że przepychacie to na siłę – rzekłam cicho, czułam się, jakbym walczyła z Goliatem.

– A sweter? – zapytała.

– Jaki sweter?

– Syn nie wspomniał pani o nim?

Nie chodziło o to, co powiedziała, ale sposób, w jaki to zrobiła. Cała nadzieja umarła w tym jednym zdaniu.

– O co chodzi ze swetrem? – powtórzyłam, desperacko chciałam wiedzieć, a jednocześnie wcale nie chciałam. Pragnęłam rzucić telefonem i uciec.

– Przeszukaliśmy dom tuż po śmierci. Byliśmy bardzo dokładni i zabraliśmy kilka ubrań Sama. Jedną z rzeczy, którą wzięliśmy, był sweter. Ledwo co dalej słuchałam.

– Taki duży sweter z wełny Aran.

– Tak, tak, kojarzę go. Kupiłam mu go kilka lat temu, ręcznie robiony... ale dlaczego to ma znaczenie? – zapytałam, trzymając się blatu kuchennego i czekając na odpowiedź.

– Technicy potwierdzili, że... – Szelest papieru, odczytywała coś z notatek.

– Co potwierdzili?

– Że była na nim krew Lauren Moore.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Naiwnie myślałam, że mogę zaproponować własne teorie i dowody, by wysłać policję w pościg za prawdziwym mordercą. Jakaż głupia musiałam się wydać pani głównej inspektor. Dlaczego Sam nie wspomniał mi o tym swetrze i rozprysku krwi? Był jeszcze świadek, który zeznał, że widział samochód Sama przy domu Sadie. Musiałam poczekać do piątku, żeby dowiedzieć się, dlaczego zatrzymał to wszystko dla siebie, ale zgadywałam, że jego odpowiedź brzmiałaby: „Nie chciałem cię martwić”, tyle że teraz było o wiele gorzej. Po rozmowie z Weston moje serce nadal było pełne wiary, ale głowa ze mnie szydziła, kusiała, żebym poszła inną drogą. A co, jeśli...?

Ponownie zastanowiłam się nad tym, co przed chwilą mówiłam policjantce, i chociaż absolutnie nie miałam na to ochoty, doszłam do wniosku, że muszę spróbować jeszcze raz zapytać Helen o tę noc, kiedy Lauren przyszła do nich z wątpliwościami w kwestii małżeństwa, bo byłam przekonana, że to mnie dokądś zaprowadzi. Czy chciałam drążyć ten temat, to już inna sprawa, bo wciąż pamiętałam, co powiedziała główna inspektor Weston o tym, że tak naprawdę nie wiemy, jak żyją nasze dzieci.

Bałam się poznać powód wątpliwości Lauren, ale prawda była najważniejsza. A jeśli Helen potwierdzi, że to ta sama noc, kiedy to Lauren ponoć siedziała w samochodzie, to wyjaśni te brakujące dwie godziny. Jeśli to był inny wieczór, to gdzie Lauren była wtedy? Czy naprawdę chodziło o to, co powiedziała Samowi, zwykle przedślubne nerwy wraz z ogromnym zmęczeniem spowodowanym długimi zmianami w pracy? A może te dwie godziny i wątpliwości wiązały się z tym, że poznała kogoś innego?

Zdawałam sobie sprawę, że muszę być ostrożna przy przekazywaniu tego Helen. Oczywiście nie chciałam jej zranić sugerowaniem, że Lauren mogła mieć romans, i po naszej ostatniej rozmowie musiałam podejść do niej

ostrożnie. Trzeba było subtelnie zasiać ziarno, żeby sama dostrzegła dowody. To nie będzie łatwe, ale musiałam spróbować.

Dlatego wzięłam głęboki wdech i zadzwoniłam na komórkę Helen, która po dłuższej chwili odebrała.

– Hej, skarbie – zaczęłam łagodnie.

– Cześć. Słuchaj, przepraszam, Georgie, za to, co powiedziałam.

– W porządku, rozumiem – odparłam, poczułam ulgę po tych niespodziewanych przeprosinach.

– Tim kocha Sama jak syna, serce pękłoby mu ponownie, gdyby okazało się, że to rzeczywiście on – stwierdziła, znów uderzając mnie w twarz domniemaną winą mojego syna. Helen nadal była tak mocno pogrążona w swoim żalu, że mówiła jakby do siebie.

– Helen, nie okaże się, że to Sam, więc nie martw się tym – odparłam, próbując zachować spokój.

– Och, Georgie – westchnęła ciężko, jakby była wykończona – znowu to robisz, prawda?

– Co robię?

– Oszukujesz samą siebie. „Sam jest idealny, Sam nigdy by nic nie zrobił”.

– Jej ton stał się sarkastyczny.

– Nigdy tak nie powiedziałam. Ale jeśli ja oszukuję się w kwestii mojego dziecka, to może nie jestem w tym odosobniona? Na przykład, dlaczego dwa tygodnie przed ślubem Lauren wróciła do domu późno, cała we łzach? A kiedy Sam zapytał, gdzie była, twierdziła, że siedziała przez dwie godziny w samochodzie mimo cholernego mrozu i myślała.

– Bo może rzeczywiście myślała? – odparła zdezorientowana.

– Była północ, na dworze panował ziąb. Ona miała na sobie cienką sukienkę.

Helen milczała.

– Pamiętasz dokładną datę, kiedy Lauren przyszła do was z wątpliwościami w sprawie ślubu?

– Wątpliwości? Do czego ty, u diabła, zmierzasz, Georgie?

Wcześniej wypila drinka, a z jej zachowania wywnioskowałam, że od czasu mojej wizyty dołożyła jeszcze jednego lub dwa. Pewnie w tej chwili nie miałam szansy na wyciągnięcie z niej czegoś więcej, ale zamierzałam spróbować.

– Podczas grilla powiedziałaś mi, że Lauren miała wątpliwości co do ślubu z Samem. Przyszła do was jednego wieczoru i rozmawiała z tobą i Timem.

– Ach, o to chodzi. Nie wiem. Tim to załatwił.

Była totalnie wkurzona. Dogadanie się z nią, kiedy była w takim stanie, nie wchodziło w grę. Pomyślałam jednak, że gdyby Lauren zwierzyła się matce, to z podpitej Helen można by to wydobyć. Dlatego mówiłam dalej.

– Dobrze, cóż, zastanawiałam się, co Lauren mogła robić tego wieczoru, kiedy mówiła, że siedziała w samochodzie. Spotkała się z kimś?

– Była wtedy z Sadie, prawda?

– Nie, wcześniej się rozstały, ale nie poszła od razu do domu... przyjechała do was?

– Bóg wie, nie pamiętam, co działo się wczoraj, a co dopiero wtedy... – Nagle przerwała w połowie zdania. – O Boże, tak bardzo chciałabym, żeby tu była, Georgie.

– Wiem, kochana. – Westchnęłam. Chyba rzeczywiście skupiałam się na niewłaściwym problemie. Policja nie mogła tego rozwiązać, a ja pomyślałam, że tak po prostu zadam Helen kilka pytań, dodam dwa do dwóch, i już? Tyle razy się pomyliłam, a przecież Helen nie była wiarygodnym świadkiem!

– To wszystko wina Sadie – wypaliła nagle.

– Helen, o czym ty mówisz? Co było winą Sadie? – Poczułam falę zimna w całym ciele.

– Nie była prawdziwą przyjaciółką – wybełkotała. Usłyszałam jakieś szmery i stłumione głosy.

– Dlaczego tak uważasz? – Już wcześniej mówiła takie rzeczy, ale czułam, że przez alkoholową mgłę próbowała mi coś przekazać.

– Halo? Halo? – Ktoś inny podniósł telefon. – To ty, Kate? – zapytałam.

– Tak, och, cześć, Georgie. Mama tylko... poszła do łazienki.

Czy właśnie ominęła mnie jakaś ważna informacja, czy może Helen w gniewie powtarzała tylko to, co mówiła już wiele razy wcześniej? Uznałam, że wyrażała jedynie swoją dezaprobatę wobec Sadie, co nie miało żadnego znaczenia w kontekście śmierci Lauren.

– Mam nadzieję, że z twoją mamą wszystko dobrze. A ty jak się czujesz? – spytałam Kate. Powiedziałam to po namyśle, bo biedna Kate zawsze była

dodatkiem.

– W porządku, tylko... Wszystko jest teraz takie gówniane.

– Wiem, kochanie.

– Słyszałam o Samie. Przykro mi. Mama myśli, że on to zrobił, ale ciągle jej powtarzam, że to nie on. – Miałam przeczucie, że chce porozmawiać, co było naprawdę niezwykle dla Kate i musiało ją wiele kosztować.

– Dziękuję za twoją wiarę, Kate. Wiem, że tego nie zrobił. Ale dopóki nie dowiem się, kto to był, policja będzie kontynuować sprawę, a Sam pewnie zostanie w więzieniu.

– O Boże, Georgie, to byłoby okropne.

– Tak, cóż... – Nigdy nie czułam, żebym miała wiele do powiedzenia Kate, i już miałam się pożegnać, kiedy dodała:

– Sadie była zazdrosna, wiesz?

Zaskoczyła mnie i zaintrygowała.

– O co?

– O Lauren i Sama. Sam jej się podobał – rzuciła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, i zaskoczyło ją, że o niczym nie miałam pojęcia. Oczywiście miałam swoje podejrzenia, ale ewidentne potwierdzenie Kate przyciągnęło moją uwagę.

– Czy Sadie powiedziała, że Sam jej się podobał?

– Nie musiała. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, zawsze na niego leciała, wypisywała jego imię wszędzie w swoich ćwiczeniach w szkole. Mówiliśmy na nią Szemrana Sadie.

Miałam tyle pytań do tej osiemnastolatki, bo wydawało się, że jest wtajemniczona w rzeczy, który których nikt inny nie był świadomy, chyba nawet Sam.

– Lauren zdawała sobie z tego sprawę? – naciskałam.

– Tak, to ona ochrzciła ją Szemraną Sadie. Lauren pokazała mi ćwiczenia z jej torby, kiedy Sadie została u nas na noc, a robiła to ciągle!

– Spędzała u was sporo czasu, prawda? – Jeśli to, co właśnie powiedziała mi Kate, było prawdą i nie zinterpretowała błędnie uczuć Lauren wobec Sadie, to ich przyjaźń wcale nie wyglądała na idealną. – Sadie była blisko z Lauren, były najlepszymi przyjaciółkami – stwierdziłam, bawiąc się w adwokata diabła.

– Pewnie tak, ale ciągle się kłóciły. Lauren nie cierpiała, że Sadie ciągle u nas przesiaduje, mówiła, że chce spotykać się z innymi znajomymi, ale Sadie jej nie pozwalała.

Zawsze wydawało mi się, że między dziewczynami była jakaś niezdrowa relacja i wiedziałam, że Sadie potrafi być trudna, ale nigdy nie podejrzewałam, że powstrzymywała Lauren od przyjaźnienia się z innymi ludźmi.

– Czy Lauren mówiła waszym rodzicom, że nie chce, żeby Sadie u was zostawała? – zapytałam. Helen i Tim prawdopodobnie byli mili dla Sadie i nie mieli pojęcia, co czuła ich córka.

– Cały czas. Płakała, kiedy Sadie miała przyjść, błagała, żeby jej nie wpuszczali, ale mama i tata mówili, że zachowuje się podle. Pewnie tak było.

– Cóż, może nie, jeśli to Sadie była dla niej podła – zasugerowałam. – Może Lauren nie chciała jej tam dlatego, że Sadie ją denerwowała?

– Nie wiem... – Kate już miała coś dodać, kiedy usłyszałam, że Tim ją wołał.

– Potrzebuję pomocy przy twojej mamie – mówił, wyraźnie nieświadomy, że Kate rozmawia przez telefon.

– Och, muszę kończyć. Pozdrów ode mnie Sama, dobrze?

– Tak, oczywiście, trzymaj się skarbie – odparłam, a w mojej głowie wirował już zupełnie nowy scenariusz. Nie podejrzewałam, że Kate potrafi być taka gadatliwa, chyba nigdy nie usłyszałam od niej tylu słów w jednej rozmowie. Ale ważniejsze było to, co powiedziała. Brzmiało to tak, jakby Lauren czuła się w potrzasku, prześladowana nawet przez Sadie. A ponadto Sadie podobał się jej mąż.

Tak czy inaczej, wyglądało, że ja i Sam nadal byliśmy w tym sami. Może w rzeczywistości zawsze byliśmy sami, bo jeśli chodzi o rodzinę, wszyscy trzymają się razem. Sam najwyraźniej nadal miał jedną osobę w swoim zespole, która miała czas i wiarę, żeby dowiedzieć się, co naprawdę zaszło. Swoją matkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Jej imię zostało wspomniane zbyt wiele razy, żebym mogła to zignorować. Miałam wiele pytań, więc wzięłam telefon i zadzwoniłam do Sadie. Dała mi swój numer przed ślubem, kiedy razem miałyśmy odebrać kwiaty.

Odebrała od razu.

– Sadie, to ja, Georgie.

– Tak, widzę – odparła ze swoim zwykłym sarkazmem.

Wzięłam głęboki oddech.

– Sadie, zastanawiałam się, czy mogłybyśmy porozmawiać. Nie przeszkadzałoby ci, gdybym wpadła? – Nie miała samochodu, nigdy nie zdała egzaminu na prawo jazdy, mimo że Tim i Helen płacili za jej lekcje, więc jedyny sposób, żeby się z nią spotkać, to pojechać do niej.

– Zajęta...

– Przepraszam, co powiedziałaś?

– Jestem zajęta, możesz wpaść jutro?

Podejrzywałam, że jeśli zostawię to do następnego dnia, zapewne powie, że musi gdzieś pójść, więc naprawdę musiałam nalegać.

– Jadę w tamtą stronę, żeby zajrzeć do domu Sama – skłamałam.

Cisza.

– I to ważne, żebyśmy porozmawiały – ciągnęłam i dodałam: – Ważne dla Sama.

– Sama? – Teraz wydała się zainteresowana.

– Nie chcę rozmawiać przez telefon. – Musiałam tam jechać, musiałam zobaczyć jej twarz, kiedy zapytam ją o tę noc, o jej uczucia wobec Sama i przyjaźń z Lauren. – Proszę, Sadie.

– Dobrze... w takim razie przyjedź później.

– Mogę być u ciebie za czterdzieści minut.

– Nie, później. Przyjedź o siódmej.

Sprawdziłam czas, było wpół do szóstej, wątpiłam, żeby była zajęta do siódmej, uznałam, że po prostu kazała mi czekać i utrudniała mi to, wyraźnie nie chciała rozmawiać.

Rozłączyłam się, zanim mogła zmienić zdanie, dałam sobie pół godziny, a potem, nie mogąc odpocząć, zabrałam torebkę i kluczyki, po czym ruszyłam do auta. Może nie odniosę sukcesu, ale zamierzałam chociaż spróbować. Czekala nas bitwa, ale ja już przywykłam do walki. I kiedy uruchomiłam samochód i wyjechałam z podjazdu, wiedziałam, że ocalenie Sama będzie najtrudniejszą walką w moim życiu.

W końcu dotarłam do wioski Sadie, która znajdowała się kilka kilometrów od domu Sama. Mieszkała nad knajpą sprzedającą rybę z frytkami i zawsze narzekała, że każda jej rzecz śmierdzi fryturą. Można by pomyśleć, że będzie wdzięczna za wszystko, przecież bez pomocy Helen i Tima w płaceniu czynszu nie byłoby jej na nic stać.

Przyjechałam jakieś dwadzieścia minut wcześniej, ale skoro Sadie powiedziała, żebym była o siódmej, postanowiłam poczekać w samochodzie, planując zaparkować na miejscu przydzielonym do jej mieszkania. Ale kiedy tam dotarłam, ktoś już na nim stał. Przyjrzałam się uważniej i zamarłam, bo poznałam samochód Jamesa. Ale do miejsca, gdzie mieszkał, było daleko. Obecnie pisaliśmy do siebie albo rozmawialiśmy przez większość dni, a kiedy dzwoniłam do niego wcześniej, stwierdził, że ma na wieczór mnóstwo prac do sprawdzania. Więc co robił jego samochód przed mieszkaniem Sadie? I po co w ogóle ją odwiedzał? To nie miało sensu. Zacisnęło mi się gardło; co się tutaj działo?

Ale w głębi serca wiedziałam, a przynajmniej podejrzewałam, dlaczego James tu był, w mieszkaniu młodej kobiety, którą kiedyś opisał jako przedwcześnie dojrzałą seksualnie.

Zawróciłam samochód i zaparkowałam pod drzewem, więc mogłam obserwować. Ale kiedy już prawie dobiegała siódma, postanowiłam zapukać do mieszkania Sadie i zmierzyć się z tym, co tam na mnie czeka. Może wtedy sama zobaczę, co się działo i dlaczego James tam był. Jeśli Sadie mnie wpuści.

Wyjęłam kluczyk ze stacyjki, zabrałam torebkę z siedzenia pasażera i zaczęłam wysiadać z auta, ale zauważyłam, że drzwi budynku się otwierają, i zostałam na miejscu. Przez okno w samochodzie widziałam postać stojącą w drzwiach, a w świetle z korytarza dostrzegłam Sadie na stopniu. Obejmowała się ramionami z zimna, a kiedy postać odchodziła, pomachała na pożegnanie.

W blasku wylewającym się z knajpy zobaczyłam jego twarz – chyba miałam nadzieję, że się mylę, że może ktoś pożyczył jego samochód, ale to był James. Odchodząc, odwrócił się i zawołał coś do Sadie, a ona przytaknęła. Później wsiadł do swojego samochodu, uruchomił silnik i powoli odjechał. Zostałam na miejscu i obserwowałam, odczekałam kilka sekund, żeby mnie minął, zaskoczona i zdezorientowana tym, co właśnie widziałam.

Potrzebowałam kilku chwil, żeby się pozbierać, zanim wysiadłam z auta i ruszyłam przez ulicę do domu Sadie. Postanowiłam nie pytać jej o Jamesa, zachowam tę informację dla siebie, aż dowiem się dokładnie, co się działo, ale byłam roztrzęsiona. Owca

Podeszłam do drzwi i zadzwoniłam. Otworzyła dość szybko, choć uchylała drzwi powoli, jakby nie chciała wiedzieć, kto był po drugiej stronie.

– Hej, to ja – rzuciłam z przesadnym zadowoleniem, chciałam, żeby mój głos brzmiał optymistycznie w nadziei, że ona to odwzajemni. Nic z tego.

– Ach tak, cześć, Georgie – mruknęła, jakby zapomniała, że miałam przyjechać. Otworzyła drzwi szerzej i spojrzała za mnie, skanując wzrokiem ulicę.

– Szukasz kogoś? – zapytałam, odwracając się za siebie.

Pokręciła głową.

– Wejdz i dobrze zamknij drzwi.

Zrobiłam, o co poprosiła, i ruszyłam za nią korytarzem na górę, do jej mieszkania. Weszła do środka, nawet na mnie nie czekając, poczułam się jak intruz. Znalazłam się w maleńkim, zagraconym mieszkaniu, które bardziej przypominało pokój z aneksem kuchennym. Smród frytury podążał za nami na górę i teraz mieszał się z wonią gotowanej kapusty. Staralam się nie oddychać zbyt głęboko, żeby nie smakować tłuszczu, który dostał się do moich ust. Zrobiło mi się żal Sadie, nic dziwnego, że tak kiepsko się zachowywała. Pojedyncze łóżko zostało wepchnięte pod ścianę,

na nim leżała kołdra i dwie płaskie poduszki, tworząc jakby miejsca do siedzenia. Pomyślałam o okropnie drogich, idealnych kremowych kanapach, które wybrała Lauren, i uderzyła mnie różnica w standardzie życia dwóch przyjaciółek.

Pokój był ponury, ktoś inny pewnie próbowałby ożywić go świeżymi kwiatami, biblioteczką, ładną lampą, ale pomijając porozrzucane poduszki, Sadie nie zadała sobie trudu, żeby jakoś poprawić jego wygląd. Temu zawilgoconemu kawałkowi przestrzeni brakowało stałości, nie był niczym domem, tylko miejscem do spania i egzystowania. Nie mogłam przestać porównywać go do ślicznego, małego domu wiejskiego Lauren i Sama. Choć teraz wydawał się nieco zimny i niekochany, kiedyś był przytulny i pełen życia. Zastanawiałam się, jak Sadie się czuła, idąc stąd do nich? Teraz kiedy zobaczyłam, jak mieszkała, nie dziwiło mnie, że tak często u nich przesiadywała. Przez głowę przeszła mi myśl, czy Sadie pragnęła tamtego domu tak bardzo, jak Sama.

– Więc chciałaś się ze mną zobaczyć – powiedziała, przyciągając moją uwagę z powrotem do tego wilgotnego, małego pokoju. Stała przy stole pod oknem, były tam dwa krzesła i otwarty laptop. Już miała usiąść na jednym z krzeseł, ale zmieniła zdanie. Nachyliła się nad stołem i gwałtownie podniosła dwa kubki, których wcześniej nie zauważyłam, bo zasłaniał je laptop. Widocznie ona i James wypili razem kawę. Ale kiedy przycisnęła je do piersi i ruszyła w stronę aneksu kuchennego, zobaczyłam je wyraźniej i rozpoznałam. Poczułam, że wzbiera we mnie wzburzenie. Kupiłam Samowi i Lauren zestaw czterech kubków od Emmy Bridgewater, dokładnie takich jak te, jako prezent na nowy dom. Byłam zachwycona, że znalazłam prezent, który pasował im obojgu, bo mieli zupełnie różny gust. Były piękne, malowane w kwiaty, króliki i ptaki – obrazki natury dla Sama i stylowa zastawa znanej marki dla Lauren. Kubki wyglądały dobrze w kuchni wiejskiego domu, ale kiedy Sadie wstawiła je do zlewu w tym kiepsko oświetlonym aneksie, wydawały się kompletnie nie na miejscu.

Od razu pomyślałam, że Sadie miała klucze do ich domu i po prostu wzięła sobie ich rzeczy. Ale kiedy stałam na środku pokoju i wpatrywałam się w jej plecy, starałam się być miła i obrócić to na jej korzyść. Może Sadie po prostu naśladowała Lauren, spodobały jej się kubki i kupiła sobie takie same? Przecież Helen zawsze mówiła, że Sadie naśladowała Lauren, od

ubrań, przez włosy po wybór studiów, może po prostu kupiła sobie takie same kubki.

Wątpiłam w to, bo komplet czterech kosztował prawie 80 funtów, a Sadie nie miała 80 funtów na kubki. Nie miała nawet 80 funtów na czynsz i musiała liczyć na pomoc Tima i Helen! Do tego wyraźnie nie chciała, żebym zobaczyła te kubki, ale na jej nieszczęście w jednopokojowym mieszkaniu nie miała gdzie ich schować. Obserwowałam ją, nadal stała plecami do mnie w aneksie kuchennym. Nie poruszyła się, odkąd odstawiła kubki, opierała się o zlew. Analizowała sytuację? Zastanawiała się, czy zauważyłam? Szukała wymówki? Nie mogłam się powstrzymać, musiałam coś powiedzieć.

– Dokładnie takie jak kubki Lauren i Sama, prawda? – Usłyszałam, jak słowa same wypływają ze mnie w ciszy.

Stała w bezruchu odwrócona do mnie plecami. Milczała. W tym półmroku zaczynałam czuć się niekomfortowo. Co ona robiła? Stała tam tak spokojnie i cicho, że wytrącała mnie tym z równowagi.

Jeszcze kilka sekund czekałam na odpowiedź, ale nie uzyskałam jej. I wtedy właśnie zobaczyłam Sadie i zrozumiałam, czym była, kim była. Żyła na peryferiach życia innych ludzi, większość czasu spędzała w ciemności, samotna, bazując tylko na uprzejmości innych. Sadie była pasożytem szukającym szczęścia z drugiej ręki, znajdowała uchylone drzwi i wślizgiwała się do środka. Wykorzystała Lauren, żeby dostać się do Jacksonów, żyć na ich koszt, być częścią ich rodziny, należeć do niej. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starała, na jakie studia poszła i z jakich kubków piła, tragedia Sadie polegała na tym, że nigdy nie mogła naprawdę należeć do tej rodziny. I nigdy nie będzie Lauren.

Stałyśmy dalej w słabo oświetlonym miejscu, tylko kilka kroków od siebie, a jednocześnie dzieliła nas ogromna przestrzeń. W końcu odwróciła się powoli.

– Nie należą do Sama i Lauren, są moje – rzekła wolno, wyraźnie, prawie bez emocji. – Wszyscy wydają się myśleć, że Lauren miała dobry gust, ale tylko naśladowała mnie.

Poczułam żar na policzkach, jak ona śmiała? Powiedzieć coś takiego o najlepszej przyjaciółce po jej śmierci?

– Cóż, nie tym razem – starałam się, by mój głos nie brzmiał ostro – bo to ja kupiłam jej te kubki.

– Dlaczego tu jesteś, Georgie? – zapytała.

Prawie zapomniałam dlaczego – zobaczenie Jamesa, a teraz tych kubków, zupełnie mnie rozstroiło, ale musiałam się skupić. Cofnęłam się, byle dalej od niej, nie chciałam odwracać się do niej plecami. Nigdy nie ufałam Sadie i teraz żałowałam, że nie umówiłyśmy się w miejscu publicznym. Była nieprzewidywalna, a teraz kiedy weszła głębiej do pokoju, w jej oczach dostrzegłam coś na kształt szaleństwa, ale musiałam zrobić to dla Sama.

– Sadie, muszę cię o coś zapytać i chcę, żebyś była ze mną szczerą.

Wpatrywała się we mnie bez emocji. Nie wiedziałam, czy w ogóle mnie usłyszała, ale postanowiłam mówić dalej.

– Czy Sam przyjechał tutaj w noc śmierci Lauren?

– Nie pamiętam – odparła za szybko i od razu zaczęła bawić się naszyjnikami, który miała na sobie. Wykręcała go tak mocno, że na jej szyi pojawił się czerwony ślad, ale wydawała się tego nie zauważać.

– Policja już z tobą rozmawiała? Bo mają kamery monitoringu i mogą się tego dowiedzieć.

Westchnęła.

– Powiedziałam policji, więc równie dobrze mogę i tobie. Był tutaj jakieś dwadzieścia minut.

Serce zaczęło łomotać mi w piersi, tak wielu rzeczy nie wiedziałam i tyłu nie chciałam wiedzieć.

– Po co?

– Porozmawiać.

– Tylko porozmawiać?

– Tak, a co jeszcze? – zapytała obronnym tonem.

Czułam się nieswojo, wyobrażając sobie Sama we wstrętnym mieszkaniu z Sadie, podczas gdy Lauren siedziała sama w ich domu.

– Zastanawiałam się tylko, czy wy dwoje byliście... w jakiś sposób...

– Czy sypialiśmy z sobą? – zapytała kpiącym tonem, a ja zastanowiłam się, czy jej się to podobało.

– Cóż, tak, chyba tak?

– Nie. Nie jest w moim typie – odpowiedziała rzeczowo.

– Och? Myślałam... – Byłam zadowolona, ale przypomniałam sobie słowa Kate o tym, że Sadie leciała na Sama i ciągnęłam: – Słyszałam, że lubiłaś Sama, i to bardzo?

Wzruszyła ramionami.

– To było dawno temu... ale w końcu Lauren go dostała, prawda?

– Czyli między tobą a Samem nic się nie działo?

– Wolę starszych mężczyzn – oznajmiła prowokacyjnie.

Od razu pomyślałam o Jamesie i poczułam mdłości. Ale musiałam zebrać się w sobie.

– Ja... chciałam też zapytać o coś, co wydarzyło się dwa tygodnie przed ślubem. – Przyglądałam się jej intensywnie.

– Dawaj, miss Marple. – Spojrzała na mnie buntowniczo, jakby czekała, żebym zadała jej trudne pytanie.

– Sam powiedział mi, że Lauren późno wróciła do domu – ciągnęłam. – Wydawała się przybita. Była wtedy z tobą?

Sadie wzruszyła ramionami, nie zamierzała mi tego ułatwiać.

– Cóż, zastanawiałam się, czy pamiętasz coś z tamtego wieczoru? To znaczy, może masz podejrzenia, dlaczego była przygnębiona? Czemu wróciła późno po rozstaniu z tobą?

– Nie mam z tym nic wspólnego. To sprawa pomiędzy nią i Samem. – Założyła ręce na piersi.

Położyłam dłoń na oparciu krzesła stojącego przy biurku.

– Masz rację – odparłam łagodnie. – Oczywiście, że chodziło o nich dwoje, ale nie pytam ze wścibstwa ani żeby wiedzieć, co Lauren robiła, kiedy nie była z moim synem. Tutaj chodzi o Sama i to, co go spotkało, bo choć wiem, że zabrzmiało to oziębło, Lauren nie żyje.

Nie skrzywiła się, stała tylko przede mną z rękami założonymi na piersi.

– Wiem, że on jest niewinny, Sadie, i nie mogę pozwolić, żeby poszedł do więzienia za coś, czego nie zrobił, więc jeśli coś wiesz, cokolwiek...

Zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Chcę tylko spróbować dowiedzieć się, kto zabił Lauren – rzekłam łagodnie. – Może ktoś ją śledził... a może spotykała się z kimś, ty na pewno wiesz. Nie chcę jej osądzać, tylko złożyć elementy tej układanki i wyciągnąć Sama z aresztu. Ktoś musi coś wiedzieć, Sadie.

– Też nie chcę, żeby Sam zgnił w więzieniu, ale myślę, że musisz odpuścić, bo jeśli będziesz biegać wkoło i zadawać tyle pytań, tylko pogorszysz sprawę.

Rzadko wypowiadała do mnie aż tyle słów, ale tym razem tylko jeszcze bardziej mnie zaniepokoiła.

– Co masz na myśli?

Nadal stojąc z rękami założonymi na piersi, zaczęła powoli kręcić głową, jakby zwracała się do małego dziecka.

– Wielu rzeczy nie wiesz i zaufaj mi, wcale nie chcesz wiedzieć.

– Chcę. Muszę wiedzieć. Powiedz mi. POWIEDZ! – krzyknęłam sfrustrowana.

Wtedy, nadal wpatrując się we mnie, zaczęła chichotać pod nosem. Robiła to coraz głośniej, aż w końcu śmiała się szaleńczo, a ja tak się przeraziłam, że rzuciłam się do drzwi. Nie próbowała mnie zatrzymać, śmiała się dalej, kiedy zbiegałam po schodach i wypadłam w zimną noc. I gdy biegłam do auta, usłyszałam, jak krzyczy przez otwarte okno:

– Właśnie tak, uciekaj. Kiedy tylko robi się ciężko, nie potraficie tego znieść, prawda? Ludzie tacy jak ty potrzebują ludzi takich jak ja, żeby uprzątnęli ich bajzel!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wskoczyłam do samochodu i zablokowałam drzwi. Sadie zdecydowanie wiedziała więcej, niż chciała zdradzić.

Ruszyłam w drogę do domu, ale coś nie dawało mi spokoju i po jakichś dziesięciu minutach jazdy zawróciłam i pojechałam w stronę domu na wrzosowiskach.

Może przesadzałam z reakcją, ale coś kazało mi zawrócić w tę samotną, ciemną, listopadową noc. Był to lęk o mojego syna, o to, co się z nim stanie, i desperacka potrzeba poznania prawdy. Wydawało się szalonym pomysłem, by jechać teraz na wrzosowiska, było około ósmej wieczór i zupełnie ciemno, a kiedy samochód piął się na wzgórze, rozpętała się burza z gradem. Nie chodziło tylko o dwa kubki, ale o wiele więcej, nie mogłam pojąć, dlaczego czułam, że to coś dużego. Próbowałam to sobie przeanalizować po drodze. Widziałam, że Sadie kłamała – to były kubki Lauren, ale nawet jeśli Sadie je wzięła, czy to miało znaczenie? Lauren nie żyła, a Sam był zamknięty, tylko to się liczyło. I jeśli Sadie sprawiało przyjemność używanie kubków najlepszej przyjaciółki, to kim byłam, żeby jej to odbierać?

Ale jeśli była zdolna do zabrania tych kubków z kuchni ich domu po śmierci Lauren, co to mówiło o jej uczuciach wobec przyjaciółki i rodziny, która tyle dla niej zrobiła? I dlaczego wzięła tylko dwa, kiedy w zestawie były cztery? Teraz naprawdę zaczynałam wariować. Naprawdę zbyt wiele o tym myślałam... Żałowałam, że nie miałam kogoś, z kim mogłabym o tym porozmawiać, ale to brzmiało tak głupio, że nawet Tim nie zgodziłby się w to wejść.

Prawie zawróciłam samochód, żeby pojechać prosto do domu, ale coś popychało mnie do przodu – musiałam wiedzieć, czy je zabrała.

Zatrzymałam się przed domem, żołądek mi się zacisnął ze strachu na sam widok, jaki wyłaniał się z ciemności, miejsca, gdzie Lauren żyła i umarła. Siedziałam w aucie przez kilka minut i zastanawiałam się. Musiałam sprawdzić, czy kubki nadal tam były, bo jeśli Sadie rzeczywiście je wzięła, uznałam, że była na tyle przebiegła, że mogła wrócić rano i je odstawić. Jeśli tam będą, to dowód, że mówiła prawdę, a jeśli nie i zestaw został podzielony, będzie to oznaczało, że Sadie mnie okłamała i bez skrupów zabrała własność martwej przyjaciółki z jej domu. Czułam, że to było znaczące, i zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze zrobiłaby Sadie i co wydarzyło się w noc, kiedy Lauren była z nią i wróciła do domu przygnębiona. Czy Sadie coś zrobiła, żeby ją zmartwić? Czy to było preludium do jej śmierci, czy tylko przypadkowy incydent? Nie wiedziałam, ale byłam przekonana, że jeśli nie sprawdzę tych kubków, nie zdołam zasnąć w nocy.

Wahałam się przed wejściem do tego ciemnego domu sama. Przez moment rozważałam telefon do Jamesa. Ale wtedy przypomniałam sobie, że wychodził od Sadie, akurat kiedy tam podjechałam, a żołądek zacisnął mi się na wspomnienie dwóch krzesel i dwóch kubków. Nie zapytała mnie, czy mam ochotę na kawę – nawet nie poprosiła, żebym usiadła w jej mieszkaniu – więc wyraźnie James był milej widzianym gościem.

Wzięłam głęboki wdech, dość zwlekania, trzeba chwycić byka za rogi, wejść, zobaczyć, czy kubki tam są i czy zabrała coś jeszcze.

Odkąd byłam tu kilka dni temu, dość mocno wiało i gałęzie drzew leżały na ścieżce prowadzącej do drzwi, więc włączyłam latarkę w telefonie i ostrożnie stąpając, ruszyłam do wejścia. W środku zapaliłam światło w korytarzu i stanęłam przed białymi schodami ze zdradziecko wypolerowanymi stopniami z marmuru. Zadrżałam i schyliłam się, żeby podnieść listy z podłogi. Niektóre były zaadresowane do Lauren, co boleśnie przypominało, że jej już nie ma. Położyłam listy na stoliku w korytarzu. Kątem oka widziałam schody pnące się na piętro. Odwróciłam się, to było jak oglądanie wypadku samochodowego, ale okrutnie piękno tych krętych schodów, bezkres tych kręgów przyciągały wzrok. Włączając światła wszędzie, gdzie wchodziłam, dotarłam do kuchni.

Podeszłam prosto do szafek, w których Lauren trzymała kubki. Widziałam wszystkie cztery, kiedy byłam tutaj podczas dostawy kanap.

Pochodząc tam, miałam nadzieję, że się myliłam, ale wiedziałam, co zobaczę. I miałam rację. Na półce stały tylko dwa kubki z czteroelementowego zestawu, dowód, o ile jakikolwiek był potrzebny, że Sadie kłamała i kradła. Upewniłam się, sprawdzając dokładnie wszystkie pozostałe szafki, na wypadek gdyby stały gdzie indziej, ale jak podejrzewałam, nigdzie ich nie znalazłam.

Weszłam do salonu, włączyłam światło i przeskanowałam wzrokiem wszystkie powierzchnie, żeby sprawdzić, czy coś jeszcze zostało zabrane. Dotknęłam oparcia kanapy opuszkami palców i zapatrzyłam się na dwie nowe, okazałe, wygodne kanapy stojące w salonie, czekające na miłość. Właśnie wtedy naszło mnie to okropne uczucie, że nie byłam sama i odwróciłam się gwałtownie, przeszukując wzrokiem zakamarki pokoju, do których nie docierało światło lampy. Dom miał setki lat i starałam się nie myśleć o żyjących tu ludziach, tych, którzy umarli, i duchach, które wciąż tu pozostały. Nagle naszła mnie potrzeba, żeby wyjść, więc wyłączyłam lampę i przeszłam do korytarza, gdzie światło nadal było zapalone. Próbowałam o tym nie myśleć, ale widziałam tylko krew rozprysniętą na białych ścianach, Lauren na podłodze, głos Tima mieszał się w mojej głowie z całą tą krwią: „Gdybyś tylko widziała jej twarz, Georgie, była zmasakrowana” i wyobraziłam ją sobie leżącą tam, u stóp schodów. Jej twarz zmiażdżona, kończyny powykręcane...

Czułam, że wiruje mi w głowie, zupełnie jak schody, które kręciły się w nieskończoność. Czerwień i biel, krople, rozpryski i szkarłat. Wszystko zmieniły.

Przypomniałam sobie o sukni ślubnej Lauren, czerwonej plamie, jak od szminki lub krwi, na białym jedwabiu. A jeśli to Sadie ją przymierzała? Ta poplamiona suknia była takim samym dowodem jak kubki – nawet lepszym, bo miała na sobie jej DNA. Mogłam zabrać ją do komisariatu jeszcze dzisiaj i oddać głównej inspektor Weston.

Wchodziłam ostrożnie na każdy stopień, a kiedy dotarłam na szczyt, poszłam prosto do sypialni Sama i Lauren. Suknię starannie odwiesiłam po tym, jak znalazłam ją pogniecioną i poplamioną. Ale kiedy otworzyłam drzwi szafy i sięgnęłam po nią, nie było jej tam, więc przeszukałam

wieszaki, ale nie mogłam jej znaleźć. Mogło się zdarzyć, że zsunęła się z wieszaka i spadła, więc klęknęłam i przeszukałam dno szafy.

– Cholera – powiedziałam sama do siebie, zastanawiając się, czy po naszej rozmowie Sadie uznała, że to może być dowód jej winy, i zabrała ją. Czy teraz wisiała w jej szafie, wilgotna i śmierdząca fryturą? Wywiozła ją stąd, ponieważ była dowodem? A jeśli tak, to czego?

Już miałam zamknąć szafę, kiedy nagle dostrzegłam plastikowy pokrowiec, wycierający z najdalszego rogu. Nie tam go zostawiłam. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, kiedy sięgałam po pokrowiec, wiedząc, że to ważne, że ktoś go przewiesił. Wyjęłam plastikowy pokrowiec z szafy i zaniósłam na łóżko, chcąc ponownie przyjrzeć się plamie, zanim zabiorę suknię na policję. Kiedy położyłam suknię na kołdrze i rozpięłam zamek, usłyszałam głośne westchnienie. Brzmiało tak wyraźnie, tak smutno, że aż mną wstrząsnęło, w głowie wirowało mi ze strachu, zamarłam na chwilę i cofnęłam się o krok. Stałam nieruchomo w ciszy, zdawałam sobie sprawę, że to tylko odgłos powietrza opuszczającego plastik, ale irracjonalna część mojego umysłu zastanawiała się, czy to Lauren próbowała mi coś wyjawić. Wzięłam głęboki wdech, powiedziałam sobie, żebym nie zachowywała się głupio i wyjęłam suknię z pokrowca, by położyć ją na łóżku. Włączyłam lampę na suficie, żeby dokładnie przyjrzeć się plamie. Ale ku mojej dezorientacji i przerażeniu wyglądała na bielszą i czystsza niż kiedykolwiek. I choć bardzo się starałam, nie widziałam żadnej plamy. Wszędzie tylko nieskazitelnie biały jedwab. Nie miałam wątpliwości, że była tam plama, nie wyobraziłam sobie tego. Ale i tak momentalnie zaczęłam kwestionować własne zdrowe zmysły. Nie odbijało mi, prawda? Jasne że nie, plama tam była, tuż ponad talią, szkarłatny ślad na białym jedwabiu. Ktoś ją wyczyścił. Moim zdaniem tylko jedna osoba mogła to zrobić.

Plama tam była, ale jak miałam to teraz udowodnić? Szkoda, że nie zrobiłam wcześniej zdjęcia, ale nawet nie przyszło mi to do głowy, bo i po co?

Stare drewno zajęczało, podpowiadając mi, że powinnam już wyjść, więc szybko zapięłam suknię w pokrowcu i schowałam do szafy. Wtedy, próbując pozbyć się wrażenia, że nie byłam sama, pogasiłam wszystkie światła i ruszyłam na dół, schodząc po zdradzieckich stopniach powoli i ostrożnie.

Pragnęłam uciec, więc każdy krok był prawdziwą męką, ale w półmroku starego domu, z jego tajemnicami i odgłosami, nie zamierzałam ryzykować na tym śliskim marmurze. Kiedy tylko moja stopa opuściła ostatni schodek, natychmiast otworzyłam drzwi trzęsącymi się rękami. Kilka sekund później stałam już na zewnątrz, wiatr gwizdał, nikogo nie było w promieniu kilometrów, ale i tak czułam się bezpieczniej niż w środku.

Wsiadłam do samochodu, czując ulgę, że opuszczam ten dom, ale w głowie wirowało mi od tego, co odkryłam. Tak więc Sadie musiała być w to zamieszana. Miała trudne życie i to musiało się na niej odbić. Była skryta, aż drżałam na myśl o tym, co musiało się dziać w jej głowie przez wszystkie te lata? Jak na ironię, gdyby Sadie kiedykolwiek dopuściła mnie do siebie, zdałaby sobie sprawę, że miałyśmy z sobą więcej wspólnego, niż przypuszczała. Ja też przeżyłam ciężkie chwile z ojcem Sama, trochę starszym mężczyzną, którą mną manipulował i mnie poniżał.

Kilka lat temu dowiedziałam się, że ojciec Sama zmarł, odczułam wtedy ulgę, bo często martwiłam się, że mógł nas znaleźć. Szczerze mówiąc, jego śmierć była dla mnie wygodna, ponieważ nigdy nie chciałam, żeby Sam poznał prawdę, nie potrzebował tego. Miał kilka pamiątkowych zdjęć z ojcem z dzieciństwa, więc myślał o nim bardziej ze smutkiem niż z lękiem. Jediną osobą, której ufałam na tyle, żeby zdradzić prawdę, była Helen. Podzieliłam się z nią swoimi doświadczeniami, okropnymi ranami i zdruzgotaniem mojego poczucia własnej wartości. Helen wiedziała, czemu nigdy nie chodziłam na szybkie randki ani nie założyłam sobie konta na Tinderze jak inne samotne matki w szkole, a jeśli ktoś sugerował mi to w ich obecności, szybko zmieniała temat. Zupełnie jak Tim, Helen była ratownikiem, i podczas gdy Tim specjalizował się w konkretnym obszarze, Helen zajęła się ratowaniem emocjonalnym. Chłodne łzy spłynęły mi po policzkach, kiedy uświadomiłam sobie, że nie pojedę prosto do ich domu, żeby powiedzieć im wszystko, a oni mnie wysłuchają. Tak bardzo tęskniłam za obojgiem.

Ironia losu polegała na tym, że dzieci, które nas połączyły, teraz stały się powodem rozpadu naszej relacji. Jadąc z Dartmoor, przypominałam sobie pierwszą prawdziwą randkę Sama i Lauren. Mieli po szesnaście lat i poszli do McDonalda, a jako że Sam nie zdradził mi nic po powrocie, zadzwoniłam do Helen, by zorientować się, czy ona cokolwiek wie, i oczywiście randka

okazała się sukcesem. Zawsze była lepiej poinformowana jako matka dziewczyny.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie i powiedziałam sobie, że nawet jeśli Helen wyda się to trudne, to Tim się otrząśnie, a kiedy to wszystko się skończy i udowodnimy niewinność Sama, znowu będziemy przyjaciółmi. Spotkania rodzinne przy ich wielkim stole, późne kolacje, święta, wszystko przeleciało mi przed oczami jak film. Tyle wspomnień, tyle szczęścia. Z Jacksonami nikt nigdy nie pozostawał pominięty.

Kolejny raz przypomniałam sobie, jak powitali u siebie również Sadie i traktowali ją jak córkę, ale gdzie była, kiedy jej potrzebowali? Teraz wydawała się w ogóle nie pojawiać u Jacksonów. Z radością spędzała czas w domu na wsi, kiedy Lauren tam była, ale nie miała ochoty wsiąść do autobusu albo złapać taksówki, żeby odwiedzić Tima i Helen. I to po wszystkim, co dla niej zrobili. Tyle od nich dostała i jak się im odwdzięczała? Trzymaniem się na dystans, „przywłaszczaniem” sobie kubków Lauren i poplamieniem jej sukni ślubnej. Często to małe rzeczy mówią najwięcej o człowieku i choć bardzo się starałam znaleźć usprawiedliwienie jej zachowania, w mojej głowie ciągle wracał obraz Sadie wędrującej po ich sypialni już po śmierci Lauren. Sadie ubrana w suknię ślubną martwej przyjaciółki, udająca pannę młodą, bez wątpienia wyobrażała sobie życie z nowym mężem Lauren. Przypomniałam sobie, że Helen mówiła o Sadie jako o „samotnej białej kobiecie” i teraz to widziałam. Gdyby złapała Sama, dom i Jacksonów, mogłaby w końcu być tym, kim chciała – Lauren.

Żaden ze mnie detektyw, ale według mnie Sadie miała wszelkie powody, by chcieć śmierci Lauren.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

– Wszystko u ciebie dobrze, Georgie? – zapytał James, kiedy siedzieliśmy następnego dnia, popijając kawę. – Mam wrażenie, że nie widziałem cię całe wieki – powiedział delikatnie, kładąc rękę na moim ramieniu. Nie czułam się komfortowo nawet z taką bliskością, wiedząc, że widział się z Sadie poprzedniego wieczoru. Nie planowałam się z nim spotykać, byłam przekonana, że coś działo się między nim a Sadie i dopóki nie wiedziałam co, nie zamierzałam kontynuować naszej rozwijającej się relacji.

– Tak. Udało ci się wczoraj ocenić prace? – zapytałam, żeby zobaczyć, czy skłamię.

– W końcu tak – odparł – ale była prawie północ, kiedy skończyłem z ostatnią. Jestem wykończony i mam nadzieję, że to mnie obudzi. – Wypił łyk kawy i oparł kubek na kolanie.

– Północ? Wow, to późno, miałeś aż tyle do zrobienia?

– Tak, nowy semestr i tak dalej. Trzeba trochę czasu, żeby poznać dzieciaki, dowiedzieć się, skąd pochodzą.

Uśmiechnęłam się, ale serce mnie zabolowało, nie zamierzał mi powiedzieć.

– Och – zabrał rękę z oparcia, pochylił się i odstawił kawę na stół – pojechałem też zobaczyć się z Sadie Marsden.

– Sadie? – Zalała mnie fala ulgi. A więc nie miał nic do ukrycia.

– Znowu składa podanie na studia – oznajmił, kiwając głową.

– Naprawdę? – Byłam zaskoczona. – Co chce studiować?

– Medycynę. – Skrzywił się.

Te wiadomości mnie zaskoczyły. Sadie zaczęła studiować medycynę na Uniwersytecie Manchester razem z Lauren, ale zrezygnowała na drugim roku. Lauren wydawała się tęsknić za Sadie, kiedy ta odeszła, a Tim i Helen martwili się, że ona też odpuści, ale może Sadie jednak chciała

spełnić swoje marzenie o medycynie. A może to marzenie o byciu Lauren, zwłaszcza że teraz był wakat na tym stanowisku?

– Zadzwoń do ciebie, żebyś pomógł jej przy podaniu? – zapytałam zadowolona, że istniało niewinne wyjaśnienie, ale nadal odrobinę niepewna, czy Sadie po prostu nie wykorzystywała Jamesa w jakiś sposób.

– Tak, dałem jej kilka rad i pomogłem napisać list na uczelnię. Oczywiście ma zaliczenia, ale czy przyjmą ją po raz drugi, tego nie wiem. – Wzruszył ramionami.

– Przypominam sobie, jak Helen wspominała, że Sadie odeszła, ponieważ cierpiała na jakieś lęki. – Zastanawiałam się, czy Jacksonowie teraz także zdecydują się finansować jej czesne.

– Nie wiem, dlaczego odeszła – odparł nieco za szybko. Ale coś w jego spojrzeniu mówiło mi, że wiedział więcej, niż chciał zdradzić. Może James również był zniewolony przez Sadie i groziło mu wpadnięcie w jej splątaną sieć.

– Jeśli za nią poręczysz albo poprzesz jej podanie, musisz być pewien, że nie ma żadnego problemu, prawda? – To był mój subtelny sposób, żeby go ostrzec. Nie chciałam niszczyć nadziei i marzeń Sadie, ale jednocześnie obawiałam się o jego reputację akademicką, jeśli ją poprze. Po poprzednim wieczorze było dla mnie oczywiste, że miała sporo problemów.

– Nie. Ja jej tylko doradzam, jestem powiernikiem, bo nie ma nikogo innego.

– Myślę, że jest bardzo samotna, zwłaszcza kiedy nie ma już Lauren. Z tego, co wiem, spędzała wiele czasu w ich domu, prawda? – podpytywałam, zastanawiając się, czy wiedział więcej niż ja o jej wizytach w domu przed śmiercią Lauren lub później.

– Tak. Wiele dzieciaków szuka gdzieś schronienia jak Sadie. – Westchnął.

– Mmm. – Raczej Szemrana Sadie, pomyślałam, przypomniawszy sobie ostatnią rozmowę z Kate.

– Wiesz, że śmierć Lauren wywarła na nią głęboki wpływ – powiedział nagle, pochylił się i oparł dłoń na moim kolanie. Teraz gdy przekonałam się, że nie miał żadnej niestosownej relacji z Sadie, nie miałam z tym problemu i położyłam rękę na jego dłoni. Spojrzał na mnie, a coś w jego wzroku sprawiło, że moje serce podskoczyło.

Odwróciłam się twarzą do niego. Zanim coś jeszcze wydarzy się między nami, chciałam wszystko wyjaśnić.

– Ja też widziałam się wczoraj z Sadie.

– Och, nie wiedziałem. – Wydawał się szczerze zaskoczony.

– To było po twojej wizycie. Nie wspomniała mi, że tam byłeś.

– Pewnie nie jest świadoma, że się znamy – zasugerował.

– Wie. Przecież zabrałam cię na grilla do Sama i Lauren. Pamiętasz?

– Ach tak, rzeczywiście – odparł. – Zadzwoiła do mnie wczoraj, tak z niczego. Wcześniej wspominałaś o problemach i naprawdę sędzę, że ona toczy jakąś walkę. Nie może znaleźć sobie miejsca. To znaczy, te rzeczy, które mówiła o Lauren...

– Co? – zapytałam, prawie do niego doskakując.

– Jest wściekła z powodu jej śmierci.

– Naprawdę? Zastanawiałam się, czy jest bardziej wściekła z powodu śmierci Lauren, czy też dlatego, że Sam jest w więzieniu?

Zawahał się.

– To dziwne słowa. Nie wiem, a jest wściekła, bo Sam siedzi w więzieniu?

– Myślę, że może być.

Siedzieliśmy tam przez kilka chwil, a wtedy pochyliłam się i oparłam łokcie na kolanach.

– James... chcę z tobą o czymś porozmawiać.

– Zamierzasz się oświadczyć? – zażartował.

Przewróciłam oczami.

– Nie.

– Och, ranisz mnie. – Przyłożył obie dłonie do piersi w żartobliwy sposób, ale nie zaśmiałam się, chciałam, żeby potraktował poważnie to, co zamierzałam powiedzieć. – Posłuchaj, mam pewną teorię na temat śmierci Lauren i ciągle krąży mi po głowie. To nie chce odejść i... – Zawahałam się.

– Dobrze, więc jaka jest twoja teoria?

– Cóż – zaczęłam – najbardziej się obawiam tego, że Sadie jest zakochana w Samie. – Opowiedziałam mu o skradzionych kubkach, sukni ślubnej i rozbitym zdjęciu.

Wyglądał na sceptycznego.

– To wszystko pasuje do siebie, bo według Kate Sadie zawsze ciągnęło do Sama.

– Naprawdę? – Pokiwał powoli głową, rozważając to wszystko i rozmyślając nad moją teorią.

– Może trochę to naciągam, ale zastanawiam się, czy coś wydarzyło się między Lauren i Sadie, jakaś kłótnia albo coś w tym stylu. Może Sadie straciła panowanie nad sobą, szarpały się i zepchnęła Lauren ze schodów...?

Spojrzał na mnie ze ściągniętymi brwiami, na moje oko jego wzrok wyrażał powątpiewanie, ale i tak drażylałam dalej.

– Może Sadie miała nadzieję, że jeśli nie będzie Lauren, zejdą się z Samem?

– Niewykluczone – odparł, ale przerwał, jakby to rozważał. – Ale jeśli tak było, to wyjątkowo jej nie wyszło.

– Tak, ale prawdopodobnie nie spodziewała się, że zostanie aresztowany. To znaczy, jeśli Lauren by umarła i wszystko wyglądałoby na wypadek, to nie byłoby winnych, mogłaby wprowadzić się do domu, „zawłaszczyć” Sama i...

– Nie wiem, ja...

– Ale wszystko pasuje, James, na pewno to widzisz. Czy myślisz, że oszalałam?

– Jesteś kompletnie szalona – odparł ze śmiechem. Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Czyli uważasz, że postradałam zmysły, a Sadie nie ma z tym nic wspólnego?

– Nie wiem. – Zawahał się. – Oczywiście wszystko jest możliwe, ale z tego, co wiadomo, nikogo więcej nie było wtedy w domu.

Spojrzałam na niego.

– Czyli uważasz, że to Sam? – zapytałam obronnym tonem.

– Nie. Wcale nie... Myślę, że to prawdopodobnie jakiś intruz...

– Ale przed chwilą powiedziałaś, że nikogo tam nie było – stwierdziłam, czułam się zraniona.

– Wiem, że Sam tego nie zrobił – podkreślił – ale równocześnie nie sądzę, żeby to była Sadie.

– A kto jeszcze mógł tam być?

Usiadł prosto i delikatnie odsunął się ode mnie.

– Posłuchaj, ja tylko... nie jestem w tym za dobry. Myślę o ludziach tak, jak ich widzę, w Sadie widzę skrzywdzone dziecko, w Samie potencjalną pomyłkę sądową, a w Lauren tragiczną ofiarę... jakiegoś wypadku, włamania, które źle się skończyło.

– Ale gdyby to było włamanie, zamki byłyby zniszczone. Ktokolwiek to zrobił, Lauren go znała, zaprosiła do środka, James! – powiedziałam wzburzona.

– Przykro mi, Georgie, ale nie chcę spędzić wieczoru na siedzeniu tutaj i zastanawianiu się, kto mógł to zrobić.

– Możesz mi wierzyć lub nie, James, ale też nie chciałabym tak spędzać wieczorów – odparłam ze złością. – Ale nie mam innego wyboru, bo mój syn jest w więzieniu, a jeśli nie będę się nad tym zastanawiać, może tam spędzić resztę życia.

Wyraz jego twarzy złagodniał, wyciągnął rękę i delikatnie dotknął mojej twarzy.

– Przepraszam, to było nie fair z mojej strony. Oczywiście, że musisz wszystko rozważyć i robisz to dla Sama. Ale policja też nad tym pracuje, a ty doprowadzasz samą siebie do szaleństwa.

– Wiem, wiem – stwierdziłam, uspokajając się nieco. – Masz trochę racji, po prostu przywykłam do robienia wszystkiego i nie ufam, że ktoś inny zawalczy o Sama tak jak ja, w tym również policja.

– Ale musisz, Georgie, musisz zaufać też mnie, nie jesteś sama, a ja wiem, że Sam tego nie zrobił.

– Ale ktoś zrobił. Według policji doszło do walki na szczycie schodów. Pod paznokciami Lauren była farba ze ściany przy schodach, którą ktoś próbował usunąć. I... i rozprysk krwi u stóp schodów dowodzi, że spadła w taki sposób, który wyklucza zwykły upadek.

James podniósł obie dłonie, żeby zakryć twarz.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. Wyglądał na wytrąconego z równowagi.

Przytaknął i odsunął ręce od twarzy, był bardzo blady.

– Tak, tylko słysząc o tych szczegółach... to po prostu trochę za wiele. Jestem nauczycielem matematyki, zakorzenionym w rzeczywistości. Liczby dodają się i odejmują, zawsze wiesz, co uzyskasz. Ale rozpryski krwi?

Zmasakrowani ludzie? Nie jestem w tym zbyt dobry, nie mogę tego kontrolować, wynik nie jest przewidywalny.

Nie mogłam zmusić się do powiedzenia mu o swetrze Sama poplamionym krwią. Może rzeczywiście dopasowywałam fakty tak, żeby pasowały do tego, co chciałam zobaczyć?

– Rozumiem, co czujesz, James. Ale jestem w tym wszystkim taka samotna i śmiertelnie mnie to przeraża. – Poczulałam, że do oczu napływają mi łzy, byłam wykończona zastanawianiem się, co dalej.

Objął mnie, przytulił i ukrył twarz w mojej szyi.

– Rozumiem, dlaczego tak się czujesz, i znam Sama, to świetny facet, nie mogę wyobrazić sobie... – Odsunął się delikatnie i spojrzał na mnie. – Może wyszlibyśmy na kolację, doprowadzisz się do szaleństwa tymi zwariowanymi teoriami.

– Dobrze – odparłam. Wspaniale byłoby uciec od własnych myśli, lęku, który nie pozwalał spać i dręczył za dnia. Uwięzienie mojego syna, śmierć jego żony i prawdziwe piekło, przez które przechodzili moi przyjaciele, to za wiele. Ale ktoś coś wiedział, a moje myśli ciągle wracały do Sadie – jedynej osoby, która kochała życie Lauren na tyle, by mieć powody, żeby je zakończyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Obudziłam się następnego ranka, a James leżał w łóżku obok mnie i czułam się z tym dobrze. Nie była to nasza pierwsza wspólna noc, ale jako że zaczęliśmy naszą relację tuż przed śmiercią Lauren i aresztowaniem Sama, nie był to najłatwiejszy start. Z pewnością nie czułam się komfortowo, gdy zaczęliśmy się spotykać, a tu nagle zginęła Lauren, ale nadal tu był i miałam nadzieję, że w przyszłości, kiedy wszystko się wyjaśni, zdołam mu to wynagrodzić.

– Chyba pojedę odwiedzić Helen i Tima – rzekłam przy tostach i kawie, kiedy już wstaliśmy.

– Chcesz, żebym zabrał się z tobą?

– Nie, dzięki, myślę, że powinnam jechać sama. W tej chwili to bardzo delikatna sprawa. – Upiłam kawę. – Dla mnie to dość trudne. Tim był na tyle pomocny i wspierający, na ile mógł, zważywszy na jego stanowisko, i powiedział, że nie wierzy w winę Sama. Ale Helen wyznała policji, że Sam pragnął tego domu ze względu na te schody i w zasadzie zmusił Lauren do zamieszkania w odosobnionym miejscu, jakby od początku miał ukryty motyw. Tak jakby chciała, żeby to on był winny i... to po prostu boli – dodałam smutno.

James siedział przy stole kuchennym naprzeciwko mnie, przeglądał coś w telefonie, ale podniósł na mnie wzrok.

– Helen nie jest osobą, którą łatwo zrozumieć – stwierdził.

– Nie, myślałam, że ją znam, ale okazuje się, że wręcz przeciwnie – powiedziałam ze smutnym uśmiechem. – Wiem, że przechodzi przez piekło, ale można by pomyśleć, że będzie chciała przy tym zwrócić się do przyjaciół, tymczasem ona zachowuje dystans i nie sądzę, żeby alkohol w czymkolwiek pomógł.

– Nigdy nie pomaga.

– Do tego mam przy niej poczucie winy, bo moje dziecko przeżyło, a jej umarło. Chcę jej pomóc, ale ze względu na to, że chodzi o Lauren, nie Sama, czuję, że ona mnie nienawidzi, a jego obwinia. – Oczy zaszły mi łzami.

James od razu podniósł się z krzesła, obszedł stół i objął mnie.

– Helen ma mętlik w głowie, a ty nie możesz czuć się winna. – Przykucnął i otarł mi łzy wierzchem dłoni.

– Wiem, wiem, ale ja i Helen byliśmy tak blisko, nic nie mogę poradzić na to, że patrzę na wszystko z jej punktu widzenia, a ona naprawdę myśli, że Sam to zrobił. Uważa, że go bronię, ale chodzi o coś więcej.

– O co?

Westchnęłam.

– To wygląda tak, jakby Helen chciała, żeby Sam został skazany, winny czy nie.

– Nie rozumiem – odparł, podniósł się i odsunął ode mnie.

– Ja też nie, ale wydaje mi się, że Helen będzie zadowolona tylko wtedy, gdy Sam zostanie zamknięty. Pamiętam, że niedługo po śmierci Lauren ciągle wydzwaniała na policję, chciała dowiedzieć się, jak wyglądała sytuacja, proponowała „informacje”. Bóg wie, co im nagadała. A ja nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego to robiła.

– Po prostu jest załamana i odpowiada atakiem. Jest łatwiej, kiedy można kogoś obwinić.

– Może – przyznałam. – Ale nie sądzę, że Helen mogłaby... To znaczy, nie wyobrażam sobie sytuacji, kiedy... – Myślałam i myślałam. Helen i Lauren miały trudne chwile, kiedy Lauren była nastolatką, a Sadie wciągająca ją w różne kłopoty nie pomagała. Ale z tego, co wiedziałam, sprawy między nimi poprawiły się, zwłaszcza podczas przygotowań do ślubu. – Chyba nie sądzisz, że Helen kryłaby Sadie, co? – wypaliłam.

James westchnął.

– Słuchaj, rozmawiamy o Sadie, ale myślę, że skupiasz się na niewłaściwym problemie. Masz rację, rozważając każdą ewentualność, ale nie możesz każdego podejrzewać. Zaczynam się martwić, że za chwilę zaczniesz wyobrażać sobie różne rzeczy o mnie. Byłem nauczycielem Sadie, i Lauren w zasadzie też – rzucił poirytowany.

– Przepraszam – odparłam, ale wcale nie było mi przykro. Oczywiście wiedziałam, że James nie był w to zaangażowany, ale nadal mocno czułam, że Sadie owszem. Miałam też wrażenie, że James dał się zwieść jej rolą „niewinnej najlepszej przyjaciółki”.

– Mówiłem już wcześniej – ciągnął – to mógł być ktoś obcy, intruz.

– Tak, to mógł być przypadek, jakieś dzieciaki próbowały wejść drzwiami lub oknem, wystraszyły Lauren...

– Właśnie, i spadła w taki sposób, że wyglądało, jakby została zepchnięta.

– I stąd ten rozprysk krwi – dodałam. Ale w głębi serca wiedziałam, że to wszystko było zbyt proste. Gdyby jednak rzeczywiście chodziło tylko o włamanie, które źle poszło, z pewnością policja już by kogoś miała.

Pomyślałam o scenie, która przywitała mnie w noc śmierci Lauren. I niezależnie od tego, jak bardzo James próbował mnie przekonać, obraz jej powykręcane go ciała, kałuża krwi i tajemnice, które wydawała się skrywać, wszystko to kazało mi wierzyć, że to było coś więcej niż wypadek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Po drugiej kawie James wyszedł. Była środa, więc musiał iść do szkoły, a ja postanowiłam skoczyć do Jacksonów. Szczególnie chciałam poukładać sprawy z Helen, byłam nieszczęśliwa w obecnej sytuacji, to przypominało stały ból zęba, a przecież właśnie teraz powinniśmy się wspierać, a nie kłócić. Dlatego tego popołudnia wstąpiłam do francuskiej piekarni i kupiłam tuzin makaroników o różnych smakach, upewniając się, że było przynajmniej kilka cytrynowych, bo te Helen najbardziej lubiła. Potem poszłam do ich domu.

Dzwoniłam dość długo, aż w końcu Helen pojawiła się przy drzwiach. Wyglądała fatalnie.

Stałam, wyciągając przed siebie torbę z makaronikami.

– Przynoszę dary – powiedziałam z uśmiechem. – Masz ochotę na babskie popołudnie?

Nie próbowała nawet ukrywać faktu, że to ją przerażało, ale zaprosiła mnie do środka, ze sztywnym uśmiechem na twarzy.

– Zrobię kawę, usiądź – oznajmiłam.

– Nie, wciąż mogę zrobić cholerną kawę – warknęła.

– Wybacz – odparłam, kiedy przepchnęła się obok mnie do kuchni i włączyła ekspres do kawy. – Ładny, nowy? – zapytałam, desperacko próbując znaleźć jakiś neutralny temat do rozmowy.

Spojrzała na ekspres do kawy i cofnęła się o krok, jakby go wcześniej nie widziała.

– Tak, Tim go kupił. Myśli, że jeśli będziemy mieć nowy ekspres do kawy, zapomnimy o naszej zmarłej córce.

Surowość jej słów naprawdę mnie uderzyła.

– Jestem tu dla ciebie, Helen – wykrztusiłam.

Ale ona nie słuchała, próbowała wepchnąć zbiorniczek z kawą do tego urządzenia, lecz pchała tak mocno, że nic nie pasowało, a woda lała się wszędzie wkoło. Nie sądziłam, że mogę pomóc, ale ostatecznie stanęła przed maszyną, szlochając, a strużki wrzącej wody wylewały się z urządzenia.

– Ja... i tak nie miałam ochoty na kawę – usłyszałam własne słowa.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na mnie, i przez łzy prawie się uśmiechnęła.

– Świetnie – odparła, a cień dawnej Helen próbował przebić się na powierzchnię. Sięgnęła przez blat kuchenny i wzięła butelkę dżinu ze swojej „kolekcji”, jak lubiła ją nazywać. – Chodź, przyłącz się do mojej matczynej masakry – rzekła, biorąc z szafki dwie szklanki.

Nie chciałam pić. Pomijając fakt, że było popołudnie, wolałam, żeby mój umysł pozostał trzeźwy. Ale żeby ją uszczęśliwić, pozwoliłam, żeby mi naląła.

– W tym barze już nie używa się toniku? – zapytałam, kiedy naląła więcej niż hojną porcję.

– Och, ty cholerny mazgaju, dżin działa szybciej sam. Ostatnio wolę go niż wino – powiedziała jakby do siebie, podchodząc do lodówki. Wydawało się, że dla Helen nie było nieodpowiedniej pory na picie. – No i proszę. – Wlała trochę gazowanego toniku do szklanki, a ja podążyłam za nią do salonu, gdzie opadła ciężko na jeden z foteli. Miała na sobie spodnie od dresu i grubą bluzę, która wyglądała na poplamioną. Jej skóra była bladożółta, moja przyjaciółka w ogóle nie przypominała siebie.

– Chciałam nadrobić zaległości – oznajmiłam.

– Zaległości w czym? Tutaj nic się nie dzieje, wszystko jest takie samo, tylko on ciągle marudzi mi, żebym się ubrała i wykapała. – Odwróciła się, a potem nachyliła do mnie. – Dzisiaj rano powiedziałam mu, że ma się odpieprzyć – syknęła, po czym upiła wielki łyk.

Już wcześniej widziałam Helen pijaną, ale to było podczas rodzinnych imprez, świąt czy jej urodzin, a teraz spiła się zupełnie sama w środowe popołudnie. Podchmielona zawsze była radosna, śpiewała, tańczyła i bawiła się ze wszystkimi. Teraz było inaczej. To nie był kieliszek schłodzonego białego wina na patio czy kilka dżinów z tonikiem dla humoru. Teraz było mrocznie i desperacko, kobieta beznadziejnie szukająca ukojenia w rozpacz. Tak właśnie działała żałoba.

Po prostu mówiłam dalej, pytałam, co u niej, jak się czuje, chciałam, żeby się otworzyła.

– Czuję się jak totalne gówno – wybełkotała, nalewając sobie kolejną porcję z butelki.

– Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić – zaczęłam.

Zmierzyła mnie wzrokiem z góry do dołu.

– Nie, nie możesz. Utrata dziecka to jak wstąpienie do klubu i tylko pozostali jego członkowie wiedzą, jak to jest... ty nie należysz do tego klubu, Georgie.

– Nie, ale wciąż jestem twoją przyjaciółką, nie odcinaj się ode mnie, Helen.

Wyrzuciła ręce w powietrze.

– Naprawdę sądzisz, że możemy tak po prostu wrócić do tego, co było kiedyś?

– Ja... taką mam nadzieję. Mamy za sobą całe lata...

– Twój syn jest oskarżony o zabicie mojej córki! – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – A ty pojawiaasz się z torbą ciasteczek i oczekujesz, że o tym zapomnę?

– Gwarantuję, że to nie był on. Co by zyskał na jej skrzywdzeniu? – zapytałam, nie byłam w stanie użyć słowa „zabić”.

– Cóż, na początek dostałby połowę domu i wolność, by iść swoją drogą. – Przysunęła szklanke do ust i zanim wypięła, dodała: – Miała też ubezpieczenie na życie...

– Zupełnie jak Sam. Mają kredyt hipoteczny, musieli...

– Wszystko jedno. – Wypięła wielki łyk dżinu.

Pokręciłam głową.

– Sam nawet by tak nie pomyślał. Znasz go, odkąd miał trzy lata, Helen, znasz go tak dobrze, jak my siebie nawzajem...

Przewróciła oczami.

– Więc tylko dlatego, że jesteśmy przyjaciółkami, to znamy swoje dzieci? Przecież nawet o sobie nie wiemy wszystkiego!

– Oczywiście, że wiemy – powiedziałam łagodnie i pochyliłam się. – Wiem, że kiedy dorastałaś, chciałaś być baletnicą, ale za bardzo urosłaś, i wiem, że nienawidzisz tego, jak twoja siostra ciągle się ciebie czepia. Matka zmuszała cię do jedzenia kapusty i dlatego wciąż jej nie znosisz. Tim

jest miłością twojego życia i uratował cię od twojej szalonej rodziny i kapusty. – Uśmiechnęłam się, chciałam, żeby to był przyjazny gest, powód do śmiechu, a przynajmniej uśmiechu zrozumienia. Ale ona nawet na mnie nie spojrzała. Mimo wszystko mówiłam dalej, bo wspomnienia nas łączyły, a historia, którą dzieli się z każdym przyjacielem, każdą ukochaną osobą, jest wyjątkowa. – Wiem, że Kate sepleniała, kiedy była mała, ale po terapii logopedycznej wszystko zniknęło. Wiem, że Lauren odziedziczyła po tobie brwi i obie uważacie, że są okropne, ale dla mnie są piękne i... i ty z Timem jesteście najsilniejszą parą, jaką znam. – Dotknęłam jej ramienia. – I gdybym kiedykolwiek miała jakiś związek, chciałabym, żeby przynajmniej w połowie był taki, jak wasz.

– Och, Georgie – zawyła, a jej oczy wypełniły się łzami.

Pogorszyłam wszystko, mówiąc o przeszłości? Chciałam się rozplakać, ale zdołałam się powstrzymać.

– Chciałam tylko przypomnieć ci, jak cenna jest nasza przyjaźń. Dla mnie znaczy wyjątkowo wiele.

Odwróciła się do mnie i spojrzała mi w oczy.

– Georgie, jesteśmy przyjaciółkami, ale ja nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Nikt mnie nie zna, nikt nie wie nic o moim życiu i o tym, jak się czuję. A w tej chwili nie obchodzi mnie moje życie, bo nie mam już po co żyć.

Utrata dziecka zapewne wywołuje takie uczucia, ale próbowałam przypomnieć jej o tym, co miała.

– Przeżyłaś coś najgorszego w życiu, ale nadal masz przyszłość. Lauren nie chciałaby, żebyś się poddała, masz jeszcze jedno dziecko, które cię potrzebuje, wspaniałego męża, który cię kocha...

Zaśmiała się z rozbawieniem.

– Naprawdę o niczym nie masz pojęcia – rzuciła, a nienawiść w jej oczach aż mnie zakłuła.

Zaniemówiłam na moment.

– Tim mnie nie kocha – warknęła. – A ja nie kocham jego, nasze małżeństwo od lat jest jak zdychający pies. Ale nikt nie ma odwagi, żeby ZAŁATWIĆ SPRAWĘ! – krzyknęła.

Staralam się odpowiedzieć na to spokojnie i delikatnie, chociaż to wyznanie mną wstrząsnęło. Mimo że była wyraźnie pijana, wydawało się,

że mówiła poważnie.

– Och, kochana, teraz możesz odnosić takie wrażenie przez to, co się stało, ale wy dwoje...

– Co? – warknęła.

– Wy dwoje jesteście... silni – wykrztusiłam.

Pokręciła głową.

– Silni? Ha. Nienawidzimy się. Ledwo z sobą rozmawiamy, może poza pytaniami, gdzie jest paracetamol czy co będzie na kolację.

– A nie tak jest we wszystkich małżeństwach po tak długim czasie? – spytałam w nadziei, że przemawiały przez nią tylko rozpacz i dżin. – Przekształcają się, zmieniają i...

– PIEPRZENIE, Georgie, tak się dzieje już od lat.

– Ale... – zaczęłam, nie mogąc i nie chcąc uwierzyć, że para, którą znałam, była tak nieszczęśliwa. To z pewnością nieprawda. Przecież bym wiedziała?

– Nie uprawialiśmy seksu od lat... LAT – warknęła.

– Ale widywałam was razem, za każdym razem wyglądaliście na bliskich sobie. – Zawsze myślałam, że jest między nimi ten dreszczyk, nawet czasami żartowałam, że powinni znaleźć sobie pokój.

Prychnęła.

– Co? Całus w policzek albo branie go pod ramię, kiedy byłam zbyt nawalona, żeby iść? – Powoli pokręciła głową. – To nie jest miłość, moja terapeutka nazywa to współzależnością. Dla mnie jedyne rozwiązanie to pić, aż znajdę się w punkcie, gdzie już nic nie czuję.

Trudno było mi to przetrwać. Uważałam Tima i Helen za idealną parę, idealne małżeństwo.

– Nigdy nic nie mówiłaś, wszystko trzymałaś w sobie. Mogłaś ze mną porozmawiać.

– Dlaczego miałabym z tobą rozmawiać? – zapytała i szczerze czekała na odpowiedź.

– Bo myślałam, że byliśmy przyjaciółmi, i założyłam...

– Wydaje ci się, że znasz wszystkie odpowiedzi, prawda? Georgie, ty nawet nie znasz własnego syna!

Jej słowa mnie raniły i ledwo wykrztusiłam odpowiedź.

– Znam... ja...

– Twój syn nie mógł się doczekać, kiedy wywiezie moją córkę na te wrzosowiska. – Helen teraz wskazywała na mnie palcem. – Dlaczego? Dlaczego chciał tam mieszkać, kiedy ona wyraźnie nie chciała?

– Chciała. Podobało jej się tam, Sam powiedział, że zaczynała uwielbiać to miejsce...

– Sam powiedział. – Wykrzywiła usta w grymasie. – A ty mu wierzysz?

– Tak. Mnie i Sama zawsze łączyła szczerą relacją...

– Wcale, że nie.

Spojrzałam na nią zdezorientowana.

– Nigdy nie wyjawiaś Samowi, że jego ojciec był agresywnym damskim bokserem, od którego odeszłaś, dopiero kiedy podbił ci oczy i złamał rękę.

– Nie musi o tym wiedzieć – odparłam, poczułam się zraniona, że wyciągnęła to teraz.

– Och, rozumiem, w twoim świecie istnieją różne rodzaje prawdy, tak? O niektórych rozmawiamy, a o innych nie?

Nie miałam pojęcia, że potrafi być taka podła. Pewnie nadal przemawiał przez nią alkohol, ale i tak bolało.

– Opowiedziałam ci o moim byłym w zaufaniu.

– Tak, cóż, teraz wszystkie chwytaki są dozwolone, policja musi wiedzieć o wszystkim, żeby mogła wymierzyć sprawiedliwość za Lauren. Nie myśl sobie, że ukrywałam coś ze względu na naszą przyjaźń.

– Ale to, co powiedziałaś policji, nie było prawdą, Helen. Tutaj dzieje się o wiele więcej...

– Co ty powiesz. – Przewróciła oczami.

Musiałam do niej dotrzeć.

– Wiesz, że Sadie ma kubki Lauren? I że ktoś przymierzał jej suknię ślubną?

– Słuchaj, nie jestem fanką Sadie, ale nie możesz mówić, że to zrobiła, i mieć nadzieję, że zajmie miejsce Sama. Ciągłe wymyślasz różne rzeczy, żeby go ocalić, ale nie myśl sobie, że suknia ślubna i kilka kubków zmylą policję. Oni wiedzą, że to był on. Bo przecież kto inny mógł to zrobić? Twój syn ma problemy.

– O czym ty mówisz?

– Mówię tylko, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, Georgie.

– Sam nie jest agresywny. Wiesz dokładnie, że właśnie dlatego uciekłam, żeby Sam nie stał się taki, jak jego ojciec.

– Widać twój plan się nie powiódł. Powinnaś była powiedzieć mu o wszystkim i zaprowadzić go na terapię. Ukrywałaś przed nim prawdę i najwyraźniej on przed tobą również. Przecież nie wyjawiał ci wszystkiego, prawda? – rzekła chłodno i odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć.

– Rozumiem, dlaczego jesteś zrozpaczona, ale tu nie chodzi o ojca Sama ani o niego.

Wzruszyła ramionami.

– Mylisz się, tu chodzi głównie o Sama. Gniew i agresja są genetyczne.

– Nie bądź głupia – warknęłam. Tak, Sam potrafił się złościć, miał niezły temperament, ale to nie oznaczało, że zabił żonę.

Byłam zdeterminowana nie pokazać jej wątpliwości, które pojawiały się w moich oczach, bo rzeczywiście kiełkowało we mnie ziarno zwątpienia. Było maleńkie, ale istniało, a ja nie mogłam pozwolić mu zakiełkować, musiałam je zniszczyć.

Helen dołała sobie czystego dzinu, jakby właśnie pokonała mnie w walce. Może tak było?

Zobaczyłam pochlapane krwią ściany, czerwoną plamę na sukni ślubnej i rozbite zdjęcie ślubne. Czy to była walka? Czy Sam stracił nad sobą panowanie? Wtedy przypominałam sobie jego sweter poplamiony jej krwią i chciałam się rozplakać.

Próbowałam przypomnieć sobie tego małego chłopca, który wyciągnął rękę do Lauren pierwszego dnia w przedszkolu. To był Sam, a nie ktoś, kto zamordował żonę w przyływie gniewu. Był uprzejmym, troskliwym, opiekuńczym mężczyzną, który kiedyś był kochającym małym chłopcem, przygotowującym laurki na Dzień Matki, a w nich przekazywał pełne miłości wiadomości za pomocą kolorowych kredek i literówek. Nie zamierzałam siedzieć tutaj z Helen i dawać się wciągnąć w jej przesiąknięte żalem teorie, zapijając ból. Dzin nie był lekarstwem na smutki i na pewno nie pomoże mi wyciągnąć syna z więzienia.

– Znam Sama – usłyszałam własne słowa – nie skrzywdziłby jej. Myślę, że w głębi duszy też to wiesz.

Podniosła wzrok znad swojej szklanki.

– Och, Georgie. Ty w każdym widzisz dobro, nawet jeśli go tam nie ma. – Próbowała oprzeć się na fotelu z pełną szklanką, ale wylała część zawartości na podłogę. Dawna Helen już pędziłaby do kuchni po ścierkę, ale nie ta.

– Wybacz, naprawdę mi przykro, że jesteś nieszczęśliwa... – zaczęłam.

– Nie widzisz tego, co masz przed nosem, prawda? Tak wielu rzeczy nie wiesz.

– To może mi powiedz. – Spojrzałam na nią, chwiejącą się na miejscu, dżin wsiąkał w jej poplamioną już bluzę.

– NIE MOGĘ! – krzyknęła.

– Co przede mną ukrywasz? – zapytałam.

– Zamknij się. ZAMKNIJ SIĘ!!! – zapiszczała i zakryła uszy dłońmi.

Przytrzymała je tam i ani drgnęła, po prostu siedziała, wpatrując się przed siebie w beznadziejnym otępieniu. To do niczego nie prowadziło, a ja nie mogłam tam siedzieć ani minuty dłużej.

Wzięłam torebkę i z opuszczoną głową ruszyłam do drzwi. Nie próbowała mnie powstrzymać i poczułam ulgę, bo to była moja walka i nasza przyjaźń nie będzie mnie już krępowała.

Dotarłam do korytarza i odwróciłam się przed wyjściem, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek tu wrócę, spojrzałam na kuchnię, duży stół, przy którym siadywałyśmy przy tak wielu radosnych okazjach. Teraz wszystko było ciche. Zerknęłam na salon, gdzie Helen tuliła swoją szklankę, patrząc przed siebie, i zastanawiałam się, jaki mrok dzielili Jacksonowie, jakie skrywali tajemnice, których nigdy sobie nawet nie wyobrażałam.

Odwróciłam się do wyjścia i podskoczyłam lekko. U szczytu schodów zauważyłam dwie stopy, nie poruszały się. Kate. Serce mi zamarło, kiedy zastanowiłam się, co usłyszała. Stopy nie poruszyły się, kiedy wyszłam cicho, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Po odwiedzinach u Helen czułam się wykończona. Nie znosiłam oglądania jej w takim stanie, ale nie mogłam też znieść tego, co mówiła. Kiedy zadzwonił mój telefon, podskoczyłam nadal wytrącona z równowagi. Była to nagrana wiadomość z więzienia z zapytaniem, czy zaakceptuję połączenie.

– Sam, wszystko w porządku? – spytałam zaniepokojona.

– Tak, tak... cóż, na tyle, na ile to tutaj możliwe.

– Nie spodziewałam się, że zadzwonisz.

– Zastanawiałem się, czy masz jakieś wieści?

Poczułam się okropnie, żałowałam, że nie miałam dla niego żadnych świetnych wiadomości, ale niestety.

– Nie, kochanie. Helen pomału zaczyna tracić kontakt z rzeczywistością, a...

– Och tak, Sadie mówiła, że ostatnio dużo pije.

Wspomnienie o Sadie zdenerwowało mnie.

– Czyżby? – Zawahałam się, ale nie mogłam się powstrzymać. – Wiedziałaś, że Sadie ma dwa kubki należące do ciebie i Lauren, te, które wam kupiłam do nowego domu? – wypaliłam.

– Naprawdę? Cóż, tutaj nie mogę ich używać, nie sądzisz? – Rzekł to z taką nonszalancją, że zastanowiłam się, czy wiedział, a może nawet zaproponował, żeby sobie je wzięła.

– Czy Lauren przymierzała swoją suknię ślubną? – naciskałam. Może i przesadzałam z tymi kubkami, ale zdecydowanie nie można było tego samego powiedzieć o sukni.

– Chodzi ci o to, czy przymierzała przed ślubem? – zapytał zdeorientowany.

– Nie, po ślubie. Znalazłam ją wciśniętą z tyłu szafy z plamą. Ale potem została wyczyszczona i odłożona na miejsce.

– O. Świetnie.

Pokręciłam głową przybita jego obojętnością.

– Nie „świetnie”, Sam. Powinieneś użyć słowa „dziwnie”.

– Dobrze, dziwnie – odparł zabawnym głosem, zupełnie nie zrozumiał, o co mi chodziło, i tylko małpował własną matkę, bo pewnie uznał, że zwariowałam.

Ale ja mówiłam dalej:

– Tego dnia, kiedy czekałam na kanapy... ktoś spał w waszym łóżku.

Cisza.

– Sadie? – spytałam.

Usłyszałam, że bierze głęboki wdech.

– Nocowała kilka razy, żeby mieć oko na dom.

Mogę się założyć, pomyślałam.

– Nie sądzę, żeby policja była zadowolona z tego, mogła mieszać coś przy dowodach – stwierdziłam.

– To było już po wizycie kryminalistyków. Pamiętasz, dostaliśmy pozwolenie, żeby tam wrócić, mamó. Nie robiła nic nielegalnego.

– Może nie, ale Tim się wkurzył, że pojechałam tam, kiedy mieli dostarczyć kanapy, a to też było po uzyskaniu pozwolenia. To śledztwo w sprawie morderstwa i nie wygląda za dobrze, Sam. Do tego ten świadek, który widział twój samochód przed jej mieszkaniem w dniu, kiedy Lauren...

Westchnął.

– Wpadłem tylko, żeby zobaczyć się z Sadie.

Nie byłam pewna, czy mu uwierzyłam, i jeszcze raz pomyślałam o tym, jak on i Sadie wydawali się czuć bardzo komfortowo w swoim towarzystwie. Jak gawędziła z nim przez telefon, kiedy pojawiła się w domu, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi... albo kimś więcej? I miała klucze do domu, nie zdziwiłabym się, gdyby właśnie dlatego łóżko zostało nieposłane. Wcale nie nocowała tam, żeby mieć oko na dom – zapewne już tam zamieszkała. Czy to dlatego Samowi tak się spieszyło, żeby tam wrócić? Martwiłam się o niego, że zostanie sam z tymi wspomnieniami, ale może nie taki był plan? Może chodziło o stworzenie nowych wspomnień?

– Dla kogoś z zewnątrz to mogłoby wyglądać, jakbyście ty i Sadie mieli romans czy coś takiego. – Nie mogłam się powstrzymać, po prostu to powiedziałam. Jeśli coś się działo, oboje byli bardzo głupi, skoro sądzili, że uda im się to ukryć.

Westchnął.

– Mamo, nic się nie dzieje. Sadie tylko opiekuje się dla mnie domem.

– A może zaopiekowała się też twoim małżeństwem? –
usłyszałam nagle własne słowa.

Kolejna cisza, a potem odchrząknął i wyszeptał:

– Posłuchaj, są pewne rzeczy... których nie mogę ci zdradzić, ale uwierz mi, kiedy mówię, że Sadie można ufać.

Zaschło mi w ustach.

– Jakie rzeczy?

– Nie mogę ci powiedzieć – syknął.

– Ja... nie możesz rzucić czegoś takiego, a potem milczeć, Sam. Martwię się.

– Nie mówię ci dla twojego dobra. Chcę uszanować pamięć Lauren, jeśli to możliwe, ale jeśli będę musiał wykorzystać te informacje do wydostania się z więzienia, zrobię to. Proszę, mamó, nie pytaj mnie ponownie. Nie mogę tutaj rozmawiać, nasze rozmowy są nagrywane.

Każda cząstka mnie chciała zapytać Sama, co miał na myśli, czego mi nie mówił, dlaczego wspominał o uszanowaniu pamięci Lauren i jakie posiadał informacje, ale musiałam uwierzyć w swojego syna, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Muszę kończyć. Dzięki, że jesteś, mamó.

– Wszyscy jesteśmy z tobą, kochanie, pamiętaj o tym. Nie będzie łatwo, ale bądź silny, obiecuję ci, że wszystko się ułoży – skłamałam. Teraz byłam tego mniej pewna niż kiedykolwiek, nie mogłam niczego Samowi obiecywać.

– Porozmawiasz z Timem, poprosisz go o pomoc?

– Mogę spróbować. – Jeśli to miało pomóc mu przetrwać czas za kratami, gdy będzie myślał, że Tim walczy o niego, to nie zamierzałam mu tego odbierać.

W końcu odłożyłam telefon, a wszystkie łzy, które wstrzymywałam podczas rozmowy z Samem, popłynęły. Kilka minut później mój telefon

znowu się rozzwonił.

– Hej, Georgie, wszystko w porządku? – Głos miała jak Lauren, aż się wystraszyłam, ale zaraz uświadomiłam sobie, że to Kate.

– Tak, dziękuję, Kate. Jak się masz? Wcześniej byłam zobaczyć się z twoją mamą. – Nie chciałam jej zawstydząć i mówić, że widziałam ją na schodach.

– Tak, pewnie byłam w swoim pokoju. Tata już jest w domu.

– Z mamą wszystko dobrze? – zapytałam. Odnosiłam wrażenie, że mówimy szyfrem. Kate miała prawie dziewiętnaście lat, orientowała się, co wiąże się z piciem Helen, myślę, że dlatego trzymała się na uboczu.

– Mmm, chyba tak, sama wiesz.

– Tak, potrzebuje czasu. Ale co z tobą? Jak sobie radzisz? – Chciałam, żeby wiedziała, że mi zależało, że ktoś troszczył się o jej samopoczucie. Jej matka tonęła w rozpacz i dżinie, a ojciec starał się radzić sobie ze stratą i próbował przy okazji ratować cały świat.

– W porządku. – Westchnęła, próbując oszukać samą siebie.

– Wszyscy starają się jakoś przetrwać. Ludzie mówią rzeczy, w które nie wierzą, bo są tak zrozpaczeni. Ale będzie lepiej, obiecuję. – Jeśli Kate usłyszała to, co Helen powiedziała o nieudanym małżeństwie, o sekretach rodzinnych, nie chciałam, żeby rozpamiętywała te rzeczy i niewłaściwie do nich podeszła.

– Tak. Wiem. – Nastąpiła chwila ciszy, a potem spytała: – Czy mogłabym do ciebie wpaść?

To było dość niespodziewane, Kate zawsze była dość dziwną dziewczyną, ale nasza ostatnia rozmowa telefoniczna była sporą rewelacją. Sporo mi powiedziała, a ja nigdy nie widziałam jej tak zaangażowanej, może potrzebowała kogoś innego niż rodzice, żeby porozmawiać. Jeśli mogłam jej pomóc, właśnie to zamierzałam zrobić.

– Oczywiście, kochanie. Przyjdź, kiedy chcesz, wiesz, że zawsze jesteś mile widziana!

– A teraz? Mogłabym przyjść teraz?

Miałam nadzieję, że trochę popracuję, ale to było ważniejsze.

– Tak, tak, przyjdź, zaraz nastawię wodę w czajniku.

Dwadzieścia minut później siedziałyśmy w mojej kuchni, jedząc ciastka czekoladowe i pijąc kawę. Nigdy wcześniej nie spotykałyśmy się sam na sam, zawsze rozmawiałam z Helen, Timem albo Lauren, a Kate pozostawała gdzieś na uboczu.

– Co zamierzasz w kwestii studiów? – zapytałam. Kate zrobiła sobie rok przerwy i miała zacząć w październiku, a był już wrzesień.

– W następnym roku. Po tym, co stało się z Lauren, nie mogłabym zostawić mamy i taty, więc odłożyłam to, a w Newcastle zgodzili się trzymać dla mnie miejsce do następnego roku. Ale zastanawiam się, czy nie powinnam zostać bliżej domu, w Devon, może iść do Exeter?

– Mogłabyś – odparłam – ale czy nie byłoby lepiej, gdybyś oderwała się od tego?

Przytaknęła.

– Pewnie tak.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia.

– Powinnaś robić to, co wydaje ci się słuszne, Kate, ale nie zostawaj z poczucia winy. Wiem, że twoi rodzice przechodzą trudne chwile, ale ty musisz myśleć w tym wszystkim też o sobie, bo ty też przeżywasz żalobę, a do tego musisz mierzyć się z całym tym chaosem. Uważam, że wyjazd do Newcastle na trzy lata mógłby być tym, czego potrzebujesz.

– Tak, czasami mi się wydaje, że właśnie tego potrzebuję. Po prostu martwię się o mamę i tatę.

– To zrozumiałe. Ale nie zostawaj tu na zawsze. Wstrzymałaś swoje życie, ale nie zatrzymuj go całkowicie.

– Nie, nie zrobię tego. Jestem pewna, że jakoś to przepracują, tylko nie mogę znieść tych kłótni.

– Po tym, co stało się z Lauren, pewnie po prostu naskakują na siebie nawzajem – powiedziałam delikatnie. – Nie myślą tak, to tylko żal.

– To nie to, oni ciągle się kłócą.

– Jestem pewna, że to nieprawda.

– Oni się nienawidzą – warknęła, w końcu pojawiła się ta opryskliwa Kate.

– Po prostu mają trudny okres.

– Tak się to nazywa? A co powiesz o romansie mamy, który trwał przez lata. To też jest trudny okres? – zadrwiła.

Byłam oszołomiona.

– Nie, nie twoja mama?

Przytaknęła.

– Kiedy... to się stało? – zapytałam, nie będąc w stanie użyć słowa romans.

– Och, lata temu. Lauren mi o tym powiedziała, a ja jej uwierzyłam.

– Cóż, była twoją siostrą, więc nie dziwię się, ale pewne rzeczy czasem nie są tym, na co wyglądają i...

– Nie, to było prawdziwe, Lauren widziała listy miłosne sprzed lat. Dowiedziała się w dziesiąte urodziny, ja miałam wtedy jakieś dwa latka, więc oczywiście wyjawiała mi dopiero wiele lat później – dodała.

Prawie uśmiechnęłam się, słysząc to. Biedna Kate, zawsze obserwowała z boku, opierając się na życiu i doświadczeniach innych.

– Lauren pamiętała, jak mama wychodziła do ogrodu na tyłach domu, żeby porozmawiać przez telefon podczas przyjęcia. Kiedy nadszedł czas na tort w trakcie urodzin, wszyscy szukali mamy, a Lauren znalazła ją na zewnątrz, mówiła jakiemuś facetowi przez telefon, jak bardzo chciała być wtedy z nim, jak nadal go kocha i takie tam.

– Och, usłyszenie czegoś takiego musiało być naprawdę trudne dla Lauren. – Bardzo starałam się nie powiedzieć zbyt dużo, to była interpretacja dziesięciolatki przekazana młodszej siostrze wiele lat później. Ile mogło być w tym prawdy? Ale wszystko łączyło się z wyznaniem Helen w sprawie jej małżeństwa i tego, jaka była nieszczęśliwa.

– Lauren stwierdziła, że poczuła się z tym naprawdę dziwnie, i wróciła do domu. Ty też tam byłaś, tata nastawiał muzykę, a ty zapytałaś, czy Lauren wie, gdzie podziewa się mama. Zaprzeczyła, bo myślała, że się rozplacze, ale trzeba było zaśpiewać Sto lat, bo część z jej przyjaciół wychodziła. Więc znalazłaś świece, zapaliłaś je na torcie i zwołałaś wszystkich do śpiewania, a moja matka suka dalej gawędziła z kochankiem.

Zszokowana jej zjadliwością wzięłam głęboki wdech. Chciałam bronić Helen, ale wydawało się łatwiej pozwolić Kate mówić.

– Lauren powiedziała, że mama była wściekła, kiedy wróciła, bo zapaliliście świece i zaśpiewaliście bez niej.

Wtedy nagle sobie to przypomniałam, Helen wchodzącą na przyjęcie z zewnątrz. Była czymś naprawdę zdenerwowana. Wtedy nie mogłam

pojąć, co się stało. Teraz wszystko nabrało sensu, ale nadal próbowałam skłonić Kate, żeby spojrzała na to z punktu widzenia swojej mamy.

– Cóż, skoro zrobiła tort, pewnie chciała być przy odśpiewaniu Sto lat dla Lauren – zasugerowałam.

Kate spojrzała na mnie, jakbym oszalała.

– To nie był powód. Po prostu chciała zrobić zdjęcia tortu, żeby pokazać go swojemu chłopakowi. Lauren powiedziała, że potem zrozumiała, że ona zawsze wysyłała do niego zdjęcia. Tak czy inaczej, kiedy wszyscy poszli, Lauren ciągle powtarzała: „Mamo, dlaczego cię nie było i nie pomogłaś mi zdmuchnąć świeczek?”. Mama była wściekła, tata spróbował się wtrącić, a mama uderzyła go w twarz. Tata był załamany, Lauren krzyczała, najwidoczniej ja płakałam, a ona popychała tatę i mówiła, że wolałaby wyjść za kogoś innego. Po prostu żał mi taty. Jest takim dobrym człowiekiem, a ona traktuje go jak gówno, zawsze się na nim wyżywa, obwinia go za wszystko, co nie udało się w jej smutnym życiu.

Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się po naszym wyjściu. A okropne zachowanie wobec Tima w niczym nie przypominało Helen. Zastanawiałam się, czy może Kate nie dodawała do tego nieco dramaturgii, jak zdarzało się nastolatkom, ale jeśli było na tyle źle, że poruszyło Kate, to naprawdę było czym się martwić. Trudno było mi uwierzyć, że Helen miała drugie życie, ale po tym, co powiedziała o swoim nieszczęśliwym małżeństwie, zaczął tworzyć się obrazek – tyle że nie byłam pewna, czy chciałam go oglądać.

Zrobiłam więcej kawy i zaproponowałam, żebyśmy dokończyły ciastka.

– Myślę, że w tej chwili przyda nam się sporo cukru. – Postawiłam dwa kubki na stole. – Zrobiłam te ciastka dla Sama. – Westchnęłam, biorąc kolejny kęs intensywnie czekoladowego ciasta. – Miałam nikłą nadzieję, że wyznaczą kaucję i wyjdzie do domu, ale... – Nie byłam pewna, ile Tim powiedział Kate czy Helen, więc nie rozwodziłam się nad tym.

– Słyszałam, że znaleźli sweter z krwią Lauren. Mama i tata rozmawiali o tym.

Czyli Kate jednak podsłuchiwała pod drzwiami.

– Tak, ale to nic nie znaczy. Są też dowody wskazujące na innych ludzi – odparłam ogólnikowo.

Spojrzała na mnie, jakby chciała coś dodać, a potem lekko się zarumieniła. Chociaż była dość zagadkowa, znałam ją od urodzenia i wiedziałam, że język ją świerzbi.

– O co chodzi? – zapytałam.

– O nic.

– Kate, czy ty coś wiesz?

Zupełnie jak Tim, Kate wydawała się stać po mojej stronie, jeśli chodziło o niewinność Sama, ale teraz zamilkła.

– On tego nie zrobił, Kate.

Nagle poderwała głowę i warknęła:

– Cholera, przecież wiem, że to nie on, i podejrzewam, kto to mógł być.

Przez chwilę zobaczyłam u niej zawahanie. Wstrzymałam oddech i czekałam, nie chciałam za bardzo naciskać.

– Sadie – wysyczała.

Musiałam ostrożnie dobierać słowa. Chociaż pragnęłam podzielić się swoimi teoriami z Kate, nie chciałam, żeby powtarzała to, co powiedziałam, dopóki nie zyskam całkowitej pewności.

– Mówiłam ci. Ona leci na Sama, była zazdrosna o Lauren. Nie ufałabym jej ani odrobinę.

Delikatnie wypuściłam powietrze. Czyli o to chodziło? Sama historia o Sadie zakochanej w Samie nie oczyści go z zarzutów o morderstwo, nawet jeśli była prawdziwa – w zasadzie mogła nawet pogorszyć sprawę. Kate nie lubiła Sadie i jej oskarżenia zapewne bazowały właśnie na tym. Przez chwilę naprawdę myślałam, że mogła mi coś ciekawego wyjawić, ale tu chodziło o żal, a może nawet zazdrość.

– Mmm, wiem, że Sadie nie jest osobą, którą łatwo lubić, ale Sam mówi, że są dobrymi przyjaciółmi...

– Georgie... ona płakała na ślubie Lauren.

Prawie uśmiechnęłam się na te słowa.

– Chyba jak my wszyscy, kochanie. To pewnie były łyzy radości? – zasugerowałam, chociaż prawdę mówiąc, wątpiłam, żeby Sadie potrafiła robić „radosne” rzeczy, ale nie był to zbyt dobry dowód.

Ale Kate kręciła głową.

– Nie, była zazdrosna. Słyszałam, jak mówiła jednej z drухen, że to długo nie potrwa, a potem płakała i opierała się o Sama.

– Opierała się, ale na weselu? – zapytałam, myśląc, że może Kate zobaczyła ich w tańcu i nadinterpretowała to.

– Nie. Po ślubie, fotograf szukał pana młodego, ale nikt nie mógł go znaleźć, więc Lauren poprosiła, żebym go znalazła. Ależ była z niej napuszczona panna młoda. – Przewróciła oczami.

– I znalazłaś? – naciskałam.

– Tak, zdecydowanie. – Ściągnęła usta, co sprawiło, że przypominała Helen, kiedy zamierzała o kimś plotkować.

Zaczynałam czuć się trochę niezręcznie. Czy naprawdę chciałam tego słuchać? Czy przez to Sam będzie wyglądał gorzej? Wzięłam głęboki wdech.

– A kiedy go znalazłaś, co robił?

– Ukrywali się za kościołem, z początku mnie nie widzieli, więc rozmawiali dalej. Sadie płakała i ciągle powtarzała: „Nie mogę tego znieść, nie wytrzymam tego – nie wiem, dlaczego w ogóle się zgodziłam”.

– Co mówił Sam?

– Zapewniał ją, że wszystko będzie dobrze. – Przerwała. – I ciągle głaskał ją po głowie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Nie mogłam wyrzucić z głowy obrazu Sama, który przedstawiła mi Kate, stojącego za kościołem, głaszczącego Sadie po włosach w dniu swojego ślubu. Powtarzałam sobie, że to prawdopodobnie było niewinne, ale coś w tym sprawiało, że ciarki mnie przeszły – przyłapano ich na tak intymnej rozmowie, podczas gdy Lauren, zaślubiona zaledwie kilka minut wcześniej, szukała pana młodego. To było naprawdę niewłaściwe i nawet kiedy Kate i ja przeszliśmy do innych tematów, ciągle do tego wracałam.

„Wszystko będzie dobrze”, tak Sam najwidoczniej zapewniał Sadie. Co będzie dobrze? I dlaczego głąskał po głowie najlepszą przyjaciółkę swojej żony?

Miałam świadomość, że Kate nie lubiła Sadie i chciała jej dopiec, więc mogła trochę podkolorować to, co powiedziała, ale musiałam porozmawiać z Samem i zapytać go wprost o tę sytuację, dopiero wtedy zdołam się uspokoić. Byłam pewna, że musiało istnieć niewinne wyjaśnienie, ale za nic nie mogłam wymyślić jakiego.

Wydawało się, że Kate desperacko potrzebuje rozmowy. Przypuszczałam, że czuła się samotna w domu z rodzicami, więc po prostu słuchałam. Ale raz na jakiś czas moje myśli wędrowały i wracałam do ciągłego bólu, który wgryzał się we mnie – kłopotów mojego syna. Pomyślałam o tym, jak Sadie patrzyła na Lauren w dzień ślubu. Wtedy sądziłam, że to był podziw, duma, ukradkowe spojrzenia na najlepszą przyjaciółkę w ślubnym welonie, ale teraz zastanawiałam się, czy to nie na Sama spoglądała z takim podziwem.

Wróciłam myślami do tego dnia i przypomniałam sobie wypowiedź Sadie przed kościołem, miała na sobie jasnorożową sukienkę druhny.

„Nienawidzę ślubów – oznajmiła z papierosem w dłoni, wydmuchując dym. – Zawsze jestem cholerną druhną”.

Myślałam, że to był tylko komentarz rzucony mimochodem, ale może chodziło o coś więcej?

Kiedy Kate przerwała opowieść o jakiejś dziewczynie z szóstej klasy, której nie znosiła, musiałam wkroczyć.

– Zawsze czułam, że Sadie w jakiś sposób zawładnęła Lauren – wymamrotałam, świadoma, że mówiłam jej młodszej siostrze o wiele za dużo, ale zastanawiałam się, czy Kate mogła rzucić nieco światła na tę sprawę.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Lauren z nią trzymała – stwierdziła. – Ciągłe się kłóciły. Lauren wciąż na nią narzekała i nawet kiedyś zapytałam, dlaczego jej nie zostawi, bo gdybym ja miała taką przyjaciółkę, już dawno bym to zrobiła.

– A Lauren powiedziała ci, dlaczego pozostały przyjaciółkami?

– Mówiła, że obiecała mamie i tacie być dla niej miła. – Kate wzruszyła ramionami. – Ja nie przyjaźniłabym się z kimś, kogo nie lubię, tylko dlatego, że rodzice mi kazali.

– Nie – mruknęłam. – Nie pomyślałabym też, że Lauren by to zrobiła. – Była tak samo zawzięta i uparta jak jej młodsza siostra, po prostu robiła to z większym urokiem.

– Po ślubie Lauren nawet mama zaczęła narzekać na Sadie. Ciągłe przesiadywała w ich domu przy wrzosowiskach. Słyszałam, jak mama mówiła przez telefon: „To nie jest zdrowe, Lauren – kiedy twój mąż nazywa twoją najlepszą przyjaciółkę «drugą żoną», to nie jest zabawne”.

– Ale to był żart, prawda? – zapytałam.

– Chyba tak. Lauren powiedziała mamie, że Sam narzekał na jej długie zmiany w pracy, ale dodała: „Przecież ma Sadie do towarzystwa”. Mamie to się nie podobało.

– Rozumiem, dlaczego twoja mama uznała to za trochę niestosowne.

– Tak, totalnie. Nie pozwoliłabym, żeby moja najlepsza przyjaciółka przesiadywała z moim mężem, kiedy jestem w pracy, zwłaszcza gdyby był tak cudny, jak Sam. – Zarumieniła się lekko. – Lauren pracowała zbyt ciężko i zbyt długo... – Rzuciła mi ukradkowe spojrzenie, a ja coś wyłapałam.

– Co?

– Nic.

– Jeśli coś, cokolwiek, pamiętasz, Kate, to może naprawdę sprawić różnicę. I dla Sama by wiele znaczyło.

– Chodzi o coś, co wydarzyło się kilka dni przed jej śmiercią – zaczęła. – Nie myślałam, że to ważne, ale...

– Mów.

– Cóż, pożyczyłam samochód mamy i pojechałam do niej. Zapukałam do drzwi, ale nie otworzyła, więc poszłam do tyłu i weszłam od strony tarasu, bo nigdy nie zamykali okna francuskiego.

– Och. Naprawdę? – Odnotowałam to w pamięci.

– Tak. No więc Lauren rozmawiała przez telefon, kiedy weszłam, nawet mnie nie zauważyła. Mówiła: „Tak, oczywiście, że mi wstyd, i zrobię to, co muszę. Nie możesz dzwonić tak po prostu i mówić mi, co mam robić. Nie kocham cię, jesteś dla mnie nikim... nienawidzę cię”. A potem dodała coś takiego: „Zniszczyłeś mi życie...”. Nie pamiętam dokładnie tej rozmowy. – Ale jak dla mnie brzmiało to dość szczegółowo, wydawało się, że wprawa, jaką Kate miała w podsłuchiwanie ludzi ze szczytu schodów i zza zamkniętych drzwi, teraz się opłacała. – Miała włączony tryb głośnomówiący, więc słyszałam go dość wyraźnie, kiedy powiedział: „Zakończmy to teraz, bo zaszło już za daleko”.

Ledwo to przyswajałam. Czy Lauren wahała się w kwestii ślubu, bo widywała się z kimś innym? Czy to było następstwo zerwania, które podsłuchiwała Kate? I gdzie w tym wszystkim było miejsce Sadie, bo jak zaczęłam odkrywać, ona nigdy nie trzymała się z daleka od kłopotów.

Westchnęłam głęboko. To nie było nic dobrego i chociaż mogło dać kolejnego podejrzanego w postaci mężczyzny, z którym widywała się Lauren, jeśli cokolwiek z tego wyjdzie w sądzie, Sam będzie skończony. Dla każdego poza mną to dawało Samowi bardzo dobry powód do złości i poczucia krzywdy. Każdy mógłby pomyśleć, że pokłócili się na szczycie schodów... i Sam ją zepchnął?

– Lauren nie wiedziała, że tam byłam! – ciągnęła Kate. – A po skończeniu rozmowy stała tam i patrzyła przed siebie, wyglądała upiornie, więc klepnęłam ją w ramię, a ona głośno krzyknęła. – Zaśmiała się na to wspomnienie. Kate była bardzo młoda, zbyt młoda, żeby pojąć, co dokładnie mogło dziać się w głowie i sercu Lauren w tamtej chwili.

Choć te informacje były niepokojące, to przekazane delikatnie mogły stanowić iskierkę nadziei dla Sama. Jeśli Lauren rzeczywiście z kimś się spotykała, równie dobrze to nim mogła zainteresować się policja.

– Kiedy Lauren się rozłączyła, zapytałaś, z kim rozmawiała?

– No jasne, ale skłamała, powiedziała, że to była Sadie, ale ja słyszałam męski głos, więc kiedy zostawiła telefon i poszła do łazienki, sprawdziłam jej ostatnie połączenia.

– Mogłaś odblokować jej telefon? – Zaskoczyło mnie, że Kate wydawała się nie mieć żadnych oporów wobec siostry.

– No jasne. – Skrzywiła się, jakby było dziwne, że w ogóle o to pytam. – Znałam jej kod, to zawsze było coś słabego. W każdym razie w spisie połączeń znajdował się numer spoza kontaktów, ale nie przyjrzałam mu się dokładnie przed jej powrotem.

– Mówiłaś o tym policji?

– Nie, nie chcę wciągać w to jakiegoś niewinnego faceta i złamać serca mamy i taty... no i Sama. To znaczy, wygląda, że miała jakiś romans, on chciał to skończyć, a ona mówiła: „Tak, jasne, teraz mam męża, to lepiej odpuśćmy”.

– A jednak to może być dla policji ważne – zasugerowałam, zastanawiając się, czy Sam o tym wiedział. Przypomniałam sobie, co powiedział przez telefon: że chce uszanować pamięć Lauren, ale jeśli będzie musiał wykorzystać informację, żeby wyjść z więzienia, zrobi to. Czy ta „informacja” to to, czego nie mógł mi zdradzić?

Kate wzruszyła ramionami.

– Wszyscy widzieli w Lauren cudowną dziewczynę, która nigdy nie robiła nic złego, ale nie była aniołkiem. – Znowu się skrzywiła. – Kiedy byłyśmy młodsze, zawsze pakowała mnie w kłopoty. Kradła mamie wino i dzin z kuchni, a potem ona i Sadie jechały samochodem na wrzosowiska, żeby to pić, a kiedy mama zauważyła, że zginął jej alkohol, Lauren powiedziała jej, że to ja stłukłam butelki, kiedy jej nie było, i ona musiała wszystko sprzątać! – Poczucie niesprawiedliwości nadal było wyraźnie widoczne na jej twarzy. I chociaż niełatwo było zestawić obraz Lauren jako podstępnej, przebiegłej dziewczyny z tą, którą znałam, zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek w ogóle znałam Jacksonów. Nawet Kate, którą zawsze uważałam za opryskliwą i niewiele mówiącą, wydawała się inną osobą,

rozmawiającą zupełnie otwarcie. – Potem, innym razem, mama i tata wyszli na noc, a Sadie i Lauren sprowadziły chłopaków i naprawdę dużo pili. A kiedy spałam, wsadzili puste butelki do mojej szafy. Mama znalazła je kilka dni później i wściekła się. Nie miałam pojęcia, że tam były. Powiedziałam im, że to Lauren, ale ona zaprzeczyła, a mama i tata jej uwierzyli. Zawsze wierzyli jej, a nie mnie. – Zrobiła wściekłą minę.

Sama byłam młodsza z rodzeństwa, więc rozumiałam, co czuła. Ale również miałam przeczucie, że odgrywała „biedną, młodszą siostrę” aż nazbyt dobrze. Zawsze robiła z siebie ofiarę, a kiedy były młodsze, ciągle robiła zamieszanie i płakała z byle powodu. I nie zносиła stać z boku, a zwykle właśnie tak było.

– Na pewno niekiedy zachowywała się wrednie wobec młodszej siostry i to nie jest żadne wytłumaczenie, ale rodzeństwo tak robi.

– Pewnie tak, ale czasem odnosiłam wrażenie, że była nawet gorsza niż Sadie. – Zmarszczyła brwi, a ja przypomniałam sobie wściekłą, małą dziewczynę, stojącą przy brodziku, bo Lauren i Sadie nie pozwalały jej wejść. Zazdrościłam Helen i Timowi drugiego dziecka, chciałam mieć szansę jeszcze raz to przeżyć, ale Kate i Lauren nie dogadywały się. Była inteligentna, niezależna i ładna, jak jej starsza siostra. Ale brakowało jej uroku i humoru Lauren, wydawała się ustawicznie wściekła na coś lub kogoś. „Ona ciągle wkłada kij w mrowisko” – powiedziała kiedyś Helen, śmiejąc się z talentu młodszej córki do sprawiania problemów. Przypuszczałam, że może podkolorowywała rzeczy, które widziała i słyszała, żeby przyciągnąć uwagę, której tak potrzebowała.

Była prawie siódma, kiedy skończyła mówić, więc odprowadziłam ją do domu. Nie chciałam, żeby chodziła sama po ciemku, poza tym potrzebowałam zimnego nocnego powietrza, żeby oczyścić umysł. Nie weszłam z nią do domu, jak bym zwykle zrobiła. Pożegnałyśmy się przy furcie i szybko odeszłam. Nie chciałam kolejnego spotkania z Helen.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Kiedy wróciłam do domu, zadzwoniłam do Jamesa, żeby powiedzieć mu, że się martwię, a on od razu zaproponował, że przyjedzie. Gdy otworzyłam drzwi, stał tam z wielkim bukietem kwiatów i butelką wina.

– Pomyślałem, że przyda ci się trochę otuchy, przez telefon sprawiałaś wrażenie przybitej.

– Nigdy nie cieszyłam się bardziej na twój widok – odparłam, obejmując go w drzwiach. – James, myślałam, że już nie może być gorzej, ale miałam okropny dzień.

Popatrzył na mnie badawczo i mnie przytulił, a ja poczułam prawdziwą więź.

– Więc opowiedz mi o swoim okropnym dniu – rzekł James, objął mnie ramieniem i zaprowadził do kanapy.

– Od czego tu zacząć? Helen jest przekonana o winie Sama, Kate powiedziała mi, że podsłuchiwała rozmowę Lauren z jakimś facetem, brzmiało to tak, jakby zdradzała Sama, co może być zarówno dobrą, jak i złą wiadomością, ale sposób, w jaki wszystko się układa...

– Georgie, Georgie – przerwał mi łagodnie, zdejmując rękę z moich ramion. – Rozumiem, że to wszystko bardzo przygnębiające, ale dręczysz samą siebie. Nie możesz zająć się wszystkim. Musisz zaufać policji, oni wiedzą, co robią. Założę się, że nic nie jadłaś przez cały dzień, prawda? – mówił, prawdopodobnie próbując uniknąć trudnej rozmowy.

– Nie – odparłam, uświadamiając sobie, że jadłam tylko czekoladowe ciastka razem z Kate.

– Dobra, to może skoczę dla nas po curry? Zdecyduj, na co masz ochotę, a ja zamówię przez telefon i podjadę po odbiór, knajpa jest zaledwie kilka minut drogi stąd, prawda?

– Tak, dzięki, byłoby świetnie – powiedziałam, wiedząc, że dzięki temu poczuję się trochę lepiej. To nie rozwiąże żadnych problemów, ale kurczak tikka masala z ryżem pilaw zdecydowanie sprawi, że poczuję się bardziej gotowa uporać z nimi.

James złożył zamówienie, a kiedy to robił, spojrzałam na niego i pomyślałam, jaki był troskliwy i uprzejmy. Naprawdę doceniałam fakt, że organizował kolację, bo jako singielce rzadko mi się zdarzało, by ktoś o mnie dbał. Nikt nigdy nie mówił: „Jadłaś już?” ani „Jak ci minął dzień?”. A ten prosty gest pomógł wymazać część tego mroku, dał mi nadzieję, a wirowanie w mojej głowie nieco ustąpiło. Nie wiedziałam tylko, że to była chwilowa ulga, bo tuż za rogiem czaiło się coś o wiele mroczniejszego.

– Nadal się martwisz, prawda? – spytał James, kiedy odłożył telefon.

– Tak – odparłam z uśmiechem – on jest moim dzieckiem, nie będę sobą, dopóki nie wróci do domu.

– Rozumiem, sam nie mam dzieci, ale mogę zrozumieć, ile znaczą dla rodzica.

– To prawda. Poświęcałam się dla Sama, od zaplutego bobasa do marudnego, samolubnego nastolatka, który ledwo mnie zauważał. A teraz oddałabym za niego życie. Dla nikogo innego nie zrobiłabym czegoś takiego, po prostu kocham go bezwarunkowo.

– Wiem, że to nie to samo, ale czasami czułem częśćkę tego do moich uczniów. Martwiłem się o nich, próbowałem kierować ich poczynaniami i nie, nie oddałbym za nich życia, ale to też swego rodzaju miłość.

Zmiękłam, słysząc to. W naszej relacji zaczynało chodzić o mnie i moje uczucia ze względu na wszystko, co się stało, więc musiałam zacząć zwracać uwagę również na jego emocje.

– Oczywiście, że się o nich troszczysz, widzę to.

Wzruszył ramionami.

– To był dla ciebie ciężki dzień, więc może rozluźnijmy nieco nastrój, otworzymy wino, a ja skoczę po curry. – Pocałował mnie, wstał i włożył kurtkę.

– Tak, wracaj szybko – popędziłam go z uśmiechem, kiedy zmierzał w stronę korytarza.

Jamesa nie było zaledwie kilka minut, kiedy odgłos nadchodzącej wiadomości sprawił, że podskoczyłam.

Pisał Tim, pytał, czy mogłabym do niego zadzwonić. Nie miałam od niego wiadomości przez kilka dni, więc ucieszyłam się, że się odezwał. Mógł mieć jakieś wieści, więc od razu do niego zadzwoniłam, ale było zajęte. Próbowałam znowu i znowu. Potem czekałam, może teraz on próbował połączyć się ze mną? Miałam mu wiele do powiedzenia, ale głównie chciałam przedyskutować rozmowę telefoniczną, którą podsłuchiwała Kate. Wiem, że nie chciała martwić rodziców, ale na to było już za późno, więc kiedy czekałam na telefon od Tima, postanowiłam napisać do Kate. Było coś, o czym myślałam.

Cześć, Kate. Miło było dzisiaj z tobą porozmawiać, mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, kochanie. Chciałam tylko zapytać, bo mówiłaś, że widziałaś część numeru telefonu osoby, z którą rozmawiała Lauren. To mało prawdopodobne, wiem, ale może pamiętasz te cyfry?

Wysłałam wiadomość i spróbowałam ponownie zadzwonić do Tima, ale nadal było zajęte. Wiem, że pytanie Kate o ten numer było trochę nieprzyzwoite, zwłaszcza że zamierzałam powiedzieć o naszej rozmowie Timowi i czułam się z tym źle, ale jeśli zdołałabym przekazać ten numer Timowi, mógłby go wysledzić.

Zadzwoniłam do niego ponownie i tym razem odebrał.

– Tim, cześć, dostałam twoją wiadomość, żeby zadzwoniła.

– Znaleźli nowe dowody, Georgie – poinformował mnie bez wstępu.

Oparłam głowę z powrotem na kanapie.

– Co? – usłyszałam swój szept.

– Cóż, jeszcze zbyt wcześnie, żeby coś mówić, ale ja i kilka osób z mojego zespołu byliśmy w domu na wsi na początku tygodnia, w zasadzie wprosiłem się, i kilka rzeczy, które wysłaliśmy do laboratorium, wróciło z nieznanymi odciskami palców.

Wstrzymałam oddech.

– Co? – Zacisnęłam palce na telefonie, jakby moje życie od tego zależało.

– Co znaczy nieznanne, Tim?

Nastąpiła chwila ciszy, a potem:

– To znaczy... że nie należą do Sama.

Przetoczyła się przeze mnie fala ulgi. Czy mogłam pozwolić sobie na nadzieję?

– Więc jakiś intruz?

– Mmm, nie do końca. Ale to dobra wiadomość dla Sama, bo znaczy, że ktoś inny był wtedy w domu, musimy tylko dopasować odciski.

– O Boże. Czy to znaczy, że Sam zostanie wypuszczony, może wrócić do domu? – W tej chwili tylko o tym mogłam myśleć.

– Mam taką nadzieję, ale jeszcze nie wypracowaliśmy szczegółów, a kwestia Sama nadal jest wątpliwa. Wciąż musimy ustalić, dlaczego na jego swetrze była krew, ale kiedy to zrobimy, będziemy mogli aresztować gnoja, który to zrobił. Chciałem tylko dać ci znać.

– Och, Tim, jestem ci taka wdzięczna. Dziękuję. – Przerwałam. – A możecie ustalić, kto jeszcze tam był, nawet jeśli to jakiś przypadkowy nieznajomy?

Przez kilka sekund panowała cisza, usłyszałam, że bierze głęboki wdech, a to, co powiedział, wywołało u mnie dreszcze:

– W tej chwili nie mogę zdradzić zbyt wiele. Ale to nie był przypadek i to nie był ktoś obcy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Przyciskałam telefon do piersi jeszcze długo po tym, jak Tim się rozłączył. Byłam uradowana i zarazem przerażona. Sam mógł być wolny, ale jednocześnie wyglądało na to, że ktokolwiek zabił Lauren, chciał to zrobić. „To nie był przypadek i to nie był ktoś obcy”, tak powiedział Tim, a to stworzyło tylko potworne możliwości, o których nie chciałam nawet myśleć. Przelotnie zastanowiłam się, czy mogę znać tę osobę, ale liczyło się tylko to, że Tim w końcu mi uwierzył i uwierzył w Sama. W rezultacie zaczął szukać prawdziwego winnego, nie zawiódł nas i teraz mój syn będzie wolny. Tak wiele mu zawdzięczaliśmy, żałowałam tylko, że jego żona, moja najlepsza przyjaciółka, nie podzielała tej wiary.

Nie mogłam się doczekać, żeby oznajmić nowinę Jamesowi, czułam takie szczęście, że nie mogłam tego ukrywać; kiedy tylko wejdzie do domu, dowie się, że wszystko się zmieniło.

W podskokach pomknęłam do kuchni, żeby przygotować talerze i sztuce na jego powrót.

– Wziąłem jeszcze trochę naleśników indyjskich – powiedział dziesięć minut później, wchodząc do kuchni, gdzie na niego czekałam. Zatrzymał się. – Coś się stało?

Przytaknęłam energicznie.

– Dzwonił Tim, nie powinnam jeszcze nic mówić... ale znaleźli w domu na wsi jakieś odciski palców, które nie należą do Sama. Myślę, że to mógł być mężczyzna, z którym spotykała się Lauren.

– Cóż, trzymajmy za to kciuki. – Zaczął zdejmować wieczka z opakowań z jedzeniem.

Czułam, że trochę zeszło ze mnie powietrze, nie spodziewałam się, że będzie tak ucieszony jak ja, ale i tak byłam zaskoczona jego dość nijaką reakcją. Wyjmował teraz cholerną tikka masalę i rozprawiał o tym, jak

tłoczno było w knajpie. Ale nic nie mogło zgasić mojej iskiej nadziei, więc otworzyłam wino i wyłożyłam sztucę na stół. Potem wyszłam do salonu po telefon, na wypadek gdyby Tim znowu zadzwonił.

– Chcesz trochę czapati? – zapytał James, kiedy wróciłam do kuchni.

– Tak, poproszę – odparłam akurat w chwili, gdy mój telefon powiadomił o nadejściu wiadomości. W desperackiej nadziei, że to Tim, zerknęłam na ekran, ale zobaczyłam imię Kate. Odpowiadała na moją wcześniejszą wiadomość, w której pytałam o numer telefonu tamtego rozmówcy Lauren. Nie wiedziałam, jaki z tego pożytek, skoro policja już знаła tożsamość mordercy, ale i tak odczytałam.

Hej, Georgie, dzięki za ciastka, były w dechę! Ten numer to 07256051. Wpisałam go sobie w telefon, ale nic nie wyskoczyło, więc to nikt, kogo znam. Nie wiem, czy to się do czegoś przyda, skoro nie ma 3 ostatnich cyfr. LOL x

Usiadłam przy stole, oderwałam kawałek czapati i zaczęłam jeść curry. Umierałam z głodu, a to było przepyszne, ale wtedy zaczęłam myśleć o tym numerze. Jeśli policja znajdzie czyjeś odciski palców albo DNA i będą potrzebowali więcej dowodów, trzy czwarte numeru telefonu może wystarczyć, żeby wyciągnąć Sama z więzienia.

– Słyszałaś w ogóle, co powiedziałem? – zapytał nagle James.

Podniosłam wzrok, prawie zaskoczona, że go widziałam.

– Przepraszam, James, zamyśliłam się.

Uśmiechnął się współczująco i na chwilę odstawił swoje curry, żeby położyć dłoń na mojej.

– W porządku. Pytałem tylko, czy chciałabyś, żebym został na noc?

– Tak, bardzo chętnie. – Uśmiechnęłam się. Kiedy zaczął znowu mówić, wróciłam do wiadomości Kate. Napisała, że numer nie należał do osoby, którą znała, ale może warto sprawdzić go w kontaktach mojego telefonu. Ignorowałam Jamesa przez prawie cały posiłek, ale bardzo chciałam sprawdzić ten numer. Nie chcąc go urazić, wsunęłam telefon do kieszeni dzinsów i powiedziałam, że idę na chwilę do łazienki.

Gdy byłam już w środku, zamknęłam drzwi i zaczęłam wpisywać numer w listę moich kontaktów. Pierwsze dwie cyfry były dość popularne, numery

kilkorga moich znajomych tak się zaczynały, ale kiedy wpisywałam kolejne, imiona znikwały.

Zostało tylko jedno.

Nawet bez ostatnich trzech cyfr było oczywiste, że znałam tę osobę. Zrobiło mi się niedobrze.

Numer należał do Jamesa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Całe moje ciało wibrowało od strachu. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam w swoim telefonie. Czy to z Jamesem rozmawiała Lauren, kiedy Kate ją podsłuchiwała? Czy to James kończył ich związek, gdy Lauren wyszła za mąż? Nie mogłam w to uwierzyć. Nie, to niesprawiedliwe wobec niej i muszę myśleć o Samie, wobec niego to też niesprawiedliwe... Zaczęłam spotykać się z Jamesem krótko przed śmiercią Lauren, a kiedy powiedziała, że to było niesprawiedliwe wobec niej czy niego, mówili o mnie i o Samie?

Ale to nie mogła być prawda. Trudno było mi w to uwierzyć, głowa mnie bolała od desperackich prób ułożenia tego w jakiś sposób. James był jej nauczycielem, miała z nim kontakt tylko podczas składania podania na studia. O tym rozmawiali? Przypomniałam sobie, że cała rozmowa była tylko relacją z ust Kate, jej interpretacją, ale i tak te słowa brzmiały jak używane przez kogoś w bliskiej relacji, przyjaciela lub kochanka. Jak mówienie o niesprawiedliwości i „Nie powinniśmy do tego dopuścić” mogło wiązać się z rozmowami o ścieżce kariery zawodowej? Nie, rozmowa, którą usłyszała Kate, nie mogła być opacznie zrozumiana. Wydawało się, że nikt z nas tego nie widział, ale najwyraźniej mieliśmy tę relację tuż przed nosem.

Wróciłam myślami niecałą godzinę wcześniej, kiedy James siedział na mojej kanapie, obejmował mnie i mówił, że czuje swego rodzaju miłość do swoich uczniów. Zadrzałam.

Tylko kiedy to się zaczęło? Gdy James był nauczycielem Lauren, a ona jego nastoletnią uczennicą?

Siedziałam na klapie toalety, przyciskając telefon do piersi. Co powinnam zrobić?

Tyle myśli przelatywało mi przez głowę, musiałam przytrzymać się umywalki, żeby się opanować. Czy to James zepchnął Lauren ze schodów? Jeśli nie on, to dlaczego podczas wielu naszych rozmów o zamordowaniu Lauren nie wspomniał, że dzwonił do niej zaledwie kilka dni przed śmiercią i rozmawiali od serca? Gdyby to było niewinne, powiedziałałby mi, ale oczywiście nie było – bo jak by mogło? Nawet tamta wizyta u Sadie, która według niego dotyczyła pomocy przy podaniu na studia, teraz wydawała się trochę podejrzana.

Powoli wróciłam do kuchni, cały mój świat się zmienił. Odkręciłam kran, nalałam sobie szklankę wody i stałam plecami do niego. W końcu znalazłam w sobie odwagę, żeby się odwrócić. Odrywał kawałek czapati, pozostając w błogiej nieświadomości, że znajdowaliśmy się w zupełnie różnych miejscach. Obrzuciłam go spojrzeniem, a on podniósł na mnie wzrok tak łagodny, że przez chwilę zwątpiłam, że byłby zdolny do jakiegokolwiek zła. Jego uśmiech był taki szczery. Ale przecież wierzyłam też, że Helen i Tim byli idealnym małżeństwem, a Sam i Lauren szczęśliwą parą. Moja ocena widocznie pozostawiała wiele do życzenia.

– Wystygnie ci, jeśli nie będziesz jeść – powiedział, wskazując talerz stężałego curry, który zostawiłam chyba całe wieki temu. Na samą myśl poczułam mdłości, kiedy usiadłam ostrożnie na brzegu krzesła.

Musiałam się go pozbyć.

– Ja... tak sobie myślałam, że jutro muszę wcześniej wstać, więc może lepiej nie zostawaj dzisiaj na noc.

Przerwał jedzenie i spojrzał na mnie lekko zaskoczony, przechylając głowę na bok.

– Mam mnóstwo pracy. Za długo to odkładałam...

Wydawał się zawiedziony, ale przytaknął i wrócił do swojego curry.

– Dobrze, jeśli tak wolisz – powiedział, umoczył czapati w tikka masala i odgryzł spory kęs. – Ale wszystko w porządku, tak? – zapytał.

Przytaknęłam.

– Po prostu ciężki tydzień daje mi się we znaki.

Uśmiechnął się.

– Nie musisz mi o tym mówić. – Przerwał na chwilę jedzenie i zamilkł. – Wiesz, często czuję się rozdarty w kwestii swojej roli nauczyciela. Moi uczniowie są tacy młodzi, tacy niewinni – wydawało się, że oczy rozblęły

mu na tę myśl – a ja mówię im, co myśleć, jak czuć. Na nauczycielach spoczywa ogromna odpowiedzialność kształtowania umysłów. – Zaśmiał się lekko i wytarł dłonie w serwetkę. – Przeróżające, prawda? – rzekł, podnosząc wzrok znad talerza.

Przytaknęłam, rzeczywiście przerażające. Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć, i musiałam trzymać ręce pod stołem, bo już zaczęły drżeć. Moje myśli krążyły wokół tego, co odkryłam. Czy James ukształtował młody umysł Lauren i zaczął z nią kombinować, kiedy jeszcze była w szkole? A może zaczęło się, gdy wróciła jako stażystka i rozmawiała z dziećmi z jego klasy o karierze zawodowej?

– Ogromna odpowiedzialność, ale kocham te dzieciaki. – Kiwnął głową i wrócił do jedzenia curry.

Przełknęłam z trudem ślinę, bo nie mogłam już nic w siebie wmusić. Odsunęłam talerz.

– Nie dokończysz tego? – zapytał zdumiony.

Pokręciłam głową.

– Szczerze mówiąc, nie czuję się zbyt dobrze.

– Przykro mi, mogę ci jakoś pomóc?

Pokręciłam głową. Nie, po prostu idź! – pomyślałam. Czy ten mężczyzna, który siedział przy moim stole i z którym sypiałam, sypiał również z moją synową? I co gorsza, czy ją zabił?

– Jesteś bardzo blada – powiedział, zostawiając resztki na talerzu, i wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojej twarzy. Wzdrygnęłam się. – Spokojnie, Georgie. – Spojrzał na mnie pytająco i zaśmiał się. – Chciałem tylko sprawdzić ci temperaturę.

– Och, nie, nie, wszystko dobrze, jestem tylko zmęczona.

– Zrobię ci filiżankę herbaty – zaproponował, a ja przytaknęłam, zadowolona, że wzięłam tylko kilka łyków wina, świadoma, że w każdej chwili mogę być zmuszona uciekać albo prowadzić.

Mój plan polegał na tym, żeby wszystko wyglądało tak normalnie, jak to możliwe, nie chciałam go niczym zaniepokoić. Musiałam tylko wypić tę cholerną herbatę, pozbyć się go z domu, zamknąć drzwi i zadzwonić do Tima.

James zaczął nalewać wody do czajnika, rozprawiając o przyszłorocznym lecie i o tym, że moglibyśmy polecieć na jakąś grecką wyspę.

– Wyobraź sobie, tylko ty i ja, z dala od wszystkiego i wszystkich, w ciepłym miejscu. Chciałbym być tam już teraz. – Westchnął, otwierając szafkę w poszukiwaniu torebek z herbatą.

Tak, chciałam, żeby on tam był. Nie mogłam usiedzieć, miałam ochotę wrzeszczeć i uciekać, ale wstałam i zaniiosłam talerz do zlewu, zastanawiając się, czy zdołałabym dać nogę. Akurat w tej chwili mój telefon zaczął brzęczeć. Byłam tak podenerwowana, że upuściłam talerz i patrzyłam bezradnie, jak rozbija się na podłodze, a białe odłamki rozprysnęły się wszędzie.

– Cholera – powiedziałam, wyjęłam telefon i zobaczyłam imię Tima.

– Nie masz kapci, pokaleczysz sobie stopy – mówił, kiedy zaczęłam podnosić najbliższe leżące kawałki. – Idź do salonu, jak posprzątam.

– Dzięki – odparłam i odebrałam. – Cześć – rzuciłam radośnie do telefonu ze względu na Jamesa.

Weszłam do salonu i delikatnie pchnęłam stopą drzwi, żeby się zamknęły. James puszczał wodę i podśpiewywał, więc miałam nadzieję, że nie usłyszy.

– Tim, Tim... – zaczęłam.

– Georgie, wszystko gotowe, Sam ma się dobrze, prawdziwy sprawca zaraz zostanie aresztowany.

– Kto to? – syknęłam do telefonu.

– Nie mogę zdradzić, kochana.

– Znam go?

– Tak, znasz – odparł cicho, zapewne był z kolegami.

– O Boże. Tim, musisz mi powiedzieć – nalegałam. – Tak wiele przeszłam, muszę wiedzieć. – Serce łomotało mi w piersi tak głośno, że James mógł usłyszeć je z kuchni.

– Cóż, pewnie powinienem, i tak niedługo się dowiesz. – Przerwał. – To James Ronson.

Chociaż spodziewałam się tego, nadal było to potężnym ciosem. Prawie zwymiotowałam na dywan.

– O Boże, on tu jest!

– Co, w twoim domu?

– Tak! – syknęłam.

– Cholera. Nie miałem pojęcia, że ty i on wciąż...

– Tak, jesteśmy... byliśmy. – Z przerażenia ledwo mogłam mówić. Właśnie byłam sama w domu z mężczyzną, który zabił Lauren.

– Zaczekaj. Jesteśmy w drodze do jego domu, ale zaraz zmienię rozkazy. – Usłyszałam Tima mówiącego szybko przez radio, a potem wrócił do mnie. – Georgie, jesteś tam?

– Tak?

– Już jedziemy – krzyknął – jeśli możesz, nie rozłączaj się, postaraj się z nim nie rozmawiać, zaufaj mi, Georgie, z kimś takim jak Ronson nie da się negocjować. Jest wyjątkowo niebezpieczny.

Całe moje ciało zesztyniało, zobaczyłam samą siebie leżącą u stóp moich schodów.

– Myślę, że wiem, dlaczego James to zrobił – wyszeptałam. – Przykro mi, Tim, ale wydaje mi się, że sypiał z Lauren. – Pomyślałam o ciąży, ale nie mogłam się zmusić, żeby to powiedzieć.

– Chryste! Nie – rzekł takim tonem, jakby miał się rozplakać. Prawie pożałowałam, że z tym wyskoczyłam, ale policja musiała się o tym dowiedzieć jak najszybciej.

– Nie jest człowiekiem, za jakiego go mieliśmy, Tim, on... – Przestałam mówić, nagle uświadomiłam sobie, że zapadła cisza. Nie słyszałam lecącej wody ani śpiewu Jamesa. Poczułam ruch i zdałam sobie sprawę, że stoi tuż za mną. Odwróciłam się powoli i zobaczyłam, że patrzy na mnie ze złością.

– Co się dzieje, Georgie?

Zacisnęłam palce na telefonie i odsunęłam go od ucha, Tim mówił dalej, ale już go nie słyszałam. Paralizujący strach wbijał się w moje ciało.

– Georgie, co ty o mnie mówiłaś? – Jego twarz wyglądała inaczej, on wyglądał inaczej – był większy i dzikszy. – Nie rozumiem, myślałem, że mnie lubisz – rzekł, podchodząc bliżej.

Cofnęłam się, w jednej dłoni trzymałam telefon, a drugą wyciągałam przed siebie, jakbym chciała utrzymać go na dystans, chociaż nie byłoby to zbyt pomocne, gdyby postanowił się na mnie rzucić.

– Georgie, to ja. – Próbował powiedzieć to łagodnie, ale strach i gniew w jego głosie zdradzały go.

Przytaknęłam.

– Tak, wiem, że to ty, i nie chcę, żebyś zbliżał się nawet o krok.

Zatrzymał się natychmiast, jego twarz przybrała wyraz zupełnej dezorientacji.

– Tim jest przy telefonie, a policja już jedzie.

Sapnął.

– Och, Georgie, coś ty zrobiła...?

– Wiem o twoim romansie z Lauren, a policja znalazła twoje DNA w ich domu. Zostałeś nakryty, James. Całe to podszywanie się za miłego nauczyciela...

Próbował udawać zszokowanego.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście, że wiesz. Wiem, że dzwoniłeś do Lauren przed jej śmiercią, żeby to zakończyć. Nawet przyznała, że się wstydziła i że zniszczyłeś jej życie.

– To nie tak... – zaczął, więc czekałam na wyjaśnienie, ale nie mógł mi go zapewnić.

– No i był jeszcze twój intymny wieczór przy kawce z Sadie, miałeś nadzieję, że zajmie miejsce Lauren...

– Co? – Teraz udawał zaskoczenie.

Ale ja nie przerywałam.

– Dlaczego zabiłeś Lauren? Zaczęła sprawiać problemy, kiedy chciałeś to zakończyć? Groziła, że na ciebie doniesie? A może po prostu była już dla ciebie za młoda, James, bo wydaje się, że wolisz je w wieku szkolnym.

– Jak możesz mówić tak okrutne rzeczy? Naprawdę cię lubiłem, Georgie, myślałem, że coś nas połączyło...

Już miałam powiedzieć coś więcej, ale w tej chwili policja wpadła przez frontowe drzwi, Tim i trzech inni policjanci złapali Jamesa i odczytali mu jego prawa. Pozostali zabrali go do radiowozu, a Tim został, żeby mnie pocieszyć.

– Nawet nie mogę wyrazić, jak jestem wdzięczna za to, co zrobiłeś – rzuciłam, tuląc się do niego, gdy mnie objął.

– Jak to mówią w filmach, wykonywałem tylko swoje obowiązki – odparł i zaśmiał się słabo. – Dotarłbym tu szybciej, gdyby mi pozwolili, ale zasady to zasady, a władze były trochę... trochę niezadowolone z mojego zaangażowania.

– Ale gdyby nie ty... nikt by nic nie zrobił i pozwoliliby, żeby Sam zgnił w więzieniu. Tylko ty w niego wierzyłeś. Wszyscy inny wydawali się przekonani, że to on.

– Tak, ale to byłoby za łatwe, zbyt oczywiste, żeby zrzucić wszystko na męża. Dlatego musiałem pogadać z moim kumplem, Tonym, który prowadził sprawę, i pozwolił mi dołączyć. Pracowałem przy tym z upoważnienia, jeśli wolisz – odparł z uśmiechem. – Nakierowałem go na właściwy trop.

– Jestem w szoku, że tak mało znałam Jamesa – wymamrotałam.

– Tak, to też mój kumpel i nigdy w życiu nie pomyślałbym, że to możliwe. Ale przecież Sam nie byłby do tego zdolny. Oświadczyłem Tony'emu, że Sam tego nie zrobił, że mogę za to poręczyć własnym życiem. Wiedziałem, że muszę tylko wrócić do ich domu, zabrać z sobą ekipę kryminalistyczną i jeszcze raz poszukać. Byłem przekonany, że coś znajdziemy.

Będę zawsze wdzięczna Timowi, ale teraz interesowało mnie jedno:

– Kiedy wypuszczą Sama?

Tim spojrzał na zegarek.

– Wiem z pewnego źródła, że właśnie jest w komisariacie, dopełnia formalności i zostanie wypuszczony. Chodź, Georgie, przyjechałem radiowozem, zawiozę cię tam z pompą – powiedział z wielkim, promiennym uśmiechem.

Kiedy brałam płaszcz, Tim zorganizował jednego z policjantów, żeby został i przypilnował wszystkiego, bo drzwi frontowe zostały wyważone.

– Przepraszam za to – rzekł, wskazując kciukiem rozbite szkło, gdy szłam za nim do radiowozu.

– To nic – odparłam z uśmiechem. – Kogo obchodzi wybita szyba, skoro uratowałaś mi życie i wyciągnęłaś Sama z więzienia. To niezbyt wielka cena – dodałam, zapinając pas w radiowozie. – Poza nocą, kiedy urodził się Sam, ta jest najszczęśliwsza w moim życiu.

Tim uśmiechnął się.

– Georgie, cieszę się tak samo jak ty. Wiesz, że jest dla mnie jak syn. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby doszło do sprawy w sądzie. – Uruchomił samochód. – Jedźmy po naszego chłopca.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – rzekł Sam, kiedy wreszcie wróciliśmy do domu następnego dnia – nie James, nie pan Ronson.

– Wiem, że trudno to pojąć – odparłam, moje szczęście z powrotu Sama było nieco stłumione odkryciem w sprawie Jamesa. Poproszono mnie, żebym pojechała dziś rano do komisariatu i złożyła zeznania, co też zrobiłam. Okropne doświadczenie. Słuchanie swoich odpowiedzi na pytania o Jamesa uświadomiło mi, jaka byłam głupia, że nie zauważyłam znaków ostrzegawczych. Nadal miałam też pytania do Sama i musiałam oczyścić umysł z całego chaosu, który zgromadził się w nim przez ostatnie tygodnie.

– Sam, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, mówiłeś, że są rzeczy, które wiesz, ale których nie chcesz mi zdradzić. O co chodziło?

Wziął głęboki wdech.

– Och, to nic ważnego. Chodziło o Lauren, ale nie chcę w tej chwili o tym rozmawiać.

Desperacko pragnęłam się dowiedzieć, ale nie mogłam na niego naciskać, już dość przeszedł, stracił żonę, został oskarżony o jej zabicie i spędził zbyt wiele czasu w więzieniu.

– Dobrze, ale gdybyś chciał porozmawiać, jestem tu. – Zakładałam, że chodziło o romans Lauren z Jamesem. Pewnie informacja o tym do niego dotarła, tyle że nie znał tożsamości kochanka. I, co dość zrozumiałe, teraz to wszystko było świeże i nie chciał się nad tym rozwodzić, bo tak właśnie Sam radził sobie z bólem. Trzymał wszystko w sobie i nie lubił rozmawiać.

– Ja... dzięki, mam, za wszystko – rzucił nagle.

– To moje zadanie – odparłam. – Ale szczerze mówiąc, ostatecznie to Tim dokonał cudu. – Tak, przez cały czas wiedziałam, że na Tima mogę liczyć. – Miałaś rację. Pierwotne śledztwo miało zakończyć się na najbardziej oczywistym podejrzanym, ale on nie zamierzał im na to pozwolić.

Zorganizował powtórne przeszukanie, w zasadzie tylko jego wiara w ciebie popychała go do działania.

– Tak, wiele mu zawdzięczam. Ale ty też naciskałaś, nękałaś policję. – Zaśmiał się.

– Cieszę się, że jesteś w domu, kochanie. Teraz Tim i ja możemy powiedzieć Helen i wszystkim, którzy cię obwiniali: „a nie mówiliśmy?”.

– Sadie też we mnie wierzyła – stwierdził i muszę przyznać, że poczułam lekkie ukłucie w sercu.

– Tak, tak, rzeczywiście – przyznałam z oporem. Może i nie była już w kręgu podejrzanych o śmierć Lauren, ale nadal trudno było mi ją lubić ze względu na naciąganie Jacksonów i niezachowywanie się jak przyjaciółka, którą powinna być dla Lauren. I wciąż nie wybaczyłam jej kradzieży kubków i poplamienia sukni ślubnej, a potem podstępnego wyczyszczenia jej. Miałam tylko nadzieję, że teraz da Samowi trochę przestrzeni, żeby mógł ruszyć dalej, ale zaledwie kilka godzin później pojawiła się na progu, trzymając w dłoni balon z napisem Witaj w domu. Nie mogłam patrzeć na cholerny tort, który przyniosła, podpisany Jesteś wolny! gęstym, niebieskim lukrem.

– Jamesowi nie postawiono jeszcze zarzutów – przypomniałam jej – więc trochę za wcześnie na świętowanie.

– Cieszę się, że zamknęli tego czubka – zwróciła się do Sama, mnie ignorowała.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby okazać niezadowolenie. Jeśli o mnie chodziło, jej pogodne podejście było nie tylko nietypowe, ale też niewłaściwe. Lauren została zamordowana przez swojego byłego nauczyciela, który najpewniej pozostawał z nią też w niestosownej relacji. Dla mnie to w ogóle nie był powód do świętowania i nie mogłam się zmusić, żeby do nich dołączyć, więc postanowiłam nie pozostawać w jej towarzystwie. I kiedy rozsiadła się na kanapie z Samem, poszłam na górę i oglądałam telewizję w sypialni. Nie mogłam skoncentrować się na niczym na ekranie, bo kiedy słyszałam jej śmiech na dole, czułam się bardzo niekomfortowo.

– Po prostu nie zbliżaj się do niej za bardzo, Sam – powiedziałam po jej wyjściu.

– Co masz na myśli? – zapytał zupełnie niewinnie.

– Dokładnie wiesz, co mam na myśli. Sądzę, że Sadie ma do ciebie słabość i jestem pewna, że chętnie rozwinęłaby tę relację, więc nie zwódź jej. Poza tym dopiero co wyplątałeś się z kłopotów, może dobrze byłoby teraz spędzić trochę czasu bez dramatów.

– To ty szukasz problemów tam, gdzie ich nie ma, nikogo nie obchodzi, z kim się spotykam – wypalił.

– Cóż, tak na początek, to Jacksonów obchodzi, że nie wspomnę o policji. Jeśli nie postawią zarzutów Jamesowi, mogą wrócić do ciebie. – Nie byłam pewna, czy to prawda, ale dopóki James nie znajdzie się za kratkami, nie poczuję prawdziwej ulgi.

Jedyną dobrą rzeczą, która wynikała z przyjaźni pomiędzy Sadie a Samem i Lauren, było wyeliminowanie jednego solidnego dowodu, którego policja się uczepiła. Krew Lauren na swetrze Sama. W całym tym koszmarze Sadie najwyraźniej zapomniała, że wraz z Lauren spacerowały po wrzosowiskach dzień przed jej śmiercią, a Lauren miała wtedy na sobie sweter Sama. Weszły dość wysoko, Lauren dostała krwotoku z nosa i poplamiała przy tym sweter. Na szczęście Sadie zrobiła sobie wtedy selfie z Lauren. Szły przez mgłę, ale nawet na zdjęciu plamy były wyraźne. Do tego zdjęcie było już na Instagramie, więc nikt nie mógł wątpić, kiedy zostało zrobione.

Już następnego dnia po wypuszczeniu Sam niecierpliwił się, by wrócić do domu na wsi.

– Pojadę tam – powiedział przy kolacji. – Muszę sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, zrobię to jutro.

– Ale myślałam, że prosiłeś o to Sadie, przecież ma blisko?

– Rzeczywiście, ale chcę zobaczyć na własne oczy.

– Chciałbyś, żebym pojechała z tobą? – Nie zamierzałam tam nigdy wracać, ale jeśli Sam potrzebował wsparcia, pojechałabym z nim.

– Nie – odparł szybko. – Chcę jechać tam sam i...

– Wrócić do tego, kim byłeś, do dawnego Sama? – zasugerowałam.

Uśmiechnął się.

– Tak, coś w tym stylu.

– Dobrze, kochanie, rób tak, żebyś był szczęśliwy.

Objął mnie ramieniem. Po czasie spędzonym w więzieniu wydawało się, że zaczął doceniać to, co miał, mimo że stracił dużą część swojego życia, gdy umarła Lauren.

– A co z tobą, mamó? Co sprawiłoby ci radość?

– Cieszę się, bo jesteś w domu. Żałuję, że nie ma tu Lauren, ale po wszystkim, przez co przeszliśmy, jakoś to zniosę.

Przestał jeść i odłożył widelec obok talerza.

– W zasadzie nie pytałem, ale jak się czujesz z całą tą sprawą z Jamesem?

Westchnęłam.

– Czuję się głupio, że dałam się zwieść, ale też przeraża mnie, jak to mogło się skończyć? Poza tym jestem zraniona, ponizona, wściekła, zdradzona. Możesz nazwać mnie powierzchowną, ale jestem też zażenowana.

– Przykro mi, mamó, czuję, że powinienem był wiedzieć – rzekł Sam przepraszająco.

– Boże, skąd miałeś wiedzieć, skoro sama nie miałam pojęcia. Byłam dość naiwna, za szybko wierzyłam ludziom, ufałam w to, co pokazywali, i nigdy nie kwestionowałam...

– Tak? – Sam podniósł wzrok z zaciekawieniem.

– Po prostu chodzi o Helen, okazuje się, że Jacksonowie nie mają takiego idealnego małżeństwa. Lauren mówiła ci kiedyś coś o rodzicach?

Pokręcił głową.

– No cóż, jestem pewna, że wszystko jakoś się wyjaśni – rzuciłam ogólnikowo. Nie powinnam wyjawiać, że Helen miała romans. To było na granicy przyzwoitości – zarówno ona, jak i Lauren miały kogoś w trakcie małżeństwa, a ona miała czelność powiedzieć do mnie, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Czy Helen wspominała coś na temat Jamesa... i Lauren? – zapytał Sam, odciągając mnie od wspomnień o tamtej okropnej konfrontacji z Helen.

– Nie, ale... – Spojrzałam na niego. – Możesz o tym rozmawiać?

– Tak, chcę wiedzieć, muszę zrozumieć, co się działo z Lauren.

– Cóż, nie jestem pewna, czy to coś znaczy, ale przypomniałam sobie tamten grill w waszym domu. Wtedy pierwszy raz zabrałam gdzieś Jamesa

i nie miałam okazji powiedzieć Helen, że się z nim spotykam. Myślałam, że to będzie miła niespodzianka, był ich przyjacielem i lubili go, ja też byłam ich przyjaciółką... – Przerwałam, przypominając sobie tę scenę. – Ale było naprawdę dziwnie, bo zamiast ucieszyć się na jego widok, Helen była wściekła.

– W jakim sensie?

– Trudno to wyjaśnić, ale nie przywitała się ze mną przez dłuższy czas, szeptała coś z Lauren i obie wydawały się przerażone jego widokiem. Atmosfera była dość napięta.

– Nie miałem pojęcia. – Pokręcił głową. – Na samą myśl, że jej dotykał...

– Nie mogę przestać złościć się na Helen, widocznie coś wiedziała i z jakiegoś powodu ukrywała to razem z Lauren.

Spuścił wzrok na stół i przytaknął powoli.

– Może ukrywała to przed Timem. Jezu, zamordowałby Jamesa, gdyby choć przez chwilę pomyślał, że...

– Tak, może o to chodziło. – Zaczęłam zbierać talerze.

– Czyli policja ma właściwego człowieka? – zapytał.

– Tak, naprawdę myślę, że James zabił Lauren i chociaż oficjalnie nie wiemy dlaczego, wygląda na to, że coś między nimi było i według mnie martwił się, że ona zacznie mówić. – Wstałam, trzymając talerze, i spojrzałam na niego. – A ty jak uważasz? Myślisz, że James to zrobił?

Nie odpowiedział, tylko przytaknął i zaczął wiercić się lekko na miejscu, odsuwając obrus, kiedy przeszłam obok niego z talerzami. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale kiedy na niego zerknęłam, zorientowałam się, że Sam coś wiedział, i aż zadrżałam na myśl, co to mogło być.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Następnego dnia Sam właśnie zbierał się do domu na wsi, kiedy zadzwonił do mnie Tim.

– Hej, Georgie, miałem do ciebie zadzwonić.

– Co się dzieje z Jamesem? – zapytałam bez wstępu.

– Nie jestem w pracy, ale z tego, co słyszałem, złożyli wniosek o przedłużenie aresztu, więc zatrzymają go na przesłuchania na kolejne trzydzieści sześć godzin. Dorwą go, żałuję tylko, że sam nie mogę go przesłuchać, przycisnąłbym gnoja.

– Dzięki, Tim, za wszystko. Lauren byłaby dumna... – zaczęłam.

– Wiem, wiem, ale nie dzwonię, żeby o tym rozmawiać – powiedział, jak zwykle chciał umniejszyć swój udział. – Dzwonię, bo pomyślałem... cóż, Helen i ja pomyśleliśmy, że już czas na spotkanie Jacksonów i Moore'ów. Sporo przeszliśmy i chcielibyśmy oddzielić to grubą kreską. Lauren pragnęłaby, żebyśmy pozostali przyjaciółmi i wspierali się nawzajem.

– Masz całkowitą rację – odparłam, czując w piersi falę radości. – Z chęcią spotkamy się z wami.

– Super, my też. Może dzisiaj... około wpół do ósmej?

Byłam zachwycona. Zapewne Helen to zorganizowała, ale poprosiła Tima, żeby zadzwonił, bo przypuszczalnie czuła się źle z tym, że nie wspierała Sama, i to była jej forma przeprosin. Doceniałam to, a znając Helen, teraz gotuje i tworzy wyśmienite pasty. Bez Lauren nigdy nie będzie tak jak kiedyś, ale mogliśmy pozostać przyjaciółmi.

– Tim i Helen zaprosili nas na wieczór – powiedziałam do Sama, który właśnie miał wychodzić.

– Musimy iść? – zapytał, stojąc w korytarzu, jakby nie mógł się doczekać wyjścia.

– Cóż, uważam, że powinniśmy. Tim był wspaniały, gdyby nie on...

– Tak, tak, wiem.

Byłam zaskoczona jego brakiem zainteresowania. Złożyłam to na karb zmęczenia, ale chodziło o coś więcej.

– Myślę, że zaprosili nas, bo Helen czuje się winna, że w ciebie zwątpiła. To jej sposób na przeproszenie, a przecież wciąż jesteśmy rodziną.

– Po prostu czuję się trochę niezręcznie po tym wszystkim. – Zaczął otwierać drzwi frontowe.

– Kiedy już tam dotrzemy, zobaczysz, że będzie miło znowu się spotkać – przekonywałam, prosząc Boga, żeby Tim się nie zamknął w sobie. Nie będzie tak samo jak kiedyś, ale przynajmniej zaczniemy proces leczenia ran, a Sam musiał tam być.

Ale mój syn nie odbierał tego podobnie.

– Dobra, nie mogę nic obiecać, zobaczymy, o której wrócimy z domu.

– My?

– Tak, wracając, zabiorę Sadie. Rozumiem, że też jest zaproszona?

– Tim nic nie mówił, ale przypuszczam, że tak – odparłam, starając się nie okazać swoich uczuć. Z tego, co mówił Tim, odniosłam wrażenie, że chodziło o spotkanie dwóch rodzin, i przeczuwałam, że byłoby łatwiej bez widowni. To była delikatna sprawa, a Sadie bywała nieprzewidywalna nawet w swojej najlepszej formie i zapewne powiedziałyby coś nietaktownego. Nie potrafiła wyczuć sytuacji i gdyby zaczęła flirtować z Samem, to mogłoby zniszczyć delikatną gałązkę oliwną, którą Helen nam ofiarowywała. Założyłam, że skoro Sadie mieszkała dość daleko i nie było już Lauren, która mogła ją wozić, nawet nie rozważy przyjscia, chociaż zostałyby zaproszona. Ale wyglądało na to, że Sam był teraz jej taksówką.

– Postaraj się zjawić – poprosiłam.

Przewrócił oczami i wyszedł, a ja zabrałam się do tak bardzo potrzebnych prac administracyjnych dla organizacji charytatywnej, starając się nie myśleć o wszystkich sposobach, w jakie Sadie mogła zrujnować ten wieczór.

Około wpół do szóstej postanowiłam się przebrać. Wzięłam telefon z biurka i wchodząc na górę, sprawdziłam wiadomości, bo zawsze wyciszałam dzwonki, kiedy pracowałam. Ktoś próbował dodzwonić się dwa razy i zostawił wiadomość w poczcie głosowej. Odtworzyłam ją i usłyszałam głos Jamesa. Zrobiło mi się zimno, gdy go rozpoznałam.

– Georgie, próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale widać nie chciałaś odebrać. Tu w areszcie nie jest łatwo dostać się do telefonu, ale wiesz o tym dobrze, bo Sam też tu siedział. Chciałem tylko wyjaśnić kilka kwestii, które nie dają mi spokoju, ciągle krążą mi po głowie. – Zaśmiał się lekko. – Teraz rozumiem, jak się czułaś, bez przerwy szukając odpowiedzi i bawiąc się w detektywa. Policja nie chce mnie słuchać, mają jakieś dowody, mają DNA i oczywiście twoje zeznania o tym, że powiedziałem, jak bardzo kocham moich uczniów. Teraz te słowa zostały wyjęte z kontekstu i wykorzystane, by udowodnić, że przez całą moją karierę zawodową byłem jak drapieżnik krążący po szkolnych korytarzach w poszukiwaniu młodych ofiar. – Kolejny krótki śmiech. – Oczywiście to nieprawda.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Zastanowiłam się, czy odpuścić sobie tę wiadomość, ale potem usłyszałam, jak nabrał powietrza, wyraźnie było to dla niego trudne.

– Nie wiem, kto zabił Lauren, ale to nie byłem ja. Nie miałem powodu. Jeśli uznają mnie za winnego morderstwa, pójdę do więzienia za coś, czego nie zrobiłem, i pewnie uznają za prawdę również te chore, pokręcone oskarżenia o niestosowne kontakty z dziećmi, którym pomagałem przez całe życie. – Zawahał się. – Nie wiem, jak to podkreślać, ale nic nie wydarzyło się między mną i Lauren, nic! – Przerwał na chwilę, a potem dodał: – Przykro mi, że tak się to skończyło, Georgie, myślałem, że mamy przed sobą przyszłość, naprawdę cię lubiłem.

Stałam, trzymając telefon, kiedy się rozłączył, myślałam o jego słowach.

Moje myśli krążyły tam i z powrotem. Może James nie był zaangażowany w nic niestosownego ze swoimi uczniami? Może jego relacja z Lauren rozpoczęła się, kiedy już opuściła szkołę i była na tyle dorosła, by podejmować własne decyzje? Mówił tak wiarygodnie, tak smutno, tak szczerze, że prawie uwierzyłam również w jego niewinność w kwestii morderstwa. Potem pomyślałam o dowodach przeciwko Jamesowi. Jego rozmowa telefoniczna z Lauren i nowe dowody znalezione przez kryminalistyków pogrążyły go i powiedziałam sobie, że muszę przestać być taka naiwna, bo przecież on to zrobił. Miałam tylko nadzieję, że wkrótce go oskarżą i uwolnią nas od tego cierpienia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Byłam dziwnie podenerwowana wizytą u Jacksonów. Sam również nie pomagał, było wpół do siódmej, a on nadal nie wrócił do domu, z Sadie czy bez niej. Uchwyciłam się próżnej nadziei, że Sadie nie będzie mogła przyjechać, że ma inne plany. Ale Sadie nigdy nie miała „innych planów” ani innych przyjaciół i założyłam, że jak zwykle chętnie skorzysta z okazji na darmowe jedzenie i picie.

Czy Sam nie widział, jak to będzie wyglądało, kiedy pojawi się z Sadie? Helen w końcu była gotowa zaakceptować jego niewinność, ale postawiona przed możliwością, że Sam chce ruszyć dalej z najlepszą przyjaciółką Lauren, może znowu nabrać wątpliwości.

Kiedy nie przyjechał do siódmej i nie dostałam od niego żadnej wiadomości, postanowiłam jechać sama. Nie chciałam pogarszać sytuacji spóźnieniem, więc przeszłam ten kilkuminutowy dystans do domu Tima i Helen, wmawiając sobie, że będzie jak zawsze, kiedy miło spędzałam tam czas.

Kate otworzyła mi drzwi, co było dość niezwykle. Miała rozgniewaną minę i to już wyglądało zupełnie normalnie.

– Wszystko dobrze, skarbie? – zapytałam, przytulając ją, choć już wiedziałam, że dobrze nie było. Ten uroczy czas, kiedy rozmawialiśmy i jadłyśmy ciastka, wyparował.

– Nie, nie jest dobrze – warknęła. – Ona tu jest!

– Kto? – zapytałam, zdejmując ciepłą kurtkę, którą zarzuciłam na sukienkę.

– Sadie! – syknęła.

Samo jej imię ostatnio wywoływało we mnie złość, ale starałam się nie reagować.

– Mama jest wściekła – syczała dalej, gdy szłam korytarzem – a ona ciągle skacze wokół Sama.

Poczułam ukłucie irytacji i rzeczywiście, kiedy weszłam do pokoju, przywitał mnie widok Sama i Sadie, siedzących razem na kanapie i rozmawiających. Helen, która zajęła fotelu w rogu, wydawała się zupełnie odległa.

– Cześć, mamó. – Sam wstał i podszedł do mnie.

– Czekałam na ciebie w domu, Sam.

– Wybacz. – Jego przeprosiny były mętne, ale wydawał się poruszony, co zapewne miało związek z Sadie. – Dzwoniłem, ale było zajęte. Zostawiłem ci wiadomość.

Musiał dzwonić, kiedy odsłuchiwałam wiadomość od Jamesa.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak, czemu pytasz?

– Chodzi o dom. Przecież tam byłeś cały dzień, prawda?

– Och... tak, tak. Wszystko dobrze.

Wyraźnie był trochę nieobecny, jakby nie mógł się skoncentrować, ale nie miałam szansy na kontynuowanie tej rozmowy, bo Helen nagle mnie zauważyłam.

– Gdzieś ty była, u diabła, moja stara kumpelo? – wybełkotała.

– Widzę, że nadal siedzisz na swoim tronie? – zażartowałam. Siedziała na różowym fotelu, który kupiła kilka lat temu, kosztował fortunę, ale uwielbiała go, nazywała go „fotelem koktajlowym”. „Kiedy się na nim siedzi, trzeba pić”, mawiała i wyraźnie teraz realizowała ten wymóg.

– Tim, zrób Georgie drinka! – krzyknęła w stronę kuchni. Tim wszedł do pokoju i objął mnie.

– Tak się cieszę, że przyszłaś, Georgie, naprawdę to doceniam – powiedział. Wyglądał na zmęczonego, a miałam nadzieję, że odnalezienie zabójcy Lauren podniesie go na duchu, ale było gorzej niż kiedykolwiek.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Jestem tylko zmęczony.

– Tak, pewnie, powinieneś odpocząć, Tim! – krzyknęła Helen, przerywając mu. – Nie chcemy tego słuchać, po prostu daj jej drinka.

Było mi go naprawdę żal, zrobił tak wiele i ten wieczór powinien być dla niego, bo odnalazł mordercę córki i uratował Sama. Ale wyglądało na to, że Helen miała inne plany i nie zamierzała mu na to pozwolić. Tim podchwycił moje spojrzenie i wyszedł z pokoju, ale wrócił od razu z butelką szampana.

– Wszystko, co najlepsze, dla Georgie – powiedział, wziął kieliszek i napełnił go. – Dla was też? – zapytał Sama i Sadie.

– Nie, dzięki – odparł Sam.

Usiadłam niezręcznie, trzymając w dłoni kieliszek.

– Chyba nie tylko ja piję szampana, co?

– Tylko ty tutaj świętujesz, jeśli to masz na myśli. – Helen zaśmiała się z własnego żartu.

Wypiłam łyk szampana, przepełniona poczuciem winy.

Po kilku minutach Helen wygramoliła się ze swojego fotela i teraz prawie przytulała się do mnie na kanapie. Często siadała blisko, zwłaszcza kiedy wypijała, ale co dziwne, tego wieczoru Sadie wydawała się zajmować miejsce Lauren – siedziała bardzo blisko Sama i szeptała mu do ucha jak kochanka. Tego się właśnie obawiałam. Kate przycupnęła w kącie i przeglądała coś w telefonie, choć bez wątplenia rejestrowała wszystko, a Tim najwidoczniej przygotowywał dla nas „uczte”.

– Cały dzień spędziłem w kuchni w moim fartuszku, prawda, Kate? – powiedział, a ona podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. Poruszyło mnie, kiedy zobaczyłam, że Kate wyciąga do niego rękę. Chociaż była w złym nastroju, widziałam, że potrzebował wsparcia, niech mnie, przecież na nie zasłużył. Biedny Tim, desperacko próbował nas połączyć, balansował, by jakoś ustabilizować sytuację, udawał, że wszystko jest dobrze, podczas gdy jego żona siedziała i nawet nie chciała na niego spojrzeć.

Zaczęłam się zastanawiać, na ile ten wieczór był jej pomysłem, w ogóle się nie angażowała, chyba że w swój kieliszek. Helen była dobrą kucharką i w przeszłości lubiła przesiadywać w kuchni, wszyscy żartowaliśmy, że była domową boginią, ale te czasy minęły. Kuchnia Tima była ryzykowna, delikatnie mówiąc, ale byłam mu wdzięczna, że chociaż próbował.

Tim męczył się w kuchni, Kate słuchała czegoś w telefonie przez słuchawki, a Sadie i Sam dalej do siebie szeptali. Kątem oka zauważyłam,

że Helen spogląda na nich z dezaprobatą i poczułam, że muszę obronić Sama. Cokolwiek działo się między nim i Sadie, był niewinny, ktoś inny zabił Lauren, nie mój syn.

– Wszystko się jakoś ułożyło, policja złapała właściwego człowieka – powiedziałam cicho, nie chciałam, żeby Sam mnie usłyszał.

– Co masz na myśli? – Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– Przecież to James.

Przewróciła oczami.

– Och, to! Tak, biedny James.

– Biedny Sam – odparłam. – Mógł skończyć w więzieniu, odpowiadając za przestępstwo, które popełnił James.

– Nie postawiono mu zarzutów – rzekła chłodno.

– Nie, ale wkrótce to zrobią. Tim mówi, że mają dowody...

– Och, Tim tak mówi? – warknęła.

Uświadomiłam sobie, że w jej stanie nie było sensu nawet próbować skłonić jej do sensownej rozmowy, więc odpuściłam sobie i obie siedziałyśmy w ciszy przez jakiś czas. Czułam, że uszło ze mnie powietrze, desperacko pragnęłam, żeby to był dla nas nowy start, żebyśmy zaczęli ruszać do przodu, ale Helen wydawała się zdeterminowana, żeby temu zapobiec.

– Słodki, uroczy James – powiedziała w końcu z westchnieniem i zaczęła mrużyć sama do siebie. Wydało mi się to dość niepokojące i rozejrzałam się, by zobaczyć, czy ktoś jeszcze zauważył, ale Sam nadal rozmawiał z Sadie, a Kate była zajęta swoim telefonem.

Helen nagle przestała mrużyć i usiadła prosto, jej ruchy były niepewne. Była tak pijana, że ledwo mogła się skupić, gdy wypila kolejny łyk dżinu.

– Wszystko w porządku, Helen?

– TAK! Jezu, gadasz jak Tim. Dlaczego zawsze otaczają mnie pieprzone Timy! – wybełkotała, jej głowa chwiała się, jakby miała zaraz odpaść. – Tak, Georgie, u mnie cholernie wspaniale. Teraz o wiele lepiej po kilku drinkach, UWIELBIAM nieświadomość! – powiedziała głośno, sprawiając, że pozostali w końcu spojrzeli na nas, a Tim wyjrzał z kuchni.

Wyglądał na spanikowanego, a ja spróbowałam posłać mu pocieszające spojrzenie, co chyba odniosło pożądany skutek, bo dyskretnie uniósł kciuk

i zniknął w kuchni. W ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo się postarzał i zastanawiałam się, co musiał przechodzić w tym domu ze swoją żoną.

– Piję, bo dzięki temu wszystko jest znośne i chociaż na chwilę mogę zapomnieć o tym miazdzącym rozczarowaniu, jakim jest życie. Gdzie myśleliśmy, że będziemy, a gdzie jesteśmy, nasze oczekiwania się roztrzaskały. – Na te słowa uderzyła kieliszkiem w stolik. Zawartość rozlała się, a ona zaśmiała się jak dziecko.

Sam, Sadie i Kate przyglądali się temu skonsternowani.

– Wiem, że teraz to wszystko wydaje się niemożliwe do przejścia, ale daj sobie czas i... – zaczęłam, choć zdawałam sobie sprawę, że tracę czas. Może używałam tych pocieszających słów, żeby ukoić siebie, bo zdecydowanie nie polepszałam nastroju Helen.

Uniosła drżącą dłoń, prawie opadając na mnie.

– Ani się waż mówić mi, że czas leczy rany, bo jestem mężatką od dwudziestu sześciu lat i nic się nie uleczyło!

Zamknęłam oczy, przykro było oglądać przyjaciółkę pogrążoną w takim bólu. Śmierć Lauren zatruła wszystko, nawet jej przeszłość i jej małżeństwo.

– Nigdy nie wiedziałam, że byłaś taka nieszczęśliwa.

Odwróciła się, by na mnie spojrzeć, a głowa nadal jej się chwiała.

– Zawsze byłam nieszczęśliwa, poza czterema latami, czterema niebiańskimi latami w moim małżeństwie.

– Skoro miałaś to raz, możesz mieć znowu – odparłam, desperacko chwytając się wszystkiego, co mogłam.

– Ty głupia krowo – syknęła. – Nigdy nie miałam czterech radosnych lat z nim. Stary Tim, z jego wykrochmalonymi koszulami i w mundurze, z regularnymi porami spania, nigdy nie wychodził z tego pieprzonego komisariatu! Nie, ty głupia krowo.

Zobaczyłam, że Kate uniosła głowę. Powiedziała mi już o romansie, ale nie chciałam, żeby ona i Tim, czy nawet Sam i Sadie, słuchali czegoś, czego nie da już się cofnąć.

Zerknęłam przez okno, niedługo miało się ściemnić, ale nadal pozostało nam przynajmniej pół godziny półmroku, więc zaproponowałam Helen, żebyśmy przespacerowały się po ogrodzie. Wiedziałam, że przemawiał przez

nią alkohol, więc nie czułam się urażona, ale nie powinna obarczać tym dzieci.

Nie opierała się, a kiedy wyszliśmy na zewnątrz, poprowadziłam ją do ławki i zadrżałam lekko we wczesnojesiennym chłodzie. Helen jednak wydawała się nie odczuwać zimna, jakby wszystkie jej zmysły umarły razem z Lauren.

Spuściła głowę i zauważyłam łzy na jej podbródku, lądowały na jasnoróżowej bluzce, którą miała na sobie.

– Ty i Tim przeszliście więcej niż inne pary przez całe życie. Przestań się umartwiać, ludzie miewają romanse, ale potrafią żyć z tym dalej.

Pokręciła głową.

– Ja nie mogę. Nie potrafię żyć dalej z żadną z tych rzeczy. Serce ciąży mi poczuciem winy w sprawie Lauren...

– Helen, nie rób tego sobie. Oczywiście, że czujesz się winna, to nic dziwnego. Jak można by poradzić sobie z widokiem własnego dziecka w takim stanie? Przeszliście przez coś naprawdę okropnego, ale macie siebie. Przeżywasz żałobę po swoim dziecku, więc może lepiej byłoby zrobić to razem, podzielić się emocjami, bo z pewnością oboje czujecie to samo i możecie sobie pomóc.

Oparła głowę na dłoniach.

– Nie mogę, to jak horror, kiedy o niej myślę, widzę tylko krew... ją leżącą tam...

Przypominam sobie obraz Lauren w kostnicy, którym Tim podzielił się ze mną; „jej twarz była w opłakanym stanie, nie rozpoznałem jej, a kończyny miała tak powykręcane...”.

– Nie mogę sobie wyobrazić widoku własnego dziecka po śmierci – stwierdziłam delikatnie. – Ale Tim mówi, że też nie może wyrzucić tego z głowy i czuje się dokładnie tak samo, więc może gdybyście porozmawiali o tym...? – zasugerowałam na ślepo.

– Nie o to chodzi – odparła. – W zasadzie nie widzieliśmy jej po śmierci. – Przerwała. – Tim od początku mówił, że nie da rady, chciał zapamiętać ją taką, jaka była. Ostatecznie doszłam do identycznego wniosku. Nie, dzięki Bogu żadne z nas nie zdołało przez to przejść. Poprosiliśmy Pete’a, kolegę Tima, żeby zidentyfikował zwłoki, znał Lauren od dziecka. Czułam, że to właściwe, wiesz?

Widziałam, że Helen była coraz bardziej poruszona i już miałam zasugerować, żebyśmy wróciły do środka, kiedy nagle powiedziała:

– Dlaczego Sam tu dzisiaj przyszedł?

– Bo go zaprosiłaś, prawda?

– Nie ja. Nie chciałam tutaj nikogo, ale Tim desperacko starał się wszystkich tu ściągnąć.

Uderzyło mnie to.

– James został aresztowany, ślady DNA go pogrążają, to on zabił Lauren, więc dlaczego nadal nie chcesz uwierzyć w niewinność Sama?

– Bo James nie jest winny.

– Ale policja twierdzi inaczej.

– Policja to idioci. – Machnęła lekceważąco ręką. – Mówię ci, Georgie, to nie był James.

– Skąd możesz wiedzieć, że to nie on? Są dowody...

– Zaufaj mi... ja wiem, że to nie był James! – Wpatrywała się we mnie, potem wzięła głęboki wdech i pochyliła się, już miała coś wyjawić, ale najwyraźniej szybko to przemyślała. – Po prostu wiem, i tyle. James nie skrzywdziłby Lauren. Nigdy! – Energicznie pokręciła głową.

– Został aresztowany za morderstwo. Tim mówi, że według policji łączyła go również niestosowna relacja z nieletnimi uczennicami.

Skrzywiła się na te słowa.

– Tim myśli, że zna Jamesa, ty myślisz, że go znasz, i myślisz, że znasz mnie. Ale nie znasz żadnego z nas. Istniejemy tylko w twojej głowie, Georgie, tworzysz obrazy ludzi, jakich chciałabyś widzieć – wymamrotała, sprawiała teraz wrażenie trzeźwiejszej. – Ale nie zdołasz wcisnąć wszystkich do swoich malutkich szufladek, bo my tam nie pasujemy, nie jesteśmy tym, za kogo nas masz, nikt z nas – syknęła.

– Więc dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? – zapytałam spokojnie.

Spojrzała na mnie.

– Wyjawiałam prawdę Lauren i nigdy już nie była taka sama. Znienawidziła mnie za to, co zrobiłam.

– Mówisz o swoim romansie? To właśnie odkryła?

Przytaknęła.

– Musiałam jej powiedzieć, czegoś się domyślała, znalazła listy, widziała nas razem... kochałam go, chciałam z nim być, ale to było zbyt

skomplikowane.

– Rozumiem.

– Nie, nic nie rozumiesz, właśnie to chcę ci uświadomić. Wydaje ci się, że rozumiesz, Georgie. Ale ja i Tim musieliśmy wziąć ślub, byłam już w ciąży z Lauren, a... Tim nie jest jej ojcem.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

– Wiedział?

– Nie ma pojęcia, a ja głupio wygadałam się Lauren. Nie byłam świadoma, że ona chciała, żeby Tim był jej tatą, myślałam, że będzie chciała znać prawdę, ale ona odparła, że nigdy nie mogłaby zaakceptować Jamesa jako ojca.

– Jamesa? – Przez chwilę nie rozumiałam, co to miało z nim wspólnego. – James jest ojcem Lauren?

Przytaknęła.

– I właśnie dlatego wiem, że tego nie zrobił.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Desperacko starałam się przetworzyć to, co usłyszałam od Helen. Od tak dawna stawiałam ją i jej rodzinę na piedestale, uwiedziona ich wielkimi, rodzinnymi kolacjami, graniem w planszówki podczas świąt i szalonymi wycieczkami w wakacje. Byli wszystkim, czego chciałam dla siebie i Sama. Gotowa rodzinka skrojonych na miarę laleczek w ich idealnym domu, wszystko perfekcyjnie wyważone, nieskazitelna skóra i stroje na każdą okazję. Zazdrościłam tego, jak Helen i Tim trzymali się za ręce przy wszystkich, jak w mgnieniu oka wyprawiali przyjęcia. Na pierwszy rzut oka ich dom był zawsze pełen radości, jak w telewizyjnej reklamie kostek rosołowych albo rodzinnych wakacji. Chciałam tego, co oni mieli, i myślałam, że dzięki samemu przebywaniu tam część tego spłynie na mnie. Ale teraz już wiedziałam, że te przyjęcia były tylko chwilowym wytchnieniem od smutku, sekretów, cierpienia w ich prawdziwym życiu.

Nadal siedziałyśmy na zewnątrz, robiło się zimniej i chociaż ciało Helen drżało, jej umysł wydawał się nieświadomy chłodu. Z ożywieniem opowiadała o tym, że jeszcze przed poznaniem Tima ona i James byli przyjaciółmi, a ona zawsze miała do niego słabość.

– On był żonaty, ja zaręczona – powiedziała, zerkając na ogród, który Tim uformował w idealnie przystrojony układ. – Znaliśmy się jako przyjaciele, aż nagle o władnęła nami ta szaleńcza, wariacka pasja, widziałam w nim swojego ostatniego kochanka. Miałam wyjść za rozsądnego, starszego Tima, który kochał mnie na swój sposób, ale chciałam czegoś większego, czego wszyscy chcemy, a tym był dla mnie James.

Po prostu słuchałam, kiedy opowiadała mi, jak przez lata James pozostał z nią w kontakcie, chcąc wiedzieć wszystko o życiu córki.

– Powiadamiałam go o wszystkim, co robiła, ale musiał obserwować ją z dystansu – rzekła ze smutkiem. – Wysłałam mu zdjęcia, jak robiła

pierwszy krok, zadzwoniłam, gdy wymówiła pierwsze słowa, potem kiedy wszyscy zaczęli używać telefonów komórkowych, było dużo łatwiej, mogłam przesyłać mu zdjęcia na telefon. Becky nie wiedziała – dodała, odwracając się do mnie. – Wysyłałam mu zdjęcia z przyjęć urodzinowych, a on wszystkie zatrzymywał, uwielbiał zwłaszcza te, kiedy zdmuchiwała świece. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie, a ja przypominałam sobie, co Kate powiedziała mi o dziesiątych urodzinach Lauren i o tym, jak Helen się wściekła, bo przegapiła zdmuchiwanie świeczek. Teraz to miało sens.

– I przez wszystkie te lata ty i James utrzymywaliście to w tajemnicy? – zapytałam. Przyglądałam się jej, nadal pięknej kobiecie po czterdziestce, mężczyźni wciąż się za nią oglądali. Przyniosła z sobą kieliszek i pociągała z niego, jakby spotkanie było czysto towarzyskie. Ale Helen piła naprawdę i dlatego zwykle musiała wcześniej wychodzić z własnych imprez. Teraz wiedziałam, dlaczego szukała ukojenia w butelce wina.

– Tak, wszystko pozostawało między mną i Jamesem, dopóki nie wygadałam się Lauren. Wyznałam jej to krótko przed ślubem, nie planowałam tego, samo jakoś wyszło i sama nie wiem, poczułam, że to słuszne. Ale od tego czasu już nic nie było takie same, Lauren nabrała do mnie dystansu. Chyba dlatego chciałam, żeby Sam okazał się winny, bo nie mogłam znieść myśli, że odebrała sobie życie. To byłaby moja wina... – Zaczęła płakać.

Objęłam ją ramieniem, aż w końcu powstrzymała łzy i kontynuowała:

– Naprawdę chciałam zobaczyć Jamesa na ślubie. Przegapił wszystkie najważniejsze momenty jej życia, jej urodziny, wszystko, i czułam, że powinien tam być. Ale kiedy to zasugerowałam, odmówiła. Stwierdziła, że odkrycie prawdy było już wystarczająco złe i nie chciała widzieć go w swój wyjątkowy dzień, a ja to uszanowałam. Ale wtedy Sam, który nie wie o Jamesie, wpadł na niego i zaprosił, ale nie dał zaproszenia, tylko rzucił „może być wpadł?”, więc James to zrobił.

Przekręciłam się lekko na ławce, spędziłam cały wieczór z Jamesem na weselu, a potem zaprosił mnie na randkę, ale Helen wydawała się nie zauważać mojego związku z Jamesem. Teraz uświadomiłam sobie, że byłam tylko wątkiem pobocznym w ich historii miłosnej, oprócz tego działo się tyle innych rzeczy. Tego było za wiele, aż nie mogłam się odezwać. Tymczasem Helen jakby przetrzeźwiała i nieco się ożywiła, od tygodni jej

takiej nie widziałam. Jej oczy błyszczały, była zupełnie inną kobietą, kiedy mówiła o Jamesie.

– Podjęliśmy decyzję, żeby nigdy nikomu nie mówić, bo to złamałoby serce jego żonie, od lat miała problemy ze zdrowiem, a to by ją zapewne zabiło.

– Nie miałam pojęcia, ani trochę. – Czułam się okropnie i dziwnie, a patrząc na tę historię, zastanawiałam się, co James wyrabiał ze mną, najlepszą przyjaciółką Helen. – Gdybym wiedziała, oczywiście nigdy nie zaczęłabym się z nim spotykać – dodałam niezręcznie.

– Och, wtedy wszystko było już skończone... – odparła z lekceważeniem, ale fakt, że trudno jej było zaakceptować moją niewielką rolę w tym wszystkim, pokazał mi, że było inaczej.

– Pamiętam, że byłaś trochę zdenerwowana, kiedy przyprowadziłam go na grilla do domu na wsi.

– Zdenerwowana? Nie, nie, wszystko było takie trudne, bo dopiero co powiedziałam Lauren, a ty go przyprowadziłaś, co było szokiem dla nas obu. Ona go tam nie chciała, nie zamierzała nawet z nim rozmawiać. Pokłóciłyśmy się trochę i to naprawdę boli, że w ostatnich miesiącach życia mnie nienawidziła.

– Wątpię w to, oczywiście była w szoku, ale jestem pewna, że w końcu poukładała sobie w głowie – rzekłam, choć wcale nie byłam o tym przekonana, Lauren potrafiła być naprawdę zawzięta.

– Jej uczucia były zrozumiałe, dla Lauren to Tim był tatą i zawsze będzie.

Miałam tyle pytań, ale zanim mogłam w ogóle zacząć, otworzyły się tylne drzwi i usłyszałam łagodny głos Tima.

– Tu jesteście. Zastanawiałem się, dokąd poszłyście. Dzieciaki mówiły, że wyszłyście na spacer. Nie wiedziałem, że jesteście w ogrodzie. – Podszedł do nas przez trawnik. – Nie jest wam zimno? Robi się naprawdę chłodno. Wejdźcie do środka. – Zobaczyłam, że jego oddech zamienił się w parę, kiedy wyciągnął rękę do Helen.

Po dłuższej chwili z wahaniem ją ujęła i wstała. Znowu wydawała się zagubiona, entuzjazm i zaangażowanie sprzed kilku chwil rozwiały się w nocnym powietrzu.

Podniosłam się, a nie chcąc mnie zostawiać, Tim podał mi drugą rękę i cała nasza trójka wróciła do domu.

Troje ludzi w średnim wieku szło przez ogród o zmierzchu, to mógł być każdy wieczór w każdym momencie ostatnich dwudziestu lat. Chodziliśmy tą ścieżką tyle razy, nasza trójka w ogrodzie, wchodząca do środka na kolację, ale teraz było zupełnie inaczej niż ostatnim razem. W ubiegłym roku było cieplej, Helen gotowała, siedzieliśmy pod pergolą obrosniętą winoroślą i wiciokrzewem, zajadając się makaronem z sosem podanym w wielkich miskach. Tim i Helen wydawali się szczęśliwi, dużo się śmialiśmy, nawet Kate, no i była z nami Lauren. Wtedy świeciło na nas słońce, a teraz było ciemno, ogród już wiadł, meble były pochowane, a pergolę oplatały martwe pędy i poczerniałe liście. Śmierć tu była i dało się ją wyczuć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Kiedy wróciliśmy do domu, Helen poczłapała do salonu, a ja poszłam do kuchni, żeby pomóc Timowi ze sztućcami i talerzami. Trudno było mi nawiązać z nim rozmowę, nadal byłam w szoku po tym, co Helen wyjawiała mi na zewnątrz, i wszystkich tego następstwach. Zważywszy na to, że James wiedział o tym, iż Lauren była jego biologiczną córką, trudno sobie wyobrazić, żeby mieli romans oraz że zabił własne dziecko. Ale może zrobił to dlatego, że nie chciała zaakceptować go jako biologicznego ojca? Kto wie? Mózg aż mi parował od tego wszystkiego. Zerknęłam na Tima, który wyraźnie nie miał o niczym pojęcia, zatracił się we własnym żalu, starając się z całych sił uzdrowić swoją rodzinę, a był zwodzony przez żonę i mężczyznę, którego uważał za przyjaciela. Nie zasługiwał na to wszystko, ale dostał i bez pytania sprzątał bałagan, jak zawsze. Chciałam go po prostu objąć. Serce mi pękało, kiedy patrzyłam na niego w tej kuchni, starającego się z całych sił przygotować posiłek dla rodziny, którą kochał, chociaż przeżywał żalobę po uwielbianym dziecku, nie mając pojęcia, że nie było jego.

W końcu otworzył piekarnik mieszczący dużo beżowych wypieków, niektóre przypalone na brzegach, inne niedopieczone. Podniósł jedną z blaszek, oparzył rękę o gorący brzeg i jęknął, prawie upuszczając wszystko na podłogę. Szybko złapałam ściereczkę i pomogłam mu, próbując opanować to, co się działo – zapomnieć o ludzkim bałaganie i zająć się tym kuchennym – i być tu dla Tima.

– Mam też mrożoną pizzę. Wyjąć? – zapytał bezradnie, a mnie zabolowało serce na widok tego, jak gmerał w zamrażarce.

– Tim, to jest w porządku – odparłam, układając na talerzu lekko przypalone paszteciki z kielbasą, samosy i małe tartaletki z mięsem, wiedziałam, że to bezcelowe, bo nikt nie miał apetytu.

Kiedy wyłożyliśmy wszystko na półmiski, wziął dwa i ruszył do jadalni.

– Wyżerka! – zawołał niby radosnym tonem, by wrócić do przeszłości, kiedy on i Helen stanowili drużynę. Ale teraz, gdy poznałam prawdę, brzmiało to płytko i desperacko, jak wołanie o pomoc.

Wszyscy oprócz Helen szybko zareagowali i przyszli do jadalni, Kate opadła na krzesło i piorunowała wzrokiem Sadie, a Sam widocznie nie był świadomy tego, jaką atmosferę wprowadziła przyjaciółka Lauren. Staralam się nie patrzeć w oczy Kate, choć ona wpatrywała się we mnie, wyraźnie szukając sprzymierzeńca, ale musiała się uspokoić, a nie awanturować, więc zrobiłam to, co Tim, i uśmiechnęłam się, rozdając talerze, jakby wszystko było w porządku. Absolutnie nie była nam potrzebna konfrontacja między Sadie a Kate.

Tymczasem biedny Tim rozdawał serwetki, jakby jego życie od tego zależało, i z obawą wołał Helen. Nawet Kate musiała zauważyć jego desperację i wróciła do salonu, a po nerwowej wymianie zdań przekonała matkę do przyjścia.

– Co to jest? – zapytała Helen, wchodząc do pokoju z kieliszkiem w dłoni. Stała przy stole, czekając na odpowiedź, a napędzana alkoholem zdecydowanie była gotowa do kłótni. Nikt nie podniósł wzroku, napięcie było wyczuwalne, reszta nas skubała spalone jedzenie i starała się ignorować wrzącą niechęć skierowaną na nas, ale głównie na Tima.

Tylko on zwracał na nią uwagę, gdy stała tak przy stole, podpierając się pod boki.

– Usiądź, kochanie, powinnaś coś zjeść – powiedział.

– Tak, ale nie to. – Odstawiła kieliszek, sięgnęła do talerza Tima i podniosła przypalony pasztecik palcami. Spojrzała na czerń przy brzegach i unosząc go w powietrze, zaśmiała się. Odrzuciła głowę w tył, a dźwięki, które z siebie wydawała, brzmiały histerycznie, był w nich ból, nienawiść i krzyk. W końcu przestała i rzuciła pasztecik na jego talerz. W panującej ciszy stuknął głucho o porcelanę, a usta Helen wygięły się w okrutnym grymasie, rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kolejnej ofiary.

– Usiądź, mamó – ponagliła ją Kate pod nosem.

– Po co, żebyśmy wszyscy mogli udawać szczęśliwą rodzinę? – syknęła do córki.

Kate wyglądała na zawstydzoną.

– Helen... – mruknełam, nie chciałam się wtrącać, ale wiedziałam, że powinnam, choćby po to, żeby oszczędzić Kate.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z Helen – warknęła. – Uważasz się za taką idealną, siedzisz przy moim stole i osądzasz mnie, bo trochę wypłam...

– Helen, nie osądzam cię, myślałam, że ten wieczór miał nas połączyć, że będziemy dla siebie uprzejmi...

Ruszyła wzdłuż stołu w moją stronę, już czuła się zwyciężczynią, bo znalazła kolejną ofiarę. Sama się poświęciłam, ale kiedy się zbliżała, naprawdę tego pożałowałam.

– Uprzejmość? – syknęła w tej żenującej ciszy. – Ach, rzygać mi się chce przez ciebie. – Przyłożyła dłoń do ust, jakby miała odruch wymiotny, co w jej stanie sprawiło, że się zachwiała. – Za kogo ty się masz, Georgie... – zaczęła, a ja wyprostowałam się, gotowa na kontrę, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, Kate uderzyła talerzem w stół.

– PRZESTAŃ! – wrzasnęła. – Po prostu przestań, mamó. Tata tak bardzo się dzisiaj postarał, a Georgie tylko próbuje pomóc. Dlaczego zawsze musisz wszystko psuć?

– Z twoich ust, Panno Sympatyczna, to naprawdę głębokie stwierdzenie – syknęła, a potem zaśmiała się znowu, zbyt głośno.

Kate rzuciła serwetkę na stół, wstała i wyszła. Chciałam pójść za nią, ale musiałam zostać ze względu na Sama, bo założyłam, że Helen dopiero ostrzyła sobie pazury, żeby zaraz ruszyć na niego.

Ale wydawało się, że upatrzyła sobie kogoś innego.

– A ty możesz przestać tak na mnie patrzeć, Sadie – powiedziała, opadając na puste krzesło Kate. – Siedzisz sobie tu, udając świętszą od papieża, i kleisz się do męża swojej najlepszej przyjaciółki. Wreszcie dostałaś to, czego chciałaś?

Sadie zeszywniała.

– Powodzenia. – Helen wypła potężny łyk wina, nawet nie zauważyłam, kiedy sobie dołała, była w tym wprawiona. – Zdrowie! Jego żona nie żyje, już nie stoi ci na drodze. – Uniosła kieliszek.

– Właściwie to tobie nie stoi na drodze – odparła Sadie, całkowicie opanowana.

Tim z rezygnacją rzucił serwetkę na pełny talerz.

– Sadie – jęknął – o czym ty mówisz?

– Och, jestem pewna, że ona i Lauren ciągle o mnie rozmawiały, „matka wariatka” ciągle pieprzy głupoty – powiedziała Helen, piorunując Sadie wzrokiem.

Sadie wzruszyła ramionami.

– Wszyscy wiedzą, że miałyście swoje problemy, nie musiałam dyskutować o tym z Lauren. Cokolwiek wydarzyło się między wami, mam nadzieję, że będziesz w stanie z tym żyć.

– Dość tego, Sadie – rzucił nagle Tim.

Teraz to ona wstała.

– Tak, Tim, już dość! – oznajmiła. – Mam serdecznie dość was wszystkich i waszych brudnych kłamstewek – warknęła i odwróciwszy się do Sama, dodała: – Idę. Nie wytrzymam tu ani minuty dłużej. Przyszłam tu tylko dla ciebie. Zadzwońię po taksówkę.

Sam wyglądał na zdziwionego.

– Nie, nie, odwiozę cię, przecież obiecałem. – Wstał, wyraźnie czuł się niekomfortowo i zerknął na Tima. – Przepraszam, mogę zadzwonić jutro?

– Jasne, brachu. – Tim pomachał Samowi ręką, jakby wszystko było dobrze, a ja ponownie byłam mu wdzięczna za jego uprzejmość.

Kiedy wychodzili z pokoju, Helen krzyknęła za nimi.

– Tak jest, idźcie sobie, dwa zakochane szcury uciekające z tonącego okrętu!

– Helen, Helen... – Tim na próżno próbował ją uspokoić, ale nawet się tym nie przejęła. Uniosła kieliszek z winem, jakby miała mu pogratulować. Spodziewałam się sarkastycznego komentarza, czegoś okropnego o jej mężu. Skrzywiłam się, czekając na jej wypowiedź, podziwiałam cierpliwość Tima i nienawidziłam Helen za to, kim się stała. Trzymała kieliszek wysoko, wino rozlewało się odrobinę, bo naląła do pełna, a była tak wściekła, że nie kontrolowała ruchu dłoni – a przynajmniej tak mi się wydawało. Ale jednym płynnym ruchem wylała na niego całą zawartość, a on sapnął, jakby właśnie dźgnęła go nożem.

– Helen! – wykrzyknęłam, a Tim siedział tam, jego twarz ociekała winem, oczy miał zamknięte od bólu i upokorzenia, podczas gdy ona odeszła powoli od stołu, zostawiając tylko mnie z nim, oboje zranionych. Wszyscy inni wyszli – dopięła swego.

– Po prostu jest zmęczona – powiedział Tim cicho, wycierając twarz serwetką. Chciało mi się płakać nad nim.

Siedzieliśmy przez jakiś czas, patrząc przed siebie, aż w końcu wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia.

– Będzie lepiej, Tim, naprawdę. Jestem pewna, że z czasem dojdzie do siebie i wrócić do tego, co było... cóż, na tyle, na ile to możliwe bez Lauren. – Sama w to nie wierzyłam, ale chciałam jakoś go pocieszyć.

Westchnął.

– Też tak myślałem, ale ona zachowuje się w ten sposób od dawna, długo przed... Lauren. I teraz już nic nie wiem, to kompletny chaos. Myślę, że ja i Helen... jak to mówią „dotarliśmy do końca naszej tęczy”.

Moje serce aż wrywało się do niego.

– Nie wiem, jak poradziłeś sobie z tym, wszystko spoczywa na twoich barkach, a nadal starasz się ludziom pomagać – powiedziałam, wiedząc, że miał rację, ale było mi przykro z powodu ich obojga.

Nie rozmawialiśmy dłużej, pomogłam mu pozbierać naczynia, pożegnałam się i poszłam do domu, zadowolona, że byłam sama w chłodnym, nocnym powietrzu – aż wirowało mi w głowie.

W domu skierowałam się do kuchni, gdzie słyszałam głos Sama. Starłam się nie okazywać niezadowolenia na widok Sadie siedzącej z nim przy stole, skłaniali ku sobie głowy jak dwoje zakochanych nastolatków.

– Mamo, wszystko w porządku? – zapytał, podskakując na mój widok.

– Tak, nic mi nie jest. Myślałam, że zabierzesz Sadie do domu?

– Zamierzałem, ale my tylko... chcieliśmy z tobą porozmawiać.

– Tak? – Moje serce zamarło, kiedy zobaczyłam, jak spoglądają na siebie porozumiewawczo. Przypuszczałam, o co może chodzić, ale naprawdę nie chciałam tego słuchać. Sadie nigdy nie zajmie miejsca Lauren, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęła, a ja gardziłam nią za wykorzystywanie Sama w taki sposób, był zagubiony, podatny i skłonny do zgodzenia się na wszystko.

Powoli zdjęłam płaszcz, patrząc na jedno i drugie, a Sam zasugerował, żebym usiadła, co też uczyniłam, choć z wahaniem. Wysunął sobie krzesło obok mnie przy stole. Miałam wrażenie, że to wszystko było takie formalne. Zerknęłam na Sadie, która właśnie wstawiała ze swojego miejsca i jedyne, o czym mogłam myśleć, to: Chryste, czy Sadie poprosi mnie o jego rękę?

Zemdliło mnie. Jeszcze tego było mi trzeba po tym wszystkim, Szemrana Sadie jako synowa, wisienka na pieprzonym torcie.

– Filizankę herbaty, Georgie? – zapytała grzeczna, uprzejma, jak nie ona. Zabawne, jak wszystko się zmieniało teraz, gdy wreszcie dostała Sama w swoje ręce.

Przytaknęłam, wymamrotałam „dziękuję”, a ona podeszła do czajnika i włączyła go. Byłam dziwnie wdzięczna, moja matka zawsze robiła herbatę w kryzysowych sytuacjach, a patrząc na minę Sama, ta właśnie taka była.

– Czy Sadie jest w ciąży? – usłyszałam własne pytanie.

Sam spojrzał na mnie, na jego twarzy przerażenie mieszało się z rozbawieniem.

– Nie! Co ty wygadujesz, mammo? – Zerknął na Sadie, która teraz uśmiechała się pod nosem.

– Boże, Georgie, przez chwilę wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha. Nie martw się, nie zamierzam wypluć z siebie twojego pierwszego wnuka.

– Nie miałam nic na myśli, ja tylko... – skłamałam.

– Dobrze, skoro ustaliliśmy, że nikt nie jest w ciąży, chcemy porozmawiać z tobą o tym... co się dzieje.

– W porządku – odparłam niepewnie.

Sadie przyniosła trzy kubki herbaty do stołu.

– Nie będę kłamać, jestem trochę przerażona – rzuciła, siadając.

– Przerażona czym? – zapytałam skołowana.

– Tym, co może się stać, kiedy ci wszystko opowiem.

Musiała zobaczyć falę wątpliwości, która przemknęła przez moją twarz, bo zawahała się i zerknęła na Sama, mamrocząc pod nosem:

– Nie chcę jej mówić.

– Musisz. Mama musi wiedzieć, po prostu opowiedz od początku, tak jak mnie.

Jęknęłam w duchu przekonana, że to jakaś wymyślona historyjka, którą Sadie stworzyła, by przyciągnąć uwagę Sama. Ale nie mogłam myśleć się bardziej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Sadie patrzyła w przestrzeń między mną a Samem, wyraźnie niepewna, czy powinna powiedzieć mi, co się dzieje. Czekałam, bojąc się tego, co mogła wyjawiać, ale w końcu nabrała powietrza.

– To niełatwe, bo nawet nie wiem, od czego zacząć, ale... pamiętasz, jak opowiadałam ci, że kiedy byliśmy dziećmi, Lauren płaciła mi, żebym brała na siebie odpowiedzialność za różne rzeczy?

Przytaknęłam, choć nadal nie za bardzo wierzyłam w historię Sadie o tym, jak Lauren kradła w sklepie i bazgrała po ścianach w toalecie. Spojrzała ponownie na Sama, a on kiwnął głową, żeby mówiła dalej.

– Cóż, właśnie tak to się zaczęło, to było jak pakt z diabłem, wiesz? Przyznaję, brałam pieniądze, wiedziałam, że to złe, ale uznałam, że nikomu nie szkodzi. Zaczęło się od małych rzeczy, ale kiedy robiłyśmy się starsze, płaciła mi za pisanie jej wypracowań albo urywała się ze szkoły, żeby spotykać się z jakimiś facetami, więc podpisywałam się za nią. Zapłaciła mi nawet, żebym pofarbowała jej włosy na taki sam kolor jak moje, więc gdyby była gdzieś, gdzie nie powinna, mogłyśmy powiedzieć, że to ja. To było w porządku, miałyśmy układ, jej to pasowało, że miała mnie blisko i zawsze mogłam ją kryć, a mnie pasowało, że miałam pieniądze, obie byłyśmy z tego zadowolone. Byłyśmy przyjaciółkami i lubiłam ją. Nie musiałam nikomu niczego wyjaśniać, moja mama nie miała pojęcia, skąd są te pieniądze, i nie obchodziło jej to, a jej rodzice dostaliby świra, gdyby okazało się, że piła albo trzymała z kolesiami, którzy ćpali. – Przerwała, a ja zastanowiłam się, czy oczekiwała jakiejś reakcji, ale nie skrzywiłam się. Nadal nie byłam przekonana do Sadie. Nie wiedziałam, dlaczego czuła potrzebę opowiedzenia mi wszystkiego jeszcze raz, to nie miało znaczenia w sprawie śmierci Lauren, zabójca został aresztowany. Teraz był czas, żeby uspokoić się i ruszyć do przodu, a nie żeby Sadie wyrównywała jakieś stare rachunki

z Lauren. Jeśli sądziła, że donoszenie mężowi Lauren i jego matce sprawi, że zyska w moich oczach, myliła się, nie byłam zainteresowana. Dziwiło mnie, że Sam temu przyklaskiwał, nie czułam się komfortowo, słuchając, jak insynuuje różne rzeczy i kła pamięć Lauren, kiedy ta nie może się już bronić.

– Kiedy zbliżyłyśmy się do końca szkoły, miałam lepsze oceny niż większość uczniów, ale mama stwierdziła, że nie stać nas, żebym poszła na studia, musiałam znaleźć pracę. Byłam taka zazdrosna, kiedy inne dzieciaki rozprawiały o tym, którą uczelnię wybiorą, i chodziły na dni otwarte ze swoimi rodzicami.

– Ale w końcu poszłaś na studia – powiedziałam, przypominając jej, że nawet jeśli Sam słuchał tego, jakby było czymś nowym, ja znam tę historię.

– Wiem, że Tim i Helen opłacili twoje czesne, choć nigdy nie rozumiałam dlaczego. Po prostu byli mili? – zapytałam. To wszystko nadal brzmiało podejrzenie, jak jakaś fantastyczna historia, w której to Sadie była księżniczką, a nie Lauren.

Sadie pokręciła głową.

– Nie, sprawa ze studiami to coś zupełnie innego, nie miała nic wspólnego z uprzejmością. – Przerwała. – Lauren dopiero co zdała egzamin na prawo jazdy. Ja nawet nie liczyłam, że kiedyś będzie mnie stać na kurs, a co dopiero mówić o egzaminie, więc byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy zabrała mnie na przejażdżkę swoim nowym samochodem. Spędziłyśmy wspaniały wieczór, pojechałyśmy do pubu, a Lauren oczywiście piła. Pomyślałam, że weźmiemy taksówkę, a ona odbierze auto następnego dnia, ale kiedy wyszłyśmy, ruszyła w stronę samochodu, więc próbowałam ją zatrzymać.

– Och, daj spokój – powiedziała wtedy – mój tata może załatwić sprawę z mandatem za picie, ciągle robi to dla mamy. – I wtedy, w drodze do domu, zatrzymała nas policja. Byłam przerażona, ale ona tylko wdzięczyła się i czarowała, myślała, że uda jej się urobić gliniarza, ale on nie dał się na to złapać. Więc zdradziła mu, kim jest jej ojciec, a on zadzwonił do Tima i powiedział: „Mam tutaj twoją córkę, właśnie została zatrzymana za jazdę po pijanemu”. Tim zadzwonił do niej, był wściekły, a Lauren wyglądała na zaniepokojoną. Tim potrafi być cholernie przerażający.

Jestem pewna, że będąc siedemnastolatką w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwym czasie, każdy tata policjant byłby przerażający. Tim pewnie tylko się martwił i chciał sprawdzić, czy z Lauren wszystko było dobrze.

– Tim do nas przyjechał, zamienił słowo z policjantem, który nas zatrzymał, ale ten powiedział, że już zgłosił sprawę, więc i tak zostanie rozpatrzona. Był cholernie wkurzony! Kiedy wiozł nas do domu, wrzeszczał na Lauren, a ona płakała, to było okropne. Ale wtedy nagle zatrzymał samochód, zaparkował w zatoczce i oznajmił, że jeśli wezmę na siebie winę, zapłaci za mój kurs prawa jazdy. Odparłam, że nie ma mowy, nie byłam zainteresowana, nie było warto mieć przez to pięcioletniego zakazu siadania za kółkiem, ale Tim powiedział: „Zakaz dla ciebie nic by nie znaczył. Sadie, ty nawet nie umiesz prowadzić, kochanie”. Mówił do mnie „kochanie” i powtarzał, że on i Helen traktowali mnie jak córkę. Właśnie to zawsze chciałam usłyszeć i przez chwilę prawie się zgodziłam. Ale zastanowiłam się nad tym i uświadomiłam sobie, że gdyby rzeczywiście zależało mu na mnie, nie zrzucaliby na mnie winy Lauren. Nie obchodziło go, czy miałam kartotekę, byłam dla nich niczym i właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że miałam tylko siebie. Nie było nikogo, kto zawalczyłby o mnie, więc musiałam zrobić to sama i odmówiłam. Ale on nie odpuszczał, błagał dalej, ale ja się zapałam i kiedy zdał sobie sprawę, że nie odpuszczę, zmienił się.

– Co masz na myśli? – zapytałam, pochylając się, chciałam się upewnić, że wszystko zrozumiałam, bo zobaczyłam, że jej oczy wypełniły się łzami i zaczęłam podejrzewać, że mówiła prawdę.

– Zaczął zachowywać się podle, nadal ukrywał to pod uśmiechem, ale pamiętam, że skojarzył mi się z wężem. Nie potrafił ukryć, jak bardzo mnie nienawidzi za to, że mu odmówiłam. Zdecydował się na inną technikę, przestał błagać i oświadczył, że jeśli Lauren zostanie oskarżona o jazdę po pijanemu, nie tylko jej kariera zostanie zniszczona, ale jego też. Odparłam, że to nie mój problem i właśnie wtedy stwierdził, że może zrobić tak, by to był mój problem. – Objęła się ramionami i zaczęła kołysać się powoli na krześle.

– Możesz o tym mówić? – zapytałam zaniepokojona jej oczywistym strachem.

– Tak, tak, wszystko w porządku. Czuję, że im więcej ludzi wie, tym jestem bezpieczniejsza. Ale zdaję sobie sprawę, że Tim mógłby wyrządzić mi wielką krzywdę.

– Co masz na myśli? – zapytałam, nadal trudno było mi uwierzyć w jej słowa, ale teraz już chciałam słuchać.

– Powiedział, że może mnie o coś oskarżyć, albo nagle narkotyki mogą się „znaleźć” w moim domu i mama będzie miała kłopoty.

– Naprawdę? I uwierzyłaś mu?

– Tak. Potem zapytał, ile chcę pieniędzy. Zaczęłam sobie uświadamiać, że nie miałam wyboru, więc czemu nie obrócić tego na swoją korzyść. Gdybym miała pokaźną sumę, mogłabym pójść na studia na medycynę, co było moim marzeniem. Czułam, że byłam to sobie winna, Jamesowi też, tylko on się o mnie troszczył. Dawał mi dodatkowe lekcje matematyki w wolnym czasie, składał podania o stypendium i wsparcie finansowe – stwierdziła, a ja pomyślałam o jego uprzejmości. Miałam sprzeczne uczucia wobec mężczyzny, z którym widziałam kiedyś swoją przyszłość, ale wtedy przypominałam sobie, co zrobił. – Nawet z pomocą Jamesa, gdyby zdołał załatwić mi jakieś stypendium, wiedziałam, że i tak musiałabym znaleźć pracę, gdybym chciała iść na studia. To bardzo wymagający kierunek i wiele dzieciaków z biednych rodzin odpada, bo nie mają tego luksusu, by koncentrować się na nauce, muszą znaleźć pełnoetatową pracę, żeby mieć co jeść. Nie będę kłamać, nagle zobaczyłam w tym odpowiedź na moje modlitwy, więc zgodziłam się wziąć na siebie winę, jeśli opłaci moje chesne i jakieś lokum. Pamiętam, jak Lauren mówiła, że wtedy jej rodzice dostali jakiś spadek, więc wiedziałam, że mieli pieniądze, a jeśli Jacksonowie zamierzali mnie wykorzystać, to nie miałam problemu z wzięciem za to pieniędzy. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że się na to zgodzi, ale był tak zdesperowany, by uchronić Lauren i zachować pracę, że przystał na to.

Ledwo mogłam przyswoić to, co mówiła, każde zdanie to był nowy cios. Jeśli mówiła prawdę, to moje wyobrażenie o Timie i Lauren – a nawet Helen – było fałszywe, oparte na kłamstwach.

– Helen o tym wiedziała? – zapytałam.

– Boże, nie, ona zawsze była jak wielka dama. Myślała, że starzy, dobrzy Jacksonowie po prostu byli mili dla biednej, smutnej przyjaciółeczki Lauren. Panoszyła się i chyba oczekiwała mojej wiecznej wdzięczności za

opłacenie edukacji, ale o niczym nie miała pojęcia. Lauren mówiła, że była zbyt zajęta kochankiem, żeby obchodziło ją cokolwiek innego.

Poczułam, że to trochę niesprawiedliwe ze strony Lauren, ale jeśli tak to postrzegala, nic dziwnego, że trzymała stronę Tima. Wyraźnie czuła, że nie może porozmawiać z Helen. W zasadzie, im więcej o tym słuchałam, tym bardziej widziałam, że nie łączyła ich taka idealna relacja matki z córką, jak sobie wyobrażałam. A Helen tak naprawdę w ogóle nie znała córki.

– Więc Tim dotrzymał obietnicy i zapłacił twoje czesne?

– Tak, mów, co chcesz, o Timie, ale jest całkiem dobry w kwestii pieniędzy, zawsze płaci długi. Ale wtedy Lauren pojechała za mną do Manchesteru i najwyraźniej uważała, że istnieje tylko po to, by być jej przykrywką, i czegokolwiek potrzebowała, wystarczyło, że mi zapłaci, a ja to zrobię. Z dala od domu była jeszcze gorsza, traktowała mnie jak służącą, kazała mi pisać prace i chciała, żebym chodziła z nią pić co wieczór. Nie było mnie stać, ale ona płaciła, a jeśli odmawiałam, groziła, że powie tacie. Zaniedbywałam własną naukę i uświadomiłam sobie, że w ten sposób nie osiągnę to, czego chciałam. I pewnego dnia odmówiłam, nie zamierzałam tego dłużej robić. Właśnie wtedy mi oświadczyła, że jej tata może sprawić, że każdy będzie wyglądał na winnego, i jeśli pomyśli, że ją skrzywdziłam, zajmie się mną. Wiedziałam, że był do tego zdolny, bałam się go. Tej nocy wróciłam do swojego pokoiku i spakowałam rzeczy. Uświadomiłam sobie, że te pieniądze nie były drogą do spełnienia marzeń, ale toksyczną chmurą, która zawsze miała nade mną wisieć. Gdybym została, nigdy nie uwolniłabym się od nich, bo dla nich to nie była transakcja, mieli tak cholernie wielkie urojenia, że okłamywali samych siebie i uważali to za uprzejmość.

To było szokujące.

– Nie mogę sobie wyobrazić takiej Lauren, robiącej coś tak... złego.

Sadie wzruszyła ramionami.

– Lauren potrafiła być wredna, ale nie była całkiem zła, po prostu panikowała, kiedy coś poszło nie tak. Zawsze dzwoniła do taty, bo sądziła, że skoro jest pieprzonym policjantem, ona może robić co dusza zapagnie, że jest ponad prawem. Zrobiłby wszystko dla swojej drogocennej córeczki.

Westchnęłam i spróbowałam spojrzeć na to z pewnej perspektywy. Może i Lauren bywała wredna, ale z pewnością Sadie również. Może jako młode, zdezorientowane kobiety próbowały różnych rzeczy i obie były winne złego zachowania, tylko w różny sposób? Lauren nie powinna traktować przyjaciółki w taki sposób, tylko brać odpowiedzialność za swoje czyny, ale Sadie przyjęła pieniądze, wiedząc, że to złe. Jednak najbardziej martwiło mnie to, co Sadie mówiła na temat Tima, naprawdę trudno było mi pogodzić to z mężczyzną, którego znałam ponad dwadzieścia lat.

Sam chyba zauważył moje wątpliwości i postanowił przejąć pałeczkę.

– Mówiłem ci o tej nocy, kiedy Lauren wróciła późno, kilka tygodni przed ślubem.

Przytaknęłam.

– To przez ten wypadek samochodowy, którego sprawca zbiegł.

– Tak, zajmowała się tą biedną dziewczyną w szpitalu, prawda?

Oboje kręcili głowami.

– Nie. Podrzuciła mnie do domu i wracała do siebie – powiedziała Sadie, a potem przerwała na chwilę, zanim dodała: – Była zmęczona, wypła drinka, tylko jednego, ale... w ciemności nie widziała dziewczyny idącej poboczem. Zanim uświadomiła sobie, co zaszło, spanikowała i pojechała dalej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

– Więc to Lauren była tym kierowcą, który uciekł z miejsca wypadku? – zapytałam z niedowierzaniem.

Sam i Sadie przytaknęli.

– Właśnie wtedy wszystko się zmieniło – rzekła. – Do tego momentu jeszcze było znośnie, ale nawet Lauren zdawała sobie sprawę, że w tamtym momencie to zaszło za daleko, i była w rozsypce. Zadzwoiła do mnie następnego dnia i powiedziała, że w kogoś uderzyła i chciała się zatrzymać, ale zobaczyła z daleka nadjeżdżający samochód i spanikowała. Miała nadzieję, że to było zwierzę, ale martwiła się, że jednak było inaczej, nie została tam, po prostu zawróciła i pojechała prosto do rodziców, gdzie zrelacjonowała całe zdarzenie Timowi. Ale kiedy z nim rozmawiała, Helen zeszła na dół i nie mogła zrozumieć, dlaczego Lauren pojawiła się u nich tak późno. Dlatego żeby ją zmylić, powiedzieli jej, że Lauren chciała porozmawiać ze swoim tatą, bo waha się w kwestii małżeństwa. Ale Helen zauważyła, że miała siniaka na czole po uderzeniu podczas wypadku i wszystko źle rozumiała, zakładając, że Sam ją uderzył. Była przekonana, że Sam zrobił jej krzywdę, chociaż Lauren powtarzała jej z milion razy, że to nieprawda. Tamtej nocy Lauren i Tim zamknęli się w jego gabinecie, żeby wymyślić, co zrobić.

Wtedy uświadomiłam sobie, że to mogło wyjaśniać stosunek Helen do Sama i to, jak sugerowała, że był agresywny. Nic dziwnego, że uznała to za schedę po ojcu i dlatego była przekonana, że to on zabił jej córkę.

– Więc co zrobili? – zapytałam.

– Cóż, byłam w domu i odebrałam telefon od Tima, pytał, czy byłabym gotowa zrobić to, co wcześniej. Nie powiedział mi, że chodziło o ucieczkę z miejsca wypadku, wspomniał tylko, że Lauren rozbiła samochód i policja może się tym zainteresować. Gdyby do mnie zadzwonili, miałam przyznać,

że to ja wtedy prowadziłam. Mówił, że to nic takiego, ale nawet jeśli do czegoś dojdzie, to on „wszystko załatwi”.

Jeśli miałam jakieś wątpliwości wobec jej historii, to wyrażenie „wszystko załatwi” rozwiało je. To samo Tim powiedział w sprawie oskarżeń Sama.

– Odmówiłam, ale obiecał, że mi się to bardzo opłaci. – Spojrzała na mnie, a przez jej twarz przemknął cień poczucia winy. – Chciałam wrócić na studia, a gdybym zdołała zdobyć jego pomoc, tym razem mogłabym jechać sama. Lauren miała pracę, życie, męża i dość dobrze się dogadywałyśmy. Sam ją zmienił, uświadomił jej, kim była, i stała się miłszą, bardziej uprzejmą osobą, więc na serio rozważałam, by jej pomóc, a przy okazji zdobyć to, czego chciałam. – Przystała mówić i ponownie wyglądała, jakby zżerało ją poczucie winy. – Nie jestem z tego dumna, Georgie. Ale przysięgam, nie miałam pojęcia, że komuś stała się krzywda, nie mówiąc już o śmierci.

Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam dawać jej rozgrzeszenia, jeśli mówiła prawdę, to w przeszłości była w zмовie zarówno z Lauren, jak i z Timem, nie pozostawała bez winy.

– Ale potem, dzień po złożeniu przez Tima propozycji, zobaczyłam w telewizji, że zaledwie kilka kilometrów ode mnie zdarzył się wypadek, a sprawca zbiegł – ciągnęła. – Miałam przeczucie, że wiązało się to z „rozbitym” samochodem Lauren. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego, ale Lauren zdawała sobie sprawę, że jeśli Sam dowiedziałby się o tym, straciłaby go, nie tolerowałby czegoś takiego. – Zerknęła na niego i uśmiechnęła się.

– Więc co się stało? – ponagliłam, bo bardzo mnie interesowało, dokąd to wszystko zmierza.

– Cóż, Lauren była w rozsypce, ciągle do mnie wydzwaniała, błagała, żebyśmy wzięła to na siebie, była przerażona na śmierć, że straci Sama i pracę. Tim zachowywał się tak samo, powtarzał, że byłam im to winna, że zawsze się mną opiekowali, ale ja byłam jak ich sprzątaczką albo kobietą, której Helen płaciła za robienie prania, byłam dla Tima kolejnym wykonawcą usług, nie interesowałam go jako osoba. Tak czy inaczej, powiedziałam mu stanowczo, że w to nie wchodzę, a on naprawdę się wściekł.

To wszystko zaczynało brzmieć bardzo prawdziwie i rzeczywiście potrafiłam sobie wyobrazić taką sytuację. Wiedziałam, że Tim był troskliwym mężem i ojcem do tego stopnia, że zapewne zrobiłby wszystko dla swojej żony i córek.

– Dziewczyna, którą uderzyła Lauren, została przewieziona do szpitala, a Lauren poszła do jej sali, żeby ją zobaczyć. Powiedziała mi, że to mogła być jej szansa na odkupienie i chociaż to nie była jej pacjentka, chciała ją z tego wyciągnąć. Dlatego po skończonych dyżurach siedziała przy niej, trzymała ją za rękę. Wszyscy, łącznie z rodzicami tej dziewczyny, uważali ją za niesamowitą, taką cudowną, troskliwą lekarką, która poświęcała cały swój czas dla ich córki. Niestety nie znali prawdy – rzekła z goryczą w głosie.

– Co za okropna sytuacja... – stwierdziłam.

– Tak, to naprawdę nią wstrząsnęło. Dziewczyna miała na imię Anna, żyła jeszcze kilka tygodni, a Lauren wpadła w paranoję, myślała, że ona wiedziała, co się stało, że obserwowała ją ze szpitalnego łóżka, nawet twierdziła, że raz Anna usiadła, wskazała na nią i krzyknęła: „Ty mnie zamordowałaś!”.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, to jak scena z horroru.

– To wszystko działo się w głowie Lauren, bo dziewczyna została przywieziona do szpitala w śpiączce, to był kwiecień, a odłączyli ją od aparatury w czerwcu, nigdy się nie wybudziła.

– Pamiętam, że czytałam o tym w gazecie i myślałam, że to smutne, bo była ledwo po dwudziestce. Byłam taka wściekła na tego kierowcę – dodałam.

– Cóż, Lauren słyszała wiele wściekłych głosów w szpitalu, kiedy dziewczyna umarła, i chciała się przyznać. Zamierzała powiedzieć Samowi, iść na policję, ale ojciec naprawdę wywierał na nią presję, powtarzał jej, że to nie ma sensu, że straci wszystko, tak jak i on, do tego dochodziła kwestia ciąży. Nie wspomniała o niej ani Samowi, ani rodzicom, musiała wymyślić, co zrobić, ale w ostatniej rozmowie ze mną oświadczyła: „Zamierzam wszystko wyprostować, Sadie”.

– Czyli wiedziałaś o ciąży? To było dziecko Sama? – zapytałam, patrząc wprost na syna.

– Tak, tak, dziecko było moje – przyznał ze smutkiem. – Sadie wyjaśniła mi, że Lauren dowiedziała się jakieś sześć tygodni po ślubie, akurat w samym środku tego wszystkiego, kiedy wydarzył się ten wypadek. Później myślałem, że długo pracuje, ale ona przesiadywała w szpitalu, desperacko próbując pomóc jakoś ofierze i modląc się, żeby przeżyła. Była załamana, bo gdyby się przyznała, zostałaby aresztowana, a dziecko urodziłoby się w więzieniu. Zdawała sobie sprawę, że byłbym zdruzgotany i mógłbym nawet chcieć rozwodu. Jednocześnie jej tata straciłby pracę i również mógłby trafić do więzienia. Przypuszczała, że to mogłoby zabić jego i Helen. – Pokręcił głową. – Boże, była pod tak ogromną presją. Przez cały czas miałem świadomość, że jest nieszczęśliwa, ale po prostu sądziłem, że chciała zakończyć nasze małżeństwo, że popełniła błąd.

Sadie przytaknęła.

– Nienawidziła samej siebie, nazywała się morderczynią, powiedziała, że gdyby nie była w ciąży, zabiłaby się i oszczędziła wszystkim tej rozpacz. – Kiedy wymówiła te słowa, zobaczyłam, jak Sam się skrzywił, więc położyłam rękę na jego dłoni. – Gdy tamta dziewczyna zmarła, w grę już wchodziło nieumyślne spowodowanie śmierci, a nawet zabójstwo, a policja jeszcze bardziej chciała znaleźć sprawcę. Okazało się, że kierowca drugiego samochodu, który jechał za Lauren tamtej nocy, widział całe zdarzenie. Ale facet przeprowadził się do Hiszpanii i nie miał pojęcia, że to, czego był świadkiem, miało tak poważne następstwa. Wrócił z wizytą do kraju, zobaczył coś w wiadomościach o śmierci ofiary, uświadomił sobie, że to był wypadek, który widział, i poszedł prosto na policję. Był w stanie opisać samochód i nawet pamiętał część numeru rejestracyjnego.

Sapnęłam.

– Więc policja wiedziała, że to był samochód Lauren?

Przytaknęła.

– Tak i nagle Tim zaczął znowu dzwonić, powtarzał, jak mogłam porzucić najlepszą przyjaciółkę, gdy potrzebowała mojej pomocy. Naprawdę grał mi na emocjach i mówił, że muszę uratować Lauren. Ale to oznaczało poświęcenie własnej przyszłości, jakby moje życie nie było warte tyle, co jej, bo nic nie miałam, byłam nikim, a kilka lat w więzieniu chociaż zapewni mi coś do roboty. „Ona jest lekarzem, ratuje ludziom życie”, powtarzał i oferował mi ogromną sumę. Nie byłam zainteresowana i powiedziałam

mu to, ale ciągle dzwonił albo zostawiał mi wiadomości. – Przerwała na chwilę i zobaczyłam w jej oczach strach. – Już wtedy udało mu się wkręcić do sprawy ucieczki z miejsca wypadku, mylił wszystkie tropy i ukrywał dowody. Miałam przeczucie, że znalazłam się w bardzo kiepskiej sytuacji, mógł nawet mnie zrobić. Obawiałam się, że oberwę niezależnie od tego, co zrobię.

Zaczynałam uświadamiać sobie, w jak trudnym położeniu była Sadie. Nie miała żadnego wsparcia, była całkowicie bezbronna, więc stanowiła łatwy cel dla kogoś, kto chciał wykorzystać jej sytuację. Teraz widziałam, że Jacksonowie nigdy nie byli jej dobroczyńcami ani przyszywaną rodziną, jak lubili mówić, po prostu ją wykorzystywali.

– Czułam się taka samotna, bałam się i chciałam porozmawiać z kimś, komu mogłam zaufać. Po jakimś miesiącu nękania przez Tima zadzwoniłam do jedynej osoby na świecie, na której mogłam polegać – do Jamesa.

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc to, biedna Sadie była tak zdesperowana, że musiała zwrócić się o pomoc do kogoś, kto okazał się mordercą.

– James z początku był przerażony. Myślę, że chyba mi nawet nie uwierzył, ale w końcu zaproponował, że pójdzie ze mną na policję. Ale miałam w papierach, że mnie kiedyś złapano z narkotykami. Gdybym zjawiłabym się w komisariacie, Tim by mi wszystko bardzo utrudnił. Wzięłam na siebie wcześniejsze wykroczenie za jazdę po alkoholu, więc miałam już historię wykroczeń drogowych. Koniec końców byłoby jego słowo przeciwko mojemu i komu byś uwierzyła, wysokiej rangi policjantowi i jego córce lekarce, czy komuś takiemu jak ja? Równie dobrze mogłam iść na komisariat i przyznać się do spowodowania wypadku. – Jej oczy wypełniły się łzami na to wspomnienie. – Tak czy inaczej, James mi pomógł, zadzwonił do Lauren i powiedział, że musi postąpić słusznie, że ona i jej ojciec muszą natychmiast to zakończyć, bo wszystko zaszło za daleko. Według jego słów czuła się zażenowana i obiecała w odpowiednim czasie zrobić to, co należy, dodała, że nikt nie będzie jej mówił, jak ma postępować.

– O Boże! – krzyknęłam, uderzając się wnętrzem dłoni w czoło. – To wiele wyjaśnia. Kate podsłuchiwała tę rozmowę i pomyślałam, że James i Lauren mieli romans.

– Wścibska, mała Kate – mruknęła Sadie z grymasem. – Zawsze była taka sama, wyłapuje tylko fragmenty, a potem sprawia problemy, mąciwoda, cała ta rodzinka jest porąbana. – Westchnęła.

Wkładając tę rozmowę w nowy kontekst, bez interpretacji Kate, dodałam:

– Wygląda na to, że Lauren się zadreczęła.

– Nie chciała, żeby Sam dowiedział się o czymkolwiek, bo bała się, że ją zostawi, ona naprawdę go kochała. – Sadie spojrzała na Sama i uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Trudno było mi przyswoić to, co Sam i Sadie mówili. Myślałam, że znałam Jacksonów. Przez te lata wiele dzieliliśmy, jak mogłam to przegapić? Ale nigdy nie wiemy, co naprawdę dzieje się za zamkniętymi drzwiami i wewnątrz rodzin. Okazuje się, że w ogóle ich nie znałam.

– Umieli być dyskretni – powiedziałam cicho.

Sam przytaknął.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak Lauren mogła to wszystko przede mną ukrywać. Zrobiła coś okropnego, a niezatrzymanie się tamtej nocy było niewybaczalne, ale żałuję, że ze mną nie porozmawiała. Czuję, że w pewnym sensie ją zawiodłem, ale było tak, jakby wiodła dwa życia – to proste, szczęśliwe ze mną i to drugie, skomplikowane i zagmatwane, w które się wplątała. Rankiem w dniu jej śmierci, tuż przed moim wyjściem do pracy, powiedziała, że powinniśmy spędzić trochę czasu razem. Zgodziłem się, a jako że w najbliższy weekend oboje mieliśmy wolne, postanowiliśmy zostać w domu i wrócić do bycia sobą... powiedziała Sadie, że właśnie wtedy zamierza wyznać mi wszystko, również o dziecku.

Widziałam, że to go dobijało, i pękało mi serce. Stracił i żonę, i dziecko w jednym tragicznym wydarzeniu.

– Nie miałem o niczym pojęcia, kiedy Lauren żyła, Sadie wyjawiała mi to dopiero podczas wizyty w więzieniu. Powiedziałbym ci wcześniej, mamo, ale nie chciałem sprawiać problemów tobie ani Sadie, zwłaszcza że wciąż siedziałem.

– Tak, chciałam, żeby Sam wiedział, bo miałam przeczucie, że to istotne i jakoś wiązało się ze śmiercią Lauren – dodała Sadie. – Ale jest coś jeszcze.

– Co? W ogóle chcę to wiedzieć?

– Tim zadzwonił do mnie w zeszłym tygodniu. Oznajmił, że odkrył, kto naprawdę zabił Lauren, tyle że policja nie miała wystarczająco dużo dowodów. Wtedy właśnie wyjawiał, że to James. Oczywiście byłam zszokowana, z początku nie uwierzyłam, ale powiedział, że James miał niestosowne relacje z niektórymi ze swoich uczennic. Podejrzewał, że Lauren była jedną z nich i że zamierzała na niego donieść.

– Wtedy uwierzyłaś Timowi? – zapytałam.

Wyglądała, jakby czuła się niezręcznie.

– Nie byłam pewna, komu wierzyć, i nie mam za dobrych doświadczeń w kwestii ufania ludziom. W sumie Lauren mogła sypiać z Jamesem od lat, w ciągu ostatnich miesięcy miała z nim jakiś problem. Zastanawiałam się, czy się pokłócili. To miałoby sens, skoro zamierzała wyznać wszystkie swoje tajemnice.

Nie podzieliłam się własnymi wnioskami na ten temat: że uczucia Lauren wobec Jamesa zmieniły się w nienawiść po tym, jak dowiedziała się, że jest jej ojcem. Widziała w nim kogoś, kto chciał zająć miejsce jej taty, a Tim chronił ją od tak dawna i na tyle sposobów, że nie chciała innego ojca.

– Więc co się stało? Pomogłaś Timowi, żeby dostał to, czego chciał, i oskarżył Jamesa? – zapytałam.

Spojrzała na mnie błagalnie.

– Chodzi o to, że wiedziałam o problemie Lauren z Jamesem, nie wiedziałam tylko, o co dokładnie chodziło, więc nie wykluczałam, że Tim mówił prawdę, a to mogło pomóc wyciągnąć Sama z więzienia. Tim był taki przybity, więc zapytałam, czego ode mnie oczekuje. Poprosił, żebym zaprosiła do siebie Jamesa pod pretekstem pracy nad moim podaniem i dała mu coś do picia w kubku albo szklance pochodzącej z domu Lauren. Miałam naprawdę ogromne wątpliwości, ale Tim zapewnił mnie, że pomagam policji, że będę dosłownie pracowała pod przykrywką, przyskrzynię mordercę Lauren i wyciągnę Sama z więzienia. Szczerze mówiąc, po tym jak przyjmowałam na siebie winę za Lauren przez wszystkie te lata, nie była to największa prośba, jaką wysunął. Pomyślałam, że się zmienił i chciał zadośćuczynić za całe zło, ocalić Sama i dopaść zabójcę, a ja myślałam, że robię coś dobrego.

– Więc wtedy zabrał dowody z DNA z powrotem do domu i dzięki tym właśnie dowodom James został aresztowany? – zapytałam.

– Tak. Tim obiecał mi, że Sam zostanie wypuszczony, jeśli to zrobię, i dotrzymał tej obietnicy, więc czułam się dobrze, wiesz, w końcu zrobiłam w życiu coś właściwego. Ale dzisiaj u Helen i Tima było dziwnie i... martwię się.

– Martwisz? – zapytałam.

– Tak, mam to okropne przeczucie, że to jednak nie James zabił Lauren. A dzisiaj, patrząc na nich i słuchając okropności, jakie wypowiadała Helen, nie wiem, ale martwię się, że Tim wkręcił mnie we wrobienie Jamesa. A jeśli on kryje kogoś innego?

– Ale kogo?

– Nie wiem... ale widziałam, że Tim obserwował mnie dzisiaj i dziwnie się z tym czułam, a kiedy Helen nawrzeszczała na Kate, a ta wyszła, Tim na mnie popatrzył. Już zamierzałam powiedzieć coś Helen, ale on pokręcił głową i właśnie wtedy zrozumiałam. On obawiał się, że mogę wiedzieć, kto naprawdę zepchnął Lauren ze schodów.

Nie mogłam tego pojąć.

– Ale to był James, prawda?

Sadie pokręciła głową.

– Nie wiem, myślałam, że pomagam dopaść właściwego człowieka, ale teraz wydaje mi się, że tylko wrobiłam Jamesa. Pamiętasz tę noc, kiedy przyszłaś do mojego mieszkania?

– Tak, James chwilę wcześniej wyszedł, to wyglądało naprawdę dziwnie.

– Nie bardzo, zaprosiłam Jamesa, wypiliśmy kawę, wyszedł, a wtedy ty przyszłaś, a potem Tim przyjechał po kubki. Rozmawialiśmy o Lauren i wyjaśniłam mu, że w dzień swojej śmierci zadzwoniła do mnie i mówiła, że zamierza wyznać prawdę o wszystkim. Pamiętam, że zbladł i powiedział: „nigdy nie rozmawiaj o tym z nikim”, a ja obiecałam, że tego nie zrobię. Ale wtedy dodałam, że Lauren mogła wspomnieć swojej mamie, bo mówiła, że zamierzała tak zrobić, planowała spotkać się z mamą, a potem zadzwonić na policję. Myślę, że właśnie wtedy Tim uświadomił sobie, że to nie James był osobą, którą Lauren widziała ostatnią.

– Sadie przypuszcza, że Helen pojechała do naszego domu, rozmawiały i Lauren powiedziała jej wszystko – oznajmił Sam. – Myślimy, że doszło między nimi do jakiejś kłótni... i...

– I teraz Tim fabrykuje dowody, żeby kryć Helen? – dokończyłam zdanie.

Usłyszałam w głowie słowa Helen wypowiedziane wcześniej tego wieczoru, jej poczucie winy z powodu śmierci córki. „Czy to moja wina, Georgie?” – spytała.

Czy Helen zabiła własną córkę?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Rozmawialiśmy do późna w nocy, a po kilku godzinach snu obudziłam się rano i nadal nie mogłam przyswoić tego, co usłyszałam. Jako że było późno, Sadie została w pokoju gościnnym, a przy śniadaniu postanowiliśmy, że zanim pójdziemy na policję z naszą teorią, spróbujemy zdobyć jakieś dowody. Z pewnością, gdybym zdołała złapać Helen samą, wziąć ją zaskoczenia, mogłabym się dowiedzieć, co dokładnie zaszło w noc śmierci Lauren. Więc kiedy tylko zebrałam się na odwagę, zadzwoniłam do Helen.

– Tim jest w domu? – zapytałam.

– Nie, pracuje.

– Dobrze, wpadnę do ciebie – rzuciłam i zanim zdążyła odpowiedzieć, wskoczyłam do samochodu Sama razem z nim i Sadie. – Wejdę do środka – wyjaśniłam. – Jest sama, więc Tim nie będzie mógł jej poinstruować, co ma mówić, ani odpowiadać za nią. Zadam jej kilka pytań, a kiedy zacznie mówić i zyskam pewność, że to ona, napiszę do ciebie. Możecie wtedy zadzwonić na policję i poinformować ich, że Helen Jackson właśnie przyznała się do zamordowania córki. – Trudno było mi to powiedzieć, ale musiałam się z tym zmierzyć.

Sam zaparkował, zostawiłam ich w samochodzie i nerwowo podeszłam do domu. Zapukałam kilka razy i drzwi w końcu się otworzyły.

Nie czekałam, żeby mnie zaprosiła, po prostu weszłam i zerknęłam na schody. Zauważyłam stopy Kate, znowu podsłuchiwała.

Kiedy weszliśmy do salonu, Helen opadła na kanapę. Usiadłam i na nią spojrzałam.

– Helen, powiedz mi, co się stało w noc śmierci Lauren.

– Co u diabła, Georgie? – Odwróciła wzrok.

– Mówiłaś, że byliście w kiepskich relacjach, kiedy umarła, i to wszystko twoja wina. Co miałaś na myśli? – zapytałam. – Próbowałaś mi coś

powiedzieć?

Nie odzywała się przez chwilę, po prostu patrzyła przed siebie.

– Posłuchaj, Helen, wiem, że coś wydarzyło się pomiędzy tobą i Lauren tamtej nocy – rzekłam delikatnie.

Jęknęła, jak zbolełe zwierzę.

– Och, Georgie, spieprzyłam wszystko, moje życie, Lauren... nawet Tima.

– Czy to był wypadek?

Teraz szlochała i kręciła głową.

– Chciałam tylko, żeby zaakceptowała, że James był jej tatą, a kiedy odmówiła, po prostu... straciłam nad sobą panowanie. – Łzy napłynęły jej do oczy, a ja chciałam płakać razem z nią.

– Och, Helen, jak do tego doszło? – Objęłam ją i przytulałam, aż w końcu się odsunęła. – Myślę, że Tim cię kryje. Poprosił Sadie, żeby zdobyła DNA Jamesa i umieścił je w domu na wsi... nie możesz pozwolić, żeby James odpowiadał za ciebie.

– Nie, oczywiście, że nie... – zaczęła, ale zanim zdołała coś dodać, usłyszałyśmy nagły hałas, a drzwi do salonu powoli się otworzyły. W wejściu stał Tim, milczał i wpatrywał się gniewnie w nas obie.

– Nie musisz być taka zszokowana moim postępowaniem, Georgie – rzucił. – Wiedziałem o Jamesie od lat. Widziałem listy, zostawiała je na wierzchu, pewnie, żeby mnie zranić, prawda, Helen?

– Może po prostu chciałam, żebyś poznał prawdę? – odparła ze znużeniem.

– Jestem detektywem. I to dobrym. Nic mi nie umyka – rzucił. Wydało mi się to smutne, że w takiej chwili czuł potrzebę brawury, ale jeszcze smutniejsze było to, że Helen nawet nie zrobiło się przykro z powodu tego oszustwa.

– Dlaczego nie jesteś w pracy, jak powinienes, tylko podsłuchujesz pod drzwiami? – warknęła Helen, ocierając oczy.

– Byłem. Wpadłem, bo... Zapomniałem czegoś. – Teatralnie rozejrzał się po pokoju, ale po nic nie wrócił, zastanawiałam się, czy w ogóle wyszedł dziś do pracy. Przypuszczalnie został w domu, żeby mieć oko na Helen, musiał zdawać sobie sprawę, że była bliska przyznania się.

– Często to robisz. Mówisz, że jesteś w pracy, kiedy nie jesteś – stwierdziła rzeczowo. – Jak tej nocy, kiedy umarła Lauren, mówiłeś, że

pracowałeś, a ja dowiedziałam się, że tak nie było, dopiero gdy pojawiła się policja – syknęła.

Wszedł do pokoju, kręcąc głową.

– Dość tego. To już koniec, Helen, dłużej tak nie mogę – zaczął. – Ostatnie kilka miesięcy walczyłem, żeby cię ocalić. – Spojrzał na mnie. – Tak, Georgie ma rację, wrobiłem twój byłego kochanka, bo zakładałam, że jest byłym? Przecież jak na jego gust jesteś już trochę za stara, prawda?

– Ty podły gnoju! – warknęła, ale ją zignorował.

– Tak, podrzuciłem jego DNA, ale tylko po to, żeby ją chronić – powiedział do mnie, spoglądając na Helen, która obnażyła zęby.

– Chronić mnie, przed czym? – Spojrzała na niego, jakby był śmieciem.

– Skarbie – odparł nieco przerażającym głosem i zbliżył się do niej. – Georgie już wie, czyli policja niedługo też się dowie. Sam i Sadie siedzą w samochodzie za rogiem, więc Georgie zapewne nie czuła się bezpiecznie, przyjeżdżając tu sama...

– Nie, to nie był powód... – zaczęłam, ale on nie słuchał.

– Helen, możemy zorganizować dla ciebie pomoc, zapewne zrobiłaś to pod wpływem stresu, może nawet niczego nie pamiętasz? – rzekł, nadal używając tego łagodnego, ale nieco wytrącającego z równowagi tonu. – Nie możesz tego dłużej ukrywać, ja też nie, choć Bóg mi świadkiem, że próbowałem. Wiedziałem, że to byłaś ty, ale wiedziałem też, że twój kochanek do niej dzwonił. To dlatego zaatakowałaś ją tamtej nocy? Byłaś zazdrosna o własną córkę? O to chodziło?

– O czym ty, do cholery, gadasz? – syknęła. – Nie zaatakowałam jej!

– Ty ostatnia widziałaś się z nią tamtej nocy, pojechałaś do niej, pokłóciłyście się i...

– Nie, nie. Kiedy od niej wychodziłam tamtej nocy, Lauren była wściekła i czuła się zraniona, ale żyła.

– Helen, odpuść, proszę, przestań udawać – błagał.

Ale wtedy nagle usiadła prosto.

– Dlaczego nikt nie mógł skontaktować się z tobą w tę noc, kiedy zginęła? – zapytała. – Zawsze się zastanawiałam, ale chyba nie chciałam poznać prawdy.

– To do ciebie podobne, nigdy nie potrafisz stawić niczemu czoła, prawda? – warknął.

– Ja? A co z tobą? Nie potrafiłeś nawet zmusić się do zobaczenia własnej córki po śmierci, nie mogłeś tam być, żeby mnie wesprzeć, chociaż wiedziałeś, że tego właśnie chciałam.

Pewna myśl zaczęła kiełkować w mojej głowie.

– Myślałam, że ją widziałeś, Tim, mówiłeś, że jej twarz była w opłakanym stanie, że miała powykręcane kończyny. Kiedy ją widziałeś? – zapytałam.

Helen rzuciła mi spojrzenie.

– W szpitalu – odpowiedział.

– Ale ty jej przecież nie widziałeś. Jeden z twoich kolegów policjantów musiał zidentyfikować ciało – rzekła Helen zdezorientowana.

I nagle do mnie dotarło.

– Widziałem policyjne raporty, zdjęcia...

Pokręciłam głową.

– Nie, stwierdziłeś, że ją widziałeś. Pamiętam, jak to opisywałeś i nie chodziło o Lauren w kostnicy, mówiłeś o niej leżącej u stóp schodów. Wiem, bo widziałam ją tamtej nocy.

Spróbowałam pokręcić głową, ale chyba czułam się pokonany.

– Lauren groziła, że powie Helen, Samowi i policji o tamtym wypadku. Nie mogła dłużej żyć z tymi kłamstwami – ciągnęłam, wiedząc, że planowała tamtej nocy powiedzieć Helen, ale Helen była tak zaaferowana sprawą z Jamesem, że wyszła z jej domu, zanim Lauren zdążyła wspomnieć o wypadku. – To ty, a nie Helen, chciałeś, żeby Lauren siedziała cicho – stwierdziłam. – I to ty straciłeś nad sobą panowanie i zepchnąłeś ją ze schodów.

Odwrócił się i patrzył na mnie dłuższą chwilę. Wstrzymałam oddech, niepewna, jak zareaguje. Ale wtedy zaczął przytakiwać, powoli, jak bardzo stary człowiek. Spojrzał na Helen i opadł na kolana.

– Tak bardzo ją kochałem, wiesz o tym. Nie obchodziło mnie, że mogłem nie być jej biologicznym ojcem, jeśli o mnie chodzi, była moja. Musisz mi uwierzyć, kochanie, nigdy nie chciałem, żeby coś takiego się stało – zwrócił się do Helen. – Ona po prostu wzięła telefon i pobiegła na górę, chciała zadzwonić na policję i opowiedzieć im o wszystkim, jak ją kryłem, jak wszystko załatwiłem. Po prostu nie mogłem dopuścić, żeby zniszczyła sobie życie. Miała dwadzieścia sześć lat, dostałaby minimum dziesięć lat więzienia, poszłaby tam jako młoda, pełna życia kobieta, a wyszła

w średnim wieku. Miała przed sobą całe życie, tamta biedna dziewczyna umarła, nigdy nie wybudziła się ze śpiączki, a powiadomienie policji nie przywróciłoby jej życia, więc po co rujnować inne? Ale Lauren nie chciała słuchać. Krzyczała i wrzeszczała, powtarzała, jakim jestem okropnym człowiekiem i fatalnym ojcem... – Po tych słowach się załamał. Zobaczyłam łzy w jego oczach i wiedziałam już, że całe to cierpienie, utrata miłości i szacunku córki były dla Tima gorsze niż wszystko inne.

Opadł na kanapę.

– Pobiegnę za nią po tych cholernych, zdradzieckich schodach. Krzyczałem, żeby to przemyślała, i tak, byłem wściekły. Gdyby zadzwoniła na policję, oboje mielibyśmy kłopoty, oboje skończylibyśmy w więzieniu... więc złapałem telefon, ona rzuciła się po niego, a ja w ślepym szale ją odepchnąłem. – Przełknął. – Nigdy nie zapomnę przerażenia na jej twarzy, kiedy spadała w tył, patrząc wprost na mnie, ten szok w jej oczach, jakby mówiła: „Tato, jak mogłeś?”. To były tylko sekundy, ale zostaną ze mną do końca życia.

Wtedy zaczął płakać i myślałam, że nigdy nie przestanie.

EPILOG

Jest późne wrześnie popołudnie, ponad rok od śmierci Lauren. Helen i James zaprosili nas na późnoletniego grilla, to wzruszające, bo to prawdopodobnie ostatni raz, kiedy cieszymy się czasem spędzonym wspólnie w tym wielkim, pięknym ogrodzie. Dom, w którym jest tyle wspomnień, ale też tyle sekretów, został wystawiony na sprzedaż i chociaż Helen opuszcza go ze smutkiem, James nie czuje się dobrze, mieszkając z nią w starym domu Jacksonów.

– Ma koszmary, że Tim ucieka z więzienia i stuka w okno naszej sypialni w środku nocy – powiedziała mi Helen. – Mnie to trochę za bardzo przypomina Heathcliffa i Cathy, zupełnie nie jest w stylu Tima, pasja nigdy nie była jego mocną stroną – stwierdziła z uśmiechem. Co zrozumiałe, nigdy nie wybaczy Timowi tego, co się stało, ale on nigdy nie wyjdzie z więzienia i jak mawia Helen: „Dożywocie to i tak za mało po tym, co zrobił mojemu dziecku”. Wiem, że miewa kiepskie dni, ale odnalazła swego rodzaju szczęście z Jamesem. Myślę, że tak właśnie miało być. Często się zastanawiam, czy gdyby uciekli razem wiele lat temu, Lauren uniknęłaby śmierci. Ale jak mówi Helen, nie ma sensu gdybać, musimy żyć z tym, co mamy tu i teraz. I myślę, że jest szczęśliwa tu i teraz, a z pewnością dużo spokojniejsza i nie pije tyle, co wcześniej. Myślę, że w końcu przestała szukać zapomnienia w alkoholu. Wiem, że ma mieszane uczucia w kwestii opuszczenia domu, jest w nim wiele duchów, niektóre dobre, inne złe, ale kiedyś to był dom Lauren, tu dorastała i mieszkała przez większość życia.

– Kiedy jestem sama, czasami wydaje mi się, że słyszę muzykę dobiegającą z jej sypialni i jestem prawie pewna, że słyszę jej śmiech – zdradziła mi zaledwie wczoraj. Ale z wahaniem zmierza w stronę nowego życia z Jamesem, tam gdzie będzie mógł przesypiać całe noce, nie wyobrażając sobie twarzy Tima przyciśniętej do szyby.

Kiedy tylko James został uwolniony, Helen chciała z nim być, a ja nie zamierzałam stawać im na drodze. Kochała go od bardzo dawna i czułam, że to właściwe rozwiązanie. Nie byłam do niego przywiązana, więc kiedy powiedziała mi, co czuje, rzuciłam tylko: „Nie zastanawiaj się”. Oboje przeszli przez piekło i zasłużyli na odrobinę szczęścia. Szczerze mówiąc, jak dla mnie to w porządku, ale lubiłam Jamesa i czasami wciąż przyłapuję go na patrzeniu na mnie i zastanawiam się „co by było gdyby?”.

Ale teraz priorytet to dojść do siebie i ruszyć dalej. Chcemy, żeby Lauren ruszyła z nami w tę podróż. Ostatnie dwanaście miesięcy kręciło się głównie wokół niej. Świętowaliśmy jej urodziny, święta i rocznicę ślubu. A dzisiaj pozwalamy jej odejść, pomagamy jej opuścić dom wraz z Helen i Kate, wcześniej wypuściliśmy tuzin białych balonów. Niektóre pękły w zetknięciu z krzewem jeżyn, a niektóre przepadły bez wieści. Ale obserwowaliśmy je na niebie wystarczająco długo, by napełniło nas to wiarą w przyszłość, i miałam nadzieję, że dusza Lauren odleciała razem z nimi, i przypominałam sobie wszystkie dobre rzeczy związane z moją synową. Pomyślałam o tym, jak bardzo kochała Sama, jak desperacko pragnęła uchronić ich małżeństwo i urodzić dziecko, a także o jej śmiechu w dniu ślubu.

Kto wie, kiedy jej los został przesądzony? Czy spowodowała to Helen, pozostając z Timem, który ukształtował Lauren? A może to w ten dzień, kiedy rzuciła piłkę w okno sąsiadki i zapłaciła przyjaciółce, by wzięła winę na siebie? Kiedykolwiek nastąpił ten moment, Lauren została uwikłana w tajemnice i kłamstwa Jacksonów. I właśnie to spowodowało jej koniec. Nastąpił zbyt szybko, z ręki własnego ojca, który ją kochał, rozpieszczał, pozwalał jej na wszystko, aż w końcu pchnął ją w objęcia śmierci.

Nie zawsze widzimy ludzi, których kochamy, i szkody, które wyrządzają. Tim kiedyś był bohaterem dla żony i córek, sama Helen kiedyś nazwała go swoim „wybawicielem”. Zawsze był przy nich, kiedy go potrzebowały, wykorzystywał swoją pozycję w policji, by ochronić Helen, kiedy wypłała zbyt dużo, żeby prowadzić, i później, gdy Lauren zrobiła to samo. Helen miała rację, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Lauren w wielu kwestiach przypominała matkę, ale jak Helen była dobrą osobą, która podejmowała złe decyzje. Lauren wiedziała, że popełniła błędy, wstydziła się tego, jak nonszalancko postawiła swoje potrzeby ponad potrzebami innych, i nie

zdawała sobie sprawy, jak destrukcyjny wpływ miało jej zachowanie na innych. Ale ułożenie sobie życia z Samem i dowiedzenie się o ciąży zmieniło ją, chciała naprawić całe zło, odczuwała skruchę i była zdecydowana wszystko zmienić. Ale gdy w końcu znalazła w sobie odwagę do tych zmian i powiedzenia prawdy, ojciec próbował ją powstrzymać i przepłacała to życiem.

– Wszyscy widzieli tego uroczego, uprzejmego, troskliwego Tima – powiedziała mi ostatnio Helen. – Ale coś zawsze drzemało pod powierzchnią. Nigdy nie zrobił nam krzywdy, ale zawsze miałam przeczucie, że mógłby. To jego temperamentu się obawiałam, bo gdzieś w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że gdyby kiedyś rzeczywiście stracił nad sobą panowanie, mógłby być niebezpieczny. I okazało się, że miałam rację.

Jeśli o mnie chodzi, w rezultacie śmierci Lauren uświadomiłam sobie, że zawsze akceptowałam to, co ludzie mi pokazywali. Byłam zbyt ufna i wierzyłam w obrazek, który przede mną roztaczali. Naprawdę sądziłam, że Jacksonowie znali wszystkie odpowiedzi, i zazdrościłam tego, co uważałam za bliskość i szczęście. W moich oczach tak to wyglądało. Jak stwierdziła kiedyś Helen: „Georgie, zawsze widzisz tylko to, co chcesz wiedzieć”.

Teraz już wiem, że niezależnie od tego, jak blisko z kimś jesteś, każdy ma swoje sekrety, a one zwykle prowadzą do kłamstw. Nawet Kate miała tajemnice i krótko po aresztowaniu Tima przyszła do mnie i powiedziała coś, co nie dawało mi spokoju od jakiegoś czasu.

– Tego dnia, kiedy zginęła Lauren, pojechałam do jej domu, bo miałam nadzieję, że posiedzę sobie tam, gdy była w pracy – wyznała. – Chciałam tylko trochę spokoju od ciągłych kłótni mamy i taty, a tam było cicho. Tak czy inaczej, kiedy tam byłam, weszłam na górę do ich sypialni i zaczęłam przeglądać szafę, bo chciałam pożyczyć coś na imprezę. Wtedy zobaczyłam jej suknię ślubną i przymierzyłam. Wiem, że pewnie nie powinnam, i nie mam pojęcia czemu, chyba chciałam zobaczyć, jak to jest być panną młodą.

– To nic, Kate, nie musisz czuć się z tym źle – powiedziałam, było mi żal tej młodszej siostry, będącej ciągle w cieniu Lauren.

– Ale to nie było w porządku, Georgie, bo ona wróciła do domu wcześniej, usłyszałam, że wchodzi na górę, i spanikowałam. Próbowałam szybko ją

zdjąć, ale pomalowałam się jej czerwoną pomadką i kiedy podniosłam suknię nad głowę, zabrudziłam ją na czerwono. Weszła do sypialni i krzyknęła, bo nie wiedziała, że tam byłam, wystraszyła ją i zaczęła robić mi wyrzuty, a ja próbowałam wyswobodzić się z tej sukni i strąciłam jej zdjęcie ślubne. Rozbiło się. Czułam się okropnie. Ona... ona płakała, Georgie. – Kate wyraźnie wciąż była tym przejęta. – A kiedy umarła, mogłam myśleć tylko o tym, że ją zasmuciłam. To był jej ostatni dzień na świecie, a ja jej go zniszczyłam, nadal czuję się winna. Nawet oddałam suknię do czyszczenia po jej śmierci, bo chciałam zrobić to dla niej.

To miało sens, wszystko teraz układało się w całość, ale naprawdę martwię się o Kate, która wyraźnie wciąż walczy z poczuciem winy w związku ze śmiercią siostry.

– Postaraj się nie rozpatrywać waszej relacji przez pryzmat tych kilku godzin. Przecież przez lata byliście siostrami, miałyście szczęśliwe chwile, pełne śmiechu i miłości przez ten czas. Nie możesz sprowadzać siebie i Lauren do tego ostatniego spotkania.

Teraz obserwuję Kate w ogrodzie. Myślę, że odnajdzie szczęście – to może trochę potrwać, ale co niesamowite, podejrzewam, że ta jedna osoba na świecie, której naprawdę nie lubiła, może okazać się kluczem do szczęścia jej, ale i Helen – Sadie, która ostatnio zdała egzamin na prawo jazdy, przywiozła je tu i jak Helen wydaje się bardziej zrelaksowana, rozluźniona. Bez żądań Lauren i Tima może być sobą, a Helen i Kate cenią ją za to, kim jest, a nie za to, co może dla nich zrobić.

Ja również, mimo wszystko, polubiłam Sadie. Podziwiałam Jacksonów za to, jak się prezentowali, natomiast nie lubiłam Sadie za jej pewność siebie, dość aroganckie zachowanie i brak podstawowych manier. Wiedziałam, że to tylko zbroja, jaką przywdziała, ale nie miałam pewności, co znajdowało się pod nią. Ale okazało się, że była tylko kolejną dobrą osobą podejmującą złe decyzje, narkotyki, seksualne propozycje wobec nauczycieli i przyjmowanie łapówek od Tima, w tym wszystkim chodziło tylko o przetrwanie. Sadie udowodniła, że jest uczciwa i można jej zaufać, wszystko, co powiedziała mnie i Samowi o Jacksonach, okazało się prawdą i już nigdy w nią nie zwątpiłam.

Sam nadal jest blisko z Sadie, ale mówi, że jeszcze za wcześnie, żeby wiązać się z kimś innym. Wierzę, że horror, jakim było znalezienie swojej

żony martwej, naprawdę wpłynął na Sama, była jego pierwszą i jedyną miłością i zajmie trochę czasu, zanim odda serce komuś innemu.

Za kilka tygodni wyjeżdża do Australii, żeby pracować przy projekcie regeneracji środowiska po pożarach buszu. Na razie na rok i jest podekscytowany, widziałam błysk w jego oczach w związku z tą pracą, a ten nie pojawiał się już od dawna. Patrząc na niego teraz, jak gra w piłkę z Kate, podczas gdy reszta nas gawędzi przy stole w ogrodzie. Wiem, że to samolubne, ale nie chciałabym, żeby zakochał się w miejscu lub osobie na drugim końcu świata, musi jednak znaleźć własną drogę do szczęścia. Jeśli przytrafi mu się to tysiące kilometrów stąd, niech tak będzie – tylko jego szczęście się liczy.

Sadie podchodzi z dwoma kieliszkami wina, jednym dla mnie, drugim dla siebie i podczas gdy inni rozmawiają przy stole, my postanawiamy przespacerować się po ogrodzie.

– Będę tęskniła za Samem, kiedy wyjedzie – mówi.

– Wiem, że będziesz, kochana. Ja też – odpowiadam, wiedząc, że jej uczucia nie są odwzajemnione.

– Wiesz, płakałam na ich ślubie. – Patrzy na mnie, jakby oczekiwała dezaprobaty.

– Naprawdę? – Udaję zaskoczenie.

– Tak. Nigdy nie powiedziałam Samowi, ale myślę, że byłam w nim trochę zakochana. Nigdy tego nie okazałam.

– Musiało być ci ciężko, ale jego serce zawsze należało do Lauren.

– Wiem i chociaż czasami utrudniała mi życie, potrafiła też być całkiem zabawna i lojalna. Masz pojęcie, że kupiła mi sukienkę na bal z kieszonkowego, bo nie miałam w co się ubrać?

– Nie.

– Lubiała cię – mówi Sadie z uśmiechem. – Obie chciałyśmy, żebyś była naszą matką, gdy byłyśmy młodsze. – Chichocze, a po chwili wahania dodaje: – Myślę, że chciałam poślubić Sama, bo to oznaczałoby, że zyskałabym też fajną mamę. – Przerywa. – Jest jednym z tych dobrych facetów, a takich nie ma zbyt wielu... – mówi ze smutnym uśmiechem.

– Przykro mi, Sadie. Miłość nie zawsze wygląda tak, jak w filmie, niektórzy z nas pozostają w tyle. – Wzdycham, zastanawiając się, czy ja jeszcze kogoś spotkam.

– Tak, ty i ja jedziemy na tym samym wozie, prawda? Lauren miałam Sama, a teraz Helen ma Jamesa. Wkurza cię to trochę? – Szturcha mnie łokciem.

– Nie – odpowiadam zbyt teatralnie, a potem śmieję się lekko zażenowana, bo w tym, co powiedziała, jest ziarnko prawdy.

– Ale szczerze, nie zdziwiłabym się, gdybyś miała do niego słabość. Jest dość wyjątkowy, nie mogłam się pozbierać, kiedy mnie rzucił. – Wzdycha.

– Co? – mówię z uśmiechem. To jej żarcik?

– Och, nie martw się, to nie było za waszych czasów, tylko lata temu – odpowiada z pocieszającym uśmiechem.

Lata temu? Ale ona teraz ma dwadzieścia siedem.

Patrzę na nią, nie mogąc ukryć szoku.

– Tylko nie mów nikomu, a zwłaszcza Samowi. – Puszczą do mnie oko.

Odebrało mi mowę, ale Sadie kontynuuje:

– James uważa, że gdyby ktoś się kiedyś dowiedział, straciłby pracę, więc nie opowiadam o tym ludziom.

– Co... kiedy to się stało? – Czuję, że zaraz nogi się pode mną ugną.

– Odwoził mnie do domu ze szkoły, miałam tylko piętnaście lat, więc musieliśmy być ostrożni. – Posyła mi lekki uśmiech. – Czekał w samochodzie za rogiem, a kiedy miał ze mną korepetycje, wychodziliśmy razem, coś ekscytującego. Miał luksusowy samochód i puszczał muzykę z lat dziewięćdziesiątych, to było naprawdę fajne.

– Sypiałaś z nim? – pytam, zwalniając kroku, bo nie chce mi się wierzyć w to, co usłyszałam.

– Oczywiście. – Spojrzała na mnie, jakbym zwariowała. – Pamiętam, kiedy pierwszy raz wjechaliśmy w tę boczną uliczkę w drodze do domu. Zaparkował samochód niedaleko drzew, żeby nikt nas nie widział, i położył rękę na moim udzie... – Uśmiecha się z zadowoleniem na to wspomnienie i obie spoglądamy w miejsce, gdzie James przerzuca burgery na grillu.

Staram się ukryć wyraz skrajnego przerażenia, który musi być widoczny na mojej twarzy. Mogę tylko myśleć o tym, jak zmylił wszystkich, w tym mnie – a teraz Helen.

– Ale nie jesteś zazdrosna, prawda, Georgie?

Zanim zdążę powiedzieć cokolwiek, głos Helen niesie się przez ogród.

– Wypijmy za Jackmoore’ów albo to, co z nas pozostało. – Unosi butelkę szampana i woła nas wszystkich, bo chce oznajmić coś ważnego, ale ja ledwo mogę się skupić.

Nie wiem, jakim cudem nogi prowadzą mnie do stołu, gdzie zebrali się wszyscy, a Helen rozlewa szampana.

Unosi kieliszek wysoko i mówi:

– Za Lauren.

Wszyscy powtarzają to i wypijają po łyku. Bąbelki kłują mnie w gardło, smakują jak kwas.

– Och i chcę ogłosić coś jeszcze – mówi i wyciąga rękę do Jamesa.

Moje serce opada na podłogę i turla się po patio, kiedy on podchodzi do niej i ją obejmuje. Już wiem, co się wydarzy.

– James poprosił, żebym została jego żoną. – Chichocze podekscytowana i wszyscy mamroczą gratulacje, gdy ona wznosi kolejny toast. – Więc za nową miłość i nowe życia, wszyscy odrodzimy się z popiołów!

Drżącymi dłońmi unoszę kieliszek i próbuję się uśmiechnąć. Helen patrzy na Jamesa z zachwytem, a moje serce pęka ze względu na nią. Myślę o wszystkich tych Sadie przyszłych pokoleń, bezbronnych dzieciach, które są wykorzystywane przez różnych ludzi. A zaczyna się od wzięcia na siebie winy za wybitą szybę, pijanego kierowcy albo dłoni na twoim udzie w drodze ze szkoły.

Mogłabym zignorować to, co Sadie mi powiedziała, mogłabym z łatwością udać, że tego nie słyszałam, wmówić sobie, że to nie ma znaczenia. Albo mogę uznać, że jednak ma i odzywając się, przemówić w imieniu wszystkich Sadie, które nie mają głosu, których matki nie słuchają ich, których ojczymowie ich dotykają, a kiedy uprzejmy nauczyciel proponuje im podwózkę do domu, z radością wsiadają do samochodu.

Goście sączą szampana i składają życzenia Helen i Jamesowi. Muszę to powstrzymać, bo ten człowiek, który wpłynął na życie nas wszystkich, ma mroczne, kłopotliwe sekrety. A jeśli życie Jacksonów i śmierć Lauren nauczyły mnie czegoś, to tego, że musimy pozbyć się kłamstw i posłuchać zbiorowej świadomości.

Szczęście Helen zostanie zniszczone wraz z całym tym przyjęciem w ciągu następnych kilku sekund, bo prawda jest tak potężna, a szczęście takie kruche. Ale tu chodzi o coś więcej niż radość jednej kobiety, a ja nie mam

wyboru. Dlatego biorę łyk szampana, żeby nabrać odwagi, odstawiam kieliszek, przygotowuję się na burzę i mówię:

– Helen, musimy porozmawiać...

LIST OD SUE

Dziękuję bardzo za to, że zdecydowaliście się przeczytać Nową żonę. Jeśli spodobała się wam i chcielibyście być na bieżąco z moimi najnowszymi publikacjami, po prostu zapiszcie się w poniższym linku. Wasz adres mailowy nigdy nie zostanie udostępniony i możecie zrezygnować z subskrypcji w każdej chwili.

www.bookouture.com/sue-watson

Inspiracją dla scenerii tej książki była wyprawa do Devon i Dartmoor, parku narodowego z rozległymi wrzosowiskami. To bardzo zwodnicze miejsce; wiosną i latem jest piękne, usiane pasmami wrzosów w różnych odcieniach fioletu, wszędzie wędrują owce i dzikie kuce. Ale zimą to zupełnie inne miejsce, z gęstą mgłą, ekstremalnie zimne, a w tej ponurej, pięknej pustce majaczy dwustuletni budynek z szarej cegły, w którym znajduje się więzienie Dartmoor.

Będąc tam, nie mogłam przestać zastanawiać się, jak by to było mieszkać w jednym ze starych wiejskich domów na wrzosowiskach, w cieniu więzienia. Jak żyłoby się w miejscu oddalonym o kilka kilometrów od najbliższych sąsiadów, bez latarni ulicznych, pod kocem z gwiazd i zdecydowanie bez Starbucksa? I właśnie to mnie uwiodło, musiałam umieścić akcję Nowej żony tutaj, pomiędzy dobrem a złem, pięknem i mrokiem.

Nie jestem pierwszym i na pewno nie będę ostatnim pisarzem zainspirowanym przez to miejsce. Agatha Christie i sir Arthur Conan Doyle byli oczarowani tym brutalnym, skalistym krajobrazem i nagle nadciągającą mgłą, tajemnicami i ludźmi, zwłaszcza mordercami. Mam szczerą nadzieję, że przekazałam wam choć część z tego, zwłaszcza tym,

którzy nie byli w tej części świata. Jeśli będziecie mieli tyle szczęścia, żeby odwiedzić Dartmoor, koniecznie zobaczcie te niesamowite plaże niezbyt daleko stąd, bo zupełnie jak bohaterowie książki, Devon ma dwie strony – tę, którą pokazuje światu, i tę mroczniejszą, bardziej tajemniczą.

Mam nadzieję, że spodobała wam się Nowa żona, a jeśli tak, byłabym bardzo wdzięczna za każdą recenzję, nie musi być nawet dłuższa niż jedno zdanie – każde słowo się liczy i bardzo je doceniam. Uwielbiam słuchać waszych opinii i to naprawdę pomaga nowym czytelnikom odkryć jedną z moich książek po raz pierwszy.

Bardzo się cieszę na każdy odzew ze strony czytelników – możecie skontaktować się ze mną przez Facebook, Twitter lub Goodreads.

Dzięki,

Sue

www.suewatsonbooks.com

facebook.com/suewatsonbooks

twitter.com/suewatsonwriter

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze, ogromne podziękowania ślę wspaniałemu zespołowi Bookouture – są niesamowici i nigdy nie przestają mnie zadziwiać swoim profesjonalizmem, entuzjazmem i świetną opieką nad autorem.

Dziękuję Isobel Akenhead za podrzucenie mi pierwotnego pomysłu dwojga ludzi, zakochanych w sobie od dzieciństwa, którzy biorą ślub, oraz komplikacji, które powstają, gdy jedno z nich zostaje znalezione martwe. Dziękuję również mojej redaktorce Helen Jenner, która wybrała się ze mną w tę podróż, a której pomysły i wnikliwość ukształtowały tę książkę.

Specjalne podziękowania dla Jade'a Craddocka, wyśmienitego korektora, który zawsze znajdzie sposoby na poprawienie moich książek, nawet po kilku korektach, gdy już myślę, że jest w porządku – a w rzeczywistości nie jest! I ogromne podziękowania dla Sarah Hardy i Anny Wallace za ich genialne i wnikliwe uwagi.

Moja amerykańska przyjaciółka i czytelniczka, Ann Brensen, po raz kolejny przeszła samą siebie i nie mogłabym być jej bardziej wdzięczna. Nie tylko ma dobre pomysły i świetne oko śledczego, ale też wyłapuje moje anglicyzmy, a także wskazuje rzeczy, które mogą zgubić się w tłumaczeniu dla drogich czytelników i przyjaciół z USA i Kanady.

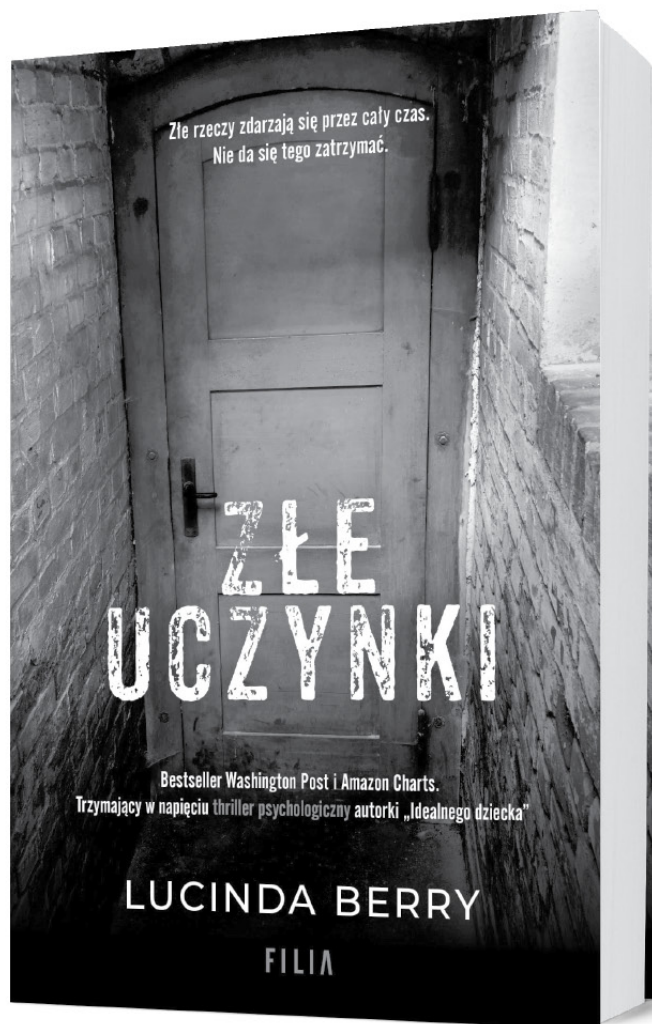
Na koniec chciałabym podziękować mojej rodzinie, przyjaciołom, blogerom książkowym i czytelnikom, którzy zawsze towarzyszą mi w tych podróżach. Wy wszyscy na swój sposób wnosicie coś do moich książek dzięki swoim historiom. Nasze rozmowy o życiu przez internet czy przy kawie to wszystko są małe skarby, które mogę zabrać do mojego pisarskiego gniazdka i składować jak sroka. Dziękuję wam wszystkim za te wspaniałe klejnoty!

CO, JEŚLI OKAŻE SIĘ, ŻE OKŁAMUJE CIĘ OSOBA,
KTÓREJ UFASZ NAJBARDZIEJ NA ŚWIECIE?



FILIA

Złe rzeczy zdarzają się przez cały czas.
Nie da się tego zatrzymać.



FILIA

Wszyscy mamy swoje prawdy,
a to, co widzi świat, to tylko historie.



FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY
EPILOG
LIST OD SUE
PODZIĘKOWANIA

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: The New Wife

Copyright © Sue Watson, 2021

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Lisa Horton

Zdjęcie na okładce: © Lyn Randle / Trevillion Images

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-422-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona

mrocznastrona.pl